

Krzysztof Urbanowicz

Koszalin

historie mało znane



Koszalin, historie mało znane

Koszalin

historie mało znane

KRZYSZTOF URBANOWICZ

W Y D A W C A



NACZELNA DYREKCJA
ARCHIWÓW PAŃSTWOWYCH



ARCHIWUM PAŃSTWOWE
W KOSZALINIE

naszemiasto®

Konsultacja merytoryczna: dr Kacper Pencarski

Copyright ©2016 by

Archiwum Państwowe w Koszalinie
Archiwum Państwowe w Koszalinie, ul. M. Skłodowskiej-Curie 2, 75-803 Koszalin
www.koszalin.ap.gov.pl

Polska Press Sp. z o. o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
www.koszalin.naszemiasto.pl

Publikacja wydana dzięki wsparciu finansowemu Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych w Warszawie

ISBN: 978-83-64806-80-3
ISBN: 978-83-61066-06-4
ISBN: 978-83-945288-2-9

Opracowanie graficzne: DP design Dawid Perz
www.dpdesign.pl

Projekt okładki: Krzysztof Urbanowicz

Druk: Toruńskie Zakłady Graficzne Zapolex Sp. z o.o.
www.zapolex.pl

SPIS TREŚCI

Jak 200 lat temu świętowano 500-lecie Koszalina	11
Jak niegdyś koszalinianie piwo warzyli	17
Jak niegdyś w Jamnie jadano	23
Zabytek w Raduszcze	31
Johann Ernst Benno – zasłużony, zapomniany koszalinianin	37
Koszalińska masoneria	43
Na tropach masonów: zagadkowe znaki i symbole	49
Freski w Koszalinie	55
Wspomnienie o koszalińskiej nekropolii	59
Historia zapisana na kominie	65
Dawne podróże z Koszalina do Mielna	71
Niemieckie ślady przeszłości koszalińskiego dworca PKP	77
Cykliści w dawnym Koszalinie	83
Gdzie są niegdyśjsze śniegi... ..	89
Koszalin na słodko, czyli jak wyglądały dawne koszalińskie kawiarnie	97
Dawny Koszalin – miasto banków, kas oszczędnościowych i „bankgiesztefów”	103
Pochód sprzed stu lat	109
Koszalin 1914: afera w magistracie	117
Cel w chmurach	127
Ci wspaniali mężczyźni w swych szalejących gruchotach	135
Koszalin 1914: w poszukiwaniu szpiegów i złota	141
1915 – Czarny Tydzień w Koszalinie	145
Köslin 1915 – Wielkie Wbijanie Gwoździ	151
11 listopada 1918 r. w Koszalinie	159
Köslin 1920 – podmuchy rewolucji	165
Listopad 1923 – biedni miliarderzy z Koszalina	169
Koszalin 100 lat temu	175
Koszalińscy Żydzi – nieznani, zapomniani	189
Koszaliński Pentagon ma 800 okien i 700 drzwi	195
Köslin – brunatne miasto nazistów	199
Garnizon Köslin – stąd Wehrmacht ruszył na Polskę	205
Nowy ratusz, kino, teatr i restauracja obok siebie – tak miało wyglądać centrum Koszalina	209
Köslin in Pommern – ostatni dzień przed wojną	213
Köslin 1945 – koniec niemieckiej historii	219
Jesień 1945 – zabawy koszalińczyków	223
W pierwszomajowym pochodzie, czyli jak niegdyś maszerowano w Koszalinie	231
Skomplikowane losy koszalińskiego Pomnika Wdzięczności	237

Pod rządami Sławibrzucha	243
Zapomniane urodziny autora koszalińskiego hymnu	249
Koszalin na filmie z 1959 roku	253
Ratusz – symbol Koszalina	259
Gdy szczyciliśmy się dworcem PKP	263
Zoo w Koszalinie	269
Jak się dawniej bawiono na Górze Chełmskiej	273
Prima aprilis, czyli jak niegdyś bujano koszalinian	279
Koszalińskie drapacze chmur	285
Jak obchodzono 700-lecie Koszalina	289
Gdzie się podziały tamte majówki	299
Stonka na pedeluksach, czyli wypoczynek świata pracy nad morzem	305
Jak niegdyś chciano upiększyć koszaliński park	311
1971 – Koszalin dla samochodów!	317
Z poczwarki w motyla, czyli wielki remont Koszalina	323
Koszalin 1975: gdy patrzyła na nas cała Polska	333
Koszaliński amfiteatr – historia mało znana	341
Panie Hasior, podziwiam pańską wyobraźnię!	347
Ptaki ogniomistrza Hasiora	351
Jak koszalinianie walczyli z zimą stulecia	355
Ubelisk – nieznana historia zapomnianego koszalińskiego pomnika	361

WYKAZ SKRÓTÓW

- ADM – Administracja Domów Mieszkalnych
- BTD – Bałtycki Teatr Dramatyczny
- BWA – Biuro Wystaw Artystycznych
- KMPiK – Klub Międzynarodowej Prasy i Książki (obecnie: EMPiK)
- FUB – Fabryka Urządzeń Budowlanych
- GS (gees) – Gminna Spółdzielnia
- KPB – Koszalińskie Przedsiębiorstwo Budowlane
- KPIB – Koszalińskie Przedsiębiorstwo Instalacji Budownictwa
- KPRI – Koszalińskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych
- LOK – Liga Obrony Kraju
- MPK – Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacji
- MZK – Miejski Zakład Komunikacji
- NSDAP – Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei
(Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotników)
- ORMO – Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej
- PGR (pegeer) – Państwowe Gospodarstwo Rolne
- PKS – Państwowa Komunikacja Samochodowa
- PPR – Polska Partia Robotnicza
- PRL – Polska Rzeczpospolita Ludowa
- PZPR – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
- WDK – Wojewódzki Dom Kultury
- WOP – Wojska Ochrony Pogranicza
- WPRK – Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Robót Komunalnych
- WRN – Wojewódzka Rada Narodowa
- WSS „Społem” – Wojewódzka Spółdzielnia Spożywców „Społem”
- ZSMW – Związek Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej
- ZWM – Związek Walki Młodych

WSTĘP

Mimo że mieszkam w Koszalinie niemal od urodzenia, przez kilkadziesiąt lat to miasto było dla mnie pozbarwione przeszłości. Może dlatego, że w latach 60. i 70. XX wieku, tak jak tysiące koszalinian mieszkalem w nowo wybudowanym bloku na nowym wówczas osiedlu Północ, chodziłem do nowo wybudowanego przedszkola i nowo wybudowanej szkoły „tysiąclatki”. Okoliczne ulice nosiły niekojarzące się z przeszłością nazwy Pionierów, Projektantów i Budowniczych. Oficjalna historia miasta zaczynała się 4 marca 1945 roku, a niemieckość miasta była tematem tabu. Coś zaczęło się zmieniać dopiero po 1989 roku. Ukazały się skromne wydawnictwa z reprodukcjami starych pocztówek, na których w miejscu znanych „od zawsze” swojskich budynków wokół rynku widać było urokliwe kamieniczki z niemieckimi sztyldami. Te widokówki uchyliły wrota do nieznanej dotąd dla mnie przeszłości miasta. Chciałem dowiedzieć się więcej: co sprzedawano w widocznych na zdjęciach sklepach, skąd i dokąd jeździły koszalińskie tramwaje, a nawet jakiego były koloru. Z pomocą przyszedł internet. Można było tam znaleźć wiele informacji i kolejnych, nieznanych dotąd fotografii starego Koszalina, a także zawrzeć znajomości z ludźmi o podobnych zainteresowaniach. Internet stał się też medium, dzięki któremu można było dzielić się informacjami i publikować rezultaty swoich poszukiwań i odkryć.

Książka, którą trzymacie Państwo w ręku, nie powstałaby, gdyby nie kilka osób, którym chciałbym w tym miejscu serdecznie podziękować. Pani redaktor Jolanta Stempowska nie tylko zauważyła moje teksty o przeszłości Koszalina, które zamieszczałem w internecie, ale uznała je za na tyle wartościowe, by zaproponować mi ich cykliczne publikacje w tygodniku „Teraz Koszalin” (obecnie „Nasze Miasto Koszalin”). Dzięki niej zmobi-

lizowałem się do regularnego poszukiwania i opisywania mało znanych koszalińskich historii, które – mam nadzieję – są ciekawe i wzbogacają naszą wiedzę o mieście, w którym mieszkamy. Zebrane tu teksty powstały w latach 2011–2016.

Drugą osobą, bez której nie byłoby tej książki, jest pani Joanna Chojcka, dyrektor Archiwum Państwowego w Koszalinie. W trakcie rozmowy, jaką miałem okazję z nią odbyć podczas jednej z moich kwerend w zasobach archiwum, pożałowałem, że żywot każdego z moich pieczołowicie przygotowywanych do tygodnika artykułów trwa najwyżej tydzień, po czym staje się makulaturą. Pani dyrektor zaoferowała mi pomoc w wydaniu wyboru dotychczas napisanych tekstów w formie książkowej, za co jestem jej i wszystkim zaangażowanym w ten projekt pracownikom Archiwum Państwowego w Koszalinie bezgranicznie wdzięczny. Szczególne podziękowania należą się panu doktorowi Kacprowi Pencarskiemu, który znalazł w moich tekstach mnóstwo błędów merytorycznych i logicznych. Mam nadzieję, że udało mi się je wszystkie poprawić.

Podziękowania należą się również koszalińskim kolekcjonerom: Bogdanowi Gołubickiemu, Robertowi Kasprowiakowi i Zbigniewowi Wojtkiewiczowi, którzy udostępnili mi ze swoich przebogatych zbiorów mnóstwo unikalnych zdjęć i pocztówek. W wielu wypadkach właśnie one stawały się zacznym historii, która stopniowo poznawałem i opisywałem.

Dziękuję również wszystkim tym, którzy wspierali mnie w pisaniu i dzięki którym miałem świadomość, że to co robię, ma sens.

Koszalin, listopad 2016 r.



Najstarszy widok Koszalina umieszczony na Wielkiej Mapie Księstwa Pomorskiego Eilhardusa Lubinusa, wydanej w 1618 roku. Fot. domena publiczna



Rycina z lat 20 XX wieku przedstawiająca najstarszy ówczesnie koszaliński budynek mieszkalny przy dzisiejszej ulicy 1 Maja. Reprodukacja ze zbiorów Roberta Kosprowiaka

Jak 200 lat temu świętowano 500-lecie Koszalina

W zasobach koszalińskiego Archiwum Państwowego zachował się list z 1765 roku, który niejaki Christian Wilhelm Haken wysłał do koszalińskiej Rady Miejskiej. Treść (w tłumaczeniu Adama Muszyńskiego) brzmi następująco:

„Wielmożni, wielce uczeni i bardzo mądrzy Panowie, moi szczególnie szanowani Panowie i najłaskawsi Patroni.

Godna upamiętnienia chwila, ponieważ ukochany Koszalin dnia 3 czerwca 1766 roku osiągnie wiek 500 lat, skłoniła mnie do nakreślenia historii tego miłego miasta w załączonych dziełach, tudzież głęboki szacunek i wysokie poważanie, jakie już teraz ponad 16 lat tutaj wobec przezacnego i wielce uczonego Magistratu żywię, stały się bodźcem do tego, że takowe dzieło temuż Magistratowi najuniższej zadedykowałem.

Proszę zatem tę skromną próbę mojej uprzejmości ze zwykłą przychylnością przyjąć i – jak nie wątpię – przezacny Magistrat dla potomności chwalebny pomnik wzniesie, a innym miastom Pomorza Zachodniego godny naśladowania przykład uroczystego obchodzenia tego rzadkiego jubileuszu pozostawi. (...)”

Duchowny, historyk, etnograf, lingwista

Christian Wilhelm Haken był w chwili pisania listu osobą znaną i cenioną w Koszalinie. Urodził się w 1723 roku w Greifswaldzie, ale wychowywał u dziadka będącego pastorem w Białogardzie. Po jego śmierci uczęszczał do Gröningsche Collegium w Stargardzie, a następnie podjął studia teologiczne na Uniwersytecie w Królewcu (dzisiejszym Kaliningradzie). Po ich ukończeniu w 1747 roku trafił do Jamna, gdzie spędził następne 20 lat jako pastor w miejscowym kościele. Bardzo szybko dał się poznać jako postać nietuzinkowa i ciekawa otaczającego go świata. W swojej parafii założył bibliotekę kościelną, którą jego następcy uzupełniali zakupami w kolejnych latach, osiągając w 1801 roku liczbę 639 woluminów. Pastor Haken interesował się dziejami Pomorza Zachodniego, a także dawnymi zwyczajami i dialektami pomorskimi, w tym – kaszubskim. Wyniki swoich badań publikował w licznych artykułach oraz książkach.

Rozległa wiedza, umiejętności oraz dorobek pastora Hakena zostały docenione przez Radę Miejską w Koszalinie, która z myślą o obchodach jubileuszu 500-lecia nadania praw miejskich zleciła mu opracowanie dziejów miasta. Ten przyjął zamówienie, a ukończone dzieło zadeedykował magistratowi, o czym uprzejmie poinformował w cytowanym liście. Obszerna monografia, wzbogacona licznymi odpisami dokumentów i planem Koszalina, ukazała się drukiem w 1765 roku jako „Próba historycznego opisu Koszalina, miasta pomorskiego w Królestwie Prus, dawnej siedziby książąt i biskupów, od czasu jego założenia przed pięciuset laty”. Autor w znakomitej większości wykorzystał materiały zebrane przez innego lokalnego kronikarza – Johanna Davida Wendlanda, który jednak pozostawił je w formie rękopisów i zmarł 10 lat przed wydaniem dzieła Hakena. Kronika Wendlanda w transkrypcji i tłumaczeniu Joanny Chojeckiej i Adama Muszyńskiego, koszalińskich archiwistów, ukazała się drukiem dopiero w roku 2006 z okazji 740-lecia Koszalina.

Poza spisaniem dziejów Koszalina, działalność publicystyczna Christiana Hakena obejmuje również podobną pozycję dotyczącą dziejów Słupska, do którego jamneński pastor przeniósł się w 1771 roku



Koszaliński Rynek ok. 1760 r. fot. domena publiczna

i gdzie zmarł 20 lat później. Koszalinianom przysłużył się jeszcze jedną interesującą pracą – relacją z obchodów 500-lecia miasta zatytułowaną „Kontynuacja opisu historycznego miasta Koszalina – jubileusz 1766 roku na światło dzienne ukazany”.

Msze, przemowy, recytacje...

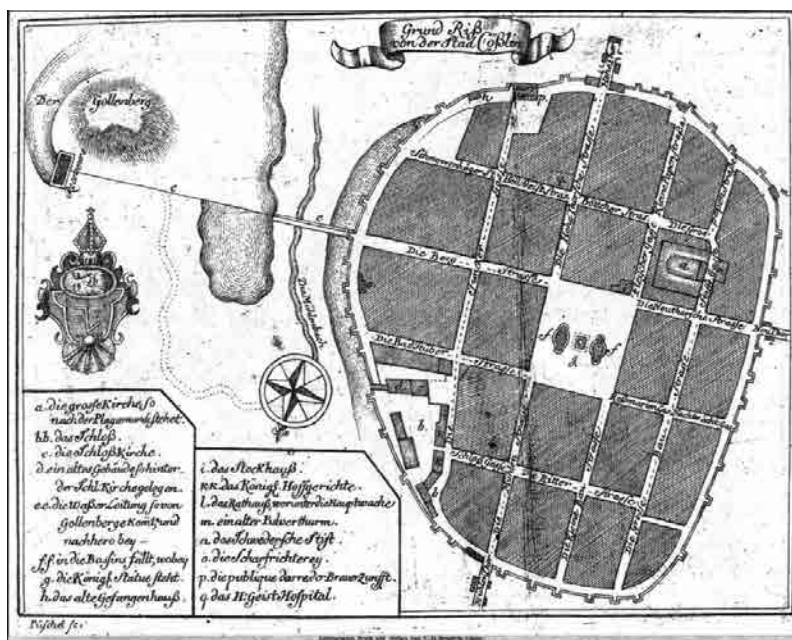
Opisane przez Hakena pięciodniowe obchody jubileuszu miasta z dzisiejszego punktu widzenia wydają się sztywną i pompatyczną celebrą. Mimo że nie było to święto kościelne, wszystkie uroczyste mowy i wierszowane ody wygłaszali okoliczni pastorzy ewangeliccy, zapewne z powodu przynależności do wąskiej elity osób wykształconych na uniwersytetach. Uroczystości przypominały pretensjonalne i nudne akademie, na których recytowano napisane po łacinie wiersze sławiące „urbi Coeslino” (miasto Koszalin), a mówcy w upudrowanych perukach, ubrani skromnie, lecz elegancko w ciemne fraki, spodnie do kolan i pończochy, przywoływali wielowiekową historię miasta i przyrównywali je do Jerozolimy czasów króla Dawida.

Świętowanie rozpoczęło w niedzielę, 22 czerwca 1766 roku, godzinnym biciem wszystkich dzwonów. Po mszy w kościele zgromadzeni

wierni wysłuchali kantaty odegranej przez miejscowego kantora, a następnie okolicznościowe przemowy wygłosili pastor Richardi, pastor Strikker oraz pastor Haken z Jamna.

W poniedziałek, 23 czerwca, o godzinie 15.00 w największej sali koszalińskiego ratusza zebrali się przedstawiciele władz miasta, garnizonu wojskowego i najznamienitsi mieszkańcy reprezentujący cechy kupców, kramarzy, aptekarzy, browarników, piekarzy, złotników, kowali, sukienników, bednarzy, cyrulików i wszelkich innych zawodów, którymi parali się ówczesni koszalinianie. Uroczystość zainaugurowano koncertem, na którym wykonano kantatę ze słowami psalmu „Przyjdźcie, radośnie śpiewajmy Panu”, po czym przy dźwiękach werbla i trąbki wyrecytowano napisaną po łacinie specjalnie na tę okazję podniosłą jubileuszową odę „Jubilaeum Coeslinense, in memoriam COESLINI ante annos quingentos” autorstwa pastora Augustyna Müllera z Łaz. Jej wykonanie zakończyło drugi dzień jubileuszu miasta, zaś goście – jak zanotował kronikarz – „usatysfakcjonowani rozeszli się do domów, kontynuując miłe spędzenie czasu w ogrodach i przyjemnym towarzystwie”. Bawiono się zapewne do późnej nocy, gdyż decyzją władz ratusz i miasto było iluminowane, co w czasach, gdy nie było jeszcze latarni elektrycznych ani gazowych, musiało być nie lada wydarzeniem.

Ponieważ herb ówczesnego Koszalina przedstawiał głowę Świętego Jana Chrzciciela na misie, w przypadający 24 czerwca dzień Świętego Jana, uroczystości poświęcono właśnie jemu jako patronowi miasta. Główną atrakcją dnia był pokaz umiejętności gildii strzeleckiej, która wmaszerowała na rynek od strony Wysokiej Bramy (dziś – przy placu Gwiazdzystym). Dostojny magistrat w osobach burmistrza, sekretarza i innych ważnych urzędników miejskich z okna ratusza podziwiał celność członków bractwa popisujących się strzelaniem do tarczy. Po pokazie kolejną okolicznościową mowę upamiętniającą jubileusz 500-lecia miasta, pełną patetycznych zwrotów i odwołań do Boga, wygłosił Klockow, miejscowy Stadtphysicus (doktor medycyny z wykształceniem uniwersyteckim).



Plan Koszalina z pierwszej połowy XVIII wieku.

Ryc. Christian Wilhelm Haken – „Versuch einer Diplomatischen Geschichte der Königlich Preussischen Hinterpommerschen Immediat- und vormaligen Fürst – und Bischöflichen Residenzstadt Cöslin”

Jubileusz miasta stał się również okazją, by na szczycie Góry Chełmskiej przywrócić chorągiew, od której dzisiejsza Krzyżanka (z niemieckiego: Kreuzberg; od umieszczonego tam w roku 1829 żelaznego krzyża upamiętniającego Pomorzan poległych w wojnach napoleońskich) wówczas zwana była Górą Chorągwi (Fahnenberg). Między XII a XVI wiekiem istniała tam kaplica pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny, miejsce kultu chrześcijańskiego i pielgrzymek. W okresie reformacji kult maryjny na Górze Chełmskiej został przerwany, kaplicę spalono, a na jej miejscu został ustawiony wysoki maszt z metalową chorągiewką. Chorągiew ta zniknęła w czasie wojny siedmioletniej (1756-1763), gdy w 1760 roku Koszalin był szturmowany, zdobyty i okupowany przez wojska rosyjskie. Sześć lat później, decyzją magistratu, z okazji 500-lecia Koszalina postanowiono

ponownie umieścić ją w poprzednim miejscu. 25 czerwca 1766 roku, w środowe popołudnie, mieszkańcy wszystkich stanów spotkali się na Górze Chełmskiej. Uroczystość uświetniły przemówienia o korzyściach płynących dla miasta z religii oraz o zwierzchnictwie, jakie miasto ma nad okolicznymi ziemiami. Następnie miejski cieśla Naumann umieścił chorągiew na wysokim drzewcu. Jak zanotował kronikarz, znajdowały się na niej litery F. R. (zapewne były to inicjały panującego wówczas króla Fryderyka Wielkiego – Frydericus Rex), herb miasta i cyfry oznaczające rok: 1766. Przy dźwiękach muzyki zakończył się kolejny dzień święta miasta.

Czwartek, 26 czerwca, był ostatnim dniem jubileuszu. Tak jak w niedzielę, bicie w dzwony wezwało wszystkich na mszę. Przy dźwiękach kościelnej muzyki pastor Strikker wygłosił kazanie, po którym gorąco podziękował mieszkańcom miasta za udział w uroczystościach.

Jak niegdyś koszalinianie piwo warzyli

Warzenie piwa ma w naszym mieście
ponad 600-letnią tradycję.

Nawarzyć sobie piwa

Warzenie piwa było jednym z najbardziej intratnych rzemiosł w średniowiecznym Koszalinie. Kilkudziesięciu koszalińskich piwowarów produkowało rocznie kilka tysięcy beczek tego trunku rozprowadzanego w mieście i okolicy. Był to cech ludzi majątnych: aby do niego należeć, trzeba było posiadać w mieście własny dom z murowanym kominem, co ograniczało przyjęcia nowych członków. Jeżeli dom przeznaczano do innego wykorzystania, uprawnienia tracono, tak samo było, jeżeli ktoś posiadał dwa domy – uprawnienia dostawał tylko na jeden dom. Przepisy regulowały też precyzyjnie ilość produkowanego piwa, które można było warzyć co 14 dni w jedno-razowej ilości nie większej niż kilkanaście beczek trunku.

Piwowarzy dbali o monopol swojego zawodu. Ponieważ prawo zezwalało każdemu na warzenie piwa dla własnych potrzeb, piwowarzy uznali, że to szkodzi ich interesom i doprowadzili do wprowadzenia zakazu produkcji piwa przez inne cechy nawet na potrzeby domowe.



Browar Aschera, fot. domena publiczna

Zakaz po jakimś czasie co prawda cofnięto, ale nadal nikomu poza piwowarami nie wolno było piwem handlować; wysokie kary groziły nawet za darowanie komuś piwa. Piwowarom natomiast nie wolno było prowadzić wyszynku: swoje piwo zobowiązani byli sprzedawać karczmarzom. W Koszalinie były to: piwnica miejska, bursa ratuszowa i karczma pod nazwą Drage.

Profesja piwowara była odpowiedzialna i niebezpieczna: to właśnie podczas warzenia piwa wybuchły największe pożary w Koszalinie, które dwukrotnie niemal całkowicie obróciły miasto w popioł w roku 1504 i 1718.

Gigant przy ul. Browarnej

Koniec XVIII wieku przyniósł zmierzch browarnictwa cechowego. Małe warzelnie zostały zastąpione przez kilka niewielkich browarów, należących do właścicieli ziemskich. W 1868 roku kilku koszalińskich kupców postanowiło wybudować browar. Jeden z nich (G. F. Görke) był właścicielem atrakcyjnego terenu blisko centrum miasta przy Brauereigasse (nieistniejącej już dziś ul. Browarnej, równoległej do ul. Grunwaldzkiej), który przekazał w aporcje. W 1874 roku rozpoczął działalność Kösliner Kommanditgesellschaft G. F. Görke, czyli Koszaliński Browar Spółka Komandytowa G. F. Görke. W 1883 roku, w związku z trudnościami gospodarczymi, przekształcono firmę w spółkę akcyjną Kösliner Actien-Bierbrauerei. Pozwoliło to na powiększenie browaru w 1909 roku, kiedy to wybudowano rozlewnie piwa beczkowego i butelkowego oraz



50 lat browaru Aschera, fot. ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza

mieszkania dla pracowników browaru. Rok później spółka wchłonęła niewielki browar Aschera, mieszczący się w nieistniejącym już budynku przy ul. Zwycięstwa (po wojnie mieścił się tam bank PKO, obecnie Hosso). W 1912 roku rozbudowano piwniczne pomieszczenia magazynowe browaru.

Kawa zbożowa z browaru

Sto lat temu ten największy koszaliński browar produkował piwo beczkowe, butelkowe, lemoniadę i wodę mineralną, a nawet kawę zbożową i wino owocowe. Jego produkcja stale rosła. Smakosze mogli raczyć się piwem leżakowym, pilsnerem koszalińskim, karmelowym i mocnym.

Wybuch I wojny światowej ograniczył działalność browaru, a powojenna inflacja zmusiła władze spółki do fuzji ze szczecińskim browarem Bohrischa. Ułatwiło to zawarcie porozumienia o rozgraniczeniu rynków zbytu między trzema browarami szczecińskimi



Gaststätte zur Traube. Fot. z archiwum autora



*Reklama koszalińskiego piwa,
lata 30. XX w.*

a browarem koszalińskim, któremu przypadł rynek sięgający Kołobrzegu, Świdwina i Szczecinka.

W niemieckim Koszalinie piwo oferowały liczne hurtownie, rozlewnie, restauracje, niewielkie knajpki i, oczywiście, sklepy. Na jednym z prezentowanych zdjęć uwieczniono niejakiego Wilhelma Bauske z żoną, właścicieli mieszczącej się przy Mühlentor Strasse 19/21 (dziśszej ul. Młyńskiej) Gospody pod Winogronem, stojących w otwartych

drzwiach swojego lokalu. Jak widać na fotografii, oprócz jedzenia gospodarz oferował koszalińskie piwa: Kösliner Hell, Kösliner Karmel, Bockbier oraz Berliner Edel Weiss z sokiem lub bez.



Gaststatte zur Traube. Fot. z archiwum autora



Piwo Jantar z koszalińskiego browaru, lata 70. XX w.

Koszaliński Jantar

W szczytowym okresie (w 1943 roku) niemiecki browar produkował rocznie 60 000 hektolitrow piwa i 5 000 hektolitrow wody mineralnej, przy zatrudnieniu wynoszącym 130 osób. Wojna nie uczyniła w zakładzie zbyt wielu szkód. Po zdobyciu miasta przez Armię Czerwoną pełnił początkowo funkcję magazynu wojskowego, a pod koniec roku 1945 został przekazany Polakom i uruchomiona została produkcja.

W tym czasie browar został wyremontowany, zwiększając ilość produkowanego piwa. Było ono jednak mniej jakości: złośliwy dowcip mówił, że próbka koszalińskiego piwa Jantar wysłana do analizy wróciła z adnotacją: „Wasz koń ma cukrzycę”. W 1960 roku browar został włączony w struktury państwo-



*Piwo pełne z koszalińskiego browaru,
lata 70. XX w.*



Porter z koszalińskiego browaru, lata 70. XX w.

wych Koszalińskich Zakładów Piwowarsko-Słodowniczych, obejmujących cztery browary: w Koszalinie, Słupsku, Połczynie Zdroju i Szczecinku.

W 1990 roku koszaliński browar został sprywatyzowany i trafił w ręce kolejnych właścicieli. Obecnie należy do spółki Van Pur SA i jest w stanie wyprodukować 680 tysięcy hektolitrow piwa rocznie (a więc ponad dziesięć razy więcej niż w najlepszych latach przed wojną). Od 2008 roku w piwnicach browaru działa niezależny Mini-browar Kowal, produkujący kilka gatunków piwa niefiltrowanego i niepasteryzowanego na potrzeby własnej restauracji.

Jak niegdyś w Jamnie jadano

Położona w odległości zaledwie kilku kilometrów od Koszalina wieś Jamno przez wieki stanowiła niemal odciętą od świata enklawę. Dzięki temu wykształciła się tam wyjątkowa na naszym terenie mikrokultura, będąca mieszanką wpływów słowiańskich, niemieckich, holenderskich i fryzyjskich.

Jamno, dzisiejsze osiedle Koszalina usytuowane na niewielkim wzniesieniu, przez stulecia było wioską graniczącą od północy z jeziorem Jamno, od wschodu – z rzeczką Unieść i Świdniczka, a z zachodu – z Dzierżęcinką. Od położonego na południu Koszalina wieś dzieliły bezdroża i niedostępne bagna. To położenie geograficzne sprawiło, że przez większą część roku osada była odciętą od świata. Tylko w suchej porze roku, upalnym latem lub zimą, gdy bagna zamarzły, mieszkańcy Jamna mogli utrzymywać kontakty zewnętrzne. Ta wielowiekowa izolacja miała wielki wpływ na zachowanie i utrzymanie odrębności kultury i sztuki okolicy określanej dziś przez etnografów jako „wyspa kulturowa”. Jamneńczyków łączyły więzy obyczajów i pokrewieństwa ograniczone do wąskiego grona mieszkańców własnej wsi i sąsiedniego Łabusza. Dopiero około 1890 roku pierwszy zamiejscowy „wżenił się” do jednej z miejscowych rodzin. Szersze



Dawna mleczarnia i gospoda w Jamnie - 1908 r. Fot. z archiwum autora



Dawna mleczarnia i gospoda w Jamnie dziś. Fot. Krzysztof Urbanowicz

otwarcie Jamna na świat nastąpiło po 1899 roku, kiedy wybudowano utwardzoną drogę prowadzącą ze wsi do Koszalina.

Holendrzy nad Jamnem

Na specyficzną kulturę jamneńską składa się charakterystyczna pomorska architektura czworobocznych gospodarstw, w tym krytych trzciną chat, oraz przede wszystkim rzemiosło w postaci zachowanych w koszalińskim muzeum barwnie malowanych mebli. Bogato profilowane kredensy, malowane szafki do przechowywania żywności, skrzynie wianne o bogatej i ciekawej snycerze, fotele, krzesła i zydle zachwycają bogactwem polichromii. W zdobieniach widać wyraźnie wpływy holenderskich osadników, których w XVI wieku sprowadzono do oczyszczenia jeziora i melioracji okolicznych gruntów, a którzy wtopili się w jamneńską społeczność. Jeszcze 90 lat temu na koszalińskich pieniądzach zastępczych zamieszczono fragment tekstu pisanego w specyficznej gwarze jamneńskiej łączącej język niemiecki i holenderski. Ślady holenderskiego osadnictwa w postaci motywów stylizowanych tulipanów na meblach z dawnego Jamna można też wciąż zobaczyć w koszalińskim miniskansenie.

W Gospodzie nad Jeziorem Jamneńskim

Takie właśnie meble stanowiły wyposażenie przedwojennej jamneńskiej Gospody nad Jeziorem Jamneńskim (Gasthof zum Jamnunder See), mieszczącej się w budynku przy wjeździe do wsi. Stoi on zresztą do dziś, a od 1945 roku mieści się w nim sklep spożywczy. Do 1936 roku nieruchomość należała do Anny Marx, która sprzedała ją i przeniosła się do Koszalina. Dwa lata później nowi nabywcy, małżeństwo Schwuchtów – z pomocą koszalińskiego architekta Foerстера – odnowiło budynek, wyposażając go w meble zdobione typowymi jamneńskimi motywami tulipanów i serc. W dużej sali tanecznej z prawej strony sceny ustawiono naturalnej wielkości tańczące figury ubrane w jamneńskie stroje. Z lewej strony sceny widniał wymalowany kolorowy napis „Freut Euch des Lebens” („Cieszcie się życiem”).

Gospoda była niewielkim rodzinnym interesem. Gościom oferowano zaledwie cztery łóżka, jedzenie i picie: kawę i piwo, które dostarczała firma Schuster z Koszalina. Specjalnością zakładu była szynka wędzona domowym sposobem.

Jamneński jadłospis

Po 1945 roku mieszkańcy Jamna i Łabusza, podobnie jak wszyscy zamieszkujący Pomorze Niemcy, musieli opuścić swoją małą ojczyznę, pozostawiając domy i większość mebli, a zabierając ze sobą swoje zwyczaje i tradycje. Gospodarstwa przejęli polscy osadnicy, którzy przybyli tu z całego kraju; meble i wyposażenie trafiło do muzeów bądź uległo rozproszeniu lub zniszczeniu. Regionalna kuchnia stała się zapomnianym i prawie nieznanym dziś elementem dawnej jamneńskiej kultury. Opisy tradycyjnych jamneńskich potraw przetrwały jedynie w nielicznych źródłach pisanych, w tym w wydanej w Niemczech w 1980 roku książce pt. „Jamund” Rity Scheller, opisującej na kilkuset stronach dzieje wsi i jej mieszkańców. Można tam znaleźć, między innymi, przeciętny wiejski jadłospis na cały dzień, który zaczynał się o świcie chlebem posmarowanym smalcem lub polanym syropem, a przy ciężkiej pracy (np. przy kopaniu torfu) – również z masłem. Drugie śniadanie było ok. godz. 9 i – zależnie od pory roku – składało się nań: kiełbasa, szynka, jajka, ser lub wędzona gęšina. Obiad spożywało się poza domem – był to groch z wędzonką lub znana w północnych Niemczech mocno wędzona kiełbasa Lungwurst. Za przysmak uchodziły suszone owoce gotowane z kluskami i mięsem. Podczas żniw na podwieczorek pojawiało się ciasto. Na kolację jedzono ziemniaki z gotowanym mięsem.

Jak podaje Rita Scheller, po styczniowym uboju bydła w jadłospisie pojawiały się roladki wołowe z kiszoną kapustą. Część mięsiwa zaprawiano w weka. Z kości i resztek mięsa gotowano bulion lub je zasalano, aby podczas zimy gotować na nich kapustę lub brukiew.

Podgardle, wątroba, płucka i serce obgotowywano w wielkim kotle, doprawiano octem i cukrem, zaprawiano mąką. Tak powstały sos podawano do ziemniaków w mundurkach.



*Gospoda nad Jeziorem Jamneńskim i strój jamneński, ok. 1916 r.
Ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza*



Gospoda nad Jeziorem Jamneńskim, ok. 1916 r. Ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza



Jamno – około 1930 r. Fot. ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza

Ryba po jamneńsku, mus z żelowanych marchwi

Z zebranych w książce „Jamund” przepisów tradycyjnej kuchni jamneńskiej, niektóre z nich mogą się dziś wydać mało apetyczne. Ulubioną potrawą na jesienną porę była np. czarna polewka. Przepis: łapy, skrzydełka i ozory gęsie marynować w liściach laurowych, przyprawach korzennych wraz z octem zagotowanym z cukrem i solą. Gdy mięso skruszeje, oprószyć mąką, dolać gęsiej krwi. Podawać z kluskami. Inny przepis na mus z żelowanych marchwi instruował: ziemniaki wraz z marchwią wstawić w wodzie z solą do zagotowania i naciąć pietruszki. Kiedy tylko się zagotuje, dorzucić ryżu. Przesmażyć do tego knedle, przelać je mlekiem i doprawić imbirem, na końcu ponownie obsypać nacią pietruszki i wysmażonymi skwarkami.

Ponieważ podstawowym zajęciem mieszkańców Jamna i Łabusza było rybołówstwo, w tradycyjnej kuchni nie mogło zabraknąć przepisu na rybę po jamneńsku. Do przyrządzenia tej potrawy wybierano najchętniej płoć lub leszcza, choć można było wykorzystać również dorsza. W osolonej wodzie należało ugotować do miękkości ostrą papryczkę, kilka korzeni pietruszki i cebul oraz liście laurowe. Na-



*W kuchni chaty jamneńskiej. Kadr z filmu dokumentalnego, lata 30 XX wieku.
Źródło: Agentur Karl Höffkes*

stępnie dodawano melasy buraczanej aż do zbrązowienia potrawy. W zależności od rozmiaru ryby, powinna być ona w wywarze w całości lub w mniejszych kawałkach i tak też nasiąkać sosem. Do tego należało obrać kilka cebul, pociąć je w pióra i prażyć w mniejszym garnczku wraz ze znaczną ilością cukru i niewielką porcją rybnego wywaru. Rybę układano w misie i zalewano sosem cebulowym. Danie podawano z chlebem lub z solonymi ziemniakami, do których można było przesmażyć cebulkę na maśle. Leszcza gotowano niekiedy w cebuli i korzennych przyprawach. Podstawą sosu było jamneńskie piwo połączone z solidną porcją masła i z dodatkiem octu i cukru. „Zasadniczo należałoby posłużyć się piwem do gotowania, jednakowoż w naszym gospodarstwie ryby gotowano jedynie w wodzie” – tak swą opowieść zakończyła córka jednego z miejscowych gospodarzy, która uważała, iż ryby po jamneńsku, a i potrawy z kurczaka, stanowiły najwłaściwsze danie na wszelkie znaczniejsze okazje, począwszy od wesel i chrzcin, na pogrzebach kończąc.



Mieszkańcy Jamna w tradycyjnych strojach, lata 20 XX wieku. Fot. domena publiczna

Staropolska Gospoda Jamneńska

Dziedzictwo unikalnej kultury jamneńskiej od lat stara się ocalić i propagować w naszym mieście koszalińskie muzeum. Jest jednak oczywiste, że to, co z niej pozostało, stanowi w praktyce jedynie archeologiczny zabytek. W przeniesionej z Dąbek pomorskiej chacie zgromadzono co prawda meble i sprzęty, których używali dawni mieszkańcy Jamna i Łabusza, ale pamięć i tradycja, stanowiąca o tożsamości tamtych ludzi, została definitywnie przerwana wyjazdem niemieckich mieszkańców po wojnie.

Współczesne próby odtworzenia dawnych zwyczajów, takich jak np. wesele jamneńskie, są jedynie folklorystyczną rekonstrukcją w wykonaniu potomków powojennych przybyszów.

Zabytek w Raduszcze

Mimo 750-letniej historii Koszalin ma zaledwie kilka budynków liczących sobie więcej niż 150 lat. Ciekawostką jest więc 200-letni budynek, na którym widnieje nie tylko dokładna data jego powstania, ale również imiona i nazwiska pierwszych właścicieli oraz budowniczego.

Katedra, kaplica św. Gertrudy, dawny kościół zamkowy, Domek Kata i dwie średniowieczne kamienice – to w sumie zaledwie kilka znanych i opisanych koszalińskich budynków, które przez ponad pięć stuleci przetrwały wojny i pożary nawiedzające miasto. Pozostałe zabytki niemieckiego Koszalina (gmach poczty głównej, muzeum, liczne secesyjne kamienice) powstały w większości pod koniec XIX wieku. Wciąż jednak można natknąć się na ciekawe odkrycia. Oto na peryferiach miasta znajduje się przypominający stodołę budynek, który na jednej z drewnianych belek ma wypisaną datę powstania: 24 kwietnia 1817 rok i informację, że budynek ten postawił majster Jacob Baederjan pewnemu małżeństwu, których imiona również wyryto. Gospodarz nazywał się Christopher Barz, a jego żona – Dorothea Mewssen.

Zagroda w kształcie podkowy

Wyglądający jak zwykła stara stodoła budynek stoi przy niedawno odremontowanej ulicy na osiedlu Raduszka. W istocie jest to budynek bramny (Torhaus) i stanowi zamknięcie typowej pomor-



Zagroda w Raduszcze, okres międzywojenny. Fot. z archiwum autora



*Zagroda w Raduszcze, okres międzywojenny.
Fot. z archiwum autora*

skiej zagrody wiejskiej (tak zwanej zagrody zamkniętej, budowanej w kształcie podkowy lub litery U), pełniąc funkcję jednocześnie bramy i budynku inwentarskiego. Uzupełniały go stojące z boków – z reguły przylegające do budynku bramnego – budynki inwentarskie (stajnia, stodoła, obora, chlew), najczęściej dwupoziomowe i wyposażone w galerijkę zapewniającą komunikację między pomieszczeniami. Zagrodę zwieńczał od tyłu budynek mieszkalny, stojący szczytem do budynku bramnego.



Zagroda w Raduszce, okres międzywojenny. Fot. z archiwum autora

Raduszka, czyli dawna wieś Augustin

Dzisiejsze osiedle Koszalina Raduszka jeszcze kilka dziesięcioleci temu było należącą do gminy Świeszyno wsią Raduszka, a przed wojną – niemiecką wsią Augustin. Nie była duża: ze znajdujących się w koszalińskim archiwum dokumentów wynika, że w roku 1848 liczyła 19 domów i 132 mieszkańców, zaś w roku 1925 domów było 29, a liczba mieszkańców wzrosła do 171 (dla porównania: we wsi Jamno w tych samych latach było pięć razy więcej budynków). Ostatnim niemieckim właścicielem opisywanego gospodarstwa był do 1945 roku niejaki Ernst Dahnz. Tak jak pozostali mieszkańcy, musiał opuścić swój dom po II wojnie światowej, a gospodarstwo zostało przyznane polskiemu osadnikom – rodzinie Piątków, która mieszka tam do dziś.

Kilka lat temu pojawili się u nich potomkowie dawnych właścicieli, którzy z nostalgią obejrzeni dawny dom rodziców i zrobili kilka pamiątkowych zdjęć. Przysłali je później obecnym gospodarzom wraz z reprodukcjami przedwojennych rodzinnych fotografii, przedstawiających obejście pod koniec lat 30. XX wieku.



Widoczny napis wyryty na belce budynku. Fot. Robert Kasprowiak

Czasy mistrza Baederjana

Nie wiadomo, jakie były losy uwiecznionych na drewnianej belce gospodarzy: Christophera Barza i Doroty Mewssen. Nie są też znane dzieje mistrza Jacoba Baederjana. Jako budowlańcowi pewnie nie brakowało mu pracy. W 1817 roku miały zaledwie trzy lata od zakończenia trwającej dekadę wojny Prus z Napoleonem, którego wojska dotarły również na Pomorze, a francuska okupacja pobliskiego Koszalina i powszechne rekwizycje żywności odbiły się zapewne na życiu mieszkańców pobliskich wsi. Być może i do nich dotarła odezwa pruskiego króla Fryderyka Wilhelma z 1814 r., w której głosił m.in.:

„Skończyła się wojna, w której lud Mój iął się wraz ze mną orężyć! Ukończyła się szczęśliwie za pomocą Boga, wiernych naszych Sprzymierzeńców wsparciem, przez moc, męstwo, wytrwałość, trudy, który każdy noszący imię Prusaka w tym ciężkim boiu dowiódł. (...) Nie będzie już kmiotek uprawiał swej niwy dla przychodniów: dla siebie będzie zbierał plony! Handel, przemysł i nauki zakwitną na nowo, ustali się dobry byt wszystkich klas, a w nowym porządku zagoją się rany, które wam długie cierpienie zadało”.



Zagroda w Raduszcze Fot. Krzysztof Urbanowicz

Tak też się stało – od roku 1816 zaczyna się nowa epoka dla Koszalina: 18 maja urząd burmistrza Koszalina objął energiczny, 34-letni zaledwie Ernst August Braun (pełnił tę funkcję ponad 40 lat), zaś 3 sierpnia Köslin stał się stolicą rejencji. Tym samym zaczął się okres świetności, którego początkiem była przede wszystkim rozbudowa poza miejskimi murami ograniczającymi dotychczasowy rozwój miasta. Kto wie, może miał w tym swój udział i majster Baederjan?

15 czerwca 1817 roku, niecałe dwa miesiące po ukończeniu budowy zagrody we wsi Augustin, mieszkańców Koszalina zaszczęciła swoją wizytą córka króla Prus, księżniczka Charlotta Fiodorowna, podróżująca do Sankt Petersburga na swój ślub z księciem Mikołajem Pawłowiczem, przyszłym (od roku 1825) carem Rosji Mikołajem I. Towarzyszył jej brat, książę Wilhelm Pruski, w przyszłości król Prus, który po zjednoczeniu Niemiec w 1871 roku został pierwszym cesarzem niemieckim. Wizyta była dla mieszkańców miasta i okolic wielkim wydarzeniem. Wzięły w nim udział, między innymi,

dziewczęta z podkoszalińskiej wsi Jamno, które wręczyły cesarskiej narzeczonej wieniec z kwiatów, odśpiewały jej pieśni i wyrecytowały specjalnie na tę okazję napisany wiersz.

Być może przejazd książęcej pary oglądał również Christopher Barz i jego żona Dorothea Mewssen ze wsi Augustin...

Johann Ernst Benno – zasłużony, zapomniany koszalinianin

Za życia był dumą Koszalina jako uznany w całych Niemczech poeta, pisarz i piewca pomorskiej historii. Swojemu miastu zasłużył się jako kronikarz, był też pierwszym koszalińskim dziennikarzem.

Obrońca ojczyzny i urzędnik

Johann Ernst Benno urodził się 12 czerwca 1777 roku w Karlinie nad Parsętą jako syn sekretarza miejskiego, senatora i organisty Gottlieba Daniela Benike i jego żony Doroty z domu Marquart. Wykształcenie zdobywał w Karlinie, Gryficach i Berlinie. W owym czasie, w ogarniętej wojnami napoleońskimi Europie, podobnie jak tysiące innych jego rówieśników ogarniętych patriotycznym entuzjazmem, po ukończeniu nauki młody Johann zgłosił się na ochotnika do służby wojskowej. Służył w drugim regimencie pruskiej armii, walcząc w latach 1813-1814 jako huzar pod dowództwem Blüchera przeciwko wojskom napoleońskim, za co otrzymał Żelazny Krzyż



Johann Ernst Benno 1777-1848. Rys. Krzysztof Urbanowicz

Rycerski 2. klasy. Najprawdopodobniej właśnie wtedy zmienił również rodowe nazwisko Benike na Benno.

Należy pamiętać, że jakkolwiek dla Polaków wojska napoleońskie oznaczały nadzieję na wskrzeszenie Polski spod zaborów, dla Niemców obecność wojsk francuskich i ich polskich sojuszników oznaczała okupację miast, przemoc, wyzysk kraju i wojenne bezprawia napoleońskiej Wielkiej Armii maszerującej na Rosję.

Po upadku Napoleona Benno przez jakiś czas nadal służył w wojsku jako wachmistrz Pomorskiego Regimentu Huzarów w Sławnie. Po przejściu do cywila osiadł w Koszalinie, gdzie spędził ponad 30 lat jako sekretarz rządowy i radca rachunkowości. Był dwa razy żonaty, miał ośmioro dzieci.



Okładka książki J. E. Benno „Bogusław X”



Strona tytułowa książki J. E. Benno
„Bogusław X”

Kronikarz i dziennikarz

Przez współczesnych mieszkańców Koszalina Benno powinien być najbardziej ceniony jako autor „Historii miasta Koszalina” (1840 rok), w której potrafił twórczo wykorzystać pierwszą kronikę miasta z połowy XVIII wieku autorstwa Wendlanda, łącząc ją z upamiętnieniem zdarzeń czasów napoleońskich i późniejszych, których był świadkiem. Można też Benno uznać za jednego z pierwszych koszalińskich dziennikarzy: od 1820 roku publikował swoje teksty w „Pommersche Provinzial Blätter für Stadt und Land”, a następnie został współre-

daktorem wydawanego od 1825 roku miesięcznika „Allgemeines Pommersches Volksblatt”, który 11 lat po jego śmierci przekształcił się w ukazujący się do 1945 roku dziennik „Cösliner Zeitung” (od 1919 roku – „Kösliner Zeitung”).

Pisarz i poeta

Za życia Benno był najbardziej znany jako niezwykle płodny twórca poeta i pisarz. Badacze literatury odnajdują w jego powieściach naśladownictwo angielskiego romantyka, sir Waltera Scotta. Tak jak tamten, był autorem licznych powieści historycznych, w których łączył realizm historyczny z fantastyką oraz tajemniczymi ludowymi legendami i wierzeniami, tyle tylko, że dotyczyły one Pomorza. „Róg strażniczy z Koszalina”, „Bogusław X, Książę Pomorza”, „Król Borysław i jego trzy córki” – sięgają początków średniowiecznej dynastii Gryfitów



Strona tytułowa książki J. E. Benno
„Róg strażniczy z Koszalina”, 1935 r.

i zderzenia cywilizacyjnego niemieckich misjonarzy i osadników z pogańskimi Słowianami (Wendami), których zresztą Benno niczym romantyczny słowianofil idealizował, pisząc o zasiedleniu okolicznych terenów przez „przyjaznych, oddanych rolnictwu i hodowli bydła Słowian, którzy z kolei wraz z ich świątyniami i bogami, po krwawych walkach z obcą tyranią, zostali stłamszeni poprzez inny (germański) naród”.

W twórczości Benno znajdują się również dwa tomy nowel poświęconych, między innymi, najbliższemu okolicom Koszalina: „Jarmark w Sianowie” to historia romantycznego

bohatera, który bierze sprawy w swoje ręce i walczy o swój honor i serce ukochanej; „Schwytywanie rabusiów na Górze Chełmskiej” zaś opisuje legendę żywą do dziś dzięki opowiadaniom Gracjana Bojar-Fijałkowskiego. Zresztą Góra Chełmska i morze urosły w twórczości Benno do rangi mitycznych miejsc demonicznych, raz dzikich, kiedy indziej przyjaznych Pomorzanom, gdzie natura i nieznane moce mogą zadecydować o przeżyciu człowieka.

Jako poeta był Benno autorem klasycznych ballad poświęconych potęgom natury i urokom okolic Koszalina, sag i epickich pieśni pełnych mitycznych duchów świata pomorskich Słowian i herosów z sagi o Nibelungach. Pisał również poematy historyczne, obrazujące dramatyczne przemiany na Pomorzu w czasach kolonizacji niemieckiej, reformacji kościelnej i w kolejnych wojnach ze Szwedami, Rosjanami i Francuzami.

Vita brevis, ars longa?

Johann Ernst Benno zmarł po ciężkiej chorobie 19 kwietnia 1848 roku w Koszalinie. Mimo popularności jego twórczości za życia, w roku 1909 (61 lat po śmierci) w regionalnym „Miesięczniku Stowarzyszenia Historii i Archeologii Pomorskiej” („Monatsblätter der Gesellschaft für Pommersche Geschichte und Altertumskunde”) wspomniano o nim jedynie jako o postaci w niemieckiej literaturze niemal całkowicie zapomnianej, aczkolwiek pomiędzy 1910 a 1935 rokiem niektóre jego dzieła wydano ponownie. Po wojnie nie były wznawiane ani po niemiecku, ani po polsku. Niewielkie fragmenty jego spuścizny przetrwały jedynie dzięki ich wykorzystaniu przez innego koszalińskiego pisarza, Gracjana Bojara-Fijałkowskiego. Wydawało się, że łacińska sentencja *Vita brevis, ars longa* (w swobodnym tłumaczeniu: życie jest krótkie, sztuka wieczna) w tym wypadku nie do końca się sprawdziła, ale w 2012 roku ukazało się po polsku kilka jego tytułów wydanych w wydawnictwie Jasne z Pruszcza Gdańskiego. Może więc dorobek najstarszego koszalińskiego pisarza ocaleje od zapomnienia?

Koszalińska masoneria

Masoneria od początków swego istnienia kojarzy się zwykłym ludziom z tajemniczą i potężną organizacją dążącą do przejęcia władzy nad światem. Łoża masońska w Koszalinie istniała ponad 150 lat i była jedną z najstarszych na Pomorzu.

Masoni, czyli wolnomularze

Pierwsze bractwo wolnomularskie powstało w Anglii w roku 1717 i było jednym ze zwiastunów epoki Oświecenia, w której rodząca się wówczas burżuazja dążyła do unowocześnienia feudalnego społeczeństwa. Zawarte w Konstytucji wolnomularzy obowiązki i przepisy bractwa postulowały wolność wyznania i myślenia – rzecz niezwykle w czasach absolutyzmu. Również niezwykle ówczesnie były pozostałe cele wolnomularzy (zwanych również masonami): domaganie się równości wobec prawa, osobistego bezpieczeństwa, ograniczenia przywilejów feudałów oraz uprawnień państwowej władzy w zakresie jej ingerowania w życie obywateli. Przez cały czas swego istnienia wolnomularstwo było z założenia organizacją filantropijną, filozoficzną i postępową, opierającą się na zasadach wzajemnej tolerancji, szacunku dla siebie i dla innych oraz wolności sumienia, oddającą się poszukiwaniom prawdy, studiom nad moralnością oraz



Loge Köslin.

Montag Abend 10^{te} Logengast
 M.B. : Gleiches i. p. d. d. bei ist
 ungelangt von der Mitte der Loge von
 Welsch in Empfang genommen und in
 die Loge gebracht. abgelesen. Ich
 bin nur noch in der Loge
 bei der Loge. 2. und 3. Brief
 Dr. T. ist nur 1. Brief. Dr. T. ist
 in der Loge. Dr. T. ist in der
 Loge. Dr. T. ist in der Loge.
 Dr. T. ist in der Loge. Dr. T. ist
 in der Loge. Dr. T. ist in der
 Loge. Dr. T. ist in der Loge.
 Dr. T. ist in der Loge. Dr. T. ist
 in der Loge. Dr. T. ist in der
 Loge. Dr. T. ist in der Loge.

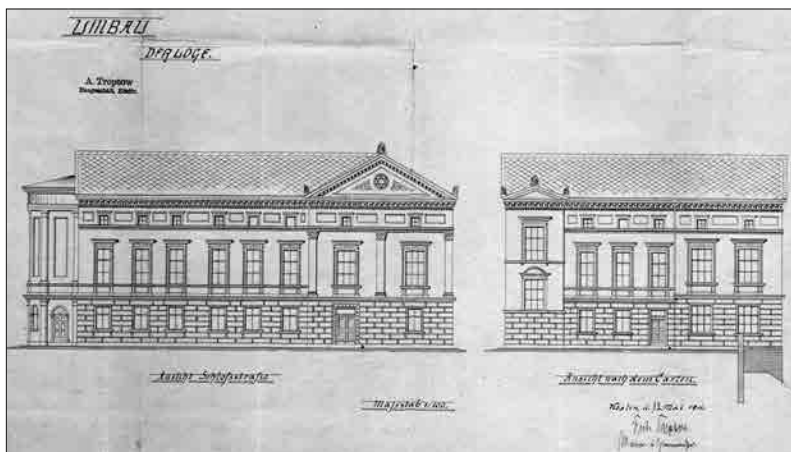
Siedziba loży masońskiej (nie istnieje) przy ul. Grodzkiej. Ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza



Siedziba loży masońskiej (nie istnieje) przy ul. Grodzkiej. Ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza

dążeniu do moralnej i materialnej poprawy ludzkości w myśl przejętych później przez Wielką Rewolucję Francuską haseł: Wolność – Równość – Braterstwo.

Łoże wolnomularskie w krótkim czasie rozprzestrzeniły się po całym świecie, stając się stowarzyszeniami grupującymi intelektualne elity i od początku swego istnienia budziły wrogość wielu środowisk: przede wszystkim tych związanych z kościołem katolickim, dla którego hasła oddzielenia władzy kościelnej od świeckiej, tolerancja i wolność wyznania, były nie do zaakceptowania, powodując oskarżenia o niszczenie religii i ładu społecznego. Dodatkowo podejrzliwość wzmagaly tajemnicze symbole i obrzędy masońskie, mogące kojarzyć się z pogańskimi. Tymczasem wolnomularstwo zwalczało jedynie klerykalizm, wszelki dogmatyzm i fanatyczną nietolerancję, akceptując w swoich szeregach zarówno osoby wierzące, jak i ateistów. Wśród masonów tamtego okresu można znaleźć najwybitniejsze nazwiska epoki Oświecenia. Byli nimi między innymi Wolter i Danton we Francji, Benjamin Franklin i George Waszyngton w Ameryce czy król Prus



Projekt fasady siedziby Łoży Masońskiej w Koszalinie. Z zasobów Archiwum Państwowego w Koszalinie

Fryderyk Wielki, który wprowadził w swoim państwie, jako drugi po królu Danii, powszechne nauczanie elementarne, co w późniejszym okresie przyczyniło się do gwałtownego rozwoju cywilizacyjnego Prus.

Koszalińska łoża Maria Pod Złotym Mieczem

Właśnie król Fryderyk Wielki założył w Berlinie w 1740 roku Wielką Narodową Łożę – Matkę Pod Trzema Globami i brał aktywny udział w jej pracach i rozwoju, zaś całe wolnomularstwo w Prusach jako organizacja postępową było za jego rządów otaczane szczególnie skuteczną ochroną i opieką. W 1777 roku do dziewiętnastu łoż – córek należała również łoża Augusta pod Złotą Koroną w obecnym Stargardzie. Do tej łoży, jak zresztą do większości, należeli liczni oficerowie, którzy podążali za przykładem swojego króla. W tym czasie w stacjonującym w Koszalinie i w Darłowie pułku Billerbecka i w garnizonie w Białogardzie w pułku kirasjerów Lölhöfta – siedmiu oficerów było wolnomularzami; prócz nich do łoży w Stargardzie należało także dwóch koszalinian, w tym ówczesny burmistrz Brand. Ponieważ podróż do Stargardu na spotkania łoży była przy ówczesnym stanie dróg zbyt długa i niewygodna, cała dziewiątka postanowiła



*Głownia laski burmistrza Ernesta Sachse, mistrza koszalińskiej Łoży Masońskiej. Ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza.
Fot. Zbigniew Wojtkiewicz*

założyć w Koszalinie własną lożę (minimum wynosiło siedem osób). 9 stycznia 1777 roku otrzymali od Wielkiego Mistrza Narodowego Fryderyka Augusta, pana Brunszwiku i Lüneburga, pozwolenie na utworzenie w Koszalinie loży członkowskiej, podlegającej loży w Stargardzie. Po znalezieniu odpowiednich pomieszczeń, 3 marca 1777 roku powstała loża członkowska, której mistrzem i przewodniczącym został, będący oficerem w białogardzkim pułku kirasjerów, książę Fryderyk Wilhelm Karol, pan Stuttgartu i Wirtembergii.

Krótko po założeniu loży w Koszalinie jej członkowie postanowili uniezależnić się od Stargardu. Wielka Narodowa Loża – Matka zezwoliła 16 sierpnia 1777 roku na utworzenie nowej loży – córki pod nazwą Maria pod Złotym Mieczem. Na-

zwa ta pochodzi prawdopodobnie od szczególnie zasłużonej krewnej księcia Wirtembergii, która podarowała mu miecz i z pewnością miała wyrażać wojskowy charakter loży.

Pierwsza siedziba koszalińskich wolnomularzy mieściła się w nieistniejącym już dziś budynku przy ówczesnej ulicy Junker Strasse 27 (dziś ul. Mickiewicza). W burzliwych latach wojen napoleońskich działalność loży osłabła (większość jej członków będąca stanu żołnierskiego była nieobecna z uwagi na udział w walkach z Francuzami) i dopiero w roku 1810 wznowiła działalność. Znaleziono jej nową siedzibę w budynku należącym do radnego Lenza przy Neutor Strasse (dziś ul. Zwycięstwa). W 1822 r. loża przeniosła się do pomieszczeń przy Ritter Strasse (dziś ul. Zawiszy Czarnego), gdzie wynajmowała na swe cele parcele gruntu od giełdy aktuariuszy prawniczych na tak zwanym Schloßfreiheit do roku 1837. W 1836 roku loża



*Głównia laski członka Łoży
Masońskiej z Koszalina. Ze zbiorów
Zbigniewa Wojtkiewicza.
Fot. Zbigniew Wojtkiewicz*

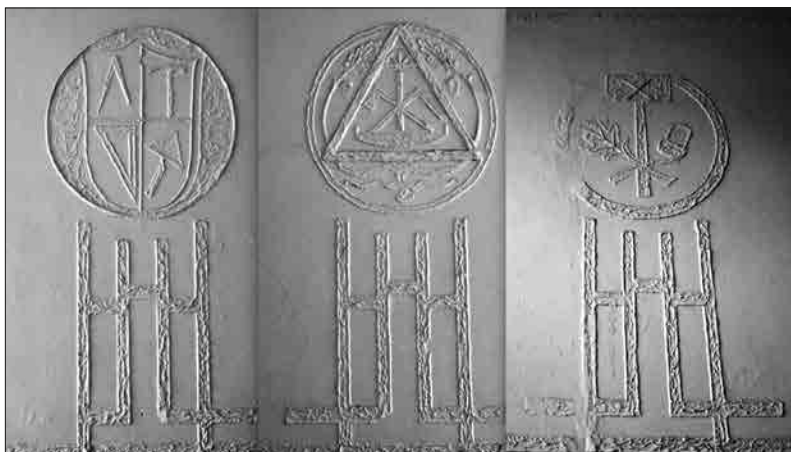
nabyła dom numer 2 na Schloßfreiheit (późniejsza ulica Mauer Strasse 22, a następnie Schloß Strasse 6 (dziś ul. Grodzka, w pobliżu obecnego kościoła prawosławnego) i był to pierwszy i zarazem ostatni własny dom loży. Poświęcenie budynku miało miejsce 15 grudnia 1837 roku. 42 lata później dom został rozbudowany, a w roku 1912 – poddany kolejnej rozbudowie.

Koszalińska loża masońska bazowała na tych samych podstawach, na których opierało się (i opiera do dziś) całe wolnomularstwo: na myśleniu i działaniu ku wspólnemu dobru, na deklaracji wiary w Wielkiego Budowniczego Świata (tak nazywano Istotę Najwyższą, czyli Boga) i na naukach Jezusa Chrystusa (stąd np. miało miejsce święcenie kolejnych siedzib loży). Jakkolwiek było to akceptowane przez protestantyzm, stało się nie do zaakceptowania przez totalitaryzm. W swojej ostatniej siedzibie loża działała do końca swego istnienia w latach 30. XX wieku, kiedy to III Rzesza zakazała działalności wolnomularskiej. W 1939 roku w siedzibie loży działała restauracja Am Schloßteich (Nad Stawem Pałacowym). Dziś budynek już nie istnieje, a na jego miejscu wybudowano po wojnie osiedlową kotłownię, również już dziś nieistniejącą.

Na tropach masonów: zagadkowe znaki i symbole

Co prawda dawna siedziba koszalińskich wolnomularzy zrzeszonych w istniejącej przez ok. 150 lat loży Maria zum goldenen Schwert (Maria pod Złotym Mieczem) już nie istnieje, są jednak w Koszalinie miejsca, w których można zobaczyć tajemnicze i kojarzące się z masonerią znaki i obrazy.

Jednym z takich miejsc jest klatka schodowa budynku mieszkalnego przy ul. Lechickiej 9. Za zabezpieczonymi domofonem zabytkowymi drzwiami, oczom doń wchodzącego ukazują się trzy niezwykle reliefowe kompozycje, na których widoczne są przedmioty mogące kojarzyć się z masońskimi symbolami. Pierwsza z kompozycji przedstawia zamkniętą w okręgu tarczę podzieloną na cztery pola, na których umieszczono cyrkiel, młotek, kielnię i kątownicę, zwaną także węgielnicą (od węgła – kamienia węgielnego). Druga kompozycja to zamknięty w okręgu trójkąt, wewnątrz którego widać kątownicę,



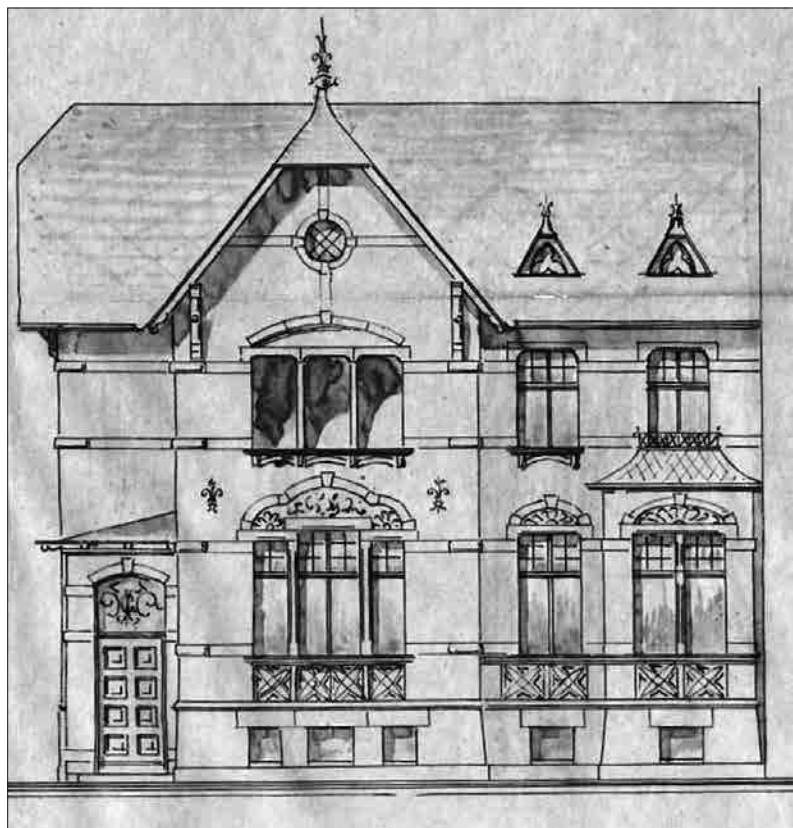
Tajemnicze znaki przy ul. Lechickiej. Fot. Krzysztof Urbanowicz

dłuto, siekierę i piłę. Każdy z tych przedmiotów w wolnomularskiej symbolice odgrywa istotne znaczenie.

Ciosanie i budowanie

Symbolika wolnomularska opiera się na porównaniu społeczeństwa do budowli, a używanie mularskich narzędzi to symboliczne budowanie nowego porządku.

Cyrkiel – jest symbolem mądrości, wiedzy, rozumu, sojuszu wiedzy z inteligencją oraz nauk ścisłych, a także (poprzez zakreślenie koła) wszechogarniającą miłość ludzką: podczas gdy jeden koniec cyrkla tkwi w sercu brata, drugi łączy go ze wszystkimi braćmi na świecie. Młotek i dłuto, jako narzędzia ciężkiej pracy nad obróbką surowego kamienia mającego później posłużyć za budulec wspaniałych gmachów – symbolizuje dążenie do kształtowania charakteru, wyzbycia się błędów, przesądów i uprzedzeń. Kielnia służy do spajania kamieni i wygładzania nierówności. Jest symbolem codziennej, żmudnej pracy nad budowaniem prawdziwej świątyni ducha, czyli czyszczenia ludzi z przesądów. Węgielnica zaś to wyraz porządku, uczciwości i szczerości, a także działania mającego na celu przemianę materii i budowanie nowej jakości.



Projekt fasady budynku przy ul. Zwycięstwa 138. Z zasobów Archiwum Państwowego w Koszalinie

Trzeci zachowany relief przedstawia otoczony półokrągłym wieńcem młot oraz liść i żołędź dębu. Jakkolwiek dąb nie figuruje na liście wolnomularskich symboli, to powszechnie jest utożsamiany z majestatem, potęgą, panowaniem, siłą fizyczną i moralną, a także – z długowiecznością.

Prozaiczne wyjaśnienie mistycznie wyglądających symboli przynoszą jednak zachowane w koszalińskim Archiwum Państwowym dokumenty, według których przy dzisiejszej ul. Lechickiej 9 (dawniej Neuklenzer Strasse 9) mieściła się firma remontowo-budowlana Maxa



Malowidła w budynku przy ul. Zwycięstwa 136 w Koszalinie. Fot. Krzysztof Urbanowicz

Melza, zajmującego się również handlem materiałami budowlanymi. Młotek, kielnia, kątownica, dłuto, siekiera i piła, a nawet węgielnica – byłyby więc raczej symbolami charakteru działalności prowadzonej pod tym adresem, a liść i owoc dębu być może sugerowały najwyższą jakość oferowanych usług.

Dom architekta

Dużo ciekawsze i bardziej zagadkowe jest wnętrze klatki schodowej wybudowanego w 1898 roku budynku znajdującego się przy ul. Zwycięstwa 136. Wcześniej przez wiele lat mieściła się tam prokuratura wojskowa, następnie mieszkania prywatne, obecnie jest tu siedziba jednej z kancelarii adwokackich. Obecni właściciele gruntownie wyremontowali wnętrze i przy tej okazji natrafili na malowidła ukryte przez lata pod warstwami farby, które pieczołowicie zostały odsłonięte i odrestaurowane pod nadzorem konserwatora zabytków. Jedno – większe – przedstawia ubraną w grecką szatę (zwaną chitonem)



Malowidła w budynku przy ul. Zwycięstwa 136 w Koszalinie. Fot. Krzysztof Urbanowicz

i ufryzowaną na grecką modłę postać kobiecą, trzymającą w jednej ręce cyrkiel, w drugiej – przyrząd do pisania. Kobieta jest przepasana czerwonym fartuchem (to również oznaka przynależności do wolnomularstwa) i opiera się o grecką kolumnę. U jej stóp siedzi postać dziecka, trzymającego w jednej ręce wagę (symbol sprawiedliwości, umiarkowania, uczciwości), w drugiej – ozdobną paterę z ułożonymi na niej cyrklelem i kątownicą.

Znajdujące się obok drugie malowidło przedstawia spięty dziwnymi pierścieniami wieniec, wewnątrz którego namalowano zwój niezapi-

sanego papieru, młotek, toporek i szpadel na tle śródziemnomorskich liści i głowicy korynckiej kolumny.

Nie wiadomo, kto był autorem malowidła, wiadomo natomiast, że pierwszym lokatorem, a niewykluczone, że i projektantem, był koszaliński architekt miejski Gustaw Jahn. Być może właśnie bardziej z profesją architekta niż z masonerią można łączyć namalowane symbole, chociaż niewykluczone, że należący do elity miasta Herr Jahn mógł również być (tak jak jego zwierzchnik, burmistrz i jednocześnie mistrz koszalińskiej loży, Ernst Sachse) masonem. Jak było naprawdę? Być może pozostanie to nierozwiązaną zagadką – wszak masoneria słynie z tajemniczości.

Freski w Koszalinie

Mimo upływu ponad 70 lat od opuszczenia Koszalina przez niemieckich mieszkańców, zamieszkałe przez nich domy wciąż kryją niespodzianki.

Od czasu do czasu łuszcząca się farba albo odpadający tynk odsłania na fasadach dawnych kamienic zatarty niemiecki napis. Nieco lepiej zachowały się wnętrza niektórych klatek schodowych, gdzie wciąż jeszcze można spotkać na niektórych starych drzwiach wejściowych do mieszkań kilkudziesięcioletnie (i często nieużywane już) skrzynki na listy z napisem „Briefe”.

Tajemnicze freski

Prawdziwa niespodzianka kryje się wewnątrz niewielkiego, kilkurodzinnego budynku przy ul. Zwycięstwa 189. Zachowana w całkiem dobrym stanie fasada ozdobiona kilkoma niewielkimi ozdobnymi płaskorzeźbami oraz stare, ale dość skromne w wyglądzie drzwi nie zapowiadają tego, co znajduje się wewnątrz: ścian i sufitu klatki schodowej ozdobionych kilkoma dużymi dekoracyjnymi freskami.

Słowo „fresk” jest tutaj nadużyciem, ponieważ tym terminem można nazwać jedną z najtrudniejszych technik malarstwa ściennego polegającą na malowaniu farbami na mokrym tynku. Trudność polega na tym, że należy zdążyć z malowaniem w czasie schnięcia zaprawy, a przy stosowaniu tej techniki dokonywanie jakichkolwiek poprawek i zmian jest praktycznie niemożliwe. Wymaga to od autora dzieła dużej wprawy.



Projekt fasady budynku przy ulicy Zwycięstwa 189.

Malowidła, zdobiące klatkę schodową, wyglądają na zwykły malunek farbami fasadowymi i raczej trudno je zaliczyć do jakichś cennych dzieł sztuki. Mimo to robią wrażenie – przede wszystkim tym, że przetrwały w znakomitym stanie. W pierwszej chwili można by wręcz sądzić, że namalowano je góra kilka lat temu. Wrażenie potęguje fakt, że sień została niedawno odnowiona: na ścianach położono gładź gipsową i je odmalowano, pozostawiając obrazy. Namalowane monochromatycznym brązowym kolorem przedstawiają ukazane w stylizowanej formie fantazyjne pejzaże: na wysokich skałach widać zamki, wieże i łukowate mosty. Wszystko to trochę przypomina chińskie malarstwo: kompozycją, kształtem drzew, kolorystyką. Sufit całkowicie wypełnia namalowany zieloną farbą ornament przedstawiający stylizowane elementy roślinne.

Autor nie pozostawił swojego podpisu i nie wiadomo, kim był. Można jedynie domniemywać, że kimś więcej niż prostym malarzem tapetariuszem – może nauczycielem rysunku jednej z koszalińskich szkół?

Zleceniodawcy

Pewniejsze natomiast jest, kim byli zleceniodawcy malowidła: aby do tego dotrzeć, należało wpierw ustalić przedwojenny niemiecki



Budynek przy ulicy Zwycięstwa 189. Fot. Krzysztof Urbanowicz.

adres budynku. Nie było to trudne, ponieważ sąsiaduje on z szeregiem powstałych w latach 30. XX w. osiedlem wybudowanym przez Spółdzielnię Pocztowców (Postsiedlunggenossenschaft), które wg książki adresowej z 1939 r. zajmuje nieparzyste numery Rogzower Allee od 75 do 101. Obecny budynek (wybudowany w latach 20. XX w.) był więc oznaczony numerem 73 i w 1930 r. mieszkali w nim: Hugo Strelow – stolarz (wcześniej mieszkał przy Quebbestr., dzisiejszej Dzieci Wrzesińskich), jego syn dentysta Paul Strelow (swoją gabinet miał w okolicach spółdzielni dentystycznej naprzeciwko EMPiK-u przy ul. Zwycięstwa), kelner Herman Finkelmeier, Frieda Kintzel – sekretarka, Erich Otto – urzędnik, Julius Sommerfeld – kupiec i Albert Votz – emerytowany nauczyciel. Dziewięć lat później z dawnych lokatorów pozostali jedynie dentysta Strelow i jego ojciec, który tymczasem przeszedł na emeryturę, zniknął kupiec Sommerfeld o żydowskobrzmiącym nazwisku, a w miejsce sekretarki, urzędnika i emeryta pojawili się zdecydowanie zamożniejsi: Siegfried Fehmer



Ścienne malowidła na klatce schodowej. Fot. Krzysztof Urbanowicz



*Ścienne malowidła na klatce schodowej.
Fot. Krzysztof Urbanowicz*

– komisarz policji kryminalnej, jego kolega z pracy, Kriminal Oberassistent Werner Marek, inżynier Paul Iwan i radca, dr Johannes Krüger. Być może to właśnie oni – wykształceni i nieźle (zapewne) zarabiający postanowili jako wspólnota mieszkaniowa zamówić udekorowanie klatki schodowej domu, w którym mieszkali. Ich ślad przetrwał m.in. dzięki współczesnej wspólnocie lokatorskiej, która dba o to, by tzw. część wspólna budynku była czysta, schludna i po prostu ładna.

Wspomnienie o koszalińskiej nekropolii

Wielu koszalinian pamięta jeszcze stary, niemiecki cmentarz mieszczący się między ulicami Młyńską, Kościuszki i aleją Monte Cassino. Jak powstał i dlaczego został zlikwidowany?

Od katakumb do cmentarzy

W początkach ery chrześcijańskiej ciała zmarłych grzebano w tak zwanych katakumbach. W Rzymie znane są na przykład katakumby Świętego Kalista czy Świętego Sebastiana. Z chwilą ogłoszenia przez Konstantyna Wielkiego w 313 roku edyktu mediolańskiego ustanawiającego wolność religii, u chrześcijan nastał zwyczaj grzebania wiernych w murach kościelnych, by doczesne szczątki były jak najbliżej znajdujących się w nich relikwii świętych i męczenników. Jednak wraz z rozwojem miast i wobec braku miejsca, w świątyniach postanowiono chować jedynie duchownych i kolatorów (fundatorów) kościoła, a pozostałych wiernych parafii zaczęto grzebać na placu otoczonym parkanem lub murem przed kościołem lub wokół świątyni.

W okresie oświecenia zrodziła się idea przeniesienia cmentarzy przykościelnych poza granice miast. Miało to rozwiązać problem



Nagrobek pastora Martina Gottlieba Simona z 1830 roku. Fot. www.przyjaciele.koszalin.pl

braku miejsc wewnątrz murów miejskich oraz miało zapobiegać ewentualnym epidemiom. W 1777 roku wydano we Francji edykt nantejski, który ostatecznie kończył okres grzebania zmarłych na przykościelnych cmentarzach. 30 lat później edykt ów wraz z Kodeksem Napoleona rozprzestrzenił się wraz z francuskimi wojskami po całej Europie, odmieniając prawa o obyczaje w podbitych przez Bonapartego krajach.

Francuskie zarządzenia w Prusach

W roku 1808, decyzją okupacyjnych władz francuskich, w Stargardzie zakazano

na administrowanych terenach podbitych Prus dokonywania pochówków w granicach miasta. W Koszalinie spowodowało to konieczność zamknięcia i likwidacji dotychczasowego cmentarza, mieszczącego się w okolicach obecnego Parku Księżąt Pomorskich (stało się to ostatecznie w roku 1817) oraz znalezienia i zakupu przez lokalne władze gruntu z przeznaczeniem na nową nekropolię. Grunt taki o powierzchni 5,25 morgi ostatecznie został zakupiony od niejakiego Westphala za 1700 talarów. Jego użytkowanie rozpoczęto od uroczystego poświęcenia 15 kwietnia 1819 roku, w czasie którego wystąpił szkolny chór dziecięcy i miejski zespół muzyczny.

Pierwszą osobą pochowaną na nowym cmentarzu była wdowa po browarniku Bumke. W ciągu kolejnych dziesięcioleci cmentarz został powiększony. W 1856 roku wybudowano dom dla dozorczy



Nagrobek nauczyciela Jacoba Johannes Lorenza z 1825 roku.

Fot. www.przyjaciele.koszalin.pl

cmentarza, zaś od 1886 roku jedną z kaplic grobowych (radcy Hentscha) zaczęto używać jako kostnicę i dom pogrzebowy. Główne wejście znajdowało się przy obecnej ulicy Młyńskiej i było ozdobione potężną bramą.

Historia czytana z nagrobków

Przez ponad sto lat koszaliński cmentarz był miejscem ostatniego spoczynku najznakomitszych i zasłużonych mieszkańców miasta. Tu, w cieniu wysokiego dębu, znajdował się grób najdłużej urzędującego i najbardziej zasłużonego dla Koszalina burmistrza Brauna (1816-1859), za którego kadencji zresztą ten cmentarz

powstał. Jego liczne dokonania zapisali dla potomnych, spoczywający na tym samym cmentarzu, koszaliński historyk dr Hanncke oraz kronikarz, poeta i pisarz Johann Ernst Benno, który szczegółowo zapisywał wszystko, co zdarzyło się w mieście w okresie od 1766 do 1840 roku. Jego kontynuatorem był również spoczywający na tym cmentarzu kolejny koszaliński historyk, profesor Grieben, przygotowujący obszerne wydawnictwo na 600-lecie istnienia miasta (śmierć przerwała jego pracę). Na cmentarzu spoczął również koszalinianin o nazwisku Conradt, znany z tego, że podczas bitwy pod Waterloo, w pościgu za Napoleonem zdobył kamizelkę cesarza, która jako trofeum pozostawała w posiadaniu jego rodziny.

Wiele grobów zwieńczały bogate grobowce i kaplice, należące do zamożnych koszalińskich rodów. W rodzinnym grobowcu rodziny Hendessów spoczął założyciel drukarni i wydawca pierwszej



Pomnik „Dla uczczenia pamięci zmarłych koszalinian”. Fot. Krzysztof Urbanowicz

koszalińskiej gazety. Okazały grobowiec Schwederów krył doczesne szczątki potomków tej najznakomitszej i zasłużonej dla miasta rodziny, której członkowie od połowy XV wieku przez pięć stuleci pełnili funkcje radnych miejskich, burmistrzów i skarbników. Byli także lekarzami, prawnikami i oficerami. Michael Schweder założył fundację, która mieściła się w nieistniejącym dziś budynku przy ulicy Bolesława Chrobrego 2; mieścił się tam przytułek dla wdów i samotnych pań. Przedwojenny opis nekropolii wymieniał również, między innymi, groby koszalińskich fa-

brykantów: Johann Vogel był właścicielem założonej w 1781 roku fabryki mydła, znajdującej się przy dzisiejszej ulicy Modrzejewskiej – najdłużej działającej fabryki w Koszalinie; do Karla Vogela należała fabryka syropu. W grobowcu rodziny Schlutiusów spoczął Friedrich Schlutius, założyciel koszalińskiej papierni.

Na koszalińskim cmentarzu pochowano również jedną z najbardziej znanych niemieckich aktorek przełomu XVIII i XIX w. – Henriette Hendel-Schütz, która w Koszalinie spędziła swoje ostatnie lata życia.

W roku 1926 cmentarz został zamknięty dla nowych pochówków; możliwe było jedynie grzebanie zmarłych w starszych grobach rodzinnych. Po 1939 roku grzebano tam ciała więźniów niemieckich.

Likwidacja nekropolii

Rok 1945 był końcem niemieckiego Koszalina. Dotychczasowi mieszkańcy zostali wysiedleni, zaś dla polskich przybyszów nazwiska Brauna, Benno czy Hendessa nic nie znaczyły. W wydanej w 1945 roku



Na koszalińskim cmentarzu. Fot. z książki „Zakochani w Pomorzu”, 1945 r.

propagandowej książeczce „Zakochani w Pomorzu”, autorzy – Zofia Dróżdż i Władysław Milczarek – tak opisywali swoje wrażenia:

„Na koszalińskim cmentarzu hojnym sercem wchłaniamy w siebie mchem porośłe polskie nazwiska, wsłuchujemy się czujnie w przed-wiekową pieśń cmentarnego żalu, w duszy próbujemy zagłuszyć nagły ból i trwogę, jaką wsączyła w nas świadomość historii, wieków zabijania słowiańszczyzny, której rozdzierający smutek ściele się jeszcze po mogiłach, zanim nie zagłuszy go radosny dźwięk polskiej mowy.”

Przez prawie ćwierć wieku stary niemiecki cmentarz ulegał stopniowej dewastacji, by ostatecznie decyzją władz zostać zlikwidowanym. Na jego miejscu utworzono park, noszący nieoficjalnie nazwę Parku im. Tadeusza Kościuszki z wybudowanym i oddanym do użytku w 1973 roku potężnym gmachem obecnej Koszalińskiej Biblioteki Publicznej. Upamiętnieniem nekropolii jest niewielki pomnik postawiony w 1996 roku z napisem w języku polskim i niemieckim: „Dla uczczenia pamięci zmarłych koszalinian”, w którym rzeźbiarz wykorzystał oryginalny nagrobek urodzonego w 1909 r. 18-letniego zaledwie koszalińskiego sportowca Gerharda Neuenfeldta. Bystry obserwator znajdzie również wśród drzew kamienne pozostałości nagrobków, które pozostają ostatnimi śladami dawnego cmentarza.

Historia zapisana na kominie

Jednym z pierwszych zarządzeń wydanych w 1945 roku przez polskie władze była decyzja o usunięciu wszelkich śladów wielowiekowej niemieckiej obecności: pomników, szyldów i emblematów. Mimo to jeden z takich napisów przetrwał w Koszalinie przez ponad 70 lat i – doskonale widoczny – wciąż góruje nad miastem.

Znikające resztki niemczyzny

„**M**iasto nasze musi być całkowicie polskie. W tym kierunku zrobiono wiele. Znikły niemieckie napisy, pomniki itp. Na ich miejscu są nazwy polskie.” – mówił we wrześniu 1945 roku Czesław Mikołajczak, burmistrz Koszalina. Wtórował mu dziennikarz „Wiadomości Koszalińskich”: „Napisy niemieckie w Koszalinie. Najwyższy już czas, żeby Szanowni Obywatele zabrali się trochę energiczniej do załatwienia tej sprawy. Resztki niemczyzny muszą być zlikwidowane”.

Dziś, po niemal 70 latach nieliczne pozostałości niemieckiego charakteru miasta odbierane są przez pasjonatów historii już bez ówczesnych emocji i traktowane niemal jak zabytki archeologiczne. Parę lat temu uroczyscie przeniesiono do zbiorów koszalińskiego

Hermann Loeck, Köslin

Loeckstrasse

Telegramm-Adresse: Hermann Loeck, Köslin / Fernruf: Geschäftsräume Nr. 2, Privat Nr. 26



Fabrikansicht

Pumpen- und Maschinenfabrik

Bau von Brunnen-, Pump- und Wasserwerken und von Rohrleitungen jeder Art und Größe. Ausführung von Tiefbohrungen auf Kohle, Kalk, Erze, Sole und Oel. Festlegung geeigneter Bohrstellen mittels Wunschrohrs durch bewährten Rutengänger. Uebernahme sämtlicher Reparaturen, auch an landwirtschaftlichen Maschinen, Lohmabalen, Dampf- und Motorpflügen, Lastkraftwagen und Motoren. Fabrikation und Lager von erstklassigen modernen Turbinenmaschinen.

Kohlen- und Betriebsstoffhandlung

Lieferung von in- und ausländischen Steinkohlen aller Sorten und für alle Zwecke, Schmiedekohlen, Hüttenkoks, Briketts, Rohbraunkohlen prompt und preiswert direkt ab deutschen Gruben oder Umschlagplätzen nach allen deutschen Stationen. Ferner Benzin, Benzin, Auto- und Maschinenöl in ganzen Kesselwagen und in Lohlässetern.

Sägewerk und Nutzholzhandlung

Ankauf von Nutz- und Brennholzeinschlägen und von stehenden Beständen



Maschinenhalle

Ausführung von Lohschnitt in sauberster u. reellster Weise auf Grund besonderer Vereinbarung

Lieferung von Bau- und Tischlerholzern in allen Dimensionen und Holzarten

Fabrikanlage in Köslin am Hauptgüterbahnhof auf 120000 qm Werks- gelände mit eigenem Werks- und Anschluß- gleis

Reklama firmy Hermann Loeck, 1926. Fot. ze zbiorów Roberta Kasprowiaka

wyłaniające się spod tynku kilka liter tworzących część słowa („eisen” lub „eiser”) pozwala domyślać się, że chodzi tutaj o „Handelsgesellschaft Raiffeisenscher Genossenschaft”, zaś w budynku mieściła się przed wojną, między innymi, spółka handlowa spółdzielni Raiffeisen (Handelsgesellschaft Raiffeisenscher Genossenschaft), która swoją nazwę wzięła od nazwiska ich współinicjatora, pioniera nowoczesnej spółdzielczości wiejskiej Friedricha Wilhelma Raiffeisena i zajmowała się działalnością kredytową.

Studnie, pompy, handel węglem i tartak

Akcji zamalowywania i usuwania niemieckich napisów zdecydowanie oparł się jeden z nich i choć dzięki swoim gigantycznym rozmiarom zawsze był i jest nadal doskonale widoczny, chyba mało kto zwraca na niego uwagę i zastanawia się, co oznacza. Chodzi o fabryczny komin, na którym można odczytać znakomicie zachowany napis BUNDE. Litera nie są namalowane, ale tworzą je pokryte ciemnym szkliwem cegły, których użyto w trakcie budowy komina. Był on częścią powstałej przy dzisiejszej ulicy Żwirki i Wigury fabryki, której dzieje, będące fragmentem historii Koszalina, są również warte opisanie.

Owa obsadzona z dwóch stron szpalerem drzew uliczka nosiła przed wojną nazwę Loeck Strasse od nazwiska pierwszego właściciela mieszczącego się przy niej ogromnego zakładu, do którego była drogą dojazdową. Jednak początków istnienia firmy należy szukać gdzie indziej: w niemieckiej książce adresowej z 1913 roku Hermann Loeck figuruje jako Brunnenbaumeister (mistrz budowy studni) i Inhaber (właściciel) zakładu Pommersches Tiefbrunnenbaugesellschaft, zajmującego się budową wodociągów i studni oraz produkcją specjalistycznych pomp wszelkiego rodzaju i do każdego przeznaczenia na terenie całych Niemiec. Zakład mieścił się przy Körliner Strasse 3 (dzisiejsza ul. Szczecińska tuż za wiaduktem kolejowym), jednak w miarę rozwoju właściciel dokupił sąsiednie parcele i firma działała już pod nowym adresem Loeck Strasse 8, prowadząc rozszerzoną działalność jako Pommernholz GmbH, Nutzholzhandlung, Kohlen und Brennholzhandlung (handel drewnem, węglem i drewnem opałowym).



*Komin dawnej fabryki Ericha Bunde.
Fot. Krzysztof Urbanowicz*

Posiadała również duży tartak, obejmując swoim posiadaniem ogromny teren 120 tysięcy metrów kwadratowych, z czego blisko połowę zajmowała fabryka. Leżąc w sąsiedztwie dworca towarowego, firma miała również swoją własną bocznice kolejową.

Zabytkowy komin

W 1939 roku pod tym samym adresem Loeck Strasse 8 firma Pommernholz Hermann Loecka wciąż zajmowała się handlem węglem i drewnem opałowym, natomiast tartak zyskał nowego właściciela, którym

był Erich Bunde. Nowy właściciel postanowił rozszerzyć działalność i wybudował fabrykę mebli z kominem oznaczonym jego nazwiskiem. Na jednej z zachowanych reklam jego zakładu, firma reklamuje swoją działalność obejmującą nadal tartak i handel drewnem, sklejkami, fornirem, ale także produkcję i handel meblami oraz materiałami tapicerskimi i dywanami. „Niskie ceny – duży wybór – najlepsza obsługa” – brzmiał jeden ze sloganów promocyjnych, a właściciel zachęcał do odwiedzenia części wystawienniczej zakładu, oferując dogodne kredyty dla młodych małżeństw. Interes szedł tak dobrze, że zdecydowano się nawet utworzyć filię zakładu w Kołobrzegu przy Börsen Strasse 1 (obecnie ulica Giełdowa).

Koniec wojny spowodował kres działalności firmy Erich Bunde, ale nie kres produkcji mebli w zakładzie, który po przejściu przez polskie władze działał przez cały okres PRL-u jako państwowa fa-

bryka, początkowo jako Pomorskie Zakłady Przemysłu Drzewnego, następnie Koszalińska Fabryka Mebli i wreszcie Słupskie Fabryki Mebli – Zakład nr 7 w Koszalinie. Fabryka specjalizowała się w tzw. składanych meblościankach, znanych zapewne większości starszych koszalinian. Dziś w tym samym miejscu działa prywatny zakład Prestige SA, produkujący meble rattanowe, a nad nim wciąż góruje stary komin z uwiecznionym nazwiskiem pierwszego właściciela.

Dawne podróże z Koszalina do Mielnia

Na przestrzeni ostatnich 100 lat mieszkańcy Koszalina dojeżdżali do pobliskiego Mielnia omnibusami, kolejką plażową, autobusami, stateczkami, wreszcie szynobusem, by korzystać z uroków plażowania i morskich kąpiei. 1 lipca 2013 roku minęło 100 lat od uruchomienia tramwaju z Koszalina do Mielnia.

Przez całe stulecia podróżowanie w celach wypoczynkowych ze względu na wysokie koszty było przywilejem najbogatszych. Masowa turystyka w kształcie przypominająca dzisiejszą pojawiła się dopiero w drugiej połowie XIX wieku wraz ze skróceniem czasu pracy, rozwojem środków transportu (kolej, samochód), przemysłu, urbanizacji i wzrostu poziomu kulturalnego. Dyliżanse, mogące przewieźć zaledwie kilka osób, zostały zastąpione przez kolej parową. Niewielkie i dawniej zagubione wsie stały się modnymi celami wypraw mieszczan szukających tam wypoczynku na łonie natury.

Kąpieliska i kurorty

Położona wśród lasów i wydm rybacka wieś Mieleno (Großmöllen) pod koniec XIX wieku stała się ulubionym kąpieliskiem na terenie dzisiejszego Pomorza Zachodniego. Dawne przewodniki, zachęcające do spaceru po tej miejscowości, opowiadały o chłopskich



Mielno, kąpielisko dla kobiet, 1912 r. Fot. z archiwum autora



Mielno z początku XX wieku. Fot. z archiwum autora



Mielno, druga dekada XX wieku. Widok na hotel Böttchera (obecnie w tym miejscu stoi supermarket). Fot. ze zbiorów Roberta Kasprowiaka

zagrodach położonych wzdłuż wiejskiej drogi i roztaczały uroki nadmorskiego lasu ciągnącego się wśród wydmy. Na gości czekały również restauracje, hotele, pensjonaty, a także zakład oferujący ciepłe morskie kąpiele. W sezonie letnim 1897 roku dwie trzecie z wypoczywających w Mielnie gości stanowili wczasowicze z Berlina. Największą atrakcją była oczywiście nadmorska plaża wyposażona w drewniane przebieralnie (osobne dla pań i panów). Plażowa moda sprzed stu lat dopuszczała bowiem odsłanianie jedynie niewielkich części ciała, a to dla zachowania modnej w tamtych latach bladej skóry. Ba, do 1881 roku obowiązywał zakaz wspólnych kąpieli kobiet i mężczyzn, a władze kościelne i szkolne porównywały takie praktyki do rozpusty i nadużywania alkoholu. Panowie zażywali więc morskich kąpieli w charakterystycznych pasiastych trykotach w godzinach 6.00–8.00 i 17.00–19.00, panie nosiły komplet złożony z sukni do kolan (żeby można było moczyć nogi), wełnianych pończoch, sztywnego gorsetu, rękawiczek i falbaniastego kapelusza. Mogły zanurzyć się w morzu w godzinach 8.00–10.00 i 13.00–15.00.



Dworzec kolejowy w Mielnie, początek XX w. Fot. ze zbiorów Roberta Kasprowiaka

Pociąg do morza

W 1904 roku część obywateli Koszalina i miłośników Mielna powołała do życia spółkę Kleinbahn Gudenhagen-Grossmöllen (Mała Kolej Mścice – Mielno), której celem było wybudowanie stałego i wygodnego połączenia kolejowego, mogącego dowozić mieszkańców Koszalina nad morze. W owym czasie rolę tę pełnili nieliczni prywatni przewoźnicy tacy jak Bade-Omnibus H. Lemkego oraz 10 konnych omnibusów mogących przewieźć w ciągu jednego kursu od 14 do 20 osób. W słoneczną niedzielę pozwalało to jednak na przewiezienie najwyżej 500-600 osób. Dzięki powstaniu Małej Kolei liczba osób mogących szybko i wygodnie dotrzeć do Mielna zwiększyła się czterokrotnie: w pewną lipcową niedzielę 1908 roku przewieziono ogromną na owe czasy liczbę 2500 osób. Kolej ta, mimo dużego zainteresowania, nie przynosiła jednak spodziewanych dochodów i 22 czerwca 1913 roku została zlikwidowana. Pasażerowie specjalnie tego nie odczuli, gdyż w miejsce zlikwidowanej firmy parę dni później weszła nowa o nazwie Kolej Plażowa (Strandbahn).



Tramwaj w Mielnie, lata 20. XX wieku. Fot. domena publiczna

Tramwajem nad morze

Koszalińską Kolej Plażową od jej poprzedniczki różniło przede wszystkim zelektryfikowanie. Dotychczasową linię Małej Kolei przedłużono do Unieścia, przewidziano również, że kolej będzie wozić o około 30 procent więcej pasażerów niż dotychczas. Zamówiono w Wismarze 12 wagonów, liczących od 36 do 48 miejsc siedzących oraz od 14 do 30 stojących; miało to umożliwić przewiezienie około 300-320 osób w ciągu godziny przy 20-minutowej częstotliwości kursowania, przy 10-minutowej – 650 osób. Przystanek początkowy w Koszalinie mieścił się przy dworcu kolejowym, a pasażerowie kończyli podróż w Unieściu na wysokości obecnej restauracji Tawerna. Rekordową liczbę pasażerów zanotowano tuż przed wybuchem I wojny światowej: 12 lipca 1914 roku przewieziono w ciągu dnia 9100 osób.

Kolej utrzymywała połączenie przez cały rok, latem z częstotliwością 20-minutową, zimą – jedno- lub dwugodzinną. Pasażerami byli głównie rybacy, żołnierze i kadra szkoleniowa dojeżdżająca do jednostek w Unieściu. W 1929 roku przewożono dziennie (średnio) około 11 tysięcy turystów, zaś w ciągu roku liczba pasażerów wynosiła w granicach 600 tysięcy. Wagony służyły również do przewozu



Przystanek tramwajowy w Mielnie, lata 20. XX wieku. Fot. domena publiczna

poczty oraz towarów: ryb znad morza do Koszalina i mleka z Mścic do mieleńskiej mleczarni.

Kolejka Plażowa została zamknięta w roku 1938, niemal rok po likwidacji tramwajów w Koszalinie i zastąpiona przez autobusy. Pod koniec II wojny światowej również to połączenie się pogorszyło: autobusy kursowały między Mścicami i Mielnem, zaś z Koszalina do Mścic można było dostać się jedynie pociągiem.

Przodkowie „Koszałka”

Dużo mniejsze znaczenie dla liczby przewożonych osób miało ustalenie regularnej linii komunikacyjnej na jeziorze Jamno. Składały się na nią zakupione przez koszaliński magistrat dwie łodzie motorowe: Prinz Eitel Friedrich mieściła około 75 osób, zaś mniejsza Köslin mogła pomieścić do 30 osób (obecnie kursujący między Koszalinem a Unieściem i Mielnem Koszałek zabiera do 65 pasażerów). Oba niemieckie stateczki cieszyły się sporą popularnością. Ruch odbywał się według rozkładów jazdy. Łączna długość obsługiwanych tras, mających usprawnić połączenia z nadbrzeżnymi wioskami (Jamno, Łabusz, Podamirowo, Łazy i Czajcze), wynosiła 25 kilometrów.

Niemieckie ślady przeszłości koszalińskiego dworca PKP

Koszaliński dworzec kolejowy w obecnym kształcie wybudowano w 1962 roku, ale jego perony i przejście do nich z hali kasowej są dużo starsze i po półwieczu wymagały gruntownego remontu. Przy jego okazji, pod zdartymi w przejściu warstwami farb pokrywającymi ściany, odkryto w 2012 roku stare niemieckie napisy.

Kolej na kolej

Pierwsza połowa XIX wieku była początkiem burzliwego rozwoju przemysłowego Niemiec. Powstawały wielkie fabryki, które dzięki wynalazkowi maszyn parowych produkowały towary na niespotykaną dotąd skalę. Aby te towary sprzedać, niezbędne było unowocześnienie dystrybucji i transportu. Dotychczasowe sposoby, bazujące na wykorzystywaniu wodnych połączeń rzecznych i wozów konnych na drogach, przestały wystarczać. Rozwiązaniem



Pierwszy koszaliński dworzec kolejowy. Fot. ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza

stał się wynalazek kolei żelaznej, która zrewolucjonizowała wpierw gospodarkę Wielkiej Brytanii.

Na terenie Pomorza pierwsza dłuższa linia kolejowa z Berlina do Szczecina została oddana do użytku 16 sierpnia 1843 roku. Trasę o długości 135 km początkowo pokonywały tylko dwa pociągi dziennie ze średnią prędkością 35–40 kilometrów na godzinę, a podróż trwała około 4,5 godziny. Dalszy rozwój kolei na Pomorzu podyktowany był względami strategiczno-wojskowymi i miał na celu połączenie linią kolejową Berlina z Królewcem (dziś Kaliningrad). Budowę rozpoczęto jednocześnie od zachodu i od wschodu. Odcinek Sopot – Wejherowo – Lębork – Słupsk uruchomiono w 1869 roku, ale pierwszy odcinek z połączonego wcześniej ze Szczecinem Stargardu, przez Runowo Pomorskie, Białogard do Koszalina – oddano do użytku już w 1859 roku. Jednocześnie pojawił się w Koszalinie pierwszy dworzec kolejowy.

Trzy kondygnacje, dwa perony

Pierwszy koszaliński dworzec wyglądał okazale. Była to duża trzy-kondygnacyjna budowla z tzw. muru pruskiego. Wewnątrz mieściły



Drugi koszaliński dworzec kolejowy. Widok z 1917 roku. Fot. domena publiczna

się pomieszczenia biurowe i magazynowe. Dworzec przetrwał nieco ponad pół wieku, a w 1914 roku został zastąpiony przez nieco mniejszy, dwukondygnacyjny dworzec murowany z czerwonej cegły. Z tego czasu pochodzą również istniejące do dziś żelazne konstrukcje osłaniające przed deszczem pasażerów na peronach oraz wieża ciśnień. Wnętrze dworca było eleganckie: do dziś w przejściu na perony zachowały się, pozwalające łatwo zachować czystość, ceramiczne wykładziny ścian wykończone dekoracyjnym reliefowym zwieńczeniem.

W tym czasie, dzięki połączeniom kolejowym z Koszalina, można już było łatwo dojechać pociągiem pośpiesznym zarówno na wschód (przez Tczew, Gdańsk, Elbląg do Królewca, osiem połączeń dziennie), zachód (przez Szczecin do Berlina, dziewięć połączeń dziennie) i południe (przez Białogard i Piłę do Wrocławia). Kursowały również pociągi do pobliskiego Kołobrzegu. Na podstawie jednego z zachowanych niemieckich rozkładów jazdy można policzyć, że podróż z Berlina do Koszalina trwała około pięciu godzin. Połączenie kolejowe spowodowało rozwój turystyki w pobliskim Mielnie, które stało się ulubionym celem letnich podróży dla mieszkańców stolicy Rzeszy.



KÖSLIN.

Wartesaal des Bahnhofrestaurants.



Koszaliński dworzec kolejowy. Dolne zdjęcie: poczekalnia i restauracja dworcowa.
Fot. ze zbiorów Roberta Kasprowiaka



Napisy odsłonięte w 2013 roku na ścianie przejścia na perony koszalińskiego dworca kolejowego. Fot. Krzysztof Urbanowicz

Ten dworzec przetrwał jeszcze krócej niż poprzedni: w 1945 roku został mocno uszkodzony podczas ostrzału miasta przez Rosjan. Kompletnie zniszczone zostały jego dwa boczne skrzydła, stracił też dach środkowej, głównej części, w której mieściły się kasy (ten dach po wojnie został odbudowany). Ostatecznie całość została rozebrana pod koniec lat 50. XX wieku i zastąpiona nowoczesnym na tamte czasy, modernistycznym budynkiem zaprojektowanym przez inżynierów z poznańskiego Kolejowego Biura Projektów. Wybudowany w ciągu jednego roku i oddany do użytku w lipcu 1962 roku istnieje w niemal niezmienionej formie do dziś.

Dwa perony, dwie poczekalnie

Przeprowadzony w 2013 roku remont przejścia na perony koszalińskiego dworca odsłonił jego niemieckie korzenie. Na oskrobanych z farb ścianach było widać całkiem wyraźnie niemieckie napisy. Je-

den kierował na peron, z którego odjeżdżały pociągi z i w kierunku Słupska (Stolp), Gdańska (Danzig), Białogardu (Belgard) i Szczecina (Stettin), drugi zaś – za pomocą namalowanej strzałki przypominającej strzałę z łuku – wskazywał przybyłym podróżnym miejsce sprzedaży biletów na podróż (Fahrkarten – Ausgabe) i tzw. biletów peronowych, upoważniających osoby odprowadzające do wstępu na peron, a także kierował ich do dwóch poczekalni (Warteräumen). W jednej z nich podróżni mogli oczekiwać na pociąg, w drugiej – mieściła się sala restauracyjna.

Uważny widz, przyjrawszy się bliżej oskrobanym ścianom, mógł też zauważyć ślady malowanego ornamentu ciągnącego się tuż nad terakotową dekoracją oraz wymalowaną godziną odjazdu (11.12) przy wejściu na jeden z peronów. Dziś, wraz z pozostałymi śladami na chwilę odsłoniętej niemieckiej przeszłości dworca, wszystko znów zniknęło pod warstwą tynku i farb ekipy remontowej.

Cykliści w dawnym Koszalinie

Członkowie przedwojennego koszalińskiego Towarzystwa Rowerowego Gryf zobowiązani byli przestrzegać dziesięciopunktowego regulaminu. Musieli pamiętać między innymi o zasadzie, by przez wzgląd na płochliwość zwierząt nie wyprzedzać zaprzęgów konnych i jeźdźców z dwóch stron oraz jechać spokojnie.

Historia roweru sięga czasów renesansu, kiedy to Leonardo da Vinci naszkicował pierwszy, nigdy niezrealizowany projekt dwukołowego pojazdu mogącego zastąpić konia. Prototyp dzisiejszego roweru jako pierwszy zbudował i zademonstrował Francuz, hrabia Made de Sivrac w roku 1791, połączwszy dwa wypożyczone od wozu koła drewnianą ramą. Pojazd nie miał pedałów, hamulców ani ruchomej kierownicy, napędzany był poprzez odpychanie się nogami od ziemi, a żeby skręcić, należało się zatrzymać i przestawić wehikuł. Przez kolejne dziesięciolecia rower był ulepszany, a jego postać najbardziej zbliżoną do dzisiejszej opracował w roku 1885 angielski wynalazca i przemysłowiec John Kemp Starley, wyposażając go w koła równej wielkości, kierownicę połączoną bezpośrednio z widelcem i tylne koło napędzane przekładnią łańcuchową. Pojazd, który po opatentowaniu trzy lata później opony pneumatycznej przez Johna B. Dunlopa, mógł



Kosliner Fahrradverein. Z archiwum autora

rozwijać już znaczne prędkości, a jazda na nim stała się znacznie wygodniejsza, nazywał się Rover (wędrowiec); stąd wzięło się zresztą pochodzenie polskiej nazwy. Rowerzyści zaczęli się zrzeszać w kluby i stowarzyszenia, które, organizując wspólne wyjazdy i zawody, popularyzowały turystykę rowerową.

Stuletnia tradycja

W Koszalinie na początku XX wieku zawiązało się Towarzystwo Rowerowe Gryf, którego pierwszym prezesem był dentysta Friedrich Pohlenz. Ubrani w jednakowe stroje, klubowe czapki i odznaki członkowie stowarzyszenia organizowali wspólne wycieczki rowerowe po okolicach Koszalina, co – biorąc pod uwagę brak specjalnie oznakowanych szlaków i ścieżek rowerowych – nie było tak wygodne jak dziś.

Regulamin cyklistów

Niedawno na jednym z koszalińskich strychów odnaleziono regulamin towarzystwa opracowany w roku 1924 przez ówczesnego prezesa Paula Gruhlke, prowadzącego w tamtym czasie handel rowerami



Sklep rowerowy Alfreda Zendera przy ulicy Neutor Strasse 13 (dziś Zwycięstwa i Bolesława Chrobrego). Fot. ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza

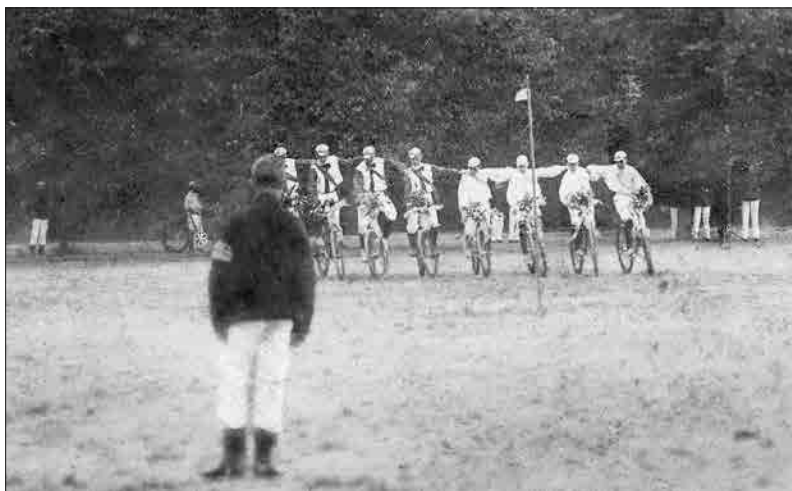


Koszalińscy cykliści. Ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza

w nieistniejącym dzisiaj budynku przy ówczesnej Hohetorstraße nr 13 (obecnie ulica 1 Maja – odcinek między ulicami Zwycięstwa i Andersa). Czytając ten spisany na dwóch stronach maszynopisu dokument, można dojść do wniosku, że większość zawartych tam zasad pozostała aktualna do dzisiaj. Jedynie punkt mówiący o tym, by nie wyprzedzać zaprzęgów konnych i jeźdźców z dwóch stron oraz, by przez wzgląd na płochliwość zwierząt, jechać spokojnie – wydaje się bardzo archaiczny.

Regulamin jazdy Towarzystwa Rowerowego Gryf Koszalin

1. Kierownictwo całej działalności sportowej leży w rękach pierwszego nadzorującego jazdę, a w specyficznych sytuacjach przechodzi na jego zastępcę.
2. W czasie wyjazdów klubowych nadzorujący od początku przejmuje kierownictwo. Uczestnicy mają się stosować do jego zarządzeń i reagować na jego sygnały.



Koszalińscy cykliści. Fot. ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza

3. Nie powinna być rozwijana zbyt duża prędkość oraz należy uwzględniać możliwości mniej wyćwiczonych rowerzystów.
4. Podczas zjazdów z górki rower ma być dobrze trzymany, stopy nie mogą być zdejmowane z pedałów, przechodnie nie mogą być bez potrzeby nawoływani i nie wolno im się naprzykrzać.
5. Zaprzęg lub koń z jeźdźcem nie powinni być nigdy z obu stron równocześnie omijani, a prowadzone zwierzę – tylko od strony prowadzącego. We wszystkich wypadkach, przez wzgląd na płochliwość zwierząt, radzi się jechać spokojnie.
6. Z nastaniem ciemności należy zapalić oświetlenie. Podczas jazdy po szosach albo przez osiedla należy ściśle stosować się do przepisów policyjnych. Każdy rowerzysta niestosujący się do rozporządzeń sam będzie odpowiadał za swoje czyny.
7. Osoby chcące wziąć udział w wyjeździe klubu, a niebędące jego członkami, muszą się zgłosić do nadzorującego ewentualnie prowadzącego jazdę, gdyż od jego zgody będzie zależał ich udział. W razie zgody są zobowiązani do przestrzegania porządku jazdy Towarzystwa Rowerowego Gryf.



Koszalińskie Święto Rowerowe, 1898 r. Fot. ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza

8. Jazda przed prowadzącym jest zakazana. Każdy uczestnik wyjazdu jedzie na własne ryzyko.
9. Uczestnicy wyjazdu będą nosili możliwie podobne stroje lub przynajmniej czapki klubowe i odznaki.
10. Występowanie przeciwko tym przepisom może spowodować nałożenie kary pieniężnej do 0,50 marki ewentualnie wykluczenie z jazdy.

Powyższy porządek jazdy zostaje zatwierdzony. Koszalin, dnia 7 marca 1924 roku.

Prezes Paul Gruhlke

W artykule wykorzystałem materiały opublikowane w „Gazecie Odkrywczej” nr 13/2012, www.gazeta-odkrywca.pl

Gdzie są niegdysiejsze śniegi...

Już 100 lat temu koszalinianie mieli zimą do dyspozycji kilka profesjonalnych torów saneczkowych, trasę narciarską z niewielką skocznią i lodowiska dla łyżwiarzy.

Manfred Schülke urodził się w czasach, gdy Koszalin był jeszcze niemieckim miastem. Wraz z rodzicami mieszkał przy Grosse Bau Strasse (dziś Bogusława II), gdzie spędził dzieciństwo. Kilka lat temu w niemieckim miesięczniku „Kösliner Nachrichten” ukazały się jego wspomnienia, w których opisywał zimy z czasów jego dzieciństwa. – Dziś klimat jest inny niż ten, który pamiętam z moich dziecięcych lat, gdy były prawdziwe zimy ze śniegiem – opowiadał. – To były dla nas, dzieciaków, radosne chwile, chociaż ta pora roku miała też swoje mniej przyjemne strony. Mimo że byliśmy dziećmi, musieliśmy ciężko pracować. Gdy spadł śnieg, odśnieżaliśmy ulicę i chodniki przy naszej kamienicy. Jeżeli śniegu było zbyt dużo, trzeba go było wywozić sankami na Quebbewiese (dzisiejszy teren tzw. manhattanu) lub do Mühlenbach (Dzierżęcinki). Zarabialiśmy również drobne pieniądze, odśnieżając chodniki przed sklepikami. Ich właściciele płacili nam za to od 10 do 20 fenigów. Czasem była to paskudna



Narciarze na Górze Chełmskiej. Fot. ze zbiorów Roberta Kasprowiaka



Skocznia na Górze Chełmskiej. Fot. ze zbiorów Roberta Kasprowiaka



Saneczkarze na Górze Chełmskiej. Fot. ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza

robotą, gdy posypyany solą śnieg topił się i zamieniał w wodę, która po nocy zamieniała się w twardą lodową skorupę. Bardzo trudno było ją usunąć, aby chodnik mógł zostać uznany za gruntownie oczyszczony. Mieliśmy do tego specjalne skrobaczki.

Oprócz pracy zima przynosiła, oczywiście, również mnóstwo powodów do zabawy. Kto z nas, dzieci, nie brał udziału w bitwach na śnieżne piguły? Czasem przy takiej zabawie zdarzała się wybita szyba w oknie. Była to dla sprawcy „gorzka piguła”, która kosztowała go pieniądze zarobione wcześniej na odśnieżaniu.

Ulubionym miejscem zimowych zabaw małego Manfreda i jego kolegów był park i rzeczka Dzierżęcinka. Wspominał, że wracając do domu ze szkoły (Moritzschule, dziś Zespół Szkół przy ulicy Jedności) wykorzystywali skarpe przy najstarszym koszalińskim Drzewie Czarownic, zjeżdżając w dół na tornistrach. Mniej bezpieczne zabawy miały miejsce, gdy lód pokrywający Dzierżęcinkę zaczynał topnieć i polegały na pływaniu na krach. – Oczywiście, czasem kończyło się to mokrym tyłkiem – wspominał pan Schülke. – Trzeba było wtedy szybko biec do domu i przebrać się w suche i ciepłe ubranie.



Reklama sportów zimowych w Koszalinie. Fot. ze zbiorów Roberta Kasprowiaka

Drugim miejscem zimowych zabaw ówczesnych dzieci i młodzieży była Czarna Góra (Schwarzer Berg), która znajdowała się między dzisiejszymi ulicami Raclawicką, Stawisińskiego, Rzeczną i Orlą. Najlepszy zjazd zaczynał się przy zaroślach okalających nowy cmentarz żydowski i prowadził do położonej w dole łączki zasypanej w latach 80. XX wieku. Mniej więcej w jednej trzeciej jego długości była wielka mulda, która powodowała, że większość saneczkarzy i narciarzy właśnie tam się wywracała wśród śmiechów i wrzasków.



*Tor saneczkowy na Górze Chełmskiej, początek XX wieku.
Ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza*

Łyżwiarze korzystali natomiast z zamrożonego parkowego stawu. Było to jednak odpłatne (5 fenigów) i nie zawsze dostępne. Korzystano również z podmokłego terenu dzisiejszego tzw. manhattanu, który zimą z powodzeniem zamieniał się w nie najlepsze co prawda lodowisko. Jego największą zaletą był fakt, że w razie załamania się lodu było tam bardzo płytko.

Z górki na pazurki

Jednak największym powodzeniem zimą cieszyła się w dawnym Koszalinie Góra Chełmska. Już ponad 100 lat temu znajdowały się na niej znakomicie utrzymane tory saneczkowe. Pierwszy, dość krótki, był wybudowany w 1906 roku przez uczniów szkoły dla chłopców i prowadził od krzyża na szczycie Góry Chełmskiej (stanowiącego część pomnika poległych Pomorzan w wojnach napoleońskich) w kierunku północnym. W późniejszych latach, po wybudowaniu tam niewielkiej skoczni narciarskiej, był wykorzystywany przez skoczków jako lądowisko. Drugi zjazd, wybudowany w 1907 roku, również dzięki



Saneczkowanie na Czarnej Górze, lata 30. XX wieku. Fot. z archiwum autora

pracy młodzieży, znajdował się z tyłu późniejszego stadionu sportowego. W 1913 roku powstał trzeci zjazd dla saneczkarzy, tym razem wybudowany przez miasto. Jego długość wynosiła ponad 1000 metrów, plasując go jako najdłuższy tor saneczkowy w północnych Niemczech, toteż cieszył się sławą na całym Pomorzu. W 1913 roku odbyły się na nim pierwsze zawody bobslejowe.

Na Górze Chełmskiej uczniowie koszalińskich szkół mieli zimą rzadką okazję do spotkań z kadetami z pobliskiej wojskowej szkoły kadetów mieszczącej się w dzisiejszej siedzibie Straży Granicznej. W tamtych czasach kadeci byli podporządkowani surowej dyscyplinie i rzadko opuszczali koszary. Na zajęcia fizyczne na Górze Chełmskiej udawali się w zwartych kolumnach marszowych pod dowództwem oficera. W wydanych pół wieku temu wspomnieniach koszalinianina Gerharda Ziemera, kilkudziesięcioletni już wówczas autor pisał, jak wielkie wrażenia na nim – gimnazjaliście – robiły w 1915 roku marszowe piosenki śpiewane przez jego maszerujących równym krokiem



Plakat reklamujący tor bobslejowy na Górze Chełmskiej. Fot. ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza

rówieśników w mundurkach i wojskowych czapkach kształcących się na przyszłych pruskich oficerów. Wspominał, że właśnie podczas zjazdów na ich lichych wojskowych sankach często zawierano przyjaźnie między przybyłymi z całych Niemiec młodymi kadetami i koszalińską młodzieżą.

Najbardziej ekscytującą częścią saneczkowania na Górze Chełmskiej był zawsze kończący zabawę zjazd dzisiejszą ulicą Sianowską będącą nieoficjalną trasą saneczkową zwaną Torem Śmierci (Todesbahn). 100 lat temu ruch samochodowy prawie nie istniał, niebezpieczeństwo spotkania konnego zaprzęgu również było nikłe. Zjazd rozpoczynał się na szczycie góry przy krzyżu, a kończył aż przy skrzyżowaniu dzisiejszej ulicy Piłsudskiego i Chałubińskiego, przy budynku szkoły kadetów. Aby zminimalizować niebezpieczeństwo, na wszelki wypadek na końcu trasy usypywano wał ze śniegu.

Na terenie całej Góry Chełmskiej można było zimą spotkać również wielu narciarzy. Już w 1914 roku pojawili się tam pierwsi biegacze, początkowo w rakietach śnieżnych na nogach, a niebawem urządzono tam mistrzostwa narciarskie Pomorza. Narciarze mieli do dyspozycji trasę o długości 16 kilometrów. Po I wojnie światowej w pobliżu stadionu sportowego wybudowano drugą, nieco większą od poprzedniej skocznię narciarską.

Koszalin na słodko, czyli jak wyglądały dawne koszalińskie kawiarnie

100 lat temu w czasach, gdy nikomu nie śniło się o internecie i telewizji, a radioodbiornik i gramofon były zabawką dla elit, koszalinianie chętnie spędzali czas w kawiarniach, a centrum miasta tętniło życiem.

Jedna z pierwszych kawiarni w Europie pojawiła się w Niemczech w portowym Hamburgu już w 1677 roku, następna w również portowej Bremie 20 lat później. Nie wiadomo, kiedy można było po raz pierwszy wypić kawę w Koszalinie, ale jedną ze starszych kawiarni była tu założona na początku XX wieku renomowana cukiernia Carla Bewersdorffa mieszcząca się w nieistniejącym już budynku na rogu ulic Zwycięstwa i Bogusława II. We wnętrzu udekorowanym palmami i innymi roślinami doniczkowymi, oprócz świeżo palonej kawy, szwajcarskiego kakao i herbaty, właściciel oferował również lody i wypieki własnego wyrobu. Były to torty i babki drożdżowe według tradycyjnych niemieckich przepisów. Kawiarnia cieszyła się

takim powodzeniem, że dorobiła się swojej filii przy Rogzower Allee 33 (dziś okolice „związkowca”).

Część koszalińskich lokali starała się ściągnąć gości ofertą kulturalną. Kawiarnia kina Kammerlichtspiele (znajdująca się w budynku późniejszego kina Adria) kusiła codziennie muzyką taneczną. W kawiarni miejskiej Hansa-Heinricha Pohlenza (Stadt-Kaffee Pohlenz) codziennie między 16.00 a 19.00 oraz od 20.30 do 0.30 można było spędzić czas na koncertach, jak zapewniał właściciel: wysokiej klasy. Lokal mieścił się przy Berg Strasse 29, w miejscu dzisiejszej spółdzielni dentystycznej. Na zachowanych zdjęciach widać przygotowane dla muzyków instrumenty: fortepian, perkusję i stojaki na nuty przykryte narzutami z literami ER (zapewne nazwa zespołu). Secesyjne wnętrze było bardzo eleganckie: belkowany i pomalowany w stylowe ornamenty sufit, dekoracyjne tapety na ścianach, zróżnicowane oświetlenie i – co było rzadkością w innych koszalińskich kawiarniach – tapicerowane meble.

W 1930 roku kawiarnia Pohlenza reklamowała się jako najstarsza i najznakomitsza koszalińska kawiarnia, co było sporym nadużyciem, ponieważ 20 lat wcześniej pod tym samym adresem mieścił się jedynie gabinet dentystyczny Friedricha Pohlenza (zapewne ojca Wilhelma, który nie kontynuował rodzinnej tradycji). Tuż przed wybuchem wojny interes przeszedł w ręce Franza Pittelkova, który ożenił się z córką Pohlenza. Zbiegiem okoliczności, mimo że budynek nie przetrwał wojny, w tym, który wybudowano na jego miejscu, również od początku jego istnienia znajdują się gabinety dentystyczne.

Koszalińskie łakocie

Zdecydowanie długą tradycję miała mieszcząca się przy rynku cukiernia Franza Richnowa, założona – jak głosił na specjalnie wydanej pocztówce – w 1860 roku. Oferowała kawę, herbatę i ciasteczka do herbaty, a także „Baumkuchen”, czyli słodkie ciasto wykonane z walcowanego ciasta owijanego wokół kija, a następnie opiekanego i obsypywanego cukrem i cynamonem. Piekarnia Richnowa słynęła z wypieku lokalnego przysmaku, jakim były okrągłe piernikopodobne



Kawiarnia Auschrata. Fot. ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza

ciasteczka z orzechami sprzedawane głównie w okresie adwentu pod nazwą „koszalińskich orzechów pieprzowych” (Kösliner Pfeffernüsse). Ciasteczka cieszyły się takim powodzeniem, że cukiernia oferowała ich sprzedaż wysyłkową.

Młodszą od kawiarni Richnowa, ale starszą od kawiarni Pohlenza, była znajdująca się mniej więcej w połowie drogi między ulicą Słowackiego a dzisiejszym EMPiK-iem kawiarnia Arnolda Reinhardta (Berg Strasse 20) należąca po I wojnie do jego syna, Ludwiga. Prawdziwego rozmachu nadali jej jednak dopiero kolejni właściciele, bracia Wilhelm i Waldemar Auschrat przebudowując wnętrze na bardziej nowoczesne i pozbawione dekoracyjnych elementów. Dzięki ogromnemu świetlikowi w suficie i lustrach na prostych filarach, lokal wydawał się przestronny i jasny. W chłodne dni rozpalano ogień w kominku, przy którym goście mogli spędzać czas, pijąc kawę lub gorącą czekoladę podawaną w stylowej zastawie na marmurowych blatach stolików. W 1930 roku bracia Auschrat rozwinęli interes, otwierając filię lokalu przy Bismarck Strasse 1 (dziś ulica Drzymały).

Afryka dzika

Jedna z najbardziej niezwykłych koszalińskich kawiarni mieściła się w nieistniejącym już dziś budynku na rogu ulic Połczyńskiej i Komisji Edukacji Narodowej. W szalonych latach 20. ubiegłego stulecia jej właścicielem był niejaki Carl Berg, który postanowił urządzić ją w modnym wówczas stylu kolonialnym. Na ścianach Afrika Kaffee wyeksponowano egzotyczne trofea myśliwskie: rogi antylop, skorupę żółwia, rybę piłę, a nawet trąbę słonia. Dodatkową atrakcją kawiarni, pretendującej do bycia najmodniejszym koszalińskim lokalem, był czarnoskóry portier witający gości. Reklamy zapraszały na odbywające się codziennie koncerty oraz „kolekcję afrykańską wartą obejrzenia”. Kawiarnia nie przetrwała jednak wielkiego kryzysu i w 1930 roku działała tam tylko niewielka knajpka Wilhelma Raua.

Znakomitą kawiarnią ulokowaną poza ścisłym centrum miasta była, mieszcząca się w nieistniejącym już dziś budynku na rogu dzisiejszych ulic Piłsudskiego i Waryńskiego (Danziger Strasse 32), kawiarnia Paula Streya. Właściciel oferował różne gatunki kawy i ciast, a jako specjalność zakładu polecał „wieniec ananasowo-wiśniowy” oraz niepowtarzalną w smaku kawę z bitą śmietaną.

Warszawianka, Małeńka, Muszelka i Dziurka

„W Koszalinie jest taka miła kawiarenka – Warszawianka; można tu za tanie pieniądze dostać kawy, dobrego ciasta i słodczy. Gospośia jest młoda i kocha się w kwiatkach, całe kolekcje róż upiększają czystościutkie prostokąty stolików. Tutaj przed wieczorem schodzą się młode pary.” – to fragment reportażu Zofii Dróždź i Władysława Milczarka z lipca 1945 roku umieszczonego w zbiorze „Zakochani w Pomorzu”.

Polskie kawiarnie pojawiły się w zniszczonym wojną Koszalinie wraz z pierwszymi osadnikami. W ocalałym budynku, obok zrujnowanej dawnej kawiarni Pohlenza, powstała kawiarnia Literacka. Była prywatna i należała do pana Pietraszewskiego. W późniejszych latach mieścił się tam sklep Parkowy.



Kawiarnia Ewa. Fot. domena publiczna

Czasy wczesnego socjalizmu nie sprzyjały jednak prywatnym kawiarniom. W 1959 r. w 45-tysięcznym wojewódzkim mieście działała zaledwie jedna (!), długa, wąska, ciemna i stale zatłoczona kawiarnia Muszelka (późniejsza Adwokacka) przy ulicy Piłsudskiego 3, w dodatku o nie najlepszej opinii. „Połowa szklanych stolików jest potłuczona lub popękana, z 14 czy 16 kinkietów 6 nie świeci, a stoliki i krzesła na pozapadanej podłodze mają tendencję do przewracania się” – skarżył się dziennikarz „Głosu Koszalińskiego”. Druga, prywatna kawiarnia Mocca (mieszcząca się w przebudowanym później Cocktail Barze, stojącym naprzeciwko CK105) została właśnie zamknięta, a jej właścicielowi odebrano pozwolenie na jej prowadzenie z powodu zawyżania ustalonych centralnie cen urzędowych.

Sytuacja poprawiła się po otwarciu w tym samym roku nowej kawiarni Ratuszowa, która – oprócz funkcji gastronomicznej – pełniła również rolę salonu wystawowego malarstwa kierowanego przez nieżyjącą już dziś artystkę plastyczkę Aleksandrę Sienkowską. W 1967 roku w centrum miasta Koszalińskie Zakłady Gastronomiczne otworzyły

kolejną dużą (100 miejsc) kawiarnię Ewa. Zgodnie z ówczesnym kanonem elegancji, wentylowane wewnątrz było wyłożone jasną boazerią, zastawa składała się ze srebrnych sztućców i zdobionej na zamówienie chodzieskiej porcelany. Prasa informowała, że można tam było rano zjeść śniadanie, wypić kawę lub cocktail, zjeść pyszny sernik wiedeński z wężykiem z bitej śmietany, a wieczorem – potańczyć, ponieważ w Ewie codziennie grała orkiestra. Dziś pomieszczenia po wszystkich tych kawiarniach stoją puste.

Amatorzy kawy i ciastek z pewnością pamiętają jeszcze kawiarnię Gryf, mieszczącą się w jednym z wyburzonych w 1971 roku budynków zasłaniających katedrę i kawiarenkę zwaną potocznie Dziurką w hotelu Jałta (dziś Gromada). Przy ulicy Matejki działała kawiarnia Małeńka (z czasem zmieniła nazwę na Danusia), z którą od 1971 roku konkurowała kawą, ale i przede wszystkim widokiem za oknem, pobliska kawiarnia na ostatnim, 12. piętrze najwyższego koszalińskiego wieżowca zwanego związkowcem. No i wreszcie w 1967 roku w nowo otwartym Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki, zwanym popularnie empikiem, działała nowoczesna kawiarnia, w której nowością było to, że do herbaty i kawy można było przeczytać codziennie świeżą prasę, a średnio raz w tygodniu odbywały się tam imprezy artystyczne. W 1995 roku EMPiK zlikwidował kawiarnię, przekształcając ją w część handlową księgarni.

Dawny Koszalin – miasto banków, kas oszczędnościowych i „bankgeszefów”

Chociaż dawni mieszkańcy Köslina nie mieli
tytu możliwości wzięcia bankowego kredytu,
ile mają dzisiaj koszalinianie, to ilość banków
w mieście 100 lat temu i tak była imponująca.

Jednym z najstarszych banków niemieckich, mających swoje filie w Koszalinie, był Danziger Privat-Actien-Bank. Był to bank bardzo solidny. Założony w Gdańsku w 1856 roku, za zgodą władz pruskich, miał na terenie Prus wyłączne prawo emitowania znaków pieniężnych (czyli ich drukowania), będących prawnym środkiem płatniczym w państwie. Przywilej ten został cofnięty w 1890 roku po powstaniu państwowego Banku Rzeszy (Reichsbanku). Koszalińska filia Prywatnego Gdańskiego Banku Akcyjnego pojawiła się na rogu Rynku i dzisiejszej ul. Młyńskiej w 1905 roku i wraz z całym bankiem zakończyła działalność w 1942 roku.

Jako drugi na Rynku pojawił się w roku 1923 Raiffeisen Bank. Mieścił się niemal w tym samym miejscu, w którym dziś, po dzie-



*Bank Rzeszy przy Berg Strasse (dziś ulica Zwycięstwa na wysokości ulicy Clausiusa).
Fot. ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza*

sięćleciach znajduje się koszaliński oddział tego samego banku (obok apteki Ratuszowej). W latach 30. biura i kasy banku przeniosły się na Rogzower Allee 3 do budynku będącego dziś siedzibą konserwatora zabytków.

Trzecia placówka finansowa przy Rynku powstała w 1936 roku. Była to Powiatowa Kasa Oszczędnościowa (Sparkasse der Landkreis Köslin). Jej siedzibą stał się przebudowany budynek na rogu ulic Marii

Kazimierzy i Rynku, który jako jedyny ze wszystkich dookoła placu przetrwał wojnę (obecnie sąsiaduje z ratuszem). Po wojnie nadal pełnił funkcję banku, początkowo PKO BP (Powszechna Kasa Oszczędności Bank Polski), później Pomorskiego Banku Kredytowego w Szczecinie. Dziś mieści się tam siedziba banku PKO SA (Bank Polska Kasa Opieki Spółka Akcyjna).

Banki przy ul. Nowobramskiej

Drugim skupiskiem banków w niemieckim Koszalinie była Neutor Strasse (ul. Nowobramska), czyli odcinek dzisiejszej ul. Zwycięstwa od Rynku w kierunku dworca kolejowego. W nieistniejącym już dziś neogotyckim budynku z końca XIX wieku, wzniesionym jako lokal handlowy sąsiedniego browaru Aschera, od roku 1922 mieściły się dwa banki: Stadtbank Köslin (Bank Miejski, który powołano do życia w Koszalinie w 1821 roku) oraz filia Banku Słupskiego (Stolper Bank AG). Po wojnie, w latach 1945-1947, w budynku tym ulokowano część biur Zarządu Miejskiego oraz Miejskie Wodociągi i Kanalizację, była tu siedziba Powszechnej Kasy Oszczędności przekształconej w 1987 roku w bank, zmieniając przy tym nazwę na

Stadtbank Köslin

Neuetorstraße 20

Köslin

Fernruf 188-198



Ausführung

sämtlicher bankmäßigen Geschäfte

== Stahlkammer ==

Vermietung von Schrankfächern

Reklama koszalińskiego Banku Miejskiego, (1926). Fot. ze zbiorów Roberta Kasprowiaka

– Powszechna Kasa Oszczędności Bank Państwowy. W 2003 roku zabytkowy budynek został sprzedany, zburzony i odtworzony w postaci tandetnej kopii.

Niemal naprzeciwnie w latach 1936-1938 wybudowano nowoczesny gmach Banku Pomorskiego (Pommersche Bank AG) z siedzibą w Szczecinie. Powstał z połączenia trzech mniejszych banków (m.in. Stolper Bank) i stał się największym bankiem prowincji Pomorze. Koszalińska siedziba miała być drugą pod względem prestiżu po szczecińskiej centrali. Autorem projektu budynku utrzymanego w modernistycznej estetyce Bauhausu był szczeciński architekt, profesor Gregor Rosenbauer. Wyjątkowe jest to, że inwestorzy zapragnęli udekorować zewnętrzny filar banku płaskorzeźbami. Z zamówieniem zwrócono się do działającego przed wojną w Szczecinie niemieckiego

Stolper Bank · A.-G. · Filiale Köslin

Köslin, Neutorstraße Nr. 24
Zentrale Stolp, Stephansplatz 2

Reichsbank · Giro-
Konto Köslin
—
Postscheck · Konto
Stettin 62
—
Telephon 4 und 331



Günstige Verzinsung
von
Spareinlagen
—
Scheckverkehr
—
Stahlkammer

Günstige Ausführung aller bankmäßigen Geschäfte

Reklama koszańskiej filii Banku Słupskiego przy Neutor Strasse 24 (dziś ul. Zwycięstwa 37). Fot. ze zbiorów Roberta Kasprowiaka

rzeźbiarza i pedagoga Kurta Schwerdtfegera. Dla artysty był to dar niebios, bo zaledwie rok wcześniej władze III Rzeszy zaliczyły jego twórczość do wyklętej „sztuki zdegenerowanej” i zabroniły mu wystawiania swych dzieł. Być może z tego powodu wykonane ze sztucznego kamienia (beton i grys kamienny) płaskorzeźby są utrzymane w charakterze sztuki aprobowanej przez narodowych socjalistów, którzy chętnie wykorzystywali motyw pełnego witalnej siły chłopca i robotnika. Na czterech stelach autor umieścił symbole źródeł dobrobytu regionu koszańskiego: rolnictwa, rybołówstwa, rzemiosła i przemysłu. Każda z płaskorzeźb przedstawia ludzi różnych zawodów przy ich codziennej pracy: są tu robotnicy, murarze, rybacy, chłopcy przy żniwach i pracownicy przemysłu. Styl ten był tak bliski radzieckiemu socrealizmowi, że po 1945 roku płaskorzeźb nie zdecydowano się zniszczyć i do dziś wiele osób jest przekonanych, że powstały one w czasach stalinowskich.

Bank przetrwał zdobycie miasta przez Rosjan być może jeszcze z jednego powodu: w pierwszych miesiącach po zajęciu Köslina zain-

— 106 —



Ziemiańska Kasa Oszczędnościowo-Pożyczkowa (Landliche Spar und Darlehns-Kasse), 1926 r. Obecnie Bank Millennium przy ul. 1 Maja. Fot. ze zbiorów Roberta Kasprowiaka

stałowała się tam radziecka Komendantura Wojenna. Od 1947 roku znajdował się tu oddział Narodowego Banku Polskiego (NBP). Dziś budynek jest siedzibą, między innymi, Banku Ochrony Środowiska i Centrum Biznesu.

Przy Neutor Strasse mieściło się jeszcze kilka placówek finansowych: pod nr 52 działała firma bankowa Moritza Lewinberga (rok założenia 1865), która prowadziła usługi finansowe związane z gospodarką rolną. Zaś pod nr 77, w reprezentacyjnym budynku urzędu landrata naprzeciwko dzisiejszego dworca autobusowego, miała swoją siedzibę Powiatowa Kasa Oszczędnościowa (Kreissparkasse Köslin), która w 1936 roku przeniosła się do nowej siedziby przy Rynku. Po wojnie w pomieszczeniach budynku mieściły się biura i dyrekcja PKS.

Banki przy ul. Wysokobramskiej

Najokazalszym bankiem przy Hohetor Strasse (ulicy Wysokobramskiej), czyli dzisiejszej ulicy 1 Maja był i pozostaje do dziś budynek znajdujący się naprzeciwko wejścia do parku. Został wybudowany w latach 70. XIX wieku przez rodzinę Hildebrand. W latach 1905-

1919 mieszkał tutaj dr Fryderyk Hildebrand, koszalinianin, znany botanik, profesor uniwersytecki i dyrektor Ogrodów Botanicznych we Freiburgu. W okresie 1921-1930 budynek był własnością Ziemiańskiej Kasy Oszczędnościowo-Pożyczkowej (Landliche Spar und Darlehns-Kasse), następnie do 1939 roku mieściły się tu: Bank Własności Gruntów i Domów oraz Stowarzyszenie Właścicieli Gruntów i Domów Miasta Koszalina i Powiatu. W czasie II wojny należał do Banku Ludowego. Po wojnie nadal spełniał funkcje banku: do 1949 roku Banku Rolnego, w latach 1949-1968 – Oddział Wojewódzkiego Banku Inwestycyjnego, w latach 1968-88 – III Oddział NBP. Po 1989 roku swą siedzibę miał tutaj Bank Gdański, a następnie Bank Millennium, który wystawił budynek na sprzedaż.

Przy tej samej ulicy działał jeszcze Bankhaus Juliusa Schradera (rok założenia 1885). Jego głównymi klientami byli koszalińscy producenci, rzemieślnicy i kupcy. Firma była przedsiębiorstwem rodzinnym – w latach 20. kierował nią syn Juliusa, Georg Schrader, który przekazał ją wspólnikom (działali do 1927 roku, gdy wchłonął ich Bank Słupski), a sam założył nowy interes firmowany własnym nazwiskiem: Bankgeschäft Schrader. Bankgeschäft obejmował cały zakres usług takich jak: kredyty, handel papierami wartościowymi, wpłaty – wypłaty, przekazy i biznesowe depozyty. Siedziba „bankowego geszeftu” mieściła się w pięknym i okazałym, wyłożonym klinkierową cegłą, budynku na rogu dzisiejszych ulic 1 Maja i Andersa (Hohetor Strasse 19). Bank zakończył działalność w roku 1944, a budynek spłonął po zajęciu miasta przez Rosjan.

Nie przetrwała również wojny jedna z piękniejszych siedzib koszalińskich banków, jaką był gmach Niemieckiego Banku Rzeszy (Deutsche Reichsbank) działającego po zjednoczeniu Niemiec w latach 1876-1946. Bank Rzeszy był odpowiednikiem dzisiejszego Narodowego Banku Polskiego. Siedziba koszalińskiej filii mieściła się w eleganckim i reprezentacyjnym, neorenesansowym budynku z czerwonej klinkierowej cegły, stojącym na rogu dzisiejszych ulic Zwycięstwa i Clausiusa (wówczas Berg Strasse i Seminar Strasse), będąc jedną z 516 placówek w całej Rzeszy (stan na 1941 rok). Gmach spłonął podczas walk o Koszalin w marcu 1945 roku.

Pochód sprzed stu lat

Ponad sto lat temu Cesarstwo Niemieckie uroczyście obchodziło stulecie zwycięskiej wojny o wolność z napoleońską Francją. W obchody rocznicy powstania przeciwko francuskim okupantom włączyli się również niemieccy mieszkańcy Koszalina.

W 1913 roku kajzerowskie Niemcy były u szczytu potęgi militarnej i gospodarczej. Pomyślność państwa przekładała się na dobrobyt obywateli, w tym również Köslina, który liczył sobie w tym czasie 24 500 mieszkańców i był nie tylko ważnym ośrodkiem administracyjnym rejencji, ale również siedzibą garnizonu i okręgowej dyrekcji poczty cesarskiej. Miasto pod rządami burmistrza Waltera Puscha dynamicznie się rozwijało. Zaledwie rok wcześniej właśnie tu miała miejsce wielka wystawa gospodarcza i przemysłowo-rolnicza, której zorganizowanie pozwoliło na uruchomienie szeregu inwestycji miejskich (między innymi oddano do użytku kanalizację miejską w śródmieściu). Dzięki połączeniom kolejowym można było łatwo dojechać pociągiem pośpiesznym zarówno na wschód (przez Tczew, Gdańsk, Elbląg do Królewca, 8 połączeń dziennie), zachód (przez Szczecin do Berlina, 9 połączeń dziennie) i południe (przez Białogard i Piłę do Wrocławia, w którym właśnie otwarto Halę Stulecia wybudowaną dla uczczenia setnej rocznicy zwycięskiej wojny z Napoleonem).



*Pomnik poległych Pomorzan w latach 1813 - 1815. Góra Chełmska, początek XX wieku.
Fot. domena publiczna*



*Panorama Koszalina widziana z wieży widokowej na Górze Chełmskiej, druga dekada XX w.
Fot. domena publiczna*

Dzięki świeżo wybudowanej linii tramwajowej do Mielna i Unieścia, mieszkańcy i coraz liczniejsi turyści mogli bez problemu dostać się nad morze (tramwaje kursowały co godzinę, a w niedziele – co pół godziny). Atrakcją był również kursujący po jeziorze Jamno motorowy stateczek z przystanią w Unieściu. W mieście funkcjonowały duże nowoczesne hotele, restauracje, kawiarnie, teatr miejski i teatr letni, działał przemysł, a mieszkańcy korzystali z gazu i prądu.

Pamiętny rok 1813

Sto lat wcześniej Koszalin był małą i nic nieznaczącą pomorską miejsciną, zniszczoną kontrybucją i rekwizycjami podczas kilkuletniej okupacji przez wojska napoleońskie. Był to jednak ostatni rok potęgi cesarstwa francuskiego. Jak to opisał w swojej kronice koszaliński kronikarz Benno: w roku 1812 ruszyła na Rosję „nigdy niewidziana do tej pory armia licząca sześćset tysięcy wojowników”, wśród których poza Francuzami byli m.in. Polacy, Holendrzy, Włosi, Hiszpanie, Portugalczycy, Bawarczycy, Wirtemberczycy, Saksonowie, a także liczący ok. 22 tysięcy żołnierzy pruskich kontyngent wystawiony przez króla Fryderyka Wilhelma III, zmuszonego do wzięcia udziału



Projekt pomnika poświęconego pamięci Pomorzan poległych w wojnie 1813-1815.
Fot. domena publiczna

w antyrosyjskiej koalicji. Kampania moskiewska zakończyła się klęską, co pozwoliło władcy Prus zerwać wymuszony sojusz z Napoleonem i zawrzeć go z Rosją. Jednocześnie wydał odezwę „Do mego ludu”, skierowaną do swoich poddanych, Prusaków i Niemców, apelującą o włączenie się społeczeństwa do walki przeciw Napoleonowi. Jej opublikowanie 17 marca 1813 roku we Wrocławiu uznawane jest za początek wojny wyzwoleniczej (Befreiungskrieg), która doprowadziła ostatecznie do zrzucenia francuskiej zależności.

Złoto na żelazo

Odezwa królewska wzbudziła w społeczeństwie niemieckim olbrzymi oddźwięk, przede wszystkim dzięki odwoływaniu się w niej do patriotyzmu. To było coś nowego i do tej pory niespotykanego. Entuzjazm przejawiał się głównie w hojności darowizn na cele wojenne: pod hasłem „Złoto na żelazo” zebrano ponad 6,5 miliona talarów. Darowizny pochodziły od osób ze wszystkich środowisk i wszyst-



Pomnik poświęcony pamięci odważnych Pomorzan. Z archiwum autora

kich warstw. Szczególnie wielki entuzjazm wykazywali niemieccy Żydzi zarówno poprzez przekazywanie funduszy, jak i zgłaszanie się na ochotnika do wojska. Po raz pierwszy do działań włączyły się również kobiety, które wezwano do tworzenia kobiecych stowarzyszeń dla dobra ojczyzny. Do końca wojny powstało łącznie 600 takich lokalnych organizacji.

Koszalińskie patriotki i patrioci

Jak pisał Johann Ernst Benno w swojej kronice, w roku 1813 na fali entuzjazmu powstały w Koszalinie dwa kobiece stowarzyszenia, zajmujące się zbieraniem funduszy na potrzeby wojny wyzwoleńczej. Pierwsze, prowadzone przez żonę radcy sądu okręgowego Kohna, zebrało w precjozach oraz złotej i srebrnej biżuterii kwotę 290 talarów reńskich. Drugie stowarzyszenie, kierowane przez pannę Bertę von Leszinska i Paulinę von Wedell, zebrało 52 talary. Tak jak w całych Niemczech, również koszalińscy Żydzi hojnie wspomagali fundusz wojenny: Salomon Jacob Borchardt przekazał 50 talarów, a Abraham i Baruch Borchardtowie po 25 talarów. Ogólnie, jak zanotował kro-



Uroczysty pochód na Górę Chełmską, 7 września 1913 r.

nikarz Benno, mieszkańcy Koszalina zebrali 4447 talarów, 15 groszy i 4 fenigi (dla porównania: za 1 talara można było kupić 20 kilogramów mięsa, którego kilogram kosztował wówczas 4 gr i 8 fenigów). Wielu (w tym Benno) zaciągnęło się na ochotnika do wojska, by walczyć o pokój i wolność Prus.

Pamięci odważnych Pomorzan

W 1816 roku pokonany Napoleon był uwięziony na wyspie św. Heleny, a Koszalin stał się siedzibą pruskiej rejencji. Co za tym idzie, wzrosła jego rola na mapie administracyjnej Prus. Z inicjatywy prezydenta rządu pruskiego, grafa von Dohna-Wandlackena, właśnie tu zdecydowano upamiętnić pomnikiem wszystkich Pomorzan, którzy zaangażowali się w walkę o wolność swojej ojczyzny. W 1819 roku na Górze Chełmskiej wzniesiono kamienną ośmiokątną podstawę, na której 10 lat później ustawiono ogromny metalowy krzyż. Na tablicy umieszczonej na murze pod krzyżem znajdował się napis: „Pomnik poświęcony pamięci odważnych Pomorzan; walczyli w armii pruskiej z Bogiem za Króla i Ojczyznę.” Monument stał się szybko najbardziej znanym pomnikiem w okolicy. Tam też w pewien słoneczny wrześniowy dzień



*Luise Fehlaue – Krzyż na Górze Chełmskiej, rys. tuszem, okres międzywojenny.
Fot. ze zbiorów autora*

1913 roku odbyły się uroczystości upamiętniające stulecie zwycięskiej wojny. Na zachowanym zdjęciu, uwieczniającym tamto wydarzenie, widać uroczysty pochód zmierzający ulicą Koszalina w kierunku Góry Chełmskiej. Miejsce jest trudno rozpoznawalne, sądząc jednak z widocznych torów tramwajowych i drzew (w parku?) może to być fragment dzisiejszej ulicy Zwycięstwa pomiędzy ul. Grodzką i CK105. Wśród szpaleru odświętnie ubranych mieszkańców widać na pierwszym planie dwóch jeźdźców ubranych w historyczne stroje. Za nimi w bryczce jedzie najprawdopodobniej sam burmistrz, dr Pusch, a w tyle widać konny oddział pruskich żołnierzy. Być może tych samych żołnierzy, którzy rok później ruszą do walki na frontach I wojny światowej i którym kilka lat później, jako poległym, postawione będą w Koszalinie kolejne pomniki.

Koszalin 1914: afera w magistracie

Rządził w Koszalinie tylko 4 miesiące, ale stał się sławny w całych Niemczech. Jego niezwykle życiorys drukowano w krajowych gazetach, pisano o nim wiersze i drukowano pocztówki z jego podobizną. Oto zapomniana historia koszalińskiego wiceburmistrza, która 100 lat temu wstrząsnęła miastem.

W drugą dekadę XX wieku niemiecki Köslin wszedł jako prężnie rozwijająca się stolica pomorskiej rejencji. W 1912 roku zorganizowano w mieście wielką wystawę gospodarczą przemysłowo-rolniczą i uruchomiono linię tramwajową od dworca do Szkoły Kadetów, a w 1913 roku do Mielna. Rok później oddano do użytku nowy szpital, nowy dworzec kolejowy, wiadukt, nowe koszary i szkołę pilotów. Jednak na łamach prasy w całych Niemczech Koszalin pojawił się nie dzięki nowym inwestycjom i rozbudowie, lecz za sprawą skandalu z fałszywym burmistrzem w koszalińskim magistracie.

Skandal wywołał niejaki Heinrich Thormann, urodzony 16 marca 1885 roku w Osterode (dziś Ostróda) w Prusach Wschodnich. Wychował się w sierocińcu w Poczdamie. Jako dziecko był inteligentny, czytał dużo książek i chlubnie ukończył gimnazjum w Berlinie. Po trzyletniej służbie wojskowej podjął pierwszą pracę jako pisarz

Amts- und Gemeindevorsteher.

Schmargendorf, den 30. Oktober 1909
bei Berlin.

J.-Nr. G. 2643.

Stempel frei!

Ze u g n i s .

Herr Dr. jur. Heinrich Thormann, geboren am 16. März 1885 zu Königsberg i. Pr., wurde auf seinen Antrag vom 1. September d. Js. bis heute in der hiesigen Amts- und Gemeindeverwaltung informativ beschäftigt und zwar mit Bearbeitung allgemeiner Verwaltungsangelegenheiten und Steuerwachen; er ist mit Eifer bemüht gewesen, sich mit diesen Arbeiten eingehend vertraut zu machen und sich namentlich Kenntnisse anzueignen, die zur Uebernahme einer leitenden Stellung erforderlich sind.

Herr Dr. Thormann hat die ihm übertragenen Arbeiten sachgemäss und zu meiner vollen Zufriedenheit erledigt; seine Umgangsformen sowie seine Führung waren stets tadellos.

(J. S.) Bischoff.

Zeugnis für Herrn Dr. jur. Heinrich Thormann, geboren am
16. März 1885 zu Königsberg i. Pr.

=====

Für richtige Abfuhr,

Götze.

M. ...

Falszywe zaświadczenie, w którym Heinrich Thormann figurował jako „doktor prawa”.
Fot. domena publiczna



Thormann i jego ukochany pies - pocztówka wyd. w Berlinie. Ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza

(Schreiber) w miejskiej kasie w Niederbarnim. Był cenionym pracownikiem, a jego przełożeni mu ufali. Zaufanie przysło, gdy okazało się, że sympatyczny młody człowiek poczuł się jednak niedoceniony miesięcznym wynagrodzeniem 90 marek (dziś ok. 465 euro) i zdefrudował z kasy urzędu 5000 marek. Była to duża suma, odpowiadająca dzisiejszej kwocie prawie 29.000 euro.

Został skazany na karę grzywny 4000 marek i 400 dni więzienia. Odpowiadający z wolnej stopy Thormann uniknął odsiadki, nie płacąc i znikając bez śladu tuż po ogłoszeniu wyroku.

„Doktor prawa”

Jako skazany i poszukiwany listem gończym postanowił mimo to kontynuować karierę urzędniczą.

W listopadzie 1909 roku pojawił się w podberlińskim Neukölln z dokumentem rzekomo wystawionym dwa dni wcześniej w urzędzie pobliskiej miejscowości Schmargendorf. W zaświadczeniu, będącym w istocie świstkiem papieru wypisanym na zwykłej maszynie do pi-

sania, bez żadnej pieczęci i nieczytelnie sygnowanym „za zgodność”, figurował jako „doktor prawa” Heinrich Thormann. Dla zatarcia śladów zmienił miejsce urodzenia z Ostródy na Królewiec, co miało mu się przydać w przyszłości. Tymczasem dzięki fałszywemu tytułowi został zatrudniony jako radca prawny urzędu pomocy społecznej. Pracował bez zarzutu i pół roku później z kolejnym, tym razem prawdziwym, zaświadczeniem dla „doktora prawa” zatrudnił się w Urzędzie Miasta Brandenburg – również jako radca prawny. Ta działalność trwała niemal rok. Ścigany listem gończym został jednak zdemaskowany i sprawę przekazano policji. Thormann nie stracił zimnej krwi: podczas przesłuchania przekonał śledczych, że zaszła pomyłka wynikająca ze zbieżności nazwisk. Nakaz aresztowania wystawiono bowiem na Heinricha Thormanna urodzonego w Królewcu, a on urodził się w Ostródzie, na co przedstawił stosowny, a co ważniejsze, prawdziwy dokument. Został zwolniony i prosto z aresztu udał się na dworzec kolejowy, by znów zniknąć.

Ponieważ jako dr Thormann był już definitywnie spalony, wcielił się w postać niejakiego doktora praw Eduarda Alexandra z Berlina (nieświadomego istnienia fałszywego dublera) i pod tym nazwiskiem w 1911 roku udało mu się zatrudnić jako asystent asesora w urzędzie miasta w Weissenfels. Mimo braku formalnego wykształcenia, dzięki lekturze książek prawniczych, z przydzielonych mu zadań wywiązywał się tak sprawnie, że wkrótce powierzono mu stanowisko asesora miejskiego. Dzięki referencjom przełożonych, w listopadzie 1912 roku otrzymał równorzędną posadę w magistracie w Bydgoszczy i zamieszkał w eleganckiej 3-piętrowej kamienicy tuż przy Starym Rynku. Dał się poznać jako sumienny młody człowiek, pełen uroku osobistego, choć również bawidamek, podrywacz i bohater plotek o jego licznych romansach.

W styczniu 1914 roku poślubił córkę prezesa bydgoskiej Dyrekcji Kolei Żelaznej (z dużym posagiem), awansując tym samym w kręgach towarzyskich. Z powodu dawnych kochanek postanowił jednak poszukać pracy w innym mieście. Miał do wyboru Hirschberg

Köslin's ehem. zweiter Bürgermeister Dr. Eduard Alexander recte Heinrich Tormann

Man kann zur Zeit so manches noch erhoffen,
Köpenicker Hauptmann – du bist übertroffen!
Ein Gauner frech und intelligent
macht Carrière – sapperment
Studium überflüssig heut zu Tage
Ersparnis der Examen Plage!
Magistrats-Assessor wird er schnell –
Bewährung gut an dieser Stell!
Nennt sich Jurist, Doctor, wird auch noch dreister
Und dann in Köslin zweiter Bürgermeister! –
Einführung dann in feinste Kreise!
Er „führt“ nur in dieser Weise!
Heiratet dann 'ne Präsidenten-Tochter,
Aus andern Kreisen „keine mocht er“ –
S'ist sehr fatal dir Köslin, treue Stadt
Wo er die Höf so rasch erklommen hat.
Sieben Monat trug er „höch die Nas“ –
Zum Schluss: „Verhaftung“ – aus der Spafs!



Pocztówka opisująca działalność fałszywego burmistrza. Ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza

(Jelenią Górę) i Koszalin, gdzie w tym czasie zwolniły się stanowiska wiceburmistrzów.

Oszust w ratuszu

W 1912 roku nowym burmistrzem Koszalina został doświadczony urzędnik, wcześniej wiceburmistrz w kilku innych miastach, dr prawa Walter Pusch, który zastąpił Ernesta Sachse, rządzącego miastem przez niemal ćwierć wieku. Rok później odszedł dawny zastępca Sachsego, wiceburmistrz (dosł. Zweite Bürgermeister – drugi burmistrz), Emil Kieback. Na jego miejsce ogłoszono konkurs, do którego stanęło 700 kandydatów. Pokonując 699 konkurentów wygrał fałszywy dr Eduard Alexander, legitymujący się znakomitymi (prawdziwymi) referencjami z pracy w poprzednich magistratach w Weissenfels i Bydgoszczy. Nowemu koszalińskiemu wiceburmistrzowi powierzono również funkcję przewodniczącego sądu miejscowego cechu rzemieślników i kupców (w takim samym sądzie cechowym w Bydgoszczy pełnił funkcję jednego z czterech zastępców).

Na stanowisku udało mu się utrzymać przez 4 miesiące. Było to o tyle niezwykle, że w tym samym czasie w koszalińskim magistracie zatrudniano sekretarza, który wcześniej pracował razem z Thormannem w starostwie w Niederbarnim i znał go pod prawdziwym nazwiskiem. Urzędnik ten zauważył, że nowy wiceburmistrz, który rozpoznał sekretarza po podpisie na jednym z dokumentów, omawia z nim różne sprawy wyłącznie listownie, podczas gdy jego poprzednik kontaktował się zwykle osobiście. Dzięki tej taktyce i szczęściu oszusta, w Koszalinie obaj nigdy się nie zetknęli osobiście.

Thormann wpadł z powodu... kobiety. Jak podała ówczesna prasa, jedna z jego dawniejszych kochanek w Bydgoszczy doniosła do prokuratury, że dała mu swego czasu 2000 marek (dziś ok. 8,5 tysiąca euro), ale gdy dowiedziała się o jego ślubie, zażądała zwrotu tej sumy. Były adorator wyśmiał ją i zagroził oskarżeniem o kradzież. Prokuratura wszczęła śledztwo, w trakcie którego dotarto do prawdziwego doktora Alexandra w Berlinie i ustalono, że koszaliński „dr Alexander” jest poszukiwanym listem gończym oszustem Thormannem.

Der Dr. jur.



Wie lieblich brennt die alte liebe Lampe,
Wenn man gemütlich austrinkt abends spät!
Wie schmeckt das Bier, wie der edle Mamsel!
Wie froherlustig ist doch auch der Stuhl!

Da spricht man wohl, nachdem man durch-
gekehrt:
Zunächst die große und die kleine Welt
Im lieben Vaterland, indem man lacht,
Wie alles doch bei uns so wohlbeliebt!

Wie haben viel gehört vom reinen Lören,
Doch interressiert der keine Thormann mehr;
In Dorette wurde er geboren,
Es ist jetzt neunundzwanzig Jahre her.

Doch lag mich noch die Wahrheit niederzugen:
Am Tag liegt dieses Oideion nicht,
Es liegt bei Königsberg im Lande Preußen,
Man meint das Herz dort, wenn vom Satz
man spricht.

Ein Schneider war der Vater, hört ich sagen,
Ein Schneider ward dagegen schon der Sohn;
Der Alte tat die Feine unterliegen,
Der Junge unterlag die Kaution.

Wohl aufgehoben hat er manche Kassen,
Denn er betrieb die Sache mit Eifer;
Er sah sie leicht, doch war er nicht zu fassen,
Ein Landrat nannte ihn ein „Phänomen“.



Nachdem in Schwabendorf er fett studierte,
Verließ sich, immer bei sich selber nur,
Ging er nach Altdorf, wo er konvertierte
Sich selbst nach dem Titel Dr. jur.



In Brandenburg da hielten ihn die Weiber;
Es war sein Herz, das reize Wienenhose.
Im übrigen, er war ja doch ein Schreiber,
Schrieb er sich selber stets ein Zeugnis aus.



Glücklich lag in Schlaf's ohns Zaubergarten
Der reine Thormann nur die Stunden frucht;
Nur holte Riegelstein sah man seiner warten,
Wand eine wartet heute noch auf ihn.

Auf, auf, mein Sang, und künde du die Kunde,
Wie Heinrich Thormann zog in Bromberg ein;
Er sprach zu sich: „Wenn ich nicht Thormann
wäre,
So möchte ich wohl Alexander sein!“

Flugs als Affessor Doktor Alexander
Erschien in Bromberg er mit feinem Mut.
Doch die Kösliner sprachen: „Dieser Mann, der
ist's, der uns noch im Rathhaus fehlen tut.“

Kant pruden sie den besten Geist der Geister,
Der ohne Apparat emporgeblühn;
Und alsbald als würdiger Bürgermeister
Sah er in der berühmten Stadt Köslin.



Wie hat den haben Herrn die Würde zieren,
Wie sprach er alle von Gesetz und Recht!
Von allem, was er hatte an „Papieren“,
War nur der Steckbrief unschmeiubar echt!



Wie so vortrefflich machte er im Gange,
Das, was ihm oblag! Solches ward mit Mund.
Wie eifrig war er! Nicht einmal beim Tanzen
Rahm die Zigarre er aus seinem Munde.

Dah man ihn nun entlarzt, das stimmt mich
freier.
Nächstst schon demnach 1886 als Rämmer
Als Thoms rechte Hand er in Berlin!

Nun aber ward manch biederer Affessor
Durch diesen frall bedeutend irritiert:
Er denkt: Gut ist's, zu ochen, aber besser
Erkennt es mir, wenn man nicht hündert.

Selbst ist der Mann! Und wird vor Reid
auch gelbes
So mancher Herr in Schande und Tolor:
Herr Heinrich Thormann machte alles selber
Er, der loger sein eigener Patel war!

Die heilige Ordnung prangt in großer Pose,
Und jeder sagt: „das darf ich nicht gedacht,
Brillant und Simli in laute rede
chnekt!

Wie haben mir's doch herrlich weit,
gekracht!“



Satyryczny wierszyk o koszalińskim wiceburmistrzu w berlińskim tygodniku
Kladderradatsch, 1914. Fot. Universität Heidelberg

Aresztowanie wiceburmistrza wywołało w Koszalinie szok. Mieszkańcom trudno było uwierzyć, że ten mieszkający w wytwornie urządzonej mieszkanii w najlepszej części miasta, niespełna 30-letni elegancki i sympatyczny prawnik, chętnie rozdający wizytówki z tytułem „dr prawa, wiceburmistrz” – jest oszustem i hochsztaplerem. Następnego dnia po aresztowaniu burmistrz Pusch zwołał zebranie magistratu i radnych miasta, z udziałem przedstawicieli prasy, streszczając przebieg całej sprawy i oświadczając, że nie znaleziono żadnych szkód z powodu wykretłego oszustwa. Nie umiał jednak odpowiedzieć,



Głownia laski fałszywego koszalińskiego wiceburmistrza ze zbiorów Muzeum w Koszalinie. Fot. Ilona Łukjaniuk



Głownia laski fałszywego koszalińskiego wiceburmistrza ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza. Fot. Zbigniew Wojtkiewicz

czy wyroki Thormanna w roli przewodniczącego sądu kupieckiego są prawomocne.

Kilka dni później dziennik „Kösliner Zeitung” w nadzwyczajnym wydaniu ujawnił jednak malwersacje fałszywego wiceburmistrza, który sfalszował umowę na projekt rewitalizacji placu sportowego i wyłudził z kasy miejskiej 886 marek (dziś ok. 4500 euro) jako rzekome wynagrodzenie dla szczecińskiego architekta Johannsena, który nigdy w Koszalinie nie był.

Kryminalista i komunista

Koszaliński wiceburmistrz Alexander został aresztowany 21 kwietnia 1914 roku w Berlinie, gdzie przebywał służbowo w sprawie wybudowania w Koszalinie lotniska. Osadzono go w tamtejszym więzieniu Moabit, a następnie przewieziono do koszalińskiego więzienia przy ul. Młyńskiej. W czasie przesłuchań protestował przeciwko sądzeniu w Koszalinie z powodu „uprzedzeń do niego tutejszych sędziów”. Tłumaczył, że nie ma natury przestępcy, a fałszywe personalia przybrał jedynie dlatego, że nie miał innej drogi do osiągnięcia stanowiska, na którym się sprawdził. Pomysł miał mu podsunąć jeden z urzędników urzędu landrata w Niederbarnim, który powiedział, że nadałby się na stanowisko asesora, ale z powodu braku dyplomu musiałby się o nie ubiegać pod fałszywym nazwiskiem. „Z pańskim talentem zrobiłby pan karierę” – miał usłyszeć Thormann. Potwierdzały to opowieści o tym, jak asesorzy, którzy zdali egzaminy, zasięgali jego opinii w trudnych kwestiach prawnych. Thormann zeznał, że przeczuwając zbliżającą się katastrofę nosił się z planem ucieczki do Brazylii. – W tych ciężkich chwilach moją jedyną pociechą jest pewność, że żona mnie nie opuści – żalił się w śledztwie. Żona jednak wróciła do rodziców, a małżeństwo zostało unieważnione, ponieważ było zawarte pod fałszywym nazwiskiem. Wszczęto przeciw niemu również śledztwo w sprawie podejrzenia otrucia przez niego jednej z jego bydgoskich kochanek, z którą miał mieć dziecko (oficjalnie popełniła samobójstwo) i nakazano ekshumację ciała.

W 1915 roku oszust został skazany na 10 lat więzienia. Wkrótce więzienny lekarz zdiagnozował u niego schizofrenię i przeniesiono go do szpitala dla psychicznie chorych. W kilka godzin po przeniesieniu okazało się, że była to kolejna oszukańcza sztuczka, a rzekomy schizofrenik skorzystał z okazji i uciekł. Ponownie schwytany, został umieszczony w więzieniu w Görlitz (Zgorzelcu). Być może uwięzienie ocaliło mu życie: trwała właśnie I wojna światowa, w wyniku której życie straciło prawie dwa miliony niemieckich żołnierzy. Został zwolniony w 1922 roku (umorzono mu 3 lata). W tym samym roku zapisał się do Komunistycznej Partii Niemiec (KPD) i zajął się, między

innymi, nielegalnym handlem bronią, za co został zatrzymany i skazany na sześć tygodni więzienia. Później pracował w firmie eksportowej do jej bankructwa w 1928 roku, następnie – w agencji ubezpieczeniowej i w Urzędzie Opieki Społecznej, gdzie był zatrudniony do momentu aresztowania go przez Gestapo w 1934 r.

Wiadomo, że przeżył wojnę (w 1945 roku napisał krótkie wspomnienia), jednak dalsze jego losy są nieznane.

Laska burmistrza

Sądząc z zachowanych karykatur i zdjęcia fałszywego burmistrza, Herr Thormann alias dr Alexander był przykładem typowego w owych czasach dandysa, to jest eleganckiego młodzieńca w surducie, binoklach, z cylindrem na głowie i nieodzowną laseczką w ręku. I właśnie jedną z takich laseczek ze srebrną rękojeścią, pięknie zdobioną secesyjnym wizerunkiem głowy satyra i opatrzoną napisem „Bürgermeister von Cöslin, Dr. Eduard Alexander” zakupiło do swoich zbiorów koszalińskie muzeum. Druga, skromniejsza, jest w posiadaniu jednego z koszalińskich kolekcjonerów.

Cel w chmurach

Pierwszego w świecie lotu samolotem dokonali
Amerykanie – bracia Wright w 1903 roku.
Pięć lat później koszalinianin, Hans Grade
wzbił się w powietrze na skonstruowanym
przez siebie trzypląowcu. Tuż po wybuchu
I wojny światowej w Koszalinie powstała
fabryka samolotów i szkoła lotnicza.

W zasobach koszalińskiego Archiwum Państwowego znajduje się pismo, które 27 czerwca 1914 roku, a więc tuż przed wybuchem I wojny światowej, wpłynęło do koszalińskiego magistratu od niejakiego Arthura Müllera z Berlina. List zawierał propozycję wybudowania na terenie miasta szkoły pilotów, kasyna oficerskiego, hangarów lotniczych i warsztatów. 43-letni pomysłodawca, urodzony w żydowskiej rodzinie jako Aron Cohn, zrobił majątek w branży rolniczej, opracowując recepturę mieszanki glukozy i melasy kukurydzianej stosowanej jako pasza. Jego kolejnym krokiem był opatentowany projekt lekkich konstrukcji stodół, składających się z drewnianego szkieletu pokrytego drewnem lub płótnem. Oprócz rolnictwa, patent znalazł zastosowanie w dynamicznie rozwijającej się branży lotniczej jako pomieszczenia dla sterowców i samolotów. Wykorzystując to, Herr Müller wybudował na własne ryzyko hangary na pierwszej Międzynarodowej Wystawie Statków Powietrznych (samolotów i sterowców) we Frankfurcie w 1909 roku, które wynajął organizatorom. Od nich dowiedział się o planach budowy lotniska w Berlinie i uprzedzając



Koszalińskie lotnisko. W oddali widać ul. Morską. Fot. ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza



Koszalin, 27.11.1915. Fot. ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza



*Nieistniejące już kasyno Wojskowej Szkoły Lotniczej w Koszalinie.
Fot. ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza*

fakty kupił rozległy teren w podberlińskiej miejscowości Johannisthal. Jeszcze w tym samym roku otworzył tam drugi w Niemczech port lotniczy. Założona przez niego firma Towarzystwo Komunikacji Powietrznej (Luftverkehrsgesellschaft, w skrócie LVG) początkowo zajmowała się również naprawami samolotów, ale szybko zajęła się ich produkcją.

Fabryka i szkoła

Koszalińska filia fabryki samolotów LVG (Luft-Verkehrs GmbH, Köslin) mieściła się na placu przy ówczesnej Buchwaldstrasse (dzisiejszej ulicy Morskiej). W czasie I wojny światowej fabryka LVG była jednym z największych w Niemczech producentów samolotów, budując ponad 5,5 tysiąca maszyn wojskowych różnych typów dla armii niemieckiej, austro-węgierskiej i bułgarskiej. Samoloty LVG brały również udział w pierwszych w historii bombardowaniach Londynu w 1916 roku. Koszalińska filia zakładów zatrudniała w pewnym okresie prawie 1000 pracowników, będąc – obok papierni – największym pracodawcą w mieście. Przy zakładach utworzono Wojskową Szkołę Pilotów nr 9.

Dla jej potrzeb, w miejscu dzisiejszych ogródków działkowych na rogu ul. Morskiej i Przemysłowej wydzielono obszerny plac o trawiastym podłożu, stanowiący doświadczalne pole wzlotów oraz wybudowano obszerne hangary, mogące pomieścić różnego typu samoloty. Zajęcia teoretyczne odbywały się w piętrowym, murowanym budynku przy dzisiejszej ulicy Morskiej. Dla kadry oficerskiej i instruktorskiej oraz personelu latającego wybudowano na obrzeżu lotniska eleganckie, dziś już nieistniejące, kasyno. Na zachowanych fotografiach widać również strzelnicę, na której ustawiono kadłub samolotu. Z zamontowanych w nim karabinów maszynowych ćwiczone strzelanie do tarcz umieszczanych przed kulochwytem w otoczonej ziemnymi wałami strzelnicy. Pilotażu uczono przede wszystkim na szkolnych i wielozadaniowych LVG, a także na myśliwskich Albatrosach produkcji Albatros Flugzeugwerke GmbH, innego niemieckiego producenta lotniczego z siedzibą również w Johannisthal. Koszalińskie lotnisko było przystosowane także dla samolotów większych typów takich jak np. dwusilnikowe bombowce Friedrichshafen.

W trakcie szkolenia dość często dochodziło do awarii i kraks przy lądowaniu. Najczęściej były to tzw. kapotaże, polegające na przewróceniu się samolotu przez nos na plecy (kołami podwozia do góry) w wyniku nagłego zahamowania podczas lądowania lub startu. Piloci na ogół wychodzili z nich bez szwanku.

Z Berlina do Koszalina

Produkcję samolotów zakończyła klęska Niemiec w I wojnie światowej. Na mocy traktatu wersalskiego Niemcom zakazano posiadania i produkcji czołgów, łodzi podwodnych oraz samolotów. Część koszalińskiej produkcji została przekazana do Polski, stając się załącznikiem polskich sił powietrznych. Natomiast koszalińska fabryka z produkcji lotniczej musiała przestawić się na remonty taboru kolejowego jako AMBI (Arthur Müller Bauten und Industriewerke). LVG istniało jednak nadal.

W okresie międzywojennym Koszalin starał się o uruchomienie stałych połączeń lotniczych pasażerskich z Berlinem. W folderze turystycznym z lat 30. XX w. można było przeczytać między innymi:



*Nieistniejące już kasyno Wojskwej Szkoły Lotniczej w Koszalinie.
Fot. ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza*

„Dzięki komunikacji powietrznej w Koszalinie będą możliwe połączenia lotnicze trzy razy w tygodniu, co znacznie skróci czas podróży”. Projekt nie doszedł do skutku, Berlin połączono ze Słupskiem, natomiast na koszalińskim lotnisku lądowały samoloty pocztowe i transportowe oraz prywatne. Dwukrotnie (w lipcu i w październiku 1932 roku) lądował na nim Adolf Hitler w trakcie kampanii wyborczej. Ostatecznie plany utworzenia stałych połączeń lotniczych zarzucono po wybuchu II wojny światowej.

Koszalińska szkoła orłąt

Od początku lat 30. Koszalin stał się za to ważnym ośrodkiem sportów lotniczych, których organizatorem był Deutsche Luftsportverband (DLV – Niemieckie Stowarzyszenie Sportów Powietrznych). Była to organizacja mająca na celu stworzenie kadry pilotów dla potrzeb zakazanego traktatem wersalskim niemieckiego lotnictwa wojskowego. Organizacja podlegała Hermannowi Göringowi. Członkami stowarzyszenia była głównie młodzież szkół średnich. W warsztatach koszalińskiej Moritzschule (dzisiejszego Technikum Elektronicznego



Plakat LVG. Fot. domena publiczna

przy ul. Jedności) uczniowie – członkowie DLV zbudowali samolot ochrzczony nazwą Gollenvogel (Ptak z Góry Chełmskiej), a wkrótce kolejny – Höge Rup. Zajęcia prowadził zaliczany do 300 najlepszych pilotów świata Richard Manz, który w 1937 roku zwyciężył na międzynarodowych zawodach szybowcowych, utrzymując się w powietrzu niemal 18 godzin.

Drugim miejscem, w którym młodzież zdobywała umiejętności pilotażu była, mieszcząca się w siedzibie dzisiejszej Straży Granicznej, tzw. Napola (Nationalpolitische Erziehungsanstalten – Narodowo-Polityczne Zakłady Wychowawcze). Była to jedna z kilkunastu istniejących w III Rzeszy elitarnych szkół średnich z internatem, której wychowanków przygotowywano do pełnienia kierowniczych funkcji nazistowskiego państwa. Oprócz musztry i szkolenia wojskowego, jednym z przedmiotów była również nauka pilotażu. Pierwsze ćwiczenia przeprowadzano na szybowcach, startując ze wzniesień przy jeziorze Policko. Bardziej zaawansowane loty odbywały się w okolicach Polanowa, Żydowa i na wydmach mierzei łebskiej obok Łącka.

Wodnopłatownice na Jamnie

Z koszalińskim lotnictwem wiąże się również powstała w latach 1934-1936 w Unieście baza lotnictwa morskiego. Cały teren został wyłączony z dostępu dla cywilów. Mogli tu przebywać tylko wykładowcy z Koszalina, którzy szkolili przyszłych pilotów na jeziorze Jamno. W bazie rozlokowano I eskadrę 606. Dywizjonu Dalekiego Rozpoznania. Wodnopłatownice z Unieścia wzięły udział w ataku na Polskę we wrześniu 1939 roku, bombardując polskie wybrzeże, w tym Gdynię i Hel.

Port Lotniczy Koszalin

Polski Koszalin z lotnictwem miał już niewiele wspólnego. W latach 1965-1991 funkcjonował jedynie związany z turystyką nadmorską regularny ruch pasażerski i czarterowy między Koszalinem i Warszawą, wykorzystujący położone 20 km od Koszalina lotnisko wojskowe w Zegrzu Pomorskim. Po upadku PRL LOT zawiesił komunikację

pasażerską w 1990 roku, a lotnisko powróciło do funkcji lotniska wojskowego, do momentu rozwiązania stacjonującej tu jednostki wojskowej w 2002 roku. W 1991 roku właśnie na tym lotnisku odbyło się uroczyste powitanie papieża Jana Pawła II, który rozpoczynał tu czwartą pielgrzymkę do Polski.

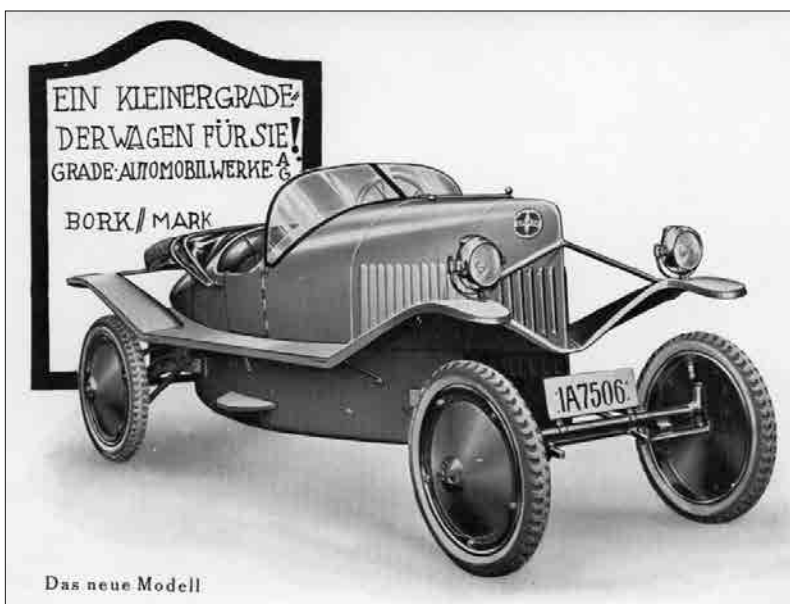
Od 2004 roku lotnisko jest użytkowane przez Aeroklub Koszaliński, któremu powierzono powojskowe hangary do przechowywania samolotów i szybowców, prowadzenie operacji lotniczych i szerzenie zainteresowania lotnictwem wśród społeczności. Prowadzone przez 10 lat działania władz Koszalina, mające na celu reaktywację lotniska, ostatecznie się nie powiodły.

Ci wspaniali mężczyźni w swych szalejących gruchotach

22 października 2016 roku przypadła 70. rocznica śmierci jednego z najsłynniejszych mieszkańców naszego miasta – Hansa Grade, znanego jako pioniera lotnictwa, konstruktora samolotów i zwycięzcę jednego z pierwszych wyścigów samolotowych w roku 1909. Mało kto jednak wie, że ów koszalinianin był również konstruktorem samochodów, które produkował w założonej przez siebie fabryce.

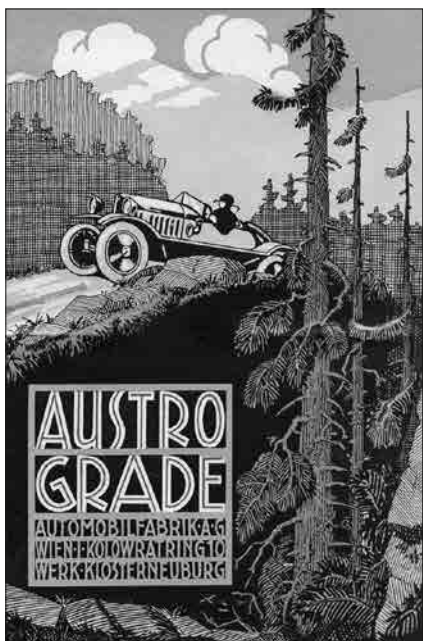
Fascynacja

Hans Grade urodził się w Koszalinie w 1879 roku i tu uczył się do matury, którą zdał w 1899 roku. W czasach gdy dorastał skonstruowano właśnie pierwsze silniki benzynowe, które zastąpiły dotychczasowe duże i niewygodne silniki na gaz. Gdy miał 18 lat, na rynku pojawiły się pierwsze samochody firmy Daimler. Na oczach młodego Hansa dokonywała się kolejna rewolucja technologiczna i zafascynowany nią Grade rozpoczął studia na maszynoznawstwie w Wyższej Szkole Technicznej w Charlottenburgu, którą



Reklama samochodu produkowanego przez fabrykę Hansa Grade

ukończył w 1904 roku. Po krótkiej praktyce w fabryce w Grevenbroich, wrócił do Koszalina, gdzie uruchomił zakład produkujący silniki do motocykli. W 1905 roku 26-latek postanowił wypłynąć na szerokie wody i przeniósł się do Magdeburga, gdzie założył fabrykę Grade-Motorenwerke. Wkrótce potem otrzymał pierwsze poważne zlecenie od wojska: zamówiono u niego skonstruowanie samolotu (trójpłatowca) z sześciocyndrowym silnikiem. Grade zamówienie zrealizował, rozpoczynając swoją przygodę z raczkującym dopiero lotnictwem (pierwszy lot samolotu miał miejsce zaledwie 6 lat wcześniej). W 1909 roku pojawiła się jego kolejna realizacja: szkolny jednopłatowiec Libelle, który został zbudowany w fabryce przeniesionej z Magdeburga do miejscowości Bork (dziś Borkheide) w Brandenburgii. Właśnie na tym samolocie, 30 października 1909 roku został zwycięzcą i zdobył nagrodę w wysokości 40 tys. marek w złocie w prestiżowym wyścigu lotniczym, w którym mogły brać udział jedynie samoloty konstrukcji niemieckiej.



Plakat reklamowy smochodu
firmy Austro Grade

Biznes

Lotnicze fascynacje i sukcesy, choć najbardziej spektakularne, nie były jedyną dziedziną, którą zajmował się Hans Grade. Na co dzień jego zakład świadczył usługi remontów silników samolotów wojskowych, prowadzono tam również prace nad skonstruowaniem silników do traktorów. W czasie I wojny światowej aeroplany konstrukcji Hansa Grade nie wytrzymały konkurencji z Albatrosami, produkowanymi zresztą między innymi w koszańskiej fabryce samolotów Arthura Müllera. W 1917 roku Grade sprzedał swój zakład firmie lotniczej Aviatik z Mülhausen i założył

nową. Klęska Rzeszy w 1918 roku i wynikający z ustaleń traktatu wersalskiego zakaz posiadania przez Niemcy samolotów spowodowała, że dotychczasowe fabryki związane z branżą lotniczą musiały znaleźć sobie nowe zajęcie. Hans Grade postanowił wejść na rynek motoryzacyjny. W pogrążonych w powojennym kryzysie Niemczech dobrym pomysłem wydawał się prosty i tani „samochód dla każdego”, toteż w 1921 roku firma Grade Automobilwerke AG wypuściła na rynek niewielkie dwumiejscowe auto typu cyclecar, czyli połączenie motocykla (ang. motorcycle) i samochodu (ang. car). Model był na tyle udany, że w ciągu pierwszych 5 lat z zakładów, które w szczytowym okresie zatrudniały ponad 700 pracowników, wyjechało około 1000 egzemplarzy tego modelu. Chłodzony powietrzem dwusuwowy silnik o mocy 12 koni mechanicznych, przy niewielkiej masie samochodu sprawiał, że auto poruszało się z łatwością zarówno po wyboistym

terenie, jak i na stromych podjazdach. Podczas testowych podróży z Norymbergi do Berlina, osiągnięto średnią prędkość 52 km/h, ale maksymalna prędkość pojazdu wynosiła aż 100 km/h. Samochód przetestowano również podczas podróży non stop z Berlina do Paryża, podczas której przebył tę trasę bez żadnej awarii.

Plajta

W 1923 roku w Klosterneuburg koło Wiednia otwarto Austro-Grade Automobilfabrik AG. W 1924 roku samochód Hansa Grade z logo firmy przedstawiającym samolot był najpopularniejszym modelem małego samochodu w Niemczech. Jednak konkurencja nie zasypiała gruszek w popiele. W tym samym roku firma Opel wypuściła model nazwany zapewne od dźwięku silnika Laubfrosch (żaba rzekotka), a firma Hanomag z Hannoveru rozpoczęła produkcję małodlitrażowego modelu nazywanego od kanciastej formy, przypominającej bochenek żytniego chleba, Kommisbrot (komiśniak). W krótkim czasie spowodowało to trudności dla zakładów Hansa Grade, które 13 sierpnia 1926 roku ogłosiły upadłość i do końca 1927 roku zostały zlikwidowane. Tak zakończyła się samochodowa przygoda konstruktora pilota, który w latach 30. powrócił do przemysłu lotniczego jako uznany specjalista w tej dziedzinie.

Tajemniczy pan Onnasch

Hans Grade nie był jedynym koszalinianinem, który wyprodukował oryginalny model samochodu. Według wydanej w 1996 roku książki Wernera Oswalda o historii niemieckiej motoryzacji w latach 1920-1945, w 1924 roku na rynku pojawiło się niewielkie dwuosobowe i trzykołowe auto wyprodukowane w Koszalinie przez niejakiego Traugotta Onnascha. Niewiele wiadomo o nim i o jego konstruktorze. Reklamowane jako niemiecki odpowiednik amerykańskiego masowego Forda T, było wyposażone w jedno- lub dwucylindrowy motocyklowy silnik Bekamo. W koszalińskim Archiwum Państwowym zachowały się dokumenty, w których jedynie widać ślady rozwoju firmy Onnascha. Przejawiają się one w nagłówkach jego papierów firmowych, na których



Być może tak wyglądał trójkołowiec Traugotta Onnascha. Fot. domena publiczna

prowadził korespondencję z władzami miasta. Początkowo, to jest w 1924 roku figuruje na nich jako właściciel warsztatu samochodowego, mieszczącego się przy obecnej ul. Dworcowej i zajmującego się naprawami pojazdów wszystkich marek, blacharstwem, lakiernictwem i wulkanizacją. W 1926 roku reklamuje się już jako figurujący pod tym samym adresem „Auto Pałac”, oferujący oprócz napraw wszelkich marek również wynajem oraz sprzedaż samochodów osobowych, ciężarowych, motocykli i części samochodowych. Onnasch był również właścicielem stacji benzynowej czynnej całą dobę oraz zakupił część placu na terenie dawnego lotniska przy dzisiejszej ul. Morskiej, zapewne z myślą o rozbudowie swojej firmy. Mieszkał w eleganckiej i do dziś istniejącej kamienicy przy obecnej ul. Zwycięstwa 125 (dziś mieści się tam koszalińska delegatura Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Szczecinie).

Autko Traugotta Onnascha nie odniosło jednak sukcesu i w 1938 roku dawnemu koszalińskiemu potentatowi samochodowemu pozostały jedynie warsztat naprawy samochodów i stacja benzyno-

wa. Ostatnim zachowanym w archiwalnych zasobach dokumentem z teczki Traugotta Onnascha jest list jego żony Johanny z 1942 roku w sprawie pomocy przy odśnieżaniu ich posesji przy ul. Dworcowej. Nie wiadomo, co stało się z jej mężem – być może został powołany do Wehrmachtu i nigdy nie wrócił z wojny.

Autobus z Koszalina

Powojenny i już polski Koszalin również miał epizod związany z przemysłem motoryzacyjnym. Pod koniec 1945 roku założono tu Pierwszą Zachodniopomorską Spółdzielnię Pracy Mechaników Samochodowych, która w kilku rozrzuconych po mieście warsztatach zajmowała się naprawami poniemieckich samochodów ciężarowych, głównie dla wojska. Z czasem świadczyła coraz więcej usług dla przedsiębiorstw cywilnych, a w 1961 roku z zakładu przy ul. Lechickiej wyjechał autobus według oryginalnego koszalińskiego projektu. Został nazwany „Bałtyk”, a na masce silnika ciężarówki Star miał umieszczoną plakietkę z herbem miasta na tle morskich fal oraz z nazwą pojazdu, literami SMS (Spółdzielnia Mechaników Samochodowych) i napisem Koszalin na żółtym tle, nawiązującym do koloru morskiego piasku. Szacuje się, że zbudowano tu od 150 do 200 tych autobusów, których kolejne modele były modyfikowane. Jeździły po ulicach wielu polskich miast (m.in. trafiły do Poznania, Lublina, Nowej Huty i Bielska-Białej).

Niski poziom mechanizacji sprawił, że ok. 1963 roku dawna spółdzielnia, która tymczasem została podporządkowana Zjednoczeniu Przemysłu Budowlanego i zmieniła nazwę na Fabryka Urządzeń Budowlanych (obecnie Fabryka Maszyn Bumar-Koszalin SA) zaprzestała produkcji koszalińskich autobusów. Pozostały jedynie we wspomnieniach i na nielicznych zdjęciach.

Koszalin 1914: w poszukiwaniu szpiegów i złota

28 lipca 1914 roku Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii. Lokalny konflikt w ciągu kilku dni przekształcił się w wojnę mocarstw, w tym cesarstwa niemieckiego. Mimo że Koszalin leżał daleko od linii frontów, ówczesnych mieszkańców miasta ogarnęła patriotyczna gorączka.

Niemcy ruszali na wojnę z entuzjazmem spodziewając się, że podobnie jak w roku 1870, pokonają Francję w kilka tygodni, a Rosję wkrótce później. 7 sierpnia 1914 roku III batalion 54. pułku piechoty z Koszalina wyruszył na front wschodni. Do wojska powołano także kolejne roczniki poborowych, kierując ich do jednostek. Aż dwa miliony młodych ludzi zgłosiło się do armii na ochotnika. Jak wspominał, mający wówczas 16 lat, koszalinianin dr Gerhard Ziemer w Koszalinie do wojska zgłosili się niemal wszyscy uczniowie ostatniego i przedostatniego rocznika gimnazjum oraz młodszy nauczyciele. W gimnazjalnej auli zorganizowano uroczyste pożegnanie ochotników, a szkołę do czasu reorganizacji zamknięto. Na koszalińskim dworcu kolejowym zorganizowano punkt sanitarny, w którym służbę pełniły kobiety ochotniczo zgłaszające się do Czerwonego Krzyża, a młody Gerhard Ziemer i jego szesnastoletni koledzy pełnili dyżury

na koszalińskim dworcu kolejowym, rozdając przejeżdżającym na front wschodni transportom żołnierzy kilkakrotnie egzemplarzy gazety „Kösliner Zeitung” dziennie. Po pierwszych bitwach z Rosjanami pod Tannebergiem i Gąbinem, młodzież pomagała transportować przybyłych do Koszalina rannych do jeszcze nie w pełni wykończonego szpitala powiatowego im. Cesarza Wilhelma (dziś koszaliński Szpital Wojewódzki). Przy braku wystarczającej ilości karetek korzystano często z niekonwencjonalnych środków transportu (np. z tramwajów i samochodów używanych do transportu mebli). W mieście organizowano również zbiórki wszystkiego, co można było wysłać walczącym żołnierzom na front (wędliny, konserwy, czekolady, papierosy, gazety, koszule, ciepłe skarpety itp.). Na gwiazdkę 1914 roku walczący z Rosjanami żołnierze z koszalińskiego 54. pułku piechoty otrzymali 36 dużych skrzyń takich podarków.

Szpiegomania

Prasa publikowała wiadomości o nasyłaniu szpiegów przez Rosjan i apelowała o wzmożenie czujności wobec osób nieznanach. We wsiach i w miastach (również w Koszalinie) powołano lokalne służby wartownicze. Emocje pierwszych wojennych dni wzmagała popularna wówczas plotka, jakoby cały kraj przemierzały samochody wyładowane francuskim złotem, wysyłanym Rosji na pomoc. Powodowało to wzmożone kontrole na drogach i koszalińskich ulicach, zwłaszcza nocami. Inna plotka głosiła, że jeden z koszalińskich kupców, noszących polskie nazwisko (być może chodziło o Czesłaua Bużę), miał w dużym kufrze przechowywać rosyjskiego szpiega.

Wybuch wojny zastał wiele osób podczas wakacji na koszalińskim wybrzeżu. Pecha mieli zamieszkujący Łotwę i Estonię członkowie mniejszości niemieckiej, tak zwani Niemcy bałtyccy, będący formalnie obywatelami cesarstwa rosyjskiego. Jeden z nich, znany chemik, dr Heyer, wracając z obozu skautów (Wandervogel) zwrócił swoim skautowskim umundurowaniem uwagę na siebie i został w Koszalinie aresztowany jako Rosjanin. W celi spotkał zresztą kilku innych starszych instruktorów skautingu, których mundurki wzbudziły podejrzenia i do czasu wyjaśnienia sprawy spędzali czas w policyjnym areszcie.



Peron koszalińskiego dworca. Fot. ze zbiorów Bogdana Gołubickiego

Niemcy nie gęsi i swój język mają

W tych dniach głównym źródłem informacji był lokalny dziennik „Kösliner Zeitung”, ukazujący się również jako dwustronicowe nadzwyczajne wydanie popołudniowe. W oczekiwaniu na wieści o najnowszych wypadkach, ludność tłumnie zbierała się na ulicach; organizowano pochody manifestacyjne i masowe śpiewy. Innym przejawem wzmożonego patriotyzmu tamtych pierwszych wojennych dni w Koszalinie była akcja eliminowania z języka ojczystego słów i zwrotów pochodzących z wrogiej Francji. Jak wspominał dr Ziemer, niemiłe widziane stało się używanie potocznego wówczas francuskiego pożegnania adieu, zamiast którego należało mówić czysto niemieckie „auf Wiedersehen” (do zobaczenia). Również francuskie słowo trotuar zastąpione zostało Bürgersteig (chodnik). Bez zamiennika uchowała się jedynie toilette (toaleta).

Chleb na kartki

Wojna miała trwać tak krótko, że dziennik „Kösliner Zeitung” odliczał tygodnie jej trwania. Z czasem okazało się, że żołnierze nie wrócą na gwiazdkę do domu, a życie stawało się coraz trudniejsze. Działania na frontach spowodowały zachwianie równowagi w zaopatrzeniu

ludności cywilnej w artykuły pierwszej potrzeby. Ponieważ wzrosły ceny mąki, a ceny pieczywa zostały niezmienione, spowodowało to systematyczne jego niedoważanie. Lokalna prasa nagłaśniała te fakty, krytykując również coraz liczniejsze przypadki wzrostu cen innych artykułów, samowolnego zamykania sklepów i pokątnego handlu. Coraz liczniejsze były kradzieże i włamania do sklepów. Pół roku po wybuchu wojny wprowadzono kartki na chleb, a w późniejszym okresie również na tłuszcze, ziemniaki i mleko. Trudnościom na rynku próbowano zaradzić w najrozmaitszy sposób: w pierwszym roku wojny magistrat zakupił kilkaset prosiąt z zamiarem ich swobodnego wypasu na Górze Chełmskiej, gdzie miały się żywić tak jak dziki. Wyjątkowo zimne lato i wczesne nadejście zimy sprawiły, że większość prosiąt zdechła i przedsięwzięcie zakończyło się stratą finansową.

Złoto na żelazo

Przedłużająca się wojna spowodowała pojawienie się rozmaitych form zbiórek publicznych. Jedną z nich było tak zwane die Nagelung – niezwykła akcja zorganizowana w całej Rzeszy i Austro-Węgrzech, polegająca na zakupie przez obywateli specjalnie wyprodukowanych gwoździ w kilku kolorach i cenach (były gwoździe złote, srebrne, czarne i żelazne), a następnie uroczystym wbiciu ich w wyznaczone miejsce na drewnianej figurze. Były to wyrzeźbione postacie rycerzy, żołnierzy, orłów, lwów i gryfów. Dochód ze sprzedaży gwoździ przeznaczano na potrzeby wojenne. W Koszalinie gwoździe wbijano w figurę kształtem odpowiadającą odznaczeniu Żelaznego Krzyża. Również na cele wojenne przeznaczono wszelkie naczynia miedziane i miedziane, które koszalinianie mieli składać w siedzibie rady miejskiej. Latem 1917 roku zarekwirowano do celów wojskowych nawet trzy z czterech dzwonów z miejscowego kościoła (wróciły na miejsce w 1922 roku). W październiku 1917 roku, w ramach akcji „złoto na żelazo”, rada miejska przekazała na skarb państwa złoty łańcuch noszony przez koszalińskich burmistrzów. Rok później wojna okazała się jednak przegrana, a Niemcy pogrążyły się w nędzy.

1915 – Czarny Tydzień w Koszalinie

Ta wiadomość miała w 1915 roku oszołomić koszalinian: Czeslaus Buza jr. ogłosił, że od 11 stycznia rozpoczyna Czarny Tydzień. Dwa tygodnie później Georg Wagner ogłosił w mieście Biały Tydzień. Mieszkanki Köslina były uszczęśliwione.

Koszalińska prêt-à-porter

Sto lat temu koszalinianie nie mieli problemu z zakupem ubrania. W Koszalinie działały 54 zarejestrowane zakłady krawieckie, a tylko wzdłuż dzisiejszej ulicy Zwycięstwa działało kilkanaście sklepów odzieżowych. Noszący polsko brzmiące imię i nazwisko Czeslaus Buza junior był właścicielem sklepu z konfekcją przy Neutor Strasse 26, znajdującego się w nieistniejącym obecnie budynku na rogu dzisiejszych ulic Zwycięstwa i Grunwaldzkiej. Sprzedawał tam artykuły pasmanteryjne oraz odzież damską i męską: bluzki, koszule, suknie, spódnice, palta oraz płaszcze. Konkurencję miał sporą: na tej samej ulicy działały w bliskiej odległości od siebie jeszcze cztery sklepy z odzieżą: pod numerem 9 sklep Waltera Prohla, pod numerem 10 – Davida Lewina, pod nr 18 Wilhelma Schledermanna, a pod

Entkommen, als Tauschen von 2000 RM auf, daß ihm gegen die Freilassung eines noch nicht kriegsverurteilten, in hoch wichtiger Verhandlung am Leben stehenden, Zeit-Gegeffens, bei der

Odol Das Beste zur Zahnpflege

gestorben. Im nun beschriebenen Zusammenhang ist
am 29. August 1911 Herrchen Max Müller, geboren
am 15. Juni 1841, gestorben (Müller) auf einem
Tischlerbettel in der Tiedemannstraße in Berlin.

ATTENTION
All the new 2000 models

Eine Qualitätsmarke
welchen Rangos! Allseits
überall bekannt und anerkannt.

Henkel's Bleich-Soda

Vier 95 Pfennig Tage
im Hamburger Engros-Lager

Mittwoch, Donnerstag **Julius Mayer,**
Markt 6,
im Hotel Kronprinz. Freitag, Sonnabend.

Erfahrung habe ich noch die rechte Zeit, um für einen 95 Pfennig-Verkauf in dieser ersten und so teuren Zeit meiner Kundschaft gute Waren zu verkaufen, die von Tag zu Tag im Preise steigen.

Handarbeiten aller Art.

Scheuertücher 6 Stück 05

Handtücher	05
------------	----

Wachstuche 70 cm breit 0E

Wachstuche, 110 cm breit 05

Taschentücher, sehr viele Sorten.

Bleke, Damen, Dink, 95

Volle-Belagkleider	35
Geschnittene Mantelkleider	35

sehr hoch	90
Mittel	95

tailien m. langen Arme	95
1. Brustst. l. m. m.	95

langen Armen 33 P.

Slack 30 Ft.

Läufer und Decken 50 Pf.

Schürzen,

Knaben-Schürzen 95 1/2

Mädchen- und alle Arten

Rodelmützen 05 m

Herren-Socken 95 pl

Nähkasten, Briefpapier,

Rasten für Kinder.

Stück 30 Pl

Postkarten-Alben 05.00

Wischtücher, weiss-rot 05 p

Frotter-Handtücher 05

Besonders beachtenswert sind die in

Bücher für 99 P.
1. Malteser-Geschenke für Kinder

[illegible]

**Teutisch-Englisches
Vereinsbündel**

16. Kriegs-Abend
mit Lichtspielen

**Donnerstag, 24. November, abends 8 1/2 Uhr in der
Festung des Herrn Dr. H. C. Hübner**

„Im Kampf für Kaiser, Volk und Vaterland.“

**Die Lichtspiele aus der Heimat und von den
Kriegsteilnehmern (Spanien, England, Argentinien).**

Geheimhaltung 25 Pf. für die Damen (Einkauf aus dem Verein)
Freiwillige Lichtspiele 25 Pf. (Einkauf aus dem Verein)
Ständehalter Lichtspiele 25 Pf. (Einkauf aus dem Verein)
Eintritt aus dem Verein aus dem Verein.

Der Vorstand des Teutisch-Englischen Vereinsbündels
(Vorsitzender: Herr Dr. Hübner)

3. Vorsitzender: Herr Dr. Hübner, Vorsitzender.
Präsident: Herr Dr. Hübner, 24. November, abends 8 1/2 Uhr
in der Festung des Herrn Dr. Hübner.

Alt-Heidelberg.

Morgen, Mittwoch, den 24. November,
abends 8 1/2 Uhr

Großes Militär-Streichorchester

angekündigt aus der Festung des Herrn Dr. Hübner, 24. November, abends 8 1/2 Uhr.
Dirigiert: Herr Dr. Hübner.
Eintritt 20 Pf.

Die Fabrik verleiht, 9. Bismarck-Wille 4000 Mark auf ein Wohnhaus Grund mit oder ohne 1 Zimmer, gelöst. Möbels etc. H. Döringler Nachf.	Neu kauft Gute Seile, Wohnhäuser Leute Große mit Verkleidung des Innern Möbel, Kaminen, Bad, Treppen etc. etc. etc. etc. Carl & Reinhardt 21. September 1914
Wien geeignet frisch und sauber Eine kleine, hübsche, neue Wohnung mit allem Nöthigen zu vermieten. Die Carl & Reinhardt 21. September 1914	1 Arbeiter Gute Seile, Wohnhäuser Große mit Verkleidung des Innern Möbel, Kaminen, Bad, Treppen etc. etc. etc. etc. Carl & Reinhardt 21. September 1914

Belaufwandung.
 Einiges Kapital und liefert höchstens fünf bis sechs Prozent. Die Kapitalgeber sind in der Regel die Banken. In der Regel ist die Kapitalgeber in der Regel die Banken. In der Regel ist die Kapitalgeber in der Regel die Banken.

**Wand-
 Farbpläne**

Siedeborstin
 für Ständer
 mit eingetrag.
 Gehobener Preis

**Zugmaschinen
 Julius Schmitt**
 Maschinenfabrik
 2. Oktober Nr. 27
 1. Oktober Nr. 27
 1. Oktober Nr. 27

**Wand-
 Farbpläne**

Siedeborstin
 für Ständer
 mit eingetrag.
 Gehobener Preis

ego w Koszalinie

— 146 —



nr 21 sklep z konfekcją prowadziła spółka Stivarius & Grall. Prócz tego wokół Rynku działało sześć sklepów z tej samej branży, a kolejnych pięć przy Berg Strasse, na odcinku dzisiejszej ul. Zwycięstwa między rynkiem a rzeką.

Największą konkurencją dla wszystkich był dom towarowy A. Wunderlich (jego właścicielem był Georg Wagner), znajdujący się przy Berg Strasse 6, to jest przy dzisiejszej ul. Zwycięstwa mniej więcej w miejscu obecnego zakładu fryzjerskiego znajdującego się obok księgarni Matras. „Kaufhaus A. Wunderlich” z wymalowaną ogromną i doskonale widoczną z daleka reklamą na górze bocznej ściany kamienicy zajmował obszerne pomieszczenia na parterze i pierwszym piętrze, oferując elegancką konfekcję męską i damską, trykoty, skarpety, wyroby wełniane i ze skóry. Na miejscu można również było nabyć pościelę i jedwabie, a także dywany, zasłony, obrusy,

A. Wunderlich

Inh. Georg Wagner.

Fernruf 255.

Fernruf 255.

Erstes und grösstes
Modewaren-Kaufhaus
am Platze.

Anfertigung eleganter Herren- u.
Damen-Garderobe.

Neu errichtet:

Grösste Spezial-Abteilung
für
Kleider-, Seiden- und Waschstoffe.

Herren- u. Damen-Konfektion.

Teppiche - Gardinen - Tischdecken
Läuferstoffe und Felle.

Uebernahme kompletter Brauhausstaltungen.

Im Parterre:

Herren-Artikel
Lederwaren
Strumpf-, Wollwaren
Besätze.

Spezial-Abteilungen:

Konf. - Weisswaren
Bijouterie
Trikotagen - Schürzen
Kurzwaren.

Reklama domu towarowego Wunderlicha. Fot. z zasobów Archiwum Państwowego w Koszalinie

artykuły pasmanteryjne i koronki. Firma oferowała także materiały ubraniowe i możliwość obstalunku garderoby.

Nie kupuj czarnego palta!

Konkurencja była więc ogromna i nic dziwnego, że właściciele szukali rozmaitych sposobów na przyciągnięcie do siebie klientów. Oprócz regularnie zamieszczanych w miejscowej prasie oraz wydawnictwach (np. miejskich książkach adresowych) reklam, formą popularną do dziś były oczywiście wyprzedaże. Jedna z nich nosiła nazwę Czarnego Tygodnia: Czeslaus Buza w ogłoszeniu z początku stycznia 1915 roku ostrzegał koszałinianki, by nie kupowały nigdzie czarnych damskich bluzek, sukni, spódnic ani sukienek... zanim nie sprawdzą cen na ubrania w tym kolorze w jego sklepie, który w dniach 11-16 stycznia będzie miał je w ofercie w bardzo korzystnych wyprzedażowych cenach.

Czarny Tydzień okazał się chyba sukcesem, bo już kilkanaście dni później dom towarowy Wunderlicha ogłosił Biały Tydzień. Od poniedziałku 1 lutego 1915 roku można tam było kupić artykuły z deficytowych (z powodu wojennej blokady Niemiec) materiałów bawełnianych i wełnianych w białym kolorze po „nieprawdopodobnie korzystnych, przedwojennych (!) cenach”.

Nie pozostał w tyle mieszczący się tuż obok (Berg Strasse 8-10) sklep z konfekcją Leopolda Hinzelmana, który wykupił w dzienniku „Kösliner Zeitung” półstronicową reklamę. Wymienił na niej ponad sto sprzedawanych u siebie produktów wycenionych w wyprzedażowym tygodniu po 0,92, 1,95 i 2,95 marki.

Z kolei Julius Meyer, właściciel widocznego na zdjęciu składu Hamburger Engros-Lager, mieszczącego się przy Hotelu Kronprinz (przy rynku, w miejscu dzisiejszego sklepu Moda), ogłosił, że „gdy w tym trudnym wojennym czasie ceny wokół wciąż rosną, jego firma zaprasza na cztery 95-fenigowe dni, podczas których w tej właśnie cenie klienci będą mogli kupić do wyboru np. dwie pary skarpet, trzy rękawniki, sześć sztuk ścierek do podłogi, fartuchy, ceraty, tiule, kosze piknikowe, albumy na 200 pocztówek, a nawet książki”.

Trwała jednak wojna i o klientów było coraz trudniej. Wkrótce miało zacząć się racjonowanie żywności na kartki, a po kilku latach powojenna inflacja i bieda.

Köslin 1915

– Wielkie Wbijanie Gwoździ

Koszaliński Rynek Staromiejski był zawsze miejscem, na którym odbywały się rozmaite ważne uroczystości. Jedną z nich utrwalił 24 października 1915 roku koszaliński fotograf Emil Ziemer. Była to inauguracja niezwykle i bardzo popularnej wówczas w całych Niemczech akcji, dziś niemal całkowicie zapomnianej.

Gdy w sierpniu 1914 roku wyruszających na front żołnierzy kosza-
lińskiego garnizonu żegnały w euforii rozentuzjasmowane tłumy koszalinian, większość społeczeństwa niemieckiego oczekiwała rychłego zwycięstwa w wojnie błyskawicznej, tak jak to miało miejsce podczas dwóch poprzednich konfliktów wojennych: w 1866 roku z Austrią i w 1870 roku z Francją. Stało się jednak inaczej; tym razem Francja nie została rozgromiona. Po bitwie pod Marną we wrześniu 1914 roku front ustabilizował się, rozpoczynając wieloletni okres wyniszczającej wojny pozycyjnej, w której miliony żołnierzy tkwiły w okopach, pędzeni co rusz przez dowódców w bezsensownych atakach wprost na zasieki z drutu kolczastego i ogień karabinów maszynowych przeciwnika.

Trzy rzeczy potrzebne do prowadzenia wojny

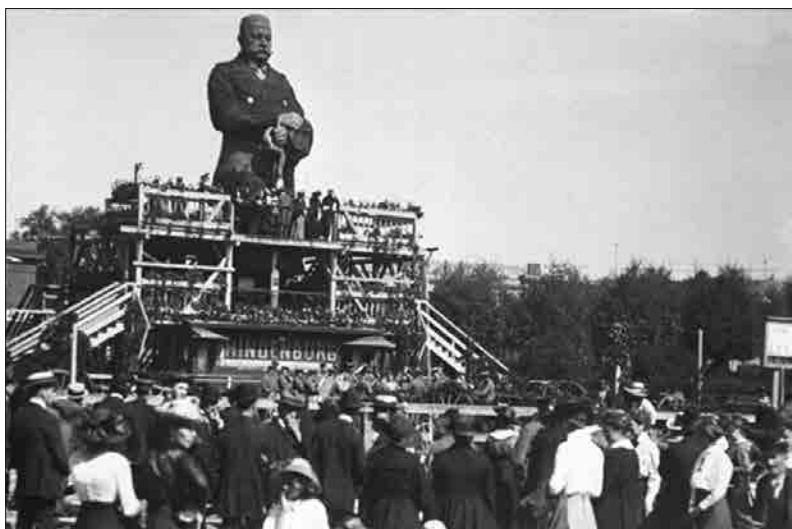
Napoleonowi przypisuje się powiedzenie: „Żeby prowadzić wojnę potrzeba trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i pieniędzy.” Jeszcze w 1913 roku, dążące do konfliktu i zbrojące się na potęgę Niemcy, wprowadziły daninę majątkową oraz tak zwany podatek od przyrostu majątku, które miały pokryć koszty powiększenia armii aż o jedną piątą. Państwo zadłużało się również w bankach oraz wypuszczając tak zwane pożyczki narodowe, które miały być łatwo spłacone przez pokonanych wrogów po szybkim zwycięstwie. Przedłużająca się wojna pokrzyżowała jednak nie tylko te plany: przy braku funduszy państwowych, finansujących pomoc dla rannych oraz dla wdów i sierot, zaczęto poszukiwać rozmaitych form zbiorów publicznych.

Żelazny Obrońca

Najbardziej niezwykła akcja charytatywna w Niemczech narodziła się w stolicy sojusznicych Austro-Węgier. 6 marca 1915 roku w Wiedniu na placu Schwarzenberga ustawiono figurę średniowiecznego rycerza – Żelaznego Obrońcy (Wehrmann in Eisen) wykonaną z drewna lipowego przez rzeźbiarza Josefa Müllnera. Pomysł akcji był dość prosty: każdy mógł zakupić dowolną ilość specjalnie wyprodukowanych gwoździ w kilku kolorach i cenach (były gwoździe złote, srebrne, czarne i żelazne) i uroczyście wbić je w wyznaczone miejsce (w zależności od koloru) na drewnianej figurze. Imię i nazwisko darczyńcy zapisywano w specjalnej księdze, pieniądze zaś były przekazywane na fundusz pomocy ofiarom wojny. Ogółem figurę Żelaznego Obrońcy, którą można oglądać w Wiedniu do dziś, pokryło blisko 500 tysięcy gwoździ. W ciągu dwóch pierwszych dni gwoździe wbiło 1400 osób, a w półtora roku zebrano ponad 700 tysięcy koron, czego zresztą nie uważano za sukces w liczącym milion mieszkańców Wiedniu. Wynikało to jednak między innymi z nadzwyczajnej popularności pomysłu, który błyskawicznie rozszerzył się na całą Austrię i Niemcy – w samym Wiedniu konkurencją na przykład stał się drewniany model okrętu podwodnego, również przeznaczony do pokrycia gwoździami.



Wiedeński Obrońca, fot. domena publiczna



Żelazny Hindenburg w Berlinie, fot. domena publiczna

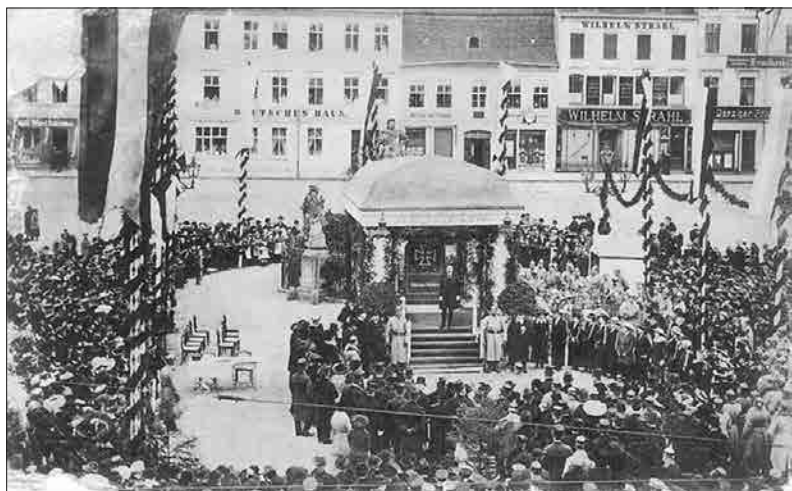


Wzory do nabijania gwoździami przeznaczone dla szkół. Fot. domena publiczna

Gwoździe dla zwycięstwa

W krótkim czasie gorączka pokrywania gwoździami (die Nagelung) drewnianych figur ogarnęła cały obszar obu niemieckojęzycznych państw. W niemal każdym większym mieście stawiano figury żelaznych rycerzy, żołnierzy i postaci historycznych, żelaznych orłów, lwów, gryfów. Były żelazne krzyże, herby miast, kolumny i tarcze z różnymi emblematami, np. okrętów, samolotów, popiersi żołnierzy w hełmie. Zwykle mierzyły ok. 2 – 2,5 m wysokości; poznańska figura Żelaznego Obrońcy była wielkości człowieka, największa figura: Żelaznego Hindenburga stanęła w 1915 roku w Berlinie – liczyła aż 12,5 metra wysokości. Osobne akcje prowadzono w szkołach – firma produkująca tablice szkolne wydała specjalny wzornik emblematów, wg którego ponad 30 tysięcy niemieckich szkół i gimnazjów zamówiło płaskie drewniane tarcze do pokrywania gwoździami.

Przedsięwzięcia były na ogół organizowane przez Czerwony Krzyż oraz stowarzyszenia kobiece i młodzieżowe. Przy cenach gwoździ od 50 fenigów do 50 marek w złocie za sztukę (w akcjach szkół gwoździe kosztowały od 2 do 5 fenigów), „gwoździowanie” okazało się w skali państwa wielkim sukcesem finansowym. Prócz zbierania funduszy było to również wyrażenie przez obywateli patriotyzmu i poczucia narodowej wspólnoty ludzi na „froncie domowym”. Rytuał wspólnego tworzenia żelaznych pancerzy na figurach rycerzy miał



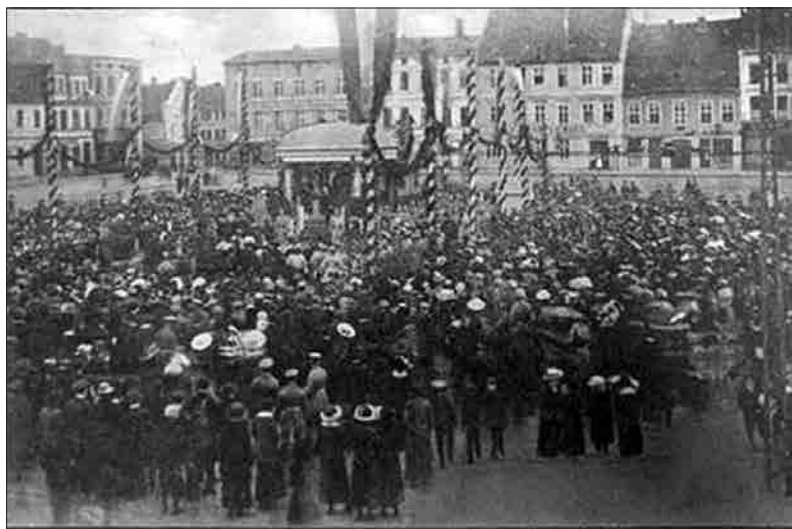
Koszalin, rynek, 24.10.1915 r. Fot. z kolekcji Roberta Kasprowiaka

w sobie coś z pogańskiej magii, co widać było zwłaszcza w roku 1916, gdy po bitwach pod Verdun i nad Sommą osłabła w Niemczech wiara w zwycięstwo i akcja stawiania żelaznych figur się nasiliła.

Żelazny Krzyż w Koszalinie

W będącym w zasobach koszalińskiego Archiwum Państwowego dzienniku „Kösliner Zeitung” z 21 października 1915 roku ukazało się całostronicowe, patetyczne wezwanie podpisane przez kilkudziesięciu najwybitniejszych obywateli miasta, między innymi, prezydenta rejencji i jednocześnie przewodniczącego lokalnego Czerwonego Krzyża, Heinricha Freiherr von Zedlitz z małżonką, sędziów, lekarzy, przewodniczących lokalnych stowarzyszeń, radców i okolicznych właścicieli ziemskich. Odezwa wzywała mieszkańców miasta i powiatu do stawienia się w niedzielę 24 października na koszalińskim rynku, aby przez akcję kupna i wbicia gwoździ w nawiązujący kształtem do wojskowego odznaczenia krzyż, patriotycznie wspomóc wysiłek niemieckich żołnierzy.

Uroczystość, którą uwiecznił z okna swojej pracowni koszaliński fotograf Emil Ziemer, rozpoczęła się zgodnie z programem punktu-



Zur Erinnerung an die Einweihung der Kreuznagelung Köslin am 24. 10. 15.

24 października 1915 roku na koszalińskim rynku. Fot. domena publiczna

alnie o godz. 14.00. Przy pomniku Fryderyka Wilhelma I ustawiono, przypominającą kaplicę, zadaszoną konstrukcję wspartą na przystrojonych girlandami czterech kolumnach. Wewnątrz niej stanął, liczący około metra średnicy, drewniany i pomalowany krzyż z napisem „Naszym bohaterom”. Na zdjęciu pośród udekorowanych girlandami i flagami masztów i latarni widać odświętnie ubranych koszalinian: kobiety w wielkich kapeluszach, mężczyzn w surdutach i cylindrach, i żołnierzy w pikielhaubach. Po odegraniu uznawanej za hymn reformacji luterńskiej pieśni „Warownym grodem jest nasz Bóg” przez orkiestrę Batalionu Rezerwy Piechoty, głos zabrał prezydent rejencji, kończąc krótką przemowę trzykrotnym okrzykiem „Hurra!”. Odśpiewanie przez kobiecy chór nieoficjalnego hymnu cesarstwa „Chwała Ci, w wieńcu zwycięzcy” oraz patriotycznej pieśni „Niemcy, Niemcy ponad wszystko” zakończyło część oficjalną, po której mieszkańcy przystąpili do ceremonii wbijania w krzyż gwoździ. Ceny nie były wysokie, złoty gwóźdź kosztował 3 marki, srebrny 1 markę, czarny 50 fenigów, żelazny 10 fenigów. Gwoździe można było kupować

w miejskiej i okręgowej kasie oszczędnościowej, a także w siedzibie rejencji. Nazwisko każdego kupującego zapisywane było w specjalnej, oprawionej w skórę księdze honorowej.

Pierwszego dnia zebrano 2300 marek. W ciągu następnych dwóch tygodni podczas organizowanych kilku uroczystości „gwoździowania”, między innymi z udziałem młodzieży szkolnej, pokryto złotymi, srebrnymi, czarnymi i żelaznymi gwoździami ok. połowy powierzchni Żelaznego Krzyża. Ostatnia uroczystość z udziałem orkiestry odbyła się w niedzielę, 21 listopada 1915 roku. Nie udało się pokryć całej powierzchni krzyża: mimo iż wbito w niego ok. 14 tysięcy gwoździ, z zaplanowanych 3300 najdroższych złotych gwoździ, udało się ich sprzedać nieco ponad 2400 sztuk.

11 listopada 1918 r. w Koszalinie

W dniu, gdy w dalekiej Francji podpisywano dokument kończący I wojnę światową, a w Warszawie rodziło się niepodległe państwo polskie, mieszkańcy niemieckiego Koszalina usiłowali normalnie żyć, obserwując z daleka dramatyczne wydarzenia historyczne.

Kiedy cztery lata wcześniej żołnierze koszalińskiego 54. pułku piechoty wyruszyli walczyć na frontach wojny światowej, mieszkańcy miasta żegnali ich z entuzjazmem, który opanował wówczas całe Niemcy. Wojna miała trwać tak krótko, że dziennik „Kösliner Zeitung” odliczał tygodnie jej trwania. Z czasem okazało się, że żołnierze nie wrócą na Gwiazdkę do domu, a życie stawało się coraz trudniejsze. Z powodu brytyjskiej blokady gospodarczej w sklepach zaczęło brakować towarów przemysłowych i żywności, a ceny wzrosły. Coraz liczniejsze były kradzieże i włamania. Pół roku po wybuchu wojny wprowadzono kartki na chleb, a w późniejszym okresie również na tłuszcz, ziemniaki i mleko. Gospodarka niemiecka próbowała radzić sobie z niedoborem, produkując tzw. ersatze, czyli zamienniki. To właśnie podczas I wojny światowej w Niemczech pojawiło się 11 tysięcy produktów zastępczych, w tym np. 837 rodzajów bezmięsnych kiełbas i 511 rodzajów kawy z różnymi dodatkami.

Koniec Wielkiej Wojny

W czwartym roku wojny całe Niemcy były pogrążone w nędzy. Co prawda po rewolucji w Rosji sytuacja na froncie wschodnim ustabilizowała się, a w marcu 1918 roku armia niemiecka rozpoczęła we Francji ostatnią wielką ofensywę, ale nie zakończyła się ona spodziewanym zajęciem Paryża i została zatrzymana. Latem do kontrofensywy przystąpiły państwa Ententy, zmuszając Niemców do cofania się. Stało się oczywiste, że wojna była przegrana. W tej sytuacji próba desperackiego wysłania niemieckiej floty wojennej przeciwko Anglikom zakończyła się buntem marynarzy, który przerodził się w rewolucję w całych Niemczech. 9 listopada cesarz Wilhelm II abdykował i uciekł do neutralnej Holandii, a w całym kraju – na wzór bolszewickiej Rosji – zaczęły powstawać Rady Robotniczo-Żołnierskie. Taka rada powstała również w Koszalinie 11 listopada 1918 roku. Tego samego dnia naczelne dowództwo armii niemieckiej, zdając sobie sprawę z braku dalszych możliwości prowadzenia wojny, podpisało rozejm będący wstępem do kapitulacji.

Kłeska

Zapis tamtych dni uwieczniony został w zachowanych egzemplarzach „Kösliner Zeitung”, przechowywanych w koszalińskim Archiwum Państwowym. Ówczesni czytelnicy dowiadywali się z pierwszych stron gazety o sensacyjnej abdykacji cesarza Wilhelma i sytuacji na froncie, o zawieszeniu broni, ciężkich warunkach rozejmu i spodziewanych następstwach orędzia amerykańskiego prezydenta Wilsona, głoszącego prawa wszystkich narodów do samostanowienia. Dla Niemców oznaczało to, że wkrótce na części terenów należących do Rzeszy powstanie państwo polskie.

Dla mieszkańców Köslina polityka międzynarodowa zdawała się mieć jednak mniejsze znaczenie niż problemy lokalne. Zarządy koszalińskich banków i kas oszczędnościowych wydały apel, by szanowni klienci nie wpadali w panikę i nie wypłacali pieniędzy z kont, gdyż mogłoby to spowodować perturbacje na rynku. Magistrat podawał terminy wydawania kartek dla dzieci na chleb, cukier, mąkę i cebulę



*Armata z twierdzy belgijskiej na koszalińskim rynku,
fot. ze zbiorów Zbigniewa Wotkiewicza*

na następne 4 tygodnie oraz przypominał o obowiązku okazywania zaświadczeń uprawniających do otrzymania kartek na chleb. Jednocześnie ogłoszono, że tygodniowy przydział masła będzie wynosił 60 gramów na osobę. Z powodu braku dostaw, wstrzymano na dwa tygodnie sprzedaż węgla. Urząd Landrata informował, że w listopadzie na odcinki nr 41 i 48 kart zaopatrzeniowych będzie można kupić 200 metrów krawieckich nici bawełnianych. Termin ważności wyemitowanych przez magistrat tak zwanych notgeldów, pełniących funkcję pieniędzy zastępczych ważnych na terenie miasta, przedłużono do stycznia 1919 roku. Dramatycznie też brzmiały wezwania władz miasta do zachowania spokoju i dyscypliny w obliczu zwołanej na dzień 11 listopada Rady Robotniczo-Żołnierskiej manifestacji na Rynku pod hasłem „Wyzwanie chwili”.

Sprzedam – kupię...

Studiując dziś ogłoszenia drobne zamieszczone przez mieszkańców Köslina w listopadzie 1918 roku można próbować odtworzyć klimat tamtych dni. W czasie coraz większej biedy dominowały oferty

sprzedaży: począwszy od domów i mieszkań (również do wynajęcia) poprzez np. łódź żaglową (do celów rybackich, z żaglem, w dobrym stanie, okazyjnie), drewno opałowe, fortepian (mało używany), krowę, prosiaki, po rowery i lampy gazowe. Niejaki Fritz Weier oferował „całkiem bezpieczną hipotekę” za 6 tysięcy marek, a mistrz szczotkarski (Kammachermeister) Friedrich Zieroth miał w taniej sprzedaży 800 sztuk mioteł.

Przy powszechnym braku towarów nie dziwi obecność takich reklam jak ta, w której rzeźnik Albert Lüttschwager oferuje do sprzedaży jelita bydlęce.

... zatrudnię

Bezrobocie jeszcze nie stanowiło dużego problemu, bo zdemobilizowani żołnierze mieli dopiero zacząć powracać z frontów. Sporo ogłoszeń dotyczyło ofert pracy skierowanych w dużej mierze do kobiet. Praca czekała nie tylko na sprzedawczynię i pokojówkę, ale także na kobiety mogące pracować w rolnictwie.

Koncerty, filmy, kabarety

Mimo trudnych warunków, kwitło wciąż życie kulturalne. Na koncert marynarzy z Jednostki Wodnopłatowców w Unieściu zapraszała kawiarnia Pohlenza (Berg Strasse 29, naprzeciwko dzisiejszego EM-PiK-u). W kinie Wintergarten grano film „Kain” – „monumentalne dzieło w czterech częściach i 20 aktach” z czołówką ówczesnych niemieckich gwiazd filmu niemego. Jako nadprogram można było obejrzeć dwuaktową komedijkę „Jego pralinka”. Pierwsze koszalińskie kino Kammerlichtspiele, które zakończyło swój żywot 90 lat później jako kino Adria, wyświetlało komedię „Agnes Arnau i jej trzech zalotników” z 28-letnią gwiazdą niemieckiego filmu niemego Henny Porten oraz dramat „Maximum” z Friedrichem Zelnikiem. Ciekawostką może być fakt, że ów zapomniany już dziś reżyser i aktor obsadzany w filmowych rolach eleganckich dżentelmenów, rok wcześniej ożenił się z polską aktorką Aleksandrą Gudowiczówną, występującą pod pseudonimem Lya Mara, która do momentu pojawienia się filmu dźwiękowego była



Sala kina Kammerlichtspiele, początek XX w. Fot. ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza



*Tak wyglądał koszaliński rynek po zakończeniu I wojny światowej.
Fot. domena publiczna*

jedną z najpopularniejszych aktorek filmu niemieckiego. Było to o tyle niezwykle, że w tym czasie Niemcy wrogo odnosili się do Polaków, którzy oderwali od Rzeszy znaczną część terytorium, przyłączając je do odrodzonej Rzeczypospolitej.

Köslin

1920 – podmuchy rewolucji

Strajki, manifestacje, wojsko wyprowadzone z koszar do uśmierzenia zamieszek na ulicach miasta, wreszcie strzelanina i zabici robotnicy – tak wyglądały ulice Koszalina przez kilka marcowych dni w 1920 roku.

Gdy w sierpniu 1914 roku mieszkańcy Köslina żegnali kwiatami wymaszerowujących na front żołnierzy, nie spodziewali się zapewne, że pięć lat później ich kraj – Niemcy nie tylko przestanie być potężnym i budzącym respekt cesarstwem, ale również stanie na krawędzi rozpadu. Kosztująca prawie 2 miliony ofiar i ponad 200 miliardów marek (czyli ok. 47 miliardów ówczesnych dolarów, bądź równowartość 5 bilionów dzisiejszych dolarów) wojna została przegrana. Rzesza utraciła ogromne terytoria i miała do spłacenia olbrzymie odszkodowania wojenne.

Wrzenie

Mimo iż Köslin leżał z dala od linii frontów, nie uniknął powojennego kryzysu, który ogarnął cały kraj. Dawała się we znaki wysoka inflacja i brak gotówki, co zmusiło władze miasta do wyemitowania tzw. pieniędzy zastępczych (Notgeldów). Największy pracodawca

w mieście – koszalińska papiernia – w wyniku braku zamówień musiał zwolnić pracowników, powiększając i tak znaczną liczbę bezrobotnych w mieście. Zwolnienia dosięgły także robotników niewielkich fabryk, warsztatów rzemieślniczych, a nawet służbę domową i personel placówek handlowych, zamknięta została również największa pralnia w mieście zatrudniająca kilkadziesiąt kobiet.

Od zakończenia wojny w całych Niemczech była rewolucyjna atmosfera; w końcu to właśnie listopadowa rewolucja 1918 roku spowodowała ucieczkę cesarza i ostateczne zakończenie wojny. W lutym 1919 roku władze miejskie podwyższyły ceny opłat za gaz i energię elektryczną, co pociągnęło za sobą kolejne podwyżki między innymi cen chleba, który i tak był najdroższy w rejencji. Spowodowało to falę strajków i manifestacji koszalińskich robotników. Pierwsze niewielkie zgromadzenie 3 marca 1919 roku liczyło zaledwie 30 osób, jednak 5 miesięcy później całe miasto sparaliżował strajk tramwajarzy i kolejarzy.

Wybuch

Apogeum społecznego niezadowolenia nastąpiło we wrześniu tego samego roku, kiedy to miejscowi socjaldemokraci zorganizowali demonstrację wymierzoną przeciw wysokim cenom żywności. Sytuacja prędko wymknęła się spod kontroli: przez dwa kolejne dni tłum ograbił wpierw handlujących żywnością straganiarzy, a następnie przystąpił do demolowania okolicznych sklepów, rabując żywność i wyrzucając ją na ulicę. Niewielkie siły policji były bezradne, w związku z czym Rada Miejska wezwała żołnierzy z miejscowego garnizonu. Młodzi żołnierze nie chcieli strzelać „do klasy robotniczej”, co jeszcze bardziej rozzuchwialiło demonstrantów, którzy zaczęli szturmować gmach starostwa i ratusza, gdzie przetrzymywano pierwszych aresztowanych. W nocy do akcji wkroczyły więc oddziały tzw. samoobrony, otwierając ogień z broni maszynowej, rozpraszając tłum i raniąc kilka osób. Ściągnięto również oddziały wojskowe ze Słupska i Kołobrzegu, co ostatecznie spowodowało opanowanie sytuacji i umożliwiło rozpoczęcie licznych aresztowań zakończonych wyrokami skazującymi.



Żołnierze na koszalińskim rynku. Fotomontaż autora

Robotnicza krew

Pół roku później miasto znów ogarnęła fala niepokojów, tym razem w związku z próbą wojskowego zamachu stanu w Berlinie (tzw. pucz Kappa) i możliwością objęcia rządów przez skrajną prawicę. Całe Niemcy ogarnęła atmosfera stanu wyjątkowego i demonstracji przeciw nowym uzurpatorskim władzom. Fala sprzeciwu szybko przekształciła się w strajki o charakterze socjalnym z hasłami o skrócenie dnia pracy i podwyżki płac. W Koszalinie na ulice nie wyjechały tramwaje, nie ukazały się gazety. Chcąc zapobiec rozruchom i rabunkom, na ulicach pojawili się żołnierze z gotowymi do strzału karabinami, którzy szli wzdłuż dzisiejszej ulicy Zwycięstwa, wykrzykując: „Opuścić ulicę! Zamykać okna! Będziemy strzelać!”. Obsadzono skrzyżowanie przy Rynku i wydawało się, że zapobiegnie to rozlewowi krwi. Jednak wieczorem w Domu Związków Zawodowych, mieszczącym się w budynku dzisiejszego Teatru Variete Muza, grupa komunistów zorganizowała uzbrojony oddział robotniczy, którego przywódca Paul Grünewald próbował wymusić poddanie się żołnierzy, którzy zainstalowali się w zajezdni tramwajowej naprzeciwko Domu Zwią-

ków. W odpowiedzi rozległy się strzały i Grünewald wraz z dwoma towarzyszącymi mu robotnikami padli zabici.

Strzelanina

Strzelanina trwała przez całą noc. Jak wspominał jeden z uczestników tamtych wydarzeń: „błyskały świetlne pociski, wykrzykiwano hasła, wołano ręce do góry!”. W wyniku walk zostało rannych ponad 20 osób, w tym kobiety.

Samozwańczy rząd Kappa w Berlinie upadł. W Koszalinie, mimo licznych aresztowań, odbyły się jeszcze dwie olbrzymie manifestacje: pierwszą był dłuższy niż normalny pochód pierwszomajowy orszak żałobny podczas pogrzebu zabitych robotników. Również olbrzymi wiec, jakiego nikt w Koszalinie jeszcze nie widział, odbył się na strzelnicy (okolice dzisiejszego amfiteatru). Organizatorzy (socjaldemokraci) zapowiedzieli na nim najsurowsze kary dla winnych ofiar walk, jednak nigdy do tego nie doszło.

Listopad 1923 – biedni miliarderzy z Koszalina

Listopad 1923 roku był trudnym miesiącem dla ówczesnych mieszkańców Koszalina, mimo że niemal każdego z nich można było nazwać miliarderem. Podobnie zresztą było w całych Niemczech.

Po przegranej I wojnie światowej sytuacja ekonomiczna Niemiec była tragiczna. Wojna kosztowała ich 200 mld ówczesnych marek, stanowiących równowartość 47 miliardów ówczesnych dolarów, bądź równowartość niemal 4,5 biliona (4.4000 000 000 000) dzisiejszego euro. Dodatkowo traktat wersalski narzucił Niemcom zapłacenie ogromnych odszkodowań – jak były duże, wystarczy powiedzieć, że koniec spłat przewidywano na mniej więcej rok 1980! Państwo niemieckie straciło Alzację i Lotaryngię, które wróciły do Francji, do Polski włączono jedną trzecią powierzchni Górnego Śląska oraz Wielkopolskę i niewielkie okręgi na Pojezierzu Mazurskim, a Gdańsk stał się Wolnym Miastem. Ponieważ w dodatku Rzesza została pozbawiona całego swojego imperium kolonialnego, które zostało

podzielone głównie pomiędzy Anglię i Francję, kraj był praktycznie bankrutem.

Płacz i płac

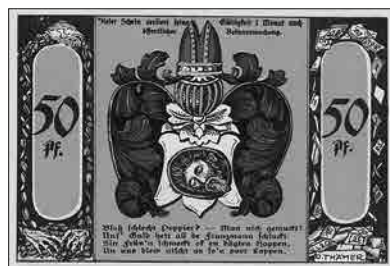
Odszkodowanie miało być spłacane w złocie, ale Niemcy już go nie miały, toteż płaciły towarami: węglem, zbożem, żywnością, których ceny poszybowały w górę. Cena jednego kilograma masła w lipcu 1914 roku, czyli jeszcze przed wojną, wynosiła tylko 2,72 marki, 1 maja 1920 roku wynosiła 45 marek. Trzy i pół roku później, w roku 1923, za kilogram margaryny mieszkańiec Koszalina płacił 800 miliardów marek!!! We wrześniu 1923 roku cena półkilogramowego bochenka sięgnęła 2 milionów marek, miesiąc później – 630 milionów. Na początku listopada 1923 r. stolicę Niemiec ogarnęły zamieszki po tym, jak cena chleba skoczyła z 25 miliardów do 140 miliardów marek. Kilka dni później pół kilograma chleba kosztowało 260 miliardów marek, funt mięsa 3,2 biliona marek.

Pucz Huettlera

Kraj był na krawędzi rozpadu: w Nadrenii i Prusach Wschodnich separatysty otwarcie deklarowali dążenie do autonomii. Prasa informowała, że w Turyngii ludność terroryzowały „sotnie proletariackie”, a korespondenci polscy donosili z Monachium o grupie bawarskich „hackenkreuzlerów” (dosł. swastykowców), niejakiego Adolfa Huettlera (!), który ogłosił wybuch rewolucji narodowej, usiłując przejąć władzę. W całych Niemczech szerzyły się demonstracje i strajki. Również na ulicach Koszalina w październiku 1923 r. miały miejsce starcia bezrobotnych z policją.

Köslin w kryzysie

Lokalny dziennik „Kösliner Zeitung” z 22 listopada 1923 roku kosztował wówczas... 25 miliardów marek (!!), a prenumerata na dekadę listopada – 175 miliardów (później cenę uaktualniano). Wśród zamieszczonych tam drobnych ogłoszeń można znaleźć takie świadectwa czasów jak to, w którym ktoś z Bahnhof Strasse 2 oferuje emaliowaną



Koszalińskie pieniądze zastępcze. Ze zbiorów autora

wannę kąpielową, dywan, futro i łóżko w zamian za żywność. Albo to wydrukowane obok, w którym pani Sielaff zamieszkała przy Böttcher Strasse 15 proponuje parę sznurowanych butów w zamian za tłustą gęś.

Również świadectwem tamtych czasów jest informacja o okradzionych listach z Ameryki, których ponad setkę znaleziono w lesie pod Słupskiem. Owe listy – jak napisano w gazecie – zostały najprawdopodobniej przez nieuczciwych urzędników pocztowych otwarte, i jeśli zawierały dolary – okradzione.

Walizki pełne pieniędzy

Dolar był wtedy najpotężniejszą walutą świata: wg średniego kursu z 22 listopada płacono za niego 4,2 biliona marek! Niemiecki emigrant, który za hotelowe śniadanie (herbata, jajka na szynce, grzanki) płacił wówczas w Nowym Jorku 70 centów, w Niemczech z zarobionymi w USA pieniędzmi był królem.

Robotnicy dostawali zapłatę dzienną w przerwie południowej. Wynosili pieniądze żonom, które stały przed fabrykami, aby te mogły szybko kupić jedzenie na następny dzień. Nikt już nie trzymał pieniędzy w portfelach – trzeba je było nosić w teczkach, a wkrótce w walizkach. Ciągłe drukowano banknoty o nowej wartości. Stare traciły wartość. Ludzie spalali je w piecach, żeby trochę ogrzać mieszkania, bo banknoty już nic nie były warte. Sklepikarze otwierali swoje sklepy tylko na krótki okres czasu, gdyż następnego dnia już nie mogli kupić towaru za pieniądze zarobione poprzedniego dnia. 8 listopada 1923 roku rząd niemiecki podjął decyzję o zaprzestaniu druku kolejnych marek papierowych, z których ostatnim wyemitowanym banknotem był nominal o wartości stu bilionów marek.

Pieniądze zastępcze

Żeby jakoś zaradzić zaistniałym trudnościom, władze miast i gmin Rzeszy zdecydowały się na emisję zastępczego pieniądza w postaci bonów, które miały ułatwić ludności codzienne rozliczenia. Notgeld to nie pieniądz, to pieniądz zastępczy z wyszczególnioną wartością



*Koszalińskie pieniądze zastępcze – Notgeld 50 Pfennig, Waldemann – 0,5 i 1 l mleka.
Ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza*

w markach lub fenigach, podpisem emitenta, pieczętą, numerem seryjnym i terminem ważności, do którego trzeba było zwrócić bon, aby otrzymać równowartość pieniężną.

Pierwsze koszalińskie notgeldy pojawiły się w roku 1921. Przedstawiono na nich fragment koszalińskiego rynku z widokiem katedry i nieistniejącego dziś ratusza, pomnik żołnierzy poległych w wojnach napoleońskich z Góry Chełmskiej, stroje jamneńskie oraz wizerunki rolnika i rybaka. Na odwrocie widniały dawne herby miejskie i kilkuwersowe wiersze sławiące „zielone lasy, niebieskie morze, dalekie pola, wydmy białe w pianie fal”. Ciekawostką było umieszczenie na odwrocie jednego z bonów fragmentu tekstu pisanego w specyficznej gwarze jamneńskiej, łączącej język niemiecki i holenderski.

Jednak owe kilkumarkowe czy fenigowe banknoty zastępcze z roku 1921 nie miały jeszcze żadnego związku z wielką inflacją, która wkrótce miała nadejść. Na tych emitowanych w roku 1923 widniały informacje, że „Główna Kasa Miejska Koszalina wypłaci właścicielowi niniejszego bonu kwotę dwudziestu (stu,

dwustu) miliardów” oraz, że „Niniejszy pieniądz zastępczy jest prawnym środkiem płatniczym oraz będzie przyjęty we wszystkich kasach Koszalina”, a także iż „termin jego ważności będzie oficjalnie ogłoszony”. Ponieważ te banknoty nie funkcjonowały w obiegu długo – miesiąc, czasem dwa tygodnie, ich druk był mało staranny, a zdobnictwo ubogie.

Własne pieniądze zastępcze emitowały też koszalińskie firmy. Produkująca wędzoną gęsinę firma Waldemann biła monety, a właściwie żetony o wartości litra lub pół litra mleka. Wydawnictwo i drukarnia Hendessa płaciła część należności monetami wartymi szklankę piwa. Dzięki temu właściciel wypłaty otrzymanej w takiej formie nie musiał bać się inflacji.

15 listopada 1923 roku rozpoczęła się emisja marki rentowej, równej marce złotej albo jednemu bilionowi marek papierowych, dlatego też w owej koszalińskiej gazecie wydrukowanej tydzień później podawano ceny zarówno w miliardach, jak i goldpfenigach (np. tabela cen żywności na koszalińskim rynku). Wkrótce udało się inflację opanować, jakkolwiek jeszcze kilka miesięcy później satyrycy używali sobie na wciąż rosnących cenach żywności. Do poprawy sytuacji gospodarczej przyczyniła się także zmiana polityki Ententy w kwestii reparacji wojennych.

Wydawało się, że sytuacja na rynku finansowym powoli wracała do normalności. Nikt nie przewidywał, że 6 lat później Wielki Kryzys 1929 roku pogrąży w nędzy cały świat.

Koszalin

100 lat temu

Gdyby, któremuś z szanownych Czytelników przydarzyło się jakimś niezwykle sposobem cofnąć w czasie i trafić do Koszalina 100 lat temu, zapewne z trudnością rozpoznałby w ówczesnym niewielkim (27,5 tysiąca mieszkańców) niemieckim miasteczku dzisiejsze ponad stutysięczne polskie miasto.

Może, gdyby przyjechał pociągiem, jeszcze na peronie dworcowym – spojrzawszy w górę – zobaczyłby napis Köslin pod tym samym, co dziś peronowym zadaszeniem, ale już po zejściu tymi samymi co obecnie schodami i przeszedłszy niemal niezmienionym przejściem do hali dworcowej, znalazłby się w mieście niemal całkowicie obcym dzisiejszemu koszalinianinowi.

Dworzec kolejowy

Bo przede wszystkim nie ma już tamtego dworca sprzed stu lat. W 1918 roku obchodził właśnie pięciolecie istnienia po tym, jak zastąpił poprzedni, z pruskiego muru, zbudowany pół wieku wcześniej. Nowy dworzec (fot. 1) wyposażono w istniejące do dziś żelazne konstrukcje osłaniające przed deszczem pasażerów na peronach. Wewnątrz, po zakupieniu biletów na podróż lub biletów peronowych (uprawniających do wejścia na perony), podróżni mogli spędzić czas

w poczekalni lub dworcowej restauracji. Obok wybudowano również do dziś istniejącą wieżę ciśnień.

Po wyjściu z dworca Szanowny Czytelnik napotkałby widok krańcowo różny od dzisiejszego. Zamiast szerokiej dwupasmowej arterii Armii Krajowej pełnej pędzących samochodów ujrzałby wąską i pustą uliczkę (Bahnhof Strasse) z przystankiem tramwajowym, łączącą dzisiejszą ul. Zwycięstwa z dzisiejszą ul. Morską. Ulica Krakusa i Wandy była jedynie wytyczoną na mapie ścieżką. W miejscu dzisiejszej ul. Monte Cassino rozciągały się wąwozy, a za nimi, tam gdzie dziś znajdują się blokowiska osiedla Północ, rozpościwały się po horyzont łąki i pola uprawne.

Tramwajem przez miasto

W 1918 roku z dworca w kierunku miasta można było dostać się na trzy sposoby: idąc pieszo spokojną i częściowo tylko zabudowaną Neue Bahnhof Strasse (ul. Dworcową), jadąc dorożką lub tramwajem. Istniały dwie miejskie linie tramwajowe: dworzec kolejowy – Rynek – Rokosowo i dworzec kolejowy – Rynek – góra Chełmska oraz podmiejska „plażowa” (dworzec kolejowy – Unieście). Szanowny Czytelnik musiałby stanąć obok tabliczki z literą H (Haltestelle – czyli przystanek) i kupić u konduktora Fahrschein (bilet) za 20 fenigów, fundując sobie podróż żółtym wagonem tramwajowym w kierunku Gollen, czyli Góry Chełmskiej. Po drodze minąłby budynki, które już nieistnieją (jak cała lewa strona dzisiejszej ul. Zwycięstwa między ul. Jana z Kolna i rynkiem), na parterach których mieściły się sklepy, zakłady usługowe, kawiarnie i gospoda „Drei Kronen” (Trzy Korony). Z okien tramwaju widziałby też nieistniejące już dwie małe boczne uliczki między dzisiejszymi ulicami Jana z Kolna (Buchwald Strasse) i Grunwaldzką (Am Runden Teich). Również ul. Grunwaldzka miała wówczas połączenie z ul. Zwycięstwa (zastąpiono je schodami pół wieku później), do istniejącego już wówczas kina (fot. 2) Lichtspielhaus, które do 2008 roku działało jako kino Adria, można było wtedy podjechać samochodem wprost z głównej ulicy miasta. Z pewnym zaskoczeniem zapewne stwierdziłby nasz podróżnik w czasie, że przy

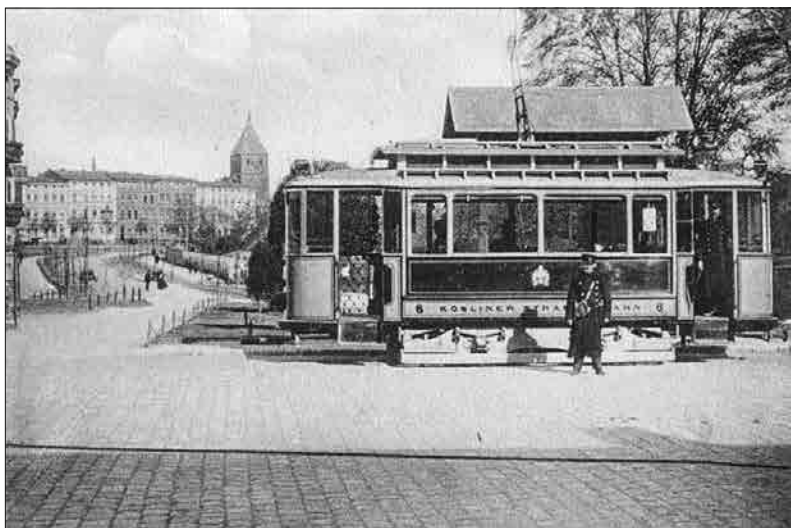
Zwycięstwa nie ma „istniejącego od zawsze” zabytkowego gmachu byłej siedziby NBP z charakterystycznymi płaskorzeźbami (powstał 20 lat później), a w tym miejscu stoi zwykła kamienica. Mijając zaś świeżo wyremontowaną katedrę (1915 rok), która wówczas była przysłonięta rzędem dwupiętrowych budynków mieszkalnych ze sklepami na dole, Szanowny Czytelnik dojechałby do Rynku (fot. 3). Zapewne trudno byłoby gościowi z XXI wieku go poznać, zwłaszcza w środę lub sobotę, albowiem te dni 100 lat temu były w Koszalinie dniami targowymi. Oto zobaczyłby Czytelnik reprezentacyjny plac w centrum miasta zapchany wozami konnymi i straganami z płodami rolnymi zwiezionymi na sprzedaż przez okolicznych chłopów. Hałas, przekrzykiwanie się i charakterystyczny zapach końskiego nawozu przypominałby raczej wiejską atmosferę, niż powagę stolicy rejencji (odpowiednika dzisiejszego województwa). Być może dopiero po południu udałoby mu się dostrzec znajdujący się pośrodku placu pomnik króla pruskiego Fryderyka Wilhelma II oraz stojące obok niego dwie armaty przywiezione przez koszalińskich żołnierzy jako łup zdobyty w Belgii podczas wojny światowej. Mógłby także dokładniej przyjrzeć się ratuszowi – siedzibie władz miejskich, z boku którego handlowano rybami. Partery stojących wokół rynku domów pozajmowane były przez sklepy i sklepiki, między którymi znajdowały się dwa renomowane hotele (Kronprinz i Deutsches Haus), dwie najstarsze koszalińskie apteki, bank oraz cukiernia Franz Richnowa, oferująca regionalny przysmak: koszalińskie orzechy pieprzowe, czyli piernikopodobne niewielkie okrągłe ciasteczko z orzechami, sprzedawane głównie w okresie Adwentu.

Koszaliński Ku'damm

Założmy, że Szanowny Czytelnik wysiadł z tramwaju, by odbyć spacer po mieście. Przechadzka nie byłaby długa, bowiem miasto kończyło się w promieniu około kilometra od centrum, nieznacznie wykraczając poza obręb murów miejskich. W miejscu niegdyśszego „manhattanu” (fot. 4) przy ul. Połtawskiej rozciągały się nieużytki, którymi płynęły strumienie, miejska zabudowa dzisiejszej ulicy Modrzejewskiej sięgała



1. Koszaliński dworzec kolejowy. Po 1914 r. Fot. domena publiczna



1. Widok na Neue Bahnhof Strasse (dziś ul. Dworcowa), po 1914 r.
Fot. ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza



2. Lichtspielhaus (kino) przy ul. Grunwaldzkiej. Fot. ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza



3. Dzień targowy na koszalińskim rynku. Fot. ze zbiorów autora



4. Dawna Quebbewiese, teren dzisiejszego Manhattanu.
Fot. ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza



5. Dziś Dom Miłosierdzia Bożego, ok. 1908 r. Fot. archiwum autora



6. Wall Promenade (lica Wałowa), początek XX wieku.
Fot. ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza



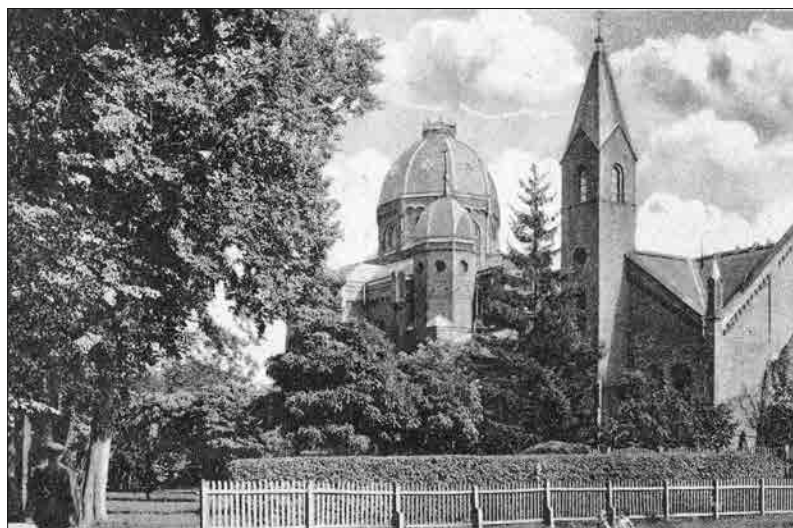
7. Fontanna w parku. Z tyłu ul. Piastowska. Ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza



8. Pomnik poległych w 1870 r. Ze zbiorów Roberta Kasprowiaka



9. Widok na Plac Brauna i Sem. Nauczycielskie. Fot. ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza



10. Synagoga i kościół Apostołów - widok od strony parku.

Plan
Koszaliny
z 1925 r.
z zasobów
Archiwum
Państwowego
w Koszalinie



Stadtplan Köslin



Volksdeutsche Verlagsanstalt Köslin
Zeichenerklärung: ———— Eisenbahn ———— Kleinbahn
————— eichl. Straßen ———— bzw. Strandbahn

Straßenverzeichnis:

- | | | | |
|---|---------------------------|------------------------|---------------------------|
| 1 | Adlerstraße H 9-7 | Görlingweg L O 11 | Papenr. E 8 |
| 2 | Asenstraße H 9-8 | Grüner Weg C 7-9 | Pöhl G 6 |
| | Aspenstraße E 9-10 | Grünstr. L C 8 | Querenbr. D 7-8 |
| | Bachstraße G 8 | Hörnstraße E 10 | Reifenstraße F 4-6 |
| | Bachstraße F 11 | Hörnstraße E 8-9 | Reinr. E 8 |
| | Bachstraße F 8 | Hörnstraße F 4-8 | Ritterstr. F 7-8 |
| | Am Bahndamm E 2 | Am Hofmarkt E 9 | Ritterstraße F 7 |
| | Alte Bahnhofstraße D 7 | Hofstraße H 9 | Roggenr. Alter H 10-15 |
| | Bahnhofstraße D 7 | Hofstraße D 7 | Roggenr. E 9 |
| | Bahnhofstr. A B 1-6 | Hofstraße A 4 | Roggenr. E 7-8 |
| | Gr. d. Straße E 9 F 7 | Hofstraße E 10 | Am neuen Teich E 7 F 7 |
| | Kleine Straße T 7-8 | Isenr. J K 6 | Teich-Südstr. H 10-12 |
| | Bergstraße F G H 8-10 | Jensenstraße H 1-7 F 1 | Schwanstr. H 11 |
| | Hausstraße D E 6 | Jensenstr. F 8 | Schwanstr. G 8 |
| | Bornstraße E F 6 | Am Kanal E 7 | Schwanstr. H 18-19 |
| | Börsenstr. E F 8 | Karlstraße N 10-11 | Neue Schwanstr. J 8 |
| | Bornstraße E 7 | Karlstraße D 7-8 | Schulstr. E 8-9 |
| | Börsenstr. E F 8-10 | Karlstr. K 10 | Am Schwarzen Berg F 11-12 |
| | Dachstraße E 1-7 | Karlstraße F 1-7 | Schwanstr. J 8 |
| | Dachstraße H 1-10 | Karlstraße B 7-9 | Schwanstr. G 9 |
| | Dachstraße H 11-15 | Karlstraße A C 8-7 | Schwanstr. A 4 |
| | Dachstraße D 8-9 | Karlstraße G H 6-7 | Schwanstr. D 8 |
| | Dachstr. H 10 | Karlstraße F 8 | Tsch. C 7-8 |
| | Eisenstraße C E 7-8 | Karlstr. I 10 | Tsch. H 11 |
| | Eisenstr.-Straße O 10-11 | Karlstr. B C 6 | Tsch. G 7 |
| | Fabrikstr. G 7-7 | Karlstr. L 10-11 | Am Teich F 7 |
| | Fabrikstr. C 7-8 | Karlstr. D 1-8-9 | Vahrenstr. J K 10-11 |
| | Friedrichstr. F 8-9 | Karlstr. F 8 | Wahlstr. F 8 |
| | Am Friedrich-Wilhelms-Gl. | Karlstr. E 7-8 | Wahlstr. E 7-8 |
| | Friedrichstr. H 10-11 | Karlstr. G 1-10 | Wahlstr. A E 10-12 |
| | Gartenstr. D 7-8 | Karlstr. F 11-12 | Zackenr. J O 7-8 |
| | Gartenstr. F 4-7 | Karlstr. C E 7-8 | Am Ziegenr. L N 10 |
| | Gartenstr. E 8 | Karlstr. A C 8 | Zackenr. E 8 |
| | Gartenstr. H 1-10 | Am Nikolausstr. G 7 | |
| | Gartenstr. H 1-10 | | |

Öffentliche Gebäude

- | | | |
|---------------|-------------------------|---------------------|
| 1. Stadthaus | 20. Turnhalle der Bldg. | 35. Pädagogium von |
| 2. Stadthaus | Nachrichtsbldg. | Dr. Baum |
| 3. Stadthaus | 21. A. Gemeindefabrik | 36. Schreinr. Salen |
| 4. Stadthaus | 22. Städt. Lyzeum | 37. Keller Wälder |
| 5. Stadthaus | 23. Städt. Lyzeum | 38. Kriegerdenkmal |
| 6. Stadthaus | 24. Städt. Lyzeum | 39. Städt. Bldg. |
| 7. Stadthaus | 25. Städt. Lyzeum | 40. Städt. Bldg. |
| 8. Stadthaus | 26. Städt. Lyzeum | 41. Städt. Bldg. |
| 9. Stadthaus | 27. Städt. Lyzeum | 42. Städt. Bldg. |
| 10. Stadthaus | 28. Städt. Lyzeum | 43. Städt. Bldg. |
| 11. Stadthaus | 29. Städt. Lyzeum | 44. Städt. Bldg. |
| 12. Stadthaus | 30. Städt. Lyzeum | 45. Städt. Bldg. |
| 13. Stadthaus | 31. Städt. Lyzeum | 46. Städt. Bldg. |
| 14. Stadthaus | 32. Städt. Lyzeum | 47. Städt. Bldg. |
| 15. Stadthaus | 33. Städt. Lyzeum | 48. Städt. Bldg. |
| 16. Stadthaus | 34. Städt. Lyzeum | 49. Städt. Bldg. |
| 17. Stadthaus | 35. Städt. Lyzeum | 50. Städt. Bldg. |
| 18. Stadthaus | 36. Städt. Lyzeum | 51. Städt. Bldg. |
| 19. Stadthaus | 37. Städt. Lyzeum | 52. Städt. Bldg. |



11. Hohetor Strase. Fot. ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza



11. Hohetor Strase. Fot. ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza

tylko do ulicy Stawisińskiego, a dalej były już łąki, pagórki i Góra Czarna (der Schwarze Berg), z której zimą zjeżdżano na sankach. Od północy domy mieszkalne sięgały cmentarza miejskiego (dziś – to park przy bibliotece) i znajdującego się po drugiej stronie ulicy Młyńskiej więzienia. Za stojącym obok niego neogotyckim Domem Opieki Ulriki von Heydebreck (dziś Dom Miłosierdzia Bożego, fot. 5) były już tylko pola i łąki. Dlatego od rynku najlepiej byłoby pójść dawną ulicą Górską (Berg Strasse – dziś to ulica Zwycięstwa) w stronę mostu. Była to najbardziej reprezentacyjna ulica miasta, pełna kawiarenek i sklepów. Właśnie tutaj, pod numerem 7, mieścił się salon obuwniczy najsłynniejszej w Niemczech i renomowanej firmy Tack, który później przeniósł się obok ratusza przy Rynku. W miejscu dzisiejszego EMPiK-u działała galeria sztuki, a jednocześnie zakład oprawy obrazów.

Koszaliński park piękny, lecz skromny

Dzisiejszym mieszkańcom z pewnością trudno byłoby rozpoznać ten fragment miasta: tam, gdzie dziś przy EMPiK-u znajdują się schody łączące ulice Zwycięstwa i Andersa, w 1918 r. istniała wybrukowana Wall Strasse, czyli ulica Wałowa (fot. 6). Biegnąca obok spacerowa dróżka prowadziła do fontanny w parku (fot. 7) znajdującej się niemal w tym samym miejscu, co obecna. Park jednak był dużo mniejszy. W 1918 roku straszło tam grzęzawisko przekształcone w urokliwy staw z wysepką łabędzi dopiero 15 lat po naszej wirtualnej wycieczce. Zawróciwszy więc z Teich Strasse (ul. Stawowa – dzisiaj Piastowska) w stronę poczty, wyjdźmy na znajdujący się przed nią plac Fryderyka Wilhelma ze stojącym pośrodku (dziś nieistniejącym) pomnikiem (fot. 8) pamięci poległych w wojnie francusko-pruskiej 1870 roku. Nie ma dziś również placu w dawnej postaci; został zmieniony w przecinającą dwa parkingi ulicę o nazwie plac Wolności. W 1918 roku przed stojącym niedaleko budynkiem seminarium nauczycielskiego (dziś popularnego „Ekonomu”) moglibyśmy podziwiać nieistniejący obecnie plac Brauna (fot. 9) założony w 1892 roku na cześć najdłużej urzędującego (1816-1859) koszalińskiego burmistrza, o którym moż-

na powiedzieć, że zastał Koszalin drewniany, a zostawił murowany. Natomiast obok, w miejscu gdzie teraz wznosi się siedziba dawnego Urzędu Wojewódzkiego strzeżonego przez kamienne lwy, było szczere pole – gmach wybudowano 20 lat później.

Synagoga, kaplica i zbór

Wracając do centrum od strony poczty dzisiajszą ulicą Andersa (wówczas Regierung Strasse) kilka kolejnych budynków Szanowny Czytelnik rozpoznałby bez trudu. Do dziś bowiem stoją, istniejące również w 1918 roku, gmachy poczty, drukarni Hendessa (później drukarni „Głosu Koszalińskiego”, następnie dyskoteki Bajka i „10,5”) oraz ówczesna siedziba władz rejencji (dziś gmach policji). Nie zmienił się także park między ulicami Andersa i 1 Maja, choć pewnie drzewa są okazalsze. W 1918 roku miałyby Czytelnik natomiast okazję zobaczyć stojącą na jego skraju synagogę (fot. 10) wybudowaną 30 lat wcześniej i spaloną 20 lat później oraz również dziś już nieistniejący kościół Apostołów. Pomińmy wizytę przy zaniebanej wtedy kaplicy św. Gertrudy i siedzibie zboru ewangelickiego w trudnym do rozpoznania, mocno dziś przebudowanym budynku teatru i wyjdźmy na dzisiajszą ulicę 1 Maja (wówczas Hochetor Strasse, fot. 11). Jedynie starsi wiekiem koszalinianie mogliby rozpoznać budynki stojące tam, gdzie teraz znajduje się pasaż Millenium. Domy te zostały wyburzone na początku lat 70. łącznie z najstarszym, pochodzącym z 1550 roku, w którym po wojnie mieścił się sklep meblowy. Istniejącą w 1918 roku zabudowę po drugiej stronie ulicy, którą zastąpiły pobudowane na początku lat 60. charakterystyczne bloki – galeriowce, polscy mieszkańcy Koszalina mogą znać jedynie ze starych pocztówek. Szkoda, bo zdobione dekoracyjnymi reliefami i rzeźbami kamienice ocalałe po klęsce Niemiec w I wojnie światowej i spalone po klęsce w kolejnej wojnie światowej, byłyby dzisiaj perełką koszalińskiej starówki.

Koszalińscy Żydzi – nieznani, zapomniani

9 listopada 1938 roku spłonęła podpalona przez nazistów jedna z charakterystycznych koszalińskich budowli, jaką była synagoga. Była to kulminacja prowadzonej przez hitlerowców przez ponad 5 lat systematycznej akcji rugowania Żydów z Niemiec.

Rozpętany na niespotykaną dotąd skalę antysemityzm w III Rzeszy może wydać się dziś trudno zrozumiały wobec faktu, że w owym czasie w 65-milionowym społeczeństwie niemieckim Żydzi stanowili zaledwie niecały 1 procent obywateli (522 tysiące). Dla porównania: w tym samym czasie w 33-milionowej Polsce mniejszość żydowska wynosiła ok. 3 milionów osób, co stanowiło niemal 10 procent mieszkańców. Żydzi w Niemczech żyli głównie w dużych miastach, co oznaczało, że na pozostałym obszarze kraju ich obecność była ledwo zauważalna. Niemal jedna trzecia – trochę ponad 160 tysięcy – mieszkała w Berlinie, co stanowiło niecałe 4 procent ogólnej liczby tamtejszych mieszkańców (dla porównania: w tym czasie w Polsce aż ponad 30 procent warszawiaków było Żydami). W 1932 roku w niemieckim Koszalinie mniejszość żydowska liczyła zaledwie

140 członków, co stanowiło w 28-tysięcznym mieście mniej niż 0,5 procent mieszkańców.

Żydzi i Niemcy

W Koszalinie Żydzi pojawili się na stałe na początku XVIII wieku. W 1705 roku w mieście żyła tylko 1 żydowska rodzina, a 100 lat później zaledwie 13. W okresie największego rozwoju miasta (koniec XIX w.) ich liczba wzrosła do 78 gospodarstw domowych, liczących w sumie 303 osoby wśród ok. 18 tysięcy mieszkańców. Niektórzy z nich stanowili elitę miasta. Na początku XX wieku do największych żydowskich przedsiębiorstw należał, między innymi, browar Aschera (rok założenia 1846), mieszczący się w nieistniejącym już budynku przy ul. Zwycięstwa (po 1945 r. mieścił się tam, między innymi, bank PKO, obecnie Hosso). Inną ważną firmą była instytucja bankowa Moritza Lewinberga (rok założenia 1865), która prowadziła usługi finansowe związane z gospodarką rolną. Żydowskie pochodzenie mieli tacy znani koszalińscy kupcy jak Samuel Lewinberg (delikatesy i art. kolonialne), Eduard Baruch (sklep bławatny), Otto Grünthal (handel wielobranżowy, agencja koncertowa) czy bracia Hirschfeldowie (konfekcja), a także Eugen i Max Rosenbergowie, Abraham Senger, Moritz Pestachowsky i Bernhard Jacob, mający sklepy w reprezentacyjnych częściach miasta. Oni też w znacznej mierze sfinansowali budowę pierwszej w Koszalinie synagogi przy dzisiejszej ulicy Szpitalnej.

Koszalińska synagoga

W koszalińskim Archiwum Państwowym zachowały się dokumenty, z których wynika, że kamień węgielny pod budowę żydowskiego domu modlitwy położono 1 lipca 1884 roku, a uroczyste otwarcie 23 września 1886 roku. Był to kwadratowy budynek wzniesiony na planie równoramiennego krzyża, zwieńczony kopułami ozdobionymi gwiazdami Dawida. Styl architektoniczny budowli można określić jako mieszankę neoromanizmu i stylu mauretańskiego. Na bocznej ścianie budynku znajdował się wykonany w języku hebrajskim napis „Od wschodu słońca aż po zachód niech imię Pańskie będzie pochwa-



Koszalińska synagoga. Fot. ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza

lone!”. Synagoga była wyposażona w organy, których używano tylko podczas modlitw. Gmina zatrudniała również własnego organistę – był to Peter Schwerdtfeger. W pobliżu synagogi znajdował się również będący własnością gminy dom rabina, siedziba rady gminy oraz sale szkolne do nauki języka hebrajskiego i studiowania Talmudu.

W Koszalinie istniały również dwa żydowskie cmentarze: starszy, powstały około 1750 roku, znajdował się przy dzisiejszej ulicy Rzecznej (kilka lat temu został przez władze Koszalina uporządkowany i oznaczony). Drugi, założony w 1900 roku, znajdował się wraz z domem pogrzebowym na terenie dzisiejszej Politechniki przy ul. Stawisińskiego.

Kwestia żydowska

W 1898 roku odnotowano spadek liczby Żydów w Koszalinie, którzy wymierali bądź przeprowadzali się do większych miast. W 1910 roku gmina liczyła 200 osób, stanowiących wówczas tylko niecały 1 procent z około 23.000 mieszkańców miasta. W kolejnych latach było ich w Koszalinie coraz mniej. Mimo znikomej procentowo ilości Żydów, mieszkających w całych Niemczech, po przegranej I wojnie światowej tamtejsze społeczeństwo właśnie ich obarczyło winą za klęskę i powojenny kryzys. W niemieckim Koszalinie przejawem tego był np. tekst w prawicowej „Kösliner Volksblatt” z września 1919 roku, w którym autor ostrzegał przed zagrożeniem judaizmem, który dążył jakoby do zdominowania polityki i kultury niemieckiej, grożąc tożsamości narodu. W kolejnych latach w zajądłym antysemityzmie szczególnie wyróżniała się faszystowska partia Adolfa Hitlera (NSDAP), który w swojej książce „Mein Kampf” zapowiadał „oczyszczenie” Niemiec z Żydów. Po dojściu hitlerowców do władzy w 1933 roku rozpoczęto organizowane przez partię i państwo szykany, polegające na bojkotach sklepów żydowskich, zakazach zabraniających Żydom pełnienia służby w urzędach państwowych i niemieckiej armii, pełnienia zawodów specjalistycznych i leczenia przez żydowskich lekarzy nie-Żydów, a nawet zawierania małżeństw między „Aryjczykami” a „nie-Aryjczykami”.



Synagoga i kościół Apostołów. Fot. ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza

Kryształowa Noc

7 listopada 1938 młody Żyd polskiego pochodzenia, w akcie zemsty za przymusową deportację swoich rodziców, dokonał zamachu na dwóch przedstawicielach ambasady niemieckiej w Paryżu, z których jeden zmarł. W odpowiedzi, nazistowski minister propagandy Goebbels wydał instrukcję przeprowadzenia w nocy z 9 na 10 listopada pogromu Żydów. W akcji nazwanej później „kryształową nocą” od zalegającego ulice szkła z rozbitych witryn, w całej III Rzeszy aresztowano 30 tysięcy Żydów, z których większość osadzono w obozach koncentracyjnych. Zabito 91 osób, zniszczono ponad 7 tysięcy sklepów (również w Koszalinie) i 267 synagog oraz zbezczeszczono prawie wszystkie cmentarze, w tym również oba koszalińskie. Koszalińska synagoga także spłonęła, jej wyposażenie zdewastowano, a pozostałe resztki murów zburzono. Na jej miejscu urządzono ogród różany. W 1939 roku w Koszalinie pozostało 25 Żydów, których do 1942 roku wywieziono do obozów koncentracyjnych.

Obecnie ślady żydowskiej obecności można znaleźć w kilku miejscach miasta: w parku Księżąt Pomorskich jest to tablica pamiątkowa na głazie mylnie wskazującym lokalizację zburzonej synagogi. Drugim śladem jest wydobyta z Dzierżęcinki macewa ustawiona w miejscu niegdyśszego starego żydowskiego cmentarza przy ul. Rzecznej. Wreszcie trzecim śladem jest pamiątkowa tablica na ścianie budynku przy ul. Dworcowej. Spędził tam dzieciństwo urodzony w żydowskiej rodzinie Lothar Baruch, który po latach, jako obywatel brytyjski Leslie Brent znalazł się w trzyosobowym zespole prowadzącym uhonorowane nagrodą Nobla badania z dziedziny immunologii.

Koszaliński Pentagon ma 800 okien i 700 drzwi

Niewiele jest w Koszalinie budynków, które można nazwać gmachami. Gmachem – rozumianym jako okazały budynek, w którym znajduje się zwykle ważna instytucja – jest na pewno ratusz, będący siedzibą koszalińskich władz, budynek Sądu Okręgowego i najokazalszy z nich: gmach dawnego Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Andersa.

Koszalin – stolica rejencji

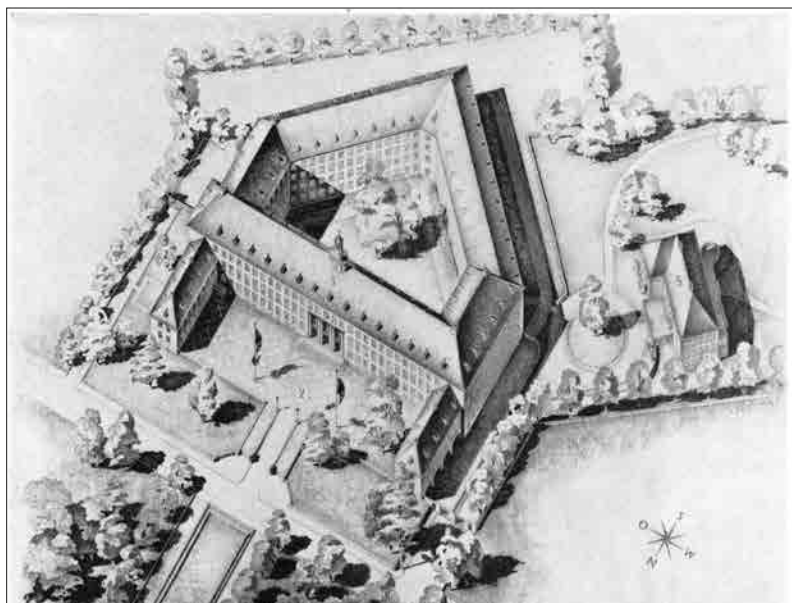
W roku 1816 Prusy przeprowadziły nowy podział administracyjny Pomorza, w wyniku którego Koszalin (obok Stralsundu i Szczecina) stał się stolicą rejencji prowincji pomorskiej. Dla miasta oznaczało to konieczność wybudowania siedziby dla urzędników administracji rządowej rozlokowanych początkowo w 10 punktach miasta. Siedziba taka powstała już kilka lat później. Był nią wybudowany w latach dwudziestych i trzydziestych XIX wieku klasycystyczny

budynek na styku ówczesnych ulic Heilige Geist Strasse – później Regierung Strasse (dziś ul. Generała Władysława Andersa) a Junker Strasse (dziś ul. Słowackiego 11 – siedziba koszalińskiej policji). Po zjednoczeniu Niemiec wraz ze wzrostem ilości urzędników siedziba okazała się zbyt ciasna i konieczna stała się rozbudowa budynku. Ok. roku 1900 do dotychczasowej siedziby urzędu rejencji dobudowano nową – okazały neobarokowy pałac przy Regierung Strasse 12. Z upływem lat problem ponownie stał się palący, zwłaszcza po dojściu do władzy nazistów. Totalitarne państwo potrzebowało coraz więcej funkcjonariuszy, by sprawować możliwie pełną kontrolę nad społeczeństwem. W dodatku gdy w 1935 roku rozwiązano 100-tysięczną armię zawodową (Reichswehre), tworząc kilkumilionowy Wehrmacht, część budynku i tak ciasnej rejencji przy dzisiejszej ul. gen. Andersa oddano na siedzibę sztabu 32. Dywizji Piechoty. Dla urzędników rejencji konieczne stało się znalezienie nowej lokalizacji.

Inicjały Führera z lotu ptaka

W początkach 1937 r. przystąpiono do budowy ogromnego (liczącego około 5 tysięcy metrów kwadratowych powierzchni) gmachu nowej siedziby rejencji. Projekt był typowym przykładem architektury III Rzeszy charakteryzującej się monumentalnym stylem nawiązującym do antycznego cesarskiego Rzymu. Głównym celem tej estetyki było pokazanie siły reżimu oraz wywarcie wrażenia na tłumie, które miało ułatwić sprawowanie władzy.

Budynek widziany z lotu ptaka przypomina kształt amerykańskiego Pentagonu z dodanymi z przodu dwoma skrzydłami. Można się też dopatrzyć w jego planie kształtu liter A i H na cześć Adolfa Hitlera. Prosta fasada głównego budynku nawiązywała do klasycystycznej pruskiej architektury słynnego architekta doby romantyzmu, Schinkla. Kolorystyka ścian zewnętrznych łączyła spokojną szarość elewacji, białą stolarkę okien (cały gmach posiadał ok. 800 okien), ciepły ton kamieni znajdujących się na wysokości okien piwnicznych „murów cyklopowych” i brązowy odcień dachówek. Wysunięte do przodu dwa boczne skrzydła gmachu tworzyły rodzaj pałacowego dziedzińca



Wizualizacja nowej siedziby władz rejencji koszalińskiej. Fot. Zentralblatt der Bauverwaltung z zasobów Archiwum Państwowego w Koszalinie

mogącego służyć celebrowaniu państwowych uroczystości. Wjazd na dziedziniec strzegły – odwieczne symbole majestatu i władzy – dwa kamienne lwy, autorstwa Waltera E. Lemcke. Nad znajdującym się pośrodku frontu budynku trzydrzwiowym wejściem ozdobionym sześcioma masywnymi, sześciometrowej wysokości kolumnami, umieszczono kamiennego pruskiego orła ze swastyką. Nad nim dach zwieńczała niewielka smukła wieżyczka (zwana sygnaturką) z zegarem wykonanym przez kolońskiego artystę kowala Carla Wylanda. Ten sam zegar (z innymi wskazówkami) działa zresztą do dziś, poruszany XIX-wiecznym mechanizmem, który trzeba ręcznie nakręcać korbą dwa razy w tygodniu.

Nowa siedziba wyposażona została w najnowocześniejsze na owe czasy zdobycze techniki. Ogromna sala konferencyjna (z zachowanym do dziś dekoracyjnym plafonem projektu berlińskiego artysty o nazwisku Semotam i oryginalnymi lampami wykonanymi przez Günthera

Schulzego również z Berlina) była „klimatyzowana”: z dołu włączano powietrze, które ogrzewane po drodze nagrzewnicami, uchodziło kanałami powietrznymi nad salą na zewnątrz. W piwnicach część pomieszczeń pełniła rolę schronów przeciwlotniczych. Urząd był wyposażony w windy i centralę telefoniczną. Na I piętrze umieszczono tablicę upamiętniającą jedenastu pracowników koszalińskiej rejencji, którzy zginęli w I wojnie światowej. Tej tablicy dziś już oczywiście nie ma, tak jak nie ma eksponowanego wówczas dużego portretu króla Fryderyka Wilhelma III, który ustanowił koszalińską rejencję. Natomiast nad drzwiami reprezentacyjnej sali obrad zachowały się płaskorzeźby autorstwa austriackiej rzeźbiarki Gudrun Baudisch, przedstawiające personifikacje zwycięstwa i smutku. Zachowały się też płaskorzeźby nad głównym wejściem przedstawiające naturalne bogactwa rejencji: płody pól, lasów i morza.

Huczne otwarcie nowej siedziby rejencji zaplanowano na 2 września 1939 roku. Wybuch wojny sprawił, że uroczystość odwołano, a siedzibę po prostu oddano do użytku.

WRN i Urząd Wojewódzki

W marcu 1945 roku budynek ocalał przez zajęciem go przez Armię Czerwoną i przed spaleniem (choć próba podpalenia była). W dniu 9 maja 1945 roku zajęła go przybyła grupa gnieźnian z pierwszym starostą koszalińskim, Edmundem Dobrzyckim na czele. Skuto niemieckiego orła ze swastyką, a na jego miejscu umieszczono orła piastowskiego bez korony, którą po 1989 roku dość nieudolnie doklejono tak, że wystaje poza obręb tarczy herbowej. Po utworzeniu w 1953 roku województwa koszalińskiego, gmach stał się siedzibą Wojewódzkiej Rady Narodowej (przewodniczący WRN pełnił funkcję odpowiadającą funkcji wojewody) i przez ponad dwie dekady budynek zwano popularnie „wuerenem” (WRN). Po reformie administracyjnej w 1975 roku i utworzeniu stanowisk wojewodów, gmach stał się Urzędem Wojewódzkim. Po likwidacji województwa koszalińskiego w 1998 roku stał się siedzibą różnych urzędów, w tym Delegatury Zachodniopomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie.

Köslin – brunatne miasto nazistów

Koszalin uwieczniony na starych pocztówkach wzbudza u wielu dzisiejszych mieszkańców nostalgię za sympatycznym miejscem, z urokliwymi ulicami i kamienicami zniszczonymi w marcu 1945 roku. Los miasta budzi również u wielu osób oburzenie na Rosjan, którzy zdobyte już miasto niepotrzebnie spalili.

W czasach, gdy w miejscu spalonych w 1945 roku eleganckich kamienic wciąż straszą puste place lub wybudowano bezstylowe makabryły, a miejsce sklepików zajęły banki, apteki, operatorzy telefonów komórkowych i ciucholandy, tęsknimy za dawnym Koszalinem znanym jedynie ze starych pocztówek. Uwiecznione na zdjęciach sprzed stu lat damy w długich sukniach, panowie w melonikach, a nawet pruscy żołnierze w pikielhaubach wydają się eleganccy i nieszkodliwi. Ciągące się wzdłuż głównej ulicy sklepy i sklepiki, a nawet przekupki na koszalińskim rynku, przywołują idylliczny obraz świata. „Gdyby nie Rosjanie, którzy bez powodu spalili nasze miasto, byłoby ono dużo piękniejsze” – to opinia wielu dzisiejszych koszalinian, mających do „ruskich okupantów” o to pretensje. Czy jednak faktycznie spalili „nasze” miasto? I czy rzeczywiście nie mieli powodu?



*Koszalin, rynek, lipiec 1933 r. Rocznica zamordowania SA-manów Kretha i Rossa.
Fot. ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza*

Adolf Hitler, honorowy obywatel Koszalina

W 1945 roku nazwę Koszalin słyszało niewielu, ponieważ była to znana jedynie nielicznym spolszczona nazwa niemieckiego od zawsze miasta Köslin, znajdującego się w środku niemieckiego od wieków Pomorza (Pommern). Od czasów wojen napoleońskich miasto przez ponad 100 lat nie zaznało zniszczeń z powodu walk czy przemarszów wojsk. Nawet I wojna światowa toczyła się na odległych frontach, a jej konsekwencją był jedynie odczuwalny również tutaj ogólnoniemiecki kryzys i bezrobocie.

Dojście do władzy Hitlera początkowo spowodowało odrodzenie i rozkwit miasta, które podupadło po klęsce I wojny światowej. To wówczas wybudowano do dziś zachowane architektoniczne perełki: imponujący pentagonalny gmach siedziby władz rejencji (dziś Delegatura Zachodniopomorskiego Urzędu Wojewódzkiego) i modernistyczny budynek Pommersche Bank (po wojnie wieloletniej siedziby NBP). Bezrobocie spadło niemal do zera. Nic dziwnego, że poparcie dla wodza III Rzeszy osiągało w Köslinie jeden z najwyższych wskaź-



*Koszalin, Böttcher Strasse (dziś ulica kardynała Stefana Wyszyńskiego), lata 30. XX w.
Fot. ze zbiorów Muzeum w Koszalinie*



Koszalin, Adolf Hitler Strasse, 20.04.1939 r. Ze zbiorów Carolyn Yeager

ników w Niemczech. Zamanifestowano go marszem z pochodniami ulicami miasta tuż po jego wyborze na kanclerza. Adolf Hitler został również Honorowym Obywatelem Miasta, a główną i reprezentacyjną ulicę Berg Strasse (dziś Zwycięstwa) przemianowano na Adolf Hitler Strasse. Znajdujący się przy niej elegancki budynek Kösliner Club (w którym dziś mieści się prokuratura) stał się siedzibą NSDAP. W 1933 roku w Koszalinie powołano do życia mieszczący się w dzisiejszym Centrum Szkolenia Straży Granicznej Narodowo-Polityczny Ośrodek Wychowawczy (NPEA, jeden z pierwszych w III Rzeszy), wychowujący wyselekcjonowaną młodzież w duchu narodowego socjalizmu i przygotowujący absolwentów do sprawowania funkcji kierowniczych w strukturach NSDAP oraz dowódczych Waffen SS. Tego samego roku wielkim głazem z przymocowanym hitlerowskim orłem trzymającym wieniec ze swastyką, upamiętniono przy Górze Chełmskiej zabitych tam rok wcześniej dwóch nazistowskich bojowników. W roku 1938 władze miejskie zdecydowały o zmianie herbu miasta: w miejsce godła wyobrażającego głowę świętego Jana (Żyda!)



Koszaliński rynek, lipiec 1933 rok. Fot. ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza

na misie, pojawił się nawiązujący do dawnych gmerków używanych przez koszalińskich rzemieślników, przypominający swastykę runiczny znak. W tym samym roku ostatecznie rozwiązano „kwestię żydowską” w Köslinie, niszcząc synagogę i stare żydowskie cmentarze podczas zorganizowanej przez nazistów ogólnokrajowej akcji znanej dziś jako Kryształowa Noc.

Parada na Adolf Hitler Strasse

Na większości zachowanych zdjęć i pocztówek przedstawiających Koszalin w tamtych latach, nie widać złowrogich symboli hitlerowskich, toteż z pozoru miasto wydaje się wciąż niewinne. Tym większe wrażenie zrobiła na mnie unikalna fotografia wykonana 20 kwietnia 1939 roku, upamiętniająca koszalińskie obchody urodzin Adolfa Hitlera. Przedstawia plutony młodocianych nazistów z NPEA maszerujące dzisiejszą ulicą Zwycięstwa wśród rozentuzjasmowanych niemieckich koszalinian, wyciągających ręce w hitlerowskim pozdrowieniu. Z udekorowanych flagami ze swastyką okien mieszkań, mieszczących się nad sklepem obuwniczym Gromke, wyglądają niemieckie Frauen.

Zachowały się i inne zdjęcia z tamtych czasów: na fotografii zrobionej na dzisiejszej ul. Piłsudskiego widać roześmianą kobietę w towarzystwie uśmiechniętych umundurowanych Niemców, z których jeden dumnie nosi na lewym ramieniu opaskę ze swastyką.

Inna pamiątkowa fotografia wykonana w centrum miasta w lipcu 1933 roku przedstawia umundurowany oddział SA-manów, którym z zainteresowaniem przypatrują się dorośli i dzieci. Zwyczajni Niemcy?

Gorod Keslin

Gdy żołnierze radzieccy po wyparciu ze swej ojczyzny hitlerowskich najeźdźców wkroczyli na teren III Rzeszy, nie mieli obiekcji przed paleniem i rabowaniem wszystkiego, co niemieckie. Oficjalne plakaty głosiły: „Żołnierzu Armii Czerwonej, jesteś teraz na niemieckiej ziemi. Godzina zemsty wybiła!”. Pamięć Rosjan o zbombardowanych miastach i spalonych wsiach w ich ojczyźnie spowodowała, że nawet, gdy – tak jak w Koszalinie – opór był symboliczny, po zajęciu miasta bez żalu podpalano „domy faszystów” przy Adolf Hitler Strasse, wzdłuż której jeszcze niedawno mieszkańcy wywieszali nazistowskie flagi. Panowało przekonanie odpowiedzialności zbiorowej. W mieście, które wielbiło Führera tak, jak to opisałem, nie było to całkiem bezzasadne. Więc chociaż żal zniszczonych secesyjnych kamienic sprzed stu i więcej lat, trzeba pamiętać, że wojenną burzę, która zniszczyła stary Köslin, rozpętali sami Niemcy. Tacy jak ci wiwatujący i hajlujący na Adolf Hitler Strasse.

Garnizon Köslin – stąd Wehrmacht ruszył na Polskę

Niedziela 21 lutego 1937 roku w Koszalinie była mokra i pochmurna. Mimo to wokół rynku i wzdłuż Adolf Hitler Strasse zgromadziły się tłumy mieszkańców, by podziwiać defiladę żołnierzy Wehrmachtu z okazji corocznego Dnia Pamięci o Bohaterach.

Koszalin – miasto urzędników i żołnierzy

W swej 750-letniej historii, Koszalin przez pięć wieków był jedynie niewielkim i mało znaczącym pomorskim miasteczkiem. Jego znaczenie wzrosło, gdy w 1816 roku stał się siedzibą władz rejencji, a w mieście oprócz rozmaitych urzędów i instytucji rozlokowany został również garnizon wojskowy. W ciągu stulecia ilość stacjonujących w Koszalinie żołnierzy wzrastała; wzrastała również rola miasta jako garnizonu. To właśnie żołnierze koszalińskiego batalionu w 1866 roku odznaczyli się w zwycięskiej wojnie prusko-austriackiej (za co mieszkańcy miasta upamiętnili ich obeliskiem) oraz 4 lata później, w również zwycięskiej wojnie francusko-pruskiej. Podczas I wojny światowej koszalińscy żołnierze walczyli początkowo na froncie wschodnim, a następnie na froncie zachodnim, gdzie zastał ich koniec wojny.

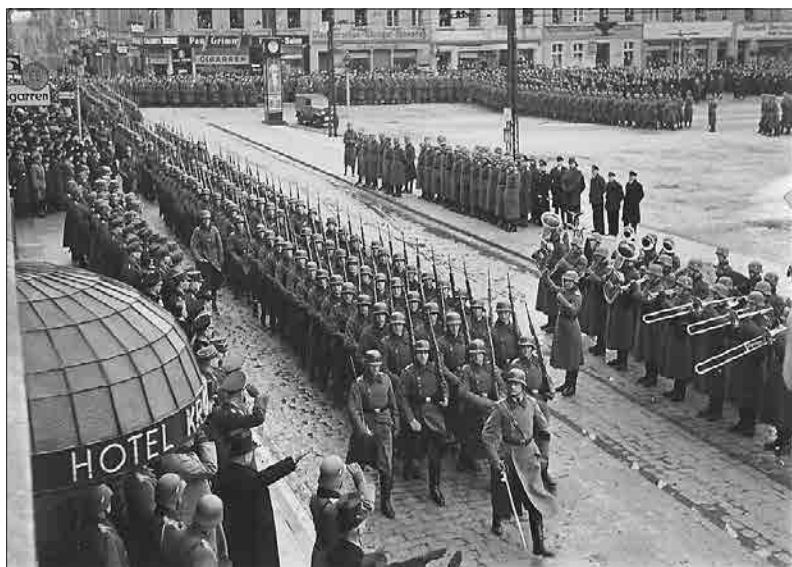
Od Reichswehry do Wehrmachtu

W wyniku ustaleń traktatu wersalskiego Niemcy zostały zmuszone do zredukowania sił zbrojnych. Cesarską armię, liczącą w 1914 roku ok. 3,8 miliona żołnierzy, zastąpiła Reichswehra ograniczona do zaledwie 100 tysięcy słabo uzbrojonych żołnierzy. Koszaliński pułk został rozformowany, koszary przekazano policji (Schutzpolizei). Dopiero po dojściu Hitlera do władzy nastąpiło stopniowe odradzanie niemieckiej armii. W 1935 roku Reichswehrę rozwiązano, tworząc Wehrmacht i przywrócono powszechny obowiązek służby wojskowej. W tym samym roku do koszalińskich koszar przy dzisiejszej ul. Zwycięstwa wprowadziły się nowo sformowane dwie kompanie żołnierzy. W 1936 roku część budynku rejencji przy dzisiejszej ul. gen. Andersa stała się siedzibą sztabu 32. Dywizji Piechoty, a w koszarach na Rokosowie zainstalował się sztab nowo sformowanego 94. Pułku Piechoty, kultywującego tradycje dawnego koszalińskiego cesarskiego 94. Regimentu Piechoty von Goltza. Przy dzisiejszej ul. 4 Marca wybudowano kompleks koszarowy. Do 1939 roku niemiecki Wehrmacht liczebnością przewyższył stan armii cesarskiej z roku 1914, osiągając liczbę ponad 3,9 miliona żołnierzy.

Pomorze – kraj żołnierzy

Koszalinianie z zadowoleniem przyjęli remilitaryzację. Nie tylko dlatego, że wojsko generowało zyski miejscowych przedsiębiorców, ale przede wszystkim z powodów patriotycznych. Niemal wszystkie koszalińskie pomniki upamiętniały poległych w bojach żołnierzy. Niedługo po ogłoszeniu decyzji Hitlera w mieście odbył się uroczysty capstrzyk, w czasie którego wznoszono okrzyki: „Pomorze – kraj żołnierzy!” oraz śpiewano pieśni wojenne i wojskowe. Poparcie dla wodza III Rzeszy osiągało w niemieckim Koszalinie jeden z najwyższych wskaźników w Niemczech, a organizowane parady wojskowe w dniach świąt państwowych gromadziły tłumy mieszkańców.

Jednym z takich świąt był widoczny na zdjęciu Heldensgedenktag, czyli Dzień Pamięci o Bohaterach. Obchodzony od 1925 roku w całych Niemczech początkowo jako Dzień Żałoby Narodowej – był inicjatywą



Parada wojskowa w Dzień Pamięci Bohaterów, 1937. Fot. ze zbiorów Roberta Kasprowiaka

Ludowego Związku Opieki nad Grobami, powstałej w 1919 roku organizacji upamiętniającej poległych w Wielkiej Wojnie. Trzeba przypomnieć, że podczas tej największej z dotychczasowych wojen Niemcy poniosły najwięcej ofiar – straty wyniosły ponad 2 miliony rannych, okaleczonych i zabitych żołnierzy. W samym Koszalinie stały aż cztery pomniki ku czci poległych w I wojnie światowej. Dzień Żałoby Narodowej ustanowiony na drugą niedzielę Wielkiego Postu (Reminiscere) niósł ze sobą symboliczne przesłania: w tym dniu wspominano i czczono pamięć poległych. Ponadto obchody wczesną wiosną miały podkreślać odradzanie się po zimie przyrody do życia, a kontekst religijny pogłębiał fakt, iż zwieńczeniem postu było zmartwychwstanie Chrystusa, co kojarzyć się miało z odrodzeniem Niemiec po tragedii przegranej wojny 1914-1918. Od 1926 roku główne uroczystości transmitowano przez radio, a po dojściu do władzy nazistów dążących do odbudowy potęgi Niemiec, nazwę Dzień Żałoby Narodowej zmieniono na Dzień Pamięci o Bohaterach i uczyniono oficjalnym świętem państwowym.

Parada Wehrmachtu

To właśnie święto uwieczniono 21 lutego 1937 roku na fotografiach wykonanych z okna hotelu Kronprinz. Widać na niej długie kolumny równo maszerujących żołnierzy Wehrmachtu. Wojskowa orkiestra dęta gra zapewne jakiegoś marsza, a stojący przy wejściu do hotelu oficerowie sprężysto salutują. Obok nich przedstawiciele władz cywilnych (w staromodnych cylindrach widać zapewne nazistowskiego burmistrza Emila Bindera i dwóch radnych) oraz ubrani w brązowe mundury partyjni dygnitarze NSDAP podnoszą rękę w hitlerowskim pozdrowieniu. W głębi, na wysokości nieistniejącego już ratusza, defiladzie przypatrują się zgromadzeni licznie mieszkańcy miasta. Widoczne w oddali budynki przystrojono czerwonymi flagami ze swastyką.

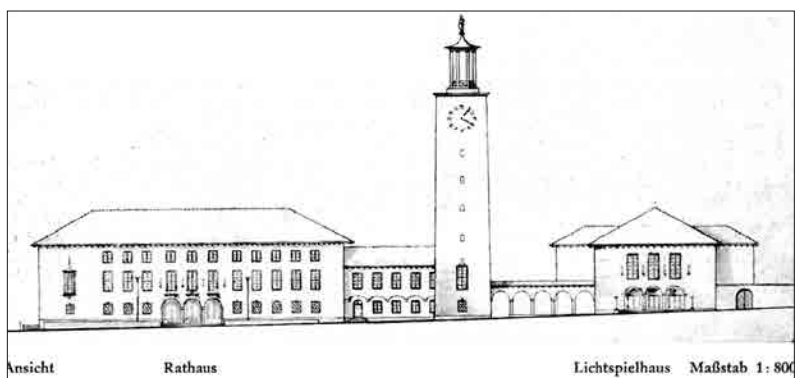
Napaść na Polskę

Nie wiadomo, ilu z widocznych na zdjęciu żołnierzy brało udział w napaści na Polskę. We wrześniu 1939 roku koszalińska 32. Dywizja Piechoty prowadziła walki w „korytarzu” pomorskim. Po pokonaniu polskich sił w Borach Tucholskich, uczestniczyła w ataku na Warszawę, a następnie na Modlin. Przez dwa miesiące brała udział w okupacji podbitej Polski. W grudniu 1939 roku przerzucono ją na front zachodni, gdzie w 1940 roku walczyła w kampanii francuskiej na terenie Belgii i Francji. Po agresji III Rzeszy na ZSRR w czerwcu 1941 roku brała udział w walkach pod Demiańskiem (1942) i pod Rygą w Kurlandii (1944). Pod koniec wojny koszalińska jednostka broniła Pomorza w okolicach Złotowa, Czluchowa i Chojnic, jednak nie dane jej było wziąć udziału w obronie Kösłina przed Armią Czerwoną, która po zdobyciu miasta spaliła jego widoczne na zdjęciu centrum. Ostatecznie niemiecka 32. Dywizja Piechoty z Kösłina skapitulowała na Helu w maju 1945 roku.

Nowy ratusz, kino, teatr i restauracja obok siebie – tak miało wyglądać centrum Koszalina

Widząc uwieczniony na starych pocztówkach stylowy koszaliński ratusz, można żałować, że nie przetrwał wojny, a zastąpiła go stojąca po drugiej stronie rynku bryła gmachu „ze stołkiem na wieży”. Jednak losy urokliwego niemieckiego budynku jako siedziby władz miejskich były przesądzone już przed wojną.

Wliczającej 750 lat historii Koszalina ratuszy było siedem, z czego trzy w polskim Koszalinie. O dwóch pierwszych XVIII-wieczny kronikarz Johann Dawid Wendland pisał: „Powiada się, że w roku 1308 biskup zezwolił na środku rynku ratusz wybudować, który wg ówczesnej sztuki niewielki i prosty zbudowano. W roku 1504 wraz z większą częścią miasta spalił się ów ratusz, po tym, jak 196 lat na tym miejscu przetrwał. Po tym pożarze nowy ratusz postawiono, do którego w 1690 roku dobudowano wieżę wraz z zegarem wybijającym

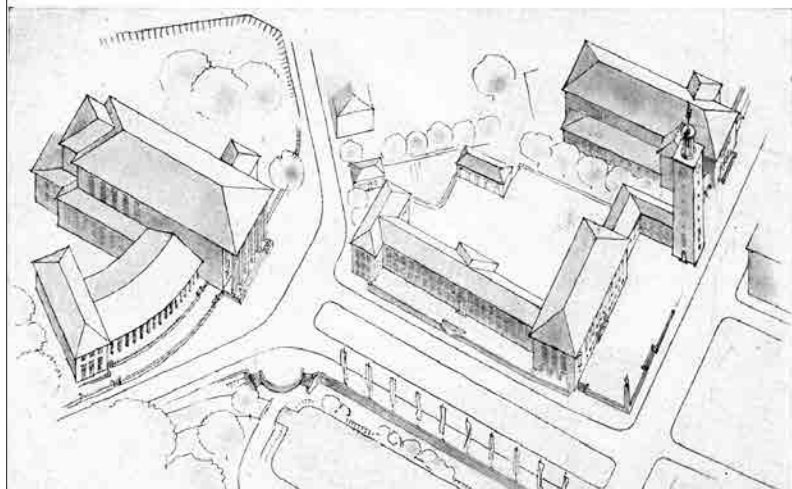


Proj. Hans Stubenrauch (1942) Dzięki uprzejmości dr inż. arch. Ryszarda Nakoniecznego

godziny dzwonem pożarowym, a który to ratusz w wielkim pożarze miasta w dniu 11 października 1718 roku spłonął.”.

Kolejną siedzibę rajców wybudowano obok katedry dwa lata po owym pożarze. Był prostym, jednopiętrowym budynkiem z siedmioma arkadami tworzącymi podcień (biegły wzdłuż frontu budynku, otwarte na zewnątrz przejścia ograniczone były siedmioma filarami, stanowiły poszerzenie chodnika). Nad środkowym filarem w 1724 roku umieszczono wykuty w kamieniu herb Koszalina, którym była głowa św. Jana Chrzciciela na misie. Całość ozdobiona została barokowym kartuszem.

Czwarty ratusz wybudowano po zwycięskiej wojnie francusko-pruskiej w 1870 roku. W tym czasie, dzięki zapłaconej przez Francję wielomiliardowej kontrybucji, w całych Niemczech, a zwłaszcza w Prusach, budowano i przebudowywano w tempie dotąd niespotykanym. W Koszalinie powstał neogotycki gmach Poczty Głównej, neobarokowa siedziba rejencji (przy ul. Andersa) i właśnie neorenesansowy ratusz przy Rynku, który przetrwał aż do zniszczenia miasta przez Rosjan w 1945 roku. Uosabiał bogactwo władz miejskich siedziby rejencji potężnego cesarstwa. Ubogie łuki arkad zostały zastąpione sześcioma masywnymi filarami z kamienia. Jego fasada była bogato zdobiona sztukaterią i płaskorzeźbami przedstawiającymi charakterystyczne dla Pomorza gryfy. Takie same gryfy znajdziemy jeszcze dziś obok siedziby prokuratury, w zrekonstruowanej bramie



Projekt Hansa Stubenrauch (1942). Dzięki uprzejmości dr inż. arch. Ryszarda Nakoniecznego

prowadzącej do nowo wybudowanego budynku przy ul. Zwycięstwa 109. Wieża, na której znalazł się herb miasta z poprzedniego ratusza zakończona była ozdobną kamienną balustradą.

Piękny, ale ciasny

Mimo swojej urody, w latach 20. XX wieku koszaliński ratusz jako siedziba władz administracyjnych miasta okazał się za ciasny. Część wydziałów rozlokowano w innych budynkach. To samo zresztą miało miejsce w wypadku urzędu rejencji, której Koszalin był siedzibą. Zapadły więc decyzje o wybudowaniu nowych siedzib dla władz i administracji, wpięrw rejencji, a później miasta. W 1939 roku oddano do użytku wybudowany w zaledwie 2 lata obszerny gmach władz rejencji, będący obecnie siedzibą Delegatury Zachodniopomorskiego Urzędu Wojewódzkiego. W latach 40. natomiast, naprzeciwko Poczty Głównej (w miejscu dzisiejszej siedziby prokuratury) zamierzano wybudować ogromny kompleks budynków, do którego przeniosłyby się władze Koszalina oraz wszystkie rozproszone po mieście wydziały ratusza. Do starego budynku miał się wprowadzić bank.

Wielki niemiecki Koszalin

Pomysł był częścią większego projektu przewidującego przebudowę centrum niemieckiego Koszalina. Odcinek dzisiejszej ul. Zwycięstwa między ul. Piłsudskiego i Rynkiem miał zostać „uspokojony” poprzez wybudowanie obwodnicy okrążającej starówkę dzisiejszymi ulicami Monte Cassino, Młyńską i Podgrodzie. Między dzisiejszymi ul. Jedności, Zwycięstwa i Piastowską planowano stworzyć prawdziwie monumentalne, narodowosocjalistyczne centrum, w którym oprócz nowego ratusza miał się znaleźć również teatr miejski, kino i restauracja. Wśród nadesłanych i wyróżnionych w 1938 roku koncepcji, dzisiejszych koszalinian może zaskoczyć nagrodzony III miejscem projekt architekta Hansa Stubenrauch, który wolno stojącą ratuszową wieżę zwieńczył konstrukcją do złudzenia przypominającą „stołek” na wieży współczesnego ratusza. Na innym nagrodzonym projekcie (Hannah Ruhrsen) siedziba władz miasta przypomina sylwetkę powstałej dopiero co siedziby rejencji (obecnie Delegatura Zachodniopomorskiego Urzędu Wojewódzkiego) z charakterystyczną niewielką wieżyczką na dachu i podobnie jak tamten gmach oddzielony jest od ul. Zwycięstwa dużym placem mogącym stanowić miejsce uroczystych parad i defilad.

Na wszystkich projektach kompleks budynków ciągnął się wzdłuż ul. Zwycięstwa i Piastowskiej oraz zajmował część obecnego parkingu naprzeciwko dzisiejszej filharmonii.

Projekty zachowały się jedynie na papierze. Wojna zmusiła władze Köslina do przełożenia realizacji planów na później, a klęska III Rzeszy – ostatecznie je pogrzebała.

Materiały graficzne pozyskane zostały dzięki uprzejmości dr inż. arch. Ryszarda Nakonecznego z Wydziału Architektury Politechniki Śląskiej w Gliwicach, który przedstawiał je publicznie dwukrotnie podczas autorskich wykładów: 1. „Latarnia morska czy miejska kampanila? Ratusz w Koszalinie – od architektury tradycji ku innowacji” na Konferencji Naukowej „Modernistyczny Koszalin po 1945 roku. Lokalna tradycja awangardy i nowoczesność”, Koszalin, 10-13.10.2011 r. oraz 2. „Koszalińskie ratusze w przestrzeni miejskiej” na Konferencji Naukowej „Koszalin w przestrzeni. Przestrzeń w Koszalinie”, Koszalin 16-17.10.2014 r.

Köslin in Pommern – ostatni dzień przed wojną

Czwartek 31 sierpnia 1939 roku był dla mieszkańców niemieckiego miasta Köslin przede wszystkim ostatnim dniem wakacji. Nikt nie wiedział, że następnego dnia rozpęta się wojenna zawierucha, która w rezultacie obróci ich miasto w gruzy i pozbawi ich domów.

To było piękne i upalne lato, a jednak ludzie mieli wrażenie, że zbiera się na burzę. Pozornie życie toczyło się zwykłym trybem: na ekrany kin właśnie wchodziła nowa komedia „Frau am Steuer” („Kobieta za kierownicą”) z Willym Fritschem i Lilian Harvey, w teatrze miejskim Luedtkego regularnie odbywały się koncerty muzyki poważnej i operetkowej. Kibice piłki nożnej czekali na kolejne sukcesy koszalińskich piłkarzy z drużyny „SV Phoenix”. Wciąż słoneczna pogoda kusiła, by w pierwszą wrześniową niedzielę wybrać się podmiejskim autobusem nad morze do Großmöllen (Mielna) lub Nest (Unieście). I tylko gdzieś tam z berlińskich gabinetów rządowych, poprzez doniesienia prasy i radia dobiegały niepokojące wieści o zaostrzaniu się sytuacji międzynarodowej. Część koszalińskiego garnizonu wysłano na poligon, zaś w koszarach pojawili się zmobilizowani rezerwiści.



Parada Wehrmachtu Strasse der SA (dziś Andersa). Fot. ze zbiorów autora

Niemieckie dzienniki donosiły o kolejnych polskich prowokatorach nawołujących do „świętej wojny” z miłącją pokój III Rzeszą, o polskich politykach otwarcie deklarujących, że „nie znają pojęcia pokoju za wszelką cenę” oraz informowały o nieodpowiedzialnych gwarancjach udzielanych przez wojennych podżegaczy z Londynu i Paryża. Istniała jednak nadzieja, że kryzys skończy się tak jak wszystkie poprzednie, kiedy Niemcy wymusili na europejskich mocarstwach „zjednoczenie” z Austrią, „odzyskanie” od Czechów Sudetów i podporządkowanie sobie całego ich kraju, a także niedawne (21 marca 1939 roku) odebranie Litwinom utraconego po I wojnie światowej starego teutońskiego miasta Kłajpedy.

Niemcy – powrót do grona mocarstw

Rok 1939 był siódmym rokiem rządów Adolfa Hitlera i jego Narodowo-Socjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej. W ciągu tego krótkiego okresu Rzesza z kraju pokonanego w roku 1918 i obłożonego ciężkimi odszkodowaniami wojennymi, których spłata miała się zakończyć ok. roku 1980, stała się znów potęgą ekonomiczną i militarną.



Parada Wehrmachtu na wysokości Adolf Hitler Strasse - Junker Strasse (Zwycięstwa - Mickiewicza). Fot. ze zbiorów autora

Trapiące resztę Europy bezrobocie, w Niemczech praktycznie zniknęło. Płace realne wzrosły o niemal 20%, pojawiły się też nowoczesne przywileje socjalne takie jak wczasy współfinansowane przez państwo. Rozpoczęto zbieranie przedpłat na niewielki „samochód dla każdego” nazwany „samochodem ludowym” (Volkswagen). Kraj się rozwijał: budowano autostrady, lotniska, boiska sportowe. Demonstracją siły i nowoczesności państwa były zorganizowane w 1936 roku igrzyska olimpijskie w Berlinie, z których po raz pierwszy nadawano transmisje telewizyjne. Niemieckie społeczeństwo prezentowało się jako dynamiczne i zjednoczone jak nigdy dotąd, a odtworzone potężne siły zbrojne stały na straży jego bezpieczeństwa.

Köslin coraz nowocześniejszy

Niemiecki Koszalin latem 1939 roku był szóstym co do wielkości miastem Pomorza (po Szczecinie, Słupsku, Pile, Stargardzie i Kołobrzegu), licząc ponad 33 tysiące mieszkańców, którzy mogli być ze swojego miasta naprawdę dumni. Na partię narodowych socjalistów głosowała

niemal połowa koszalinian i nowe władze sukcesywnie dotrzymywały złożonych obietnic. W mieście, które na początku lat 30. zajmowało drugie miejsce po Szczecinie pod względem ilości osób bez pracy, bezrobocie spadło z ponad 3 tysięcy w 1933 roku do zaledwie 119 osób w 1939 roku. Największe zakłady w mieście otrzymały znaczne dotacje państwowe na rozruch produkcji. Powstały nowe firmy: fabryka mydła, zakład produkcji konopi i płyt paździerzowych, dwie fabryki maszyn rolniczych przestawiły produkcję na zbrojeniówkę. Miasto na powrót stało się ważnym ośrodkiem garnizonowym: powstały koszary przy dzisiejszej ul. 4 Marca, a za rządowe pieniądze została rozbudowana wojenna baza lotnicza w Unieściu. Powstało kilka nowoczesnych i reprezentacyjnych budynków: monumentalna, przyozdobiona przed wejściem figurami potężnych lwów, nowa siedziba urzędu rejencji (dziś Delegatura Zachodniopomorskiego Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Andersa), ozdobiona płaskorzeźbami siedziba Pomorskiego Banku (obecnie Centrum Biznesu i Bank Ochrony Środowiska) przy ul. Zwycięstwa, wybudowano również Powiatową Kasę Oszczędnościowo-Pożyczkową przy rynku, a także nowy stadion sportowy (obecnie KS Bałtyk), korty tenisowe i basen. Podjęto decyzję o zagospodarowaniu Góry Chełmskiej i wybudowano tam skocznię narciarską wraz z ujeżdżalnią koni. Przy odnowie parku, akcjach upiększania miasta i budownictwie mieszkań pracę znalazły tysiące mieszkańców. Rosły płace i oszczędności składane w bankach. W planach była budowa nowego gmachu ratusza (miał stanąć w parku naprzeciwko Poczty Głównej) oraz (po wyburzeniu budynków na skrzyżowaniu dzisiejszych ulic Zwycięstwa i Piłsudskiego) wytyczenie reprezentacyjnej 300-metrowej alei mającej prowadzić do nowo wybudowanego gmachu rejencji. Przyszłość zapowiadała się w jasnych barwach.

Gdyby nie Gdańsk...

Mieszkańcy Köslina podobnie jak większość Niemców zapewne nie chcieli wojny. Chcieli jednak, aby ich kraj odzyskał świetność utraconą w wyniku postanowień traktatu wersalskiego. Jednym z jego skutków była utrata Gdańska i kolejnym kierunkiem działań niemieckiego



Niemiecka satyra antypolska w tygodniku Kladderradatsch. U góry: „Jasny i czysty jest nasz dom, tylko szkoda, że korytarz jest wciąż zajęty.” Fot. Uniwersytet Heidelberg



Od lewej: „Gdańsk pozostanie niemiecki”. Z prawej: Podjudzony angielskimi gwarancjami Polak podpala świat.



Przedwojenny Koszalin z lotu ptaka. Fot. ze zbiorów autora

rządu było dążenie do ponownego włączenia go w granice Rzeszy. Odzyskanie należącego od stuleci do Niemiec tego ważnego portowego miasta, a także wybudowanie tranzytowego połączenia z oderwaną od reszty kraju enklawą Prus Wschodnich wydawało się Niemcom naturalne i sprawiedliwe; nie zdawali sobie jednak sprawy, że ich kraj stał się zbyt potężny, zakłócając tym samym równowagę sił w Europie. Postawienie przez Anglię i Francję veta kolejnym terytorialnym roszczeniom kanclerza III Rzeszy, które zdawały się nie mieć końca, było już tylko kwestią czasu i choć pozornie Niemcy właśnie uzyskały kolejną gwarancję bezpieczeństwa poprzez podpisanie paktu o nieagresji ze Związkiem Radzieckim, ten czas właśnie się dopełniał. Lokalny konflikt z Polską okazał się konfliktem zbrojnym na skalę światową, w wyniku którego niemiecki Köslin spłonął, by stać się polskim Koszalinem.

Köslin 1945 – koniec niemieckiej historii

Rozbite witryny ograbionych sklepów,
częściowo powybijane szyby w oknach mieszkań
i niemal puste ulice, którymi przemierzają
się radzieckie oddziały. Tak wyglądał Köslin
w pierwszych dniach marca 1945 roku.

Jeszcze kilka dni wcześniej nieprzebrane tłumy mieszkańców wszelkimi środkami transportu uciekały przed nadejściem Armii Czerwonej na zachód. Po wkroczeniu Rosjan miasto wydawało się być całkowicie opuszczone, było to jednak złudzenie: z ponad 33 tysięcy mieszkańców zameldowanych w Koszalinie w 1939 roku, mimo wojny i zorganizowanej przez niemieckie władze masowej ewakuacji ludności cywilnej, w maju 1945 roku w mieście nadal mieszkało ponad 18 tysięcy Niemców. Choć jeszcze o tym nie wiedzieli, ich los był przesądzony.

Precz z „niemcami”!

W wyniku konferencji przywódców zwycięskich mocarstw, które ustaliły powojenne granice w Europie, Polska straciła ziemie na wschodzie, a otrzymała należące przed 1939 rokiem do Niemiec ziemie na zachodzie, w tym miasto Köslin, które miało być z rdzennych mieszkańców „oczyszczone”. Nowo przybyli polscy osadnicy nie czuli



Róg Rynku i Neutor Strasse (dziś Zwycięstwa) w kierunku dworca kolejowego, marzec 1945 r. Fot. domena publiczna

specjalnie współczucia wobec niedawnych wrogów. Wspomnienia łapanek, rozstrzeliwań i deportacji sprawiły, że brutalne traktowanie ludności niemieckiej uważano powszechnie za uzasadnione i usprawiedliwione. Nienawiść była posunięta do tego stopnia, że słowo „niemcy” pisano w prasie małą literą. W „Wiadomościach kosza-lińskich” z października 1945 roku wydrukowano rezolucję podjętą na zorganizowanym w Koszalinie wielkim wiecu, w którym domagano się, między innymi, aby „żaden Niemiec czy Niemka z pochodzenia, choćby nie działał w czasie okupacji na szkodę Polski i Polaków, nie był współobywatelą społeczeństwa polskiego” (pisownia oryginalna).

Prócz tego zgromadzeni domagali się, by „niemcy wszelkich kategorii zostali natychmiast skoszarowani w obozach odosobnienia i powołani zostali do pracy przymusowej, a reszta natychmiast wysiedlona”. Wydano również specjalne zarządzenie „o usunięciu napisów niepolських”; w miesiąc po przybyciu transportu pierwszej grupy osadników zlikwidowano większość niemieckich pomników, szyldów i emblematów, by nadać miastu polski charakter.



Koszalin, Rynek, marzec 1945 r. Fot. domena publiczna

Szykany

Pozostali w Koszalinie niemieccy mieszkańcy chyba nie do końca wierzyli, że stracą swoją małą ojczyznę, w której ich rodziny żyły od wieków. Co prawda Köslin w swojej historii był kilkakrotnie zdobywany przez obce wojska, ale nie zdarzyło się dotąd, by wszystkich jego mieszkańców wypędzono na zawsze. Pamiętano, że po I wojnie światowej w miastach takich jak Toruń czy Bydgoszcz, które znalazły się w granicach Polski z 1918 roku, nadal mogły egzystować niemieckie mniejszości narodowe. Tym razem miało być inaczej: w maju 1945 roku utworzono pomiędzy ulicami Połczyńską i Zwycięstwa niemieckie getto, z którego sukcesywnie deportowano pociągami towarowymi do Szczecina i dalej za Odrę kilkusetosobowe grupy ludzi.

Tych, którzy wciąż oczekiwali na swoją kolej, szykanowano na różne sposoby: na przykład we wrześniu 1945 roku opublikowano w prasie okólnik skierowany „do wszystkich kierowników przedsiębiorstw kolonialno-spożywczych na terenie miasta i powiatu koszalińskiego”, w którym zarządzono: „ze względu na niedostateczną ilość artykułów żywnościowych na wolnym rynku – zabrania się z ważnością natychmiastową sprzedawać te artykuły ludności niemieckiej do odwołania”. Tak jak jesienią 1939 roku hitlerowscy okupanci wyrzucali w Gdańsku czy Poznaniu Polaków z ich mieszkań na bruk, by zwolnili miejsce dla Niemców nadbałtyckich, tak samo teraz postępowali Polacy wobec Niemców. Recepta była prosta: „Dostajesz człeku kartkę z Województwa, choćby jutro wyrzucasz niemiaszka z mieszkania lub pokoju i sprawa załatwiona”.

Ostateczne wypędzenie

W ciągu zaledwie sześciu miesięcy 1945 roku z około 18 tysięcy zamieszkałych w Koszalinie Niemców pozostała połowa. Ci, którzy przeżyli deportacje, wspominali o wielogodzinnym wyczekiwaniu w miejscach, do których ich spędzano (na przykład na boisku szkolnym), o potwornościach podróży bydlęcymi wagonami w zimnie i o głodzie, co skutkowało wysoką śmiertelnością, o ostrzeliwaniu przez Polaków „na pożegnanie” odjeżdżających transportów, o nadużyciach kontrolerów pobierających dodatkowe opłaty od „nadmiernego bagażu”. Te bagaże były zresztą symboliczne: repatriowanym wolno było zabrać jedynie żywność na drogę i rzeczy osobiste (w tym kosztowności i marki niemieckie) w ilości nieprzekraczającej udźwignięcie przez jedną osobę. Za niszczenie pozostawionego mienia groziła kara – do dziś w niektórych „poniemieckich” mieszkaniach można znaleźć pozostawione tam w 1945 roku meble czy żyrandole.

Pod koniec 1946 roku pozostał w Koszalinie niecały tysiąc Niemców, w większości specjalistów zatrudnionych głównie przez radzieckie władze wojskowe, którym w następnych miesiącach stopniowo pozwalano wyjeżdżać. Akcję wysiedlania zakończono oficjalnie z końcem 1947 roku. Dla miasta niemiecki rozdział historii został definitywnie zamknięty.

Jesień 1945 – zabawy koszalińczyków

Według oficjalnych ustaleń, pierwsza grupa polskich osadników, licząca około 500 osób, przybyła do Koszalina 9 maja 1945 roku. Cztery miesiące później nowo przybyłych z różnych stron kraju Polaków było już w mieście ponad 10 tysięcy. Z ruin niemieckiego Köslina rodził się polski Koszalin.

Tygiel

Początkowo była to prawdziwa mozaika regionów i dialektów. Jeden z pionierów, nieżyjący już Józef Leitgeber, wspominał, że gdy się szło ulicami tamtego Koszalina i słyszało, jak mówią i rozmawiają mijani Polacy, łatwo było odgadnąć, skąd dana osoba przyjechała: gnieźnianie i poznaniacy mówili swoim poznańskim dialektem polskiego, lwowianie i pochodzący z Galicji wyróżniali się charakterystycznym dla nich zaśpiewem. Po paru słowach można było rozpoznać wilnianina, czyli „wilniuka”, równie rozpoznawalna była charakterystyczna gwara „rodaków ze stolicy”. Każdy z przybyszów przywoził ze sobą część swojej dawnej „małej ojczyzny”, z której był dumny. Świadczyły o tym nawet sklepowe szyldy: restauracja Gnieźnianka Rocha Witka polecała „wyborowe wódki, pierwszorzędne obiady i smaczne zakąski po najniższych cenach”. Kwaciarnia i owocarnia Poznanianka Floriana



Reklamy restauracji Pod Białym Orłem. Fot. z archiwum autora



Koszalin, skrzyżowanie ul. Zwycięstwa i 1 Maja. Fot. ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza



Koszalin, śródmieście, 1947 r. Fot. Archiwum Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków



Koszalin, ul. Zwycięstwa na wysokości ul. Laskonogiego, lata 40. Fot. domena publiczna

Czajki przy ulicy Zwycięstwa 21 oferowała bukiety ślubne i wieńce. Był salon Fryzjerzy warszawscy i warszawskie sklepy spożywcze. Podróżujący latem 1945 roku po Pomorzu Zofia Drózdź i Władysław Milczarek wspominali w swojej książeczce „Zakochani w Pomorzu” o miłej kawiarence „Warszawianka”: „Można tu za tanie pieniądze dostać kawy, dobrego ciasta i słodczy. Gospoia jest młoda i kocha się w kwiatach – całe kolekcje róż upiększają czyściutkie prostokąty stolików. Tutaj przed wieczorem schodzą się młode pary”.

Osiedleńcy

Specyficzną atmosferę tamtych pierwszych powojennych miesięcy oddają w pewnym stopniu zachowane egzemplarze dziennika „Wiadomości Koszalińskie” redagowanego przez czteroosobową redakcję. Praca bywała trudna: oto w jednym z numerów pojawiła się na przykład taka informacja: „Z powodu braku prądu w dniu wczorajszym, dla nasłuchu radiowego depesze ukażą się w jutrzejszym numerze”. Braki prądu były zresztą częste i kłopotliwe, co widać z tego wydrukowanego w WK obwieszczenia: „Ze względu na brak energii elektrycznej zabrania się wszystkim odbiorcom energii elektrycznej zamieszkałym na terenie miasta i powiatu Koszalin używania kuchni i piecyków oraz różnego rodzaju grzejników elektrycznych aż do odwołania”.

Innego dnia wśród ogłoszeń pojawiło się i takie: „Administracja »Wiadomości Koszalińskich« kupi rower męski z dużym bagażnikiem, względnie trójkołowy wózek rowerowy. Zgłaszać się proszę ul. Wyspiańskiego 12” (tam mieściła się siedziba redakcji). Informowano również, że „Wiadomości Koszalińskie” są do nabycia u „Romka” przy ul. Wojska Polskiego.

Ogłoszenia są w ogóle ciekawym źródłem informacji o życiu „koszalińczyków” (jak wówczas pisano o mieszkańcach Koszalina) owej jesieni 1945 roku. Pośród ogłoszeń o zaginionych i unieważnionych dokumentach pojawiały się egzotyczne już dziś anonse. Reklamowała się przykładowo pracownia gorsetów T. Kaczyńskiej (Koszalin, ul. 1 Maja 16), swoje usługi polecały specjalistki: „Akuszerka K. Cegiełkowska rozpoczęła przyjęcia. Dla niemających opieki w domu



Koszalin, widok na ul. 1 Maja i Związku Walki Młodych (dziś kardynała Stefana Wyszyńskiego), lata 40. Fot. ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza



*Ruiny koszalińskiego ratusza, 1948 r.
Archiwum Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków*

rozwiązanie porodów może nastąpić u mnie na miejscu – Koszalin, ul. Czysta 5”, „Przyjmowanie porodów, udzielanie porad ciężarnym, stawianie baniek, robienie zastrzyków i inne zabiegi – ul. Wjazdowa 12”. Trzeba przy tym przypomnieć, że w mieście był do dyspozycji tylko jeden (!) lekarz, pojawienie się być może pierwszego prawnika odnotowane zostało w październiku 1945 roku krótkim anonsem: „Osiedliłem się. Franciszek Grabski – Adwokat, Koszalin, ul. Zwycięstwa 55.”

Młodzi się bawią

Koszalin od początku był miastem młodych, którzy decydowali się zostać „koszalińczykami”. Być może dlatego wśród ogłoszeń dominują reklamy sklepów, kawiarni i restauracji, które pojawiały się w zrujnowanym Koszalinie jak grzyby po deszczu. We wrześniu swoje otwarcie zapowiadał „BAR-DANCING ALHAMBRA, znajdujący się w ogrodzie Allaha przy ul. Kaszubskiej 17a (w pobliżu siedziby Polskiej Partii Robotniczej)”. W połowie listopada została uroczystie otwarta restauracja Strzelnica (ul. Kościuszki 28) „z największą w mieście salą” – jak głosił właściciel: „Po części oficjalnej wieczorek towarzyski na sali, która jest największą w mieście. Uprasza się Szanowne Obywatelstwo m. Koszalina o poparcie – Gospodarz”.

Wieczorków i zabaw było zresztą – sądząc z ilości ogłoszeń – mnóstwo: we wrześniu z okazji dożynek i sportu urządzono zabawy taneczne w sali Teatru Polskiego (budynek dzisiejszego CK 105) i w ogrodzie obywatelskim Restauracja – Kawiarnia Koszalin – Rogaczew. Tydzień później w sali Teatru Polskiego znów zorganizowano wielką zabawę taneczną (wstęp tylko z zaproszeniami; serpentyny, konfetti, niespodzianki, doskonały bufet). Związek Zawodowy Pracowników Kinofikacji urządził w górnej sali kina Polonia w Koszalinie wielką zabawę taneczną (bufet obficie zaopatrzony, orkiestra jazzowa Warszawskiej Dywizji Kawalerii). Zaś w jednym z październikowych numerów gazety głoszono: „Wielką nagrodą za znoje tygodnia jest zabawa taneczna w Ogrodzie Obywatelskim w Rogaczewie”. Zrujnowane śródmieście również tętniło życiem: Kawiarnia Literacka przy



*Sprzedaż ryb na koszalińskim rynku, 1947
Fot. Archiwum Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków*



Teatr Polski w Koszalinie (obecnie CK105). Fot. z książki „Zakochani w Pomorzu”, 1945 r.

ulicy Zwycięstwa 27 polecała najlepsze ciastka; kawiarnia – cukiernia Pomorzanka, oprócz ciastek, oferowała kawę PRAWDZIWĄ, herbatę PRAWDZIWĄ, mleko, zakąski zimne i gorące, owoce, cukierki i likiery po przystępnych cenach. Kawiarnia Bałtycka przy ulicy 1 Maja 2 (I piętro) zapewniała, że „tylko tam można się beztrudno i wesoło zabawić”, zaś Gospodarz „bardzo miłego lokalu” CAFE-CLUB przy ulicy Wyspiańskiego 7 informował, że „można tam sympatycznie spędzić czas, posłuchać muzyki (z płyt). Kuchnia jest dobra, doskonale ciastka, miła obsługa”. Restauracja pod 3 (przy ulicy Armii Czerwonej 3) polecała wyborowe wódki, likiery oraz zakąski zimne i gorące wraz ze smacznymi obiadami po cenach przystępnych.

Niech żyje bal

Największym wydarzeniem tej jesieni był wielki Bal Prasy w sali Teatru Polskiego (dziś CK 105). Jak informowano: do tańca grały dwie orkiestry (Związku Walki Młodych i wojskowa), przygotowano 5000 kanapek, 2000 ciastek, 30 tortów, 500 sałatek, 10 tysięcy butelek wody sodowej (zamiast szampana) i 100 litrów wódki. Wstęp tylko z zaproszeniami, których ilość była ściśle ograniczona do 500., „ażeby była to zabawa, a nie podróż zatłoczonym tramwajem”. Dwóch wodzirejów miało prowadzić tańce do rana; w programie: „walc, fokstrot, slowfox, tango, walc angielski, kujawiak i z powrotem to samo”. Stroje dowolne, obecność najpopularniejszych postaci Koszalina zapewniona. Porządku miała pilnować przy drzwiach wejściowych milicja z bronią automatyczną.

Takie to były czasy.

**Zachowałem oryginalną pisownię ogłoszeń i anonsów prasowych.*

W pierwszomajowym pochodzie, czyli jak niegdyś maszerowano w Koszalinie

Pierwszomajowe zobowiązania, warty i czyny oraz karne stawianie się na pierwszomajowych pochodach – tak mieszkańcy Koszalina przez kilka dziesięcioleci czcili Święto Pracy według ustalonego w PRL rytuału.

1 maja obchodzony jest na całym świecie jako międzynarodowe święto klasy robotniczej od 1890 roku. Jednak o ile w Polsce do 1939 roku odbywające się w tym dniu pochody były autentycznymi manifestacjami robotników (co prawda inspirowanych przez socjalistycznych i komunistycznych działaczy), o tyle po 1945 roku w PRL stały się propagandowymi wiecami poparcia dla reżimowych władz.

„Do garści kilof! Czyś gotowy wykonać plan twój – czyn majowy?”

W Polsce Ludowej 1 maja stał się świętem państwowym. W Koszalinie każdego roku powoływano Wojewódzki Komitet Obchodu Święta 1 Maja, którego zadaniem była organizacja Święta Pracy. Członko-



Koszalin 1 maja 1952 rok. Fot. z zasobów Archiwum Państwowego w Koszalinie

wie komitetu, rekrutujący się głównie ze struktur partyjnych, mieli przede wszystkim dopilnować, by całe miasto zostało udekorowane afiszami, plakatami, czerwonymi i biało-czerwonymi flagami oraz licznymi transparentami, na których miały się znaleźć „słuszne” hasła, zorganizować miejsce zbiórki i trasę przemarszu uczestników, a także przygotować atrakcje dla ludu pracującego po zakończeniu przemarszu.

Intensywne przygotowania trwały również w państwowych zakładach pracy, których załogi ku uczczeniu święta klasy robotniczej „spontanicznie” podejmowały zobowiązania przekraczania planów produkcyjnych. „Masy pracujące województwa koszalińskiego wzmożonym, ofiarnym wysiłkiem produkcyjnym godnie witają dzień 1 Maja” informował lokalny organ PZPR w roku 1955. Zaciągano również tzw. Warty Pierwszomajowe, podejmowano czyny społeczne, podczas których porządkowano parki i zieleńce, urządzano place zabaw, boiska dla dzieci itp.



Koszalin, 1 maja 1952 r. Fot. ze zbiorów rodzinnych

„Ludowa Polsko, piękna, nowa, nad tobą szumi pieśń majowa”

W przeddzień Święta Pracy, Komitet Obchodu Święta 1 Maja organizował uroczyste akademie pierwszomajowe. W roku 1952 w udekorowanej sali koszalińskiego Wojewódzkiego Domu Kultury partyjni oficjele wygłaszali przemówienia do zgromadzonych 1500. robotników, aktywistów partyjnych i przedstawicieli organizacji społecznych. Tamże składano meldunki o przedterminowych wykonaniach zobowiązań pierwszomajowych i osiągnięciach zakładów pracy w dziedzinie realizacji uchwał partii, a także dekorowano wysokimi odznaczeniami państwowymi zasłużonych działaczy i weteranów walk rewolucyjnych. Na zakończenie zebrani odśpiewali wspólnie Międzynarodówkę. „Akademia była potężną manifestacją mas pracujących Koszalina na rzecz pokoju i socjalizmu, nierozzerwalnej przyjaźni z narodami Związku Radzieckiego i solidarności z siłami postępu i pokoju na całym świecie” - pisał dziennikarz miejscowego organu Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

„Piosenka serca nam uzbraja, piosenka o Pierwszym Maja!”

„Ulice tonące w czerwieni i ludzie ubrani odświętnie, radośni, dumni – i dzieci. Uśmiechnięte, ufne...” tak rozpoczynał się każdego roku opis majowego święta w lokalnej prasie. W 1952 roku już od godziny 7 rano mieszkańcy Koszalina zdążali na stadion sportowy, gdzie o godzinie 10:00 do 25 tysięcy zgromadzonych przemówienie – przerywane „długo niemilknięcymi okrzykami na cześć towarzysza Bieruta, Stalina i pokoju” – wygłosił I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR. „Jak okiem sięgnąć, wszędzie widać barwne transparenty, sztandary czerwone, białe-czerwone i niebieskie, gołąbki pokoju oraz setki proporców, szturmówek i portretów przywódców klasy robotniczej z prezydentem RP towarzyszem Bierutem i Generalissimusem Józefem Stalinem na czele.” – pisał dziennikarz. Następnie uformowano pochód pierwszomajowy, który miał przededefilować obok ustawionej przed gmachem poczty głównej trybuny honorowej. Niczym władcy przyjmujący hołd ludu pracującego, stanęli na niej starannie wybrani przedstawiciele władz, milicji i wojska.

„To idzie młodość, młodość, młodość i śpiewa, bo ona odrodzi świat”

Na czele potężnej kolumny pochodu, wśród czerwieni szturmówek i transparentów z hasłami sławiącymi socjalizm sprężyscie maszerowała młodzież zetempowska. „Idą ci, którym Partia szeroko otworzyła drogę do nauki, pracy i radości” – informował przez rozwieszone wzdłuż trasy pochodu głośniki spiker. Za zetempowcami (członkowie ZMP – Związku Młodzieży Polskiej) szli sportowcy i junacy Służby Polsce z hasłami „Niech żyje światowy obóz pokoju”, skandujący „po-kój, Sta-lin, po-kój!”. W niebo wleciały wypuszczone białe gołębie. Dalej kroczyli udekorowani czerwonymi szarfami przodownicy pracy koszańskich fabryk i warsztatów, demonstrujący zgromadzonym na trybunie transparent: „Plan zimowych remontów maszyn wykonaliśmy w 130 proc.”. Za nimi dzieci: uczniowie, harcerze, a po nich pracownicy służby zdrowia, żołnierze, robotnicy z państwowych gospodarstw rolnych i członkowie spółdzielni produkcyjnych: pieszo,



Koszalin, 1 maja 1952 r. Fot. Archiwum Państwowe w Koszalinie



Koszalin, 1 maja 1952 r. Fot. Archiwum Państwowe w Koszalinie

na traktorach, z hasłami i planszami obrazującymi rozwój hodowli i wzrost plonów. Entuzjazm wzbudzili kolejarze: zwłaszcza dzieciom podobała się towarzysząca im miniatura lokomotywy, rodzice zaś podziwiali pomocnika maszynisty z Manowa, przodownika pracy (247 proc. normy). Oklaski zebrały również zwarte szeregi Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej. Pochód zamykały kolumny ciężarówek demonstrujących osiągnięcia produkcyjne poszczególnych zakładów pracy.

„W oknie otwartym chorągiew furkoce, dzień się roztopił w czerwonej patoce”

Po zakończeniu pochodu święto trwało nadal: dzieci miały okazję zjeść pierwsze w roku lody śmietankowe, na placach, ulicach, w parkach i na stadionie odbywały się zabawy, imprezy artystyczne i sportowe. Atrakcją wieczoru był wyświetlany na wolnym powietrzu polski film Jerzego Kawalerowicza „Gromada” o walce chłopów małorolnych z młynarzem i kułakami.

Skomplikowane losy koszalińskiego Pomnika Wdzięczności

Był pierwszym pomnikiem postawionym w polskim Koszalinie. Jego losy od samego początku stanowiły odzwierciedlenie skomplikowanej powojennej historii miasta, a symbolika wzbudzała i nadal wzbudza wśród mieszkańców kontrowersje, będące mieszanką szacunku, pogardy, wdzięczności i drwin.

W 1952 roku, mimo pomocy wojska oraz społecznej pracy zwykłych mieszkańców, biorących udział w odgruzowywaniu miasta, śródmieście Koszalina wciąż było zrujnowane. W pracowniach Biura Projektów Budownictwa Miejskiego trwały jednak prace projektowe, według których stolica województwa miała się stać nowoczesnym socjalistycznym ośrodkiem miejskim. Pierwszym etapem było wybudowanie nowego śródmieścia, którego jednym z najważniejszych miejsc miał być plac przed siedzibą Wojewódzkiej Rady Narodowej (dziś Delegatura Zachodniopomorskiego Urzędu Wojewódzkiego) z monumentalnym Pomnikiem Wdzięczności dla Armii Radzieckiej.

Pomnik wiernego stróża pokojowego budownictwa

Do realizacji monumentu powołano Społeczny Komitet Budowy Pomnika Wdzięczności składający się z najważniejszych w Koszalinie osób zasiadających we władzach administracyjnych i partyjnych, z niejakim tow. Wielgoszem na czele. Komitet powierzył zaprojektowanie pomnika dwójgu artystom z Krakowa: rzeźbiarzowi, profesorowi Akademii Sztuk Pięknych Józefowi Różyskiemu oraz jego żonie, inż. arch. Krystynie Różyskiej. Według wytycznych przesłanych artystom, pomnik miał przedstawiać żołnierza radzieckiego ochraniającego dziecko. „Postawa żołnierza powinna symbolizować bohaterstwo żołnierzy Armii Radzieckiej, wyzwolicieli i obrończyni pokoju, wiernego stróża pokojowego budownictwa wszystkich narodów budujących socjalizm i miłujących pokój.”

Pod koniec kwietnia 1952 roku artyści przedstawili komitetowi model pomnika, który został zaakceptowany i w dniu Święta Pracy zaprezentowany mieszkańcom miasta na zdjęciu zamieszczonym w „Głosie Koszalińskim”. Zgodnie ze wskazówkami, pomnik ukazywał bohaterskiego radzieckiego żołnierza w hełmie i z bronią w ręku, obok którego stoi mała dziewczynka z gołębiem – symbolem pokoju – w ręku. Sześciometrowej wysokości monument, mający być wykonany z kamienia szlachetnego, miał mierzyć wraz z cokołem ponad 10 metrów. „Będzie to jeden z najwspanialszych i najbardziej monumentalnych pomników w Polsce” – informował dziennikarz.

Podejrzani projektanci

Trudno dokładnie powiedzieć, dlaczego ostatecznie zrezygnowano z realizacji pomnika według projektu małżeństwa artystów z Krakowa. Najbardziej prawdopodobne jest to, że przeszkodą nie do pokonania okazał się... życiorys profesora Różyskiego. Otóż urodzony w 1898 roku we Lwowie Józef Ludwik Różyski (właściwie: Józef Rosenbaum) był nie tylko Żydem, co w 1952 roku mogło mieć pewne znaczenie (były to lata rozpętanej przez Stalina antysemickiej nagonki). Gorzej, że jako 16-latek wstąpił do Legionów



Pomnik Wdzięczności dla Armii Radzieckiej w Koszalinie. Projekt (zdjęcie z Głosu Koszalińskiego) i realizacja. Fot. Krzysztof Urbanowicz

Polskich, a w 1918 roku walczył w obronie Lwowa. Jednak tym, co mogło profesora Różyskiego ostatecznie pogrążyć w oczach stalinowskich władz, mógł być fakt, że w 1925 roku zdobył pierwszą nagrodę w konkursie na projekt pomnika lotników amerykańskich, walczących w wojnie polsko-bolszewickiej. Projekt został zrealizowany i stanął na Cmentarzu Obrońców Lwowa stanowiącym autonomiczną część lwowskiego Cmentarza Łyczakowskiego. Można się domyślać, że dla rządzących w Koszalinie komunistów myśl, by powierzyć budowę pomnika „wyzwolicielki i obrończyni pokoju” człowiekowi, który niecałe 20 lat wcześniej stawiał pomnik „amerykańskim imperialistom”, walczącym z miłującą pokój armią Budionnego wydawała się kamieniem obrazy. Do realizacji projektu

nie doszło, a Społeczny Komitet Budowy Pomnika Wdzięczności znalazł dwóch nowych i nieskażonych przedwojenną przeszłością artystów: Adama Haupta i Franciszka Duszeńkę, powierzając im zadanie wykonania monumentu.

To idzie młodość...

W 1952 roku Adam Haupt miał 32 lata, a Franciszek Duszeńko zaledwie 27 lat. Haupt był z wykształcenia architektem, studiował na Wydziale Architektury Politechniki Lwowskiej, a następnie na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej oraz na Wydziale Malarstwa ASP w Krakowie. Franciszek Duszeńko studiował w Państwowym Instytucie Sztuk Plastycznych we Lwowie. Wstąpił do Armii Krajowej, działając w służbie łączności okręgu działania Lwów, inspektoratu Gródek Jagielloński. Aresztowany przez Niemców, był więźniem hitlerowskich obozów koncentracyjnych Gross-Rosen i Sachsenhausen-Oranienburg. Po wojnie kontynuował studia w pracowni rzeźby w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Pięknych w Sopocie, uzyskując dyplom w 1952 roku. Obaj panowie kontynuowali współpracę również w przyszłości (są współautorami, między innymi, pomnika Bohaterów Westerplatte w Gdańsku i pomnika Pamięci Ofiar Obozu Zagłady w Treblince), ale koszaliński Pomnik Wdzięczności był ich pierwszą tak dużą realizacją rzeźbiarską.

Socrealizm

Zaproponowany przez młodych artystów pomnik różnił się od poprzedniej wersji małżeństwa Różyskich. Narzucone założenia (żołnierz, dziecko, gołąb) co prawda pozostały, ale nowy projekt pozbawiony został bitewnych atrybutów. Według wizji Haupta i Duszeńki, żołnierz zamiast trzymać broń w ręku, miał karabin zarzucony na ramię, jego postać nie miała też hełmu, co odejmowało jej wojowniczości. Całość jest typowym przykładem obowiązującego w tamtych czasach stylu zwanego socrealizmem: monumentalna figura żołnierza jest jednocześnie realistyczna i klasyczna w formie. Wykuty z piaskowca młodzieniec w mundurze stoi pewnie, trzymając na ramieniu pepeszę;



Pomnik Wdzięczności, 1970 r. Fot. domena publiczna

obok niego widać ufnie stojącą małą dziewczynkę z gołębiem w dłoni. Z pomnika emanuje spokój i majestat.

Spółeczeństwo Koszalina – Armii Radzieckiej

Pomnik uroczyście odsłonięto 60 lat temu, w niedzielę 20 września 1954 roku. Była to dla mieszkańców ogromna uroczystość: miasto tonęło w czerwieni flag i transparentów. Na placu przed gmachem Wojewódzkiej Rady Narodowej (później: Urzędu Wojewódzkiego) zgromadziły się tłumy koszalinian. Po przemówieniach przybyłych specjalnie na tę uroczystość: członka Rady Państwa i jednocześnie przewodniczącego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, a także przedstawiciela Armii Radzieckiej i sekretarza KW PZPR, przy dźwiękach Międzynarodówki, pomnik został odsłonięty. Liczne delegacje złożyły pod nim wieńce i wiązanki kwiatów, a występ artystyczny Ukraińskiego Zespołu Bandurzystów Dumka zakończył uroczystość.

Wyzwoliciel czy kidnaper

Pomnik przetrwał na swoim miejscu przez następne 35 lat. Po zmianie ustroju w 1989 roku zaczęto w mieście usuwać pomniki kojarzące się z komunizmem. Zniknęło popiersie generała Świerczewskiego, zburzono pomnik „utrwalaczy” władzy ludowej, zdecydowano również o usunięciu Pomnika Wdzięczności, który miał zostać zastąpiony pomnikiem marszałka Piłsudskiego. O ile w wypadku popiersia Świerczewskiego i pomnika funkcjonariuszy MO i SB nie było kontrowersji, o tyle pomnik przedstawiający radzieckiego żołnierza z małą dziewczynką budził i do dziś budzi emocje. Dla jednych, którzy kpiąco nazywali pomnik „kidnaperem”, był symbolem armii totalitarnego państwa, które podporządkowało sobie Polskę. Dla innych – był oddaniem hołdu żołnierzom, dzięki którym dziś mieszkamy w polskim Koszalinie. Pomnik, po usunięciu go w częściach z placu w 1998 roku, został złożony na cmentarzu i przez kilka lat poniewierał się tam w zaroślach. Po interwencji radnych lewicy i dzięki działaniom lewicowego prezydenta Henryka Soboлевskiego, został odrestaurowany i w marcu 2001 roku stanął na obniżonym cokole na cmentarzu wojennym. Każdego roku, 1 listopada koszalinianie zapalali pod nim setki zniczy. Jednak jego dalsze losy zostały przesądzone. W kwietniu 2016 roku Sejm RP przyjął ustawę o dekomunizacji przestrzeni publicznej. W jej myśl wszystkie radzieckie symbole powinny zostać usunięte z przestrzeni publicznej i przeniesione do skansenu pomników Armii Czerwonej, komunizmu i PRL, który – decyzją Instytutu Pamięci Narodowej z czerwca 2016 roku – został ustanowiony w Bornem Sulinowie.

Pod rządami Sławibrzucha

Był władcą bardzo lubianym – od swoich poddanych oczekiwał jedynie, by jedli, pili i się weselili, a jego panowanie, choć krótkie, było z pewnością najweselszym okresem rządów w historii Koszalina.

Nie wspomina o nim żadna koszalińska kronika, a nieliczne zachowane podobizny są trudno dostępne i niewyraźne. A przecież to właśnie za jego rządów po raz pierwszy odegrano publicznie „Pieśń o ziemi koszalińskiej”, która stała się i jest do dziś hymnem Koszalina, i to za jego krótkiego panowania, na uroczystej sesji Rady Miejskiej przyjęto obowiązujący dzisiaj herb Koszalina z postacią rycerza na białym koniu oraz również do dziś obowiązujące biało-niebieskie barwy miasta. A wszystko to działo się we wrześniu 1958 roku w czasie pierwszych w powojennej historii Dni Koszalina.

Literacki rodowód

Sławibrzuch, który uroczyscie i na oczach licznie zgromadzonych mieszkańców miasta przejął rządy z rąk samego księcia Bogusława II, siedzącego dostojnie na białym koniu w otoczeniu orszaku rycerzy, był postacią fikcyjną. Wymyślił go kierownik literacki Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie, dr Janusz Teodor Dybowski (1909-1977), i miał być początkowo jedną z drugoplanowych po-



staci w napisanym przez pisarza widowisku pod tytułem „Śluby pomorskie”. Z różnych przyczyn widowisko to zresztą nigdy nie zostało wystawione; dopiero w powodu braku podkładu muzycznego, którego żaden z kompozytorów nie chciał się podjąć w zbyt krótkim zapewne czasie, a rok później, kiedy według zapowiedzi Sławibrzuch i jego wesoła kompania mieli powrócić, czy to atmosfera polityczna

w Polsce się zmieniła, czy może radni stwierdzili, że socjalistyczny Koszalin ma pilniejsze potrzeby niż karnawałowe zabawy we wrześniu i miasto wraz zresztą kraju zaczęło grzęznąć w gomułkowskiej „małej stabilizacji”.

Jedzą, piją, lulki palą...

Ale w czasie tych pierwszych i hucznie obchodzonych Dni Koszalina Sławibrzuch rządził: powszechną sympatię wśród mieszkańców miasta zjednał sobie już w trakcie inauguracyjnego barwnego korowodu, podążającego spod siedziby Wojewódzkiej Rady Narodowej (dziś Delegatura Zachodniopomorskiego Urzędu Wojewódzkiego przy ulicy Andersa) na Górę Chełmską. Sporo śmiechu wywołał podczas przekazywania mu rządów przez księcia Bogusława, który dwornie ubrany siedział na potężnym koniu pociągowym (!) wypożyczonym na tę okazję, z któregoś z podkoszalińskich pegeerów. Dla formalności należy przypomnieć, że i sama postać księcia miała „słuszne klasowo” pochodzenie, jako że wcielił się w niego obywatel Edward Myszkowski, pracownik ówczesnego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (MRN), który jednak wczuł się w rolę, odczytując uroczystie: „Wszem i wobec, i każdemu z osobna ku uwadze podajemy: My, Bogusław II, pan ziemi szczecińsko-koszalińskiej ogłaszamy dzień jutrzejszy dniem świątecznym...”



Dni Koszalina, 1958 r. Fot. Archiwum Państwowe w Koszalinie



Dni Koszalina, 1958 r. Fot. Archiwum Państwowe w Koszalinie



Dni Koszalina 1958 r. Fot. Archiwum Państwowe w Koszalinie



Dni Koszalina, 1958 r. Fot. Archiwum Państwowe w Koszalinie



Dni Koszalina 1958 r. Z prawej strony stoi przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Tadeusz Ozga. Fot. Archiwum Państwowe w Koszalinie



Dni Koszalina 1958 r. Występy na Górze Chełmskiej. Fot. Archiwum Państwowe w Koszalinie

Jak zanotował dziennikarz: „Koń pociągowy, występując w roli wierzchowca, nie wydawał się być tym zaszczycony i początkowo miał nawet kaprysy. Po kilkunastu minutach „zrozumiał” powagę chwili i szedł bardzo posłusznie.”

Rolę Sławibrzucha odgrywał Józef Sajdak, aktor Bałtyckiego Teatru Dramatycznego, który – ubrany w nieco błazeński strój – siedział na beczce od piwa umieszczonej na wózku ciągniętym przez niewielkiego konika prowadzonego przez dwóch dworzan, wygłaszając mowy i obwieszczając „wszem i wobec, i każdemu z osobna” o zaplanowanych atrakcjach czekających na wszystkich chętnych na Górze Chełmskiej, gdzie właśnie miało nastąpić uroczyste otwarcie dzwigniętego z ruin amfiteatru i estrady, kawiarni (oferowała sałatki, oranżady, kielbaski na gorąco, a nawet napoje alkoholowe), schroniska, pawilonu, ogródka jordanowskiego (placu zabaw dla dzieci), a także ponownie otwartej wieży widokowej. Tam też wziął udział w oficjalnych uroczystościach.

Sławibrzuch, książę „igrów, śmiechu i radości” na okres Dni Koszalina, po tygodniu patronowania miejskim imprezom rozrywkowym, został uroczyście zdetronizowany w niedzielę 28 września 1958 roku i, niestety, nigdy już nie powrócił. Wkrótce potem również jego literacki ojciec Janusz T. Dybowski wyjechał z Koszalina.

Zapomniane urodziny autora koszalińskiego hymnu

Gdyby, któregoś dnia w południe, stanąć na koszalińskim Rynku Staromiejskim i zapytać przechodniów o tytuł i nazwisko autora melodii granej właśnie z ratuszowej wieży – zapewne niewielu potrafiłoby odpowiedzieć. 26 maja 2016 roku, tuż po hucznych obchodach 750-lecia Koszalina, niezauważenie minęła 110. rocznica urodzin jej kompozytora i autora słów naszego hymnu.

Pieśń o ziemi koszalińskiej napisał i skomponował Władysław Turowski. Jako hymn Koszalina została po raz pierwszy zagrana 20 września 1958 roku przed uroczystą sesją Rady Miejskiej, na której podjęto uchwały o przyjęciu nowego herbu z rycerzem na białym koniu oraz biało-niebieskich barwach miasta.

Wielkopolanin z urodzenia

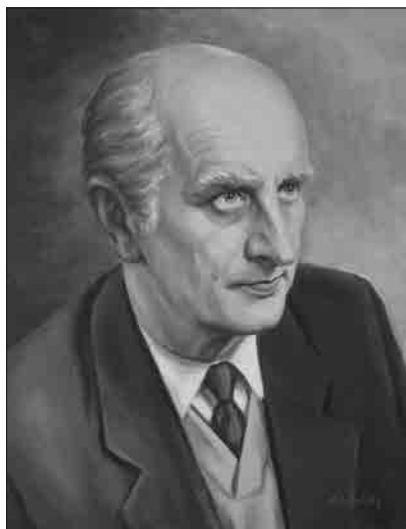
Władysław Turowski związał się z Koszalinem w 1950 roku. Urodził się w Kępnie (Wielkopolska). Jeszcze przed wojną tworzył operetki



Władysław Turowski. Fot. domena publiczna

i utwory sceniczne wystawiane z dużym powodzeniem w rodzinnym mieście i jego okolicach. Pod koniec lat 30. przeprowadził się wraz z rodziną do Gdyni, gdzie, oprócz muzykowania z własnym zespołem na zabawach, balach i dancingach, zarabiał pracując między innymi jako tłumacz języka niemieckiego w Stoczni Gdańskiej.

Lata wojny spędził w obozach jenieckich jako uczestnik ostatniej kampanii bitwy wrześniowej w grupie generała Kleeberga. Wykorzystał ten czas na komponowanie dość licznych utworów, a także na pogłębianie swej muzycznej wiedzy, ucząc się od współtowarzyszy muzyków. Po wyzwoleniu w 1945 roku krótki czas spędził we Francji, a po powrocie do Polski w 1946 roku znalazł pracę na stanowisku kierownika organizacji zajęć kulturalnych dla wczasowiczów Ośrodka Domów Wypoczynkowych w Jeleniej Górze. Z tą pracą związany był przez resztę życia. Co ciekawe, i do czego zapewne dziś niewielu się przyznaje, piastował wówczas szereg funkcji społecznych: był radnym Gminnej Rady Narodowej, sekretarzem komunistycznej Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR, a następnie sekretarzem propagan-



*Władysław Turowski, mal. A. Lubelski.
Ze zbiorów KBP.*

dy Komitetu Gminnego PZPR w Piechowicach, wykładowcą szkolenia partyjnego itp.

Na ziemi koszalińskiej

Do Koszalina przeniósł się z powodów zdrowotnych – górskie powietrze mu nie służyło, morskie – wręcz przeciwnie. Został skierowany na stanowisko kierownika wydziału pracy kulturalnej Dyrekcji Morskiej Funduszu Wczasów Pracowniczych w Koszalinie i tam pracował nieprzerwanie do przejścia na emeryturę w 1971 roku. Zajmował się głównie organizacją imprez

mających umilać czas wolny wczasowiczom w Mielnie, gdzie mieścił się jego macierzysty zakład pracy. Jednocześnie był niezwykle aktywny twórczo: pod pseudonimami publikował fraszki i wiersze satyryczne, piętnujące szkodników społecznych, bumelantów i biurokratów, będąc zresztą za to zauważanym i nagradzanym. Szybko stał się uznanym w regionie autorem wielu popularnych w owym czasie piosenek i pieśni wydanych w zbiorze „Z piosenką na wczasach”. W Mielnie też założył i prowadził przez wiele lat chór Ławica (reaktywowany w 2007 roku), z którym w 1953 roku wystawił widowisko pt. „Pieśń o ziemi koszalińskiej” w 4 odsłonach: 1. Biwak nad Parsętą, 2. Zaślubiny z morzem, 3. Powrót, 4. Na ziemi koszalińskiej, zdobywając nagrodę i dużą popularność. Z tego właśnie widowiska pochodzi hymn Koszalina, który wówczas był pieśnią finałową, o której autor wspominał: – Na dwa dni przed konkursem, przypatrując się próbie, stwierdziłem, że potrzebny będzie jakiś mocny akcent muzyczny w finale. Skomponowałem wtedy nocą tę pieśń.

Dwa lata później pierwsze takty melodii zostały sygnałem wywołującym koszalińską rozgłośnię Polskiego Radia, stając się z czasem nieoficjalnym hymnem całego regionu. Pieśń włączyło do swego repertuaru wiele chórów województwa koszalińskiego, a w 1958 roku oficjalnie uznano ją za hymn naszego miasta.

Pamiętamy

Na dorobek Turowskiego składa się też kilka zbiorów pieśni (miedzy innymi: „Ziemia koszalińska w pieśni i piosence”, „Naszemu miastu”), programy artystyczne, montaże słowno-muzyczne dla zespołów amatorskich (w tym wojskowych, na przykład „Służba nie drużba”, „Kwiaty dla żołnierzy”). Był również dyrektorem Ogniska Muzycznego w Koszalinie i jego filii w regionie, a także należał do członków założycieli między innymi Koszalińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, Towarzystwa Muzycznego oraz Polskiego Związku Chórów i Orkiestr.

Zmarł 1 września 1983 roku. Został pochowany na koszalińskim cmentarzu w alei zasłużonych. W tym samym roku jego imię nadane zostało koszalińskiemu Społecznemu Ognisku Muzycznemu, jest także patronem ulic w Koszalinie i rodzinnym Kępnie, dla którego również skomponował hymn grany tam w każde południe. W Koszalińskiej Bibliotece Publicznej znajduje się poświęcona mu miniwystawa. Był też tematem pracy magisterskiej.

Koszalin na filmie z 1959 roku

Koszaliński rynek bez ratusza, dzieci bawiące się łołatkami i wiaderkami przy skrzyżowaniu ulic Zwycięstwa i 1 Maja, wnętrze Delikatesów oraz kilka innych ujęć można zobaczyć na króciutkim filmiku, będącym fragmentem zachodnioniemieckiej kroniki filmowej z wiosny 1959 roku.

Pod koniec lat 50. XX wieku głównym źródłem informacji zarejestrowanych za pomocą kamery były cotygodniowe kroniki filmowe wyświetlane w kinach przed seansami. Z takich kronik ówcześni widzowie dowiadawali się o najważniejszych wydarzeniach z kraju i ze świata, tak jak my czerpiemy dziś wiedzę z codziennych telewizyjnych wiadomości. W kronikach pojawiały się również komentarze sportowe, relacje z wydarzeń kulturalnych i minireportaże ze świata. Właśnie w takiej zachodnioniemieckiej kronice (UFA Wochenschau) z 9 czerwca 1959 roku znalazł się dziesięciominutowy filmowy zapis z kilku miast polskich, leżących na tak zwanych ziemiach odzyskanych. Jednym z nich był Koszalin, któremu poświęcono niecałe pół minuty materiału.

Koszalin A.D. 1959

W roku 1959 Koszalin liczył ponad 42 tysiące mieszkańców (w roku 1950 było ich niespełna 19 tysięcy) i wciąż się rozrastał (pięć lat

później, to jest w 1964 roku, mieszkańców będzie ponad 50 tysięcy). W mieście działało 250 zakładów pracy i instytucji zatrudniających łącznie 17 tysięcy osób (w 1950 roku – zaledwie 5 tysięcy). Miasto rosło jak na drożdżach. Największymi pracodawcami były: Koszalińskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Miejskiego, zatrudniające 1232 osoby, szpital (465 osób) i Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych (381 osób). Do 1954 roku wybudowano w Koszalinie 917 nowych mieszkań, a do końca 1958 roku – oddano kolejnych 2000. Miejsce zrujnowanej starówki wokół rynku zajęły budowane w latach 1956–1959 nowe bloki mieszkaniowe. Na ich parterach przewidziano miejsce na sklepy i zakłady usługowe. Ten właśnie czas został uwieczniony w niemieckiej kronice filmowej.

Ujęcie 1.: gorączka odbudowy

Das ist Köslin in Pommern. (To jest Koszalin na Pomorzu. Miasto, w którym polskie urzędy, jak zresztą wszędzie, gorączkowo rozwijają budownictwo) – mówi niemiecki lektor kroniki, gdy na ekranie pojawia się koszaliński rynek widziany z wieży kościoła mariackiego. Wokół niego stoi czworokąt nowych i już zamieszkałych, choć jeszcze niecałkiem otynkowanych bloków. Za parę tygodni ich partery zajmą: apteka (do tej pory były dwie) i sklepy; kawiarnia i restauracja Ratuszowa wprowadzą się rok później. Na rusztowaniach ustawionych w podwórzach uwijają się robotnicy. Nie widać opisywanych w „Głosie Koszalińskim” włoskich akcentów, to jest: prania wywieszanego na balkonach nowo wybudowanych bloków, na które zszedł się dziennikarz: „Kulturalnego mieszkańca nic nie upoważnia do wywieszania na widok publiczny przy głównej ulicy miasta swoich skarpetek czy – z przeproszeniem – kałesonów”. Na taśmie filmowej uwieczniono jedynie dwie dziewczyny, stojące na jednym z balkonów w otynkowanym już budynku i puszczone lusterkiem zajęczka prosto w obiektyw kamery niemieckiego operatora. Może ktoś je dziś rozpozna?



Kadry z niemieckiej kroniki filmowej z 1959 roku. U góry bar mleczny Mewa, u dołu ulica Zwycięstwa. W głębi po lewej stronie widać skrzyżowanie z ulicą Mickiewicza.





U góry kadr z kroniki filmowej UFA - Wochenschau z 1959 r. U dołu zdjęcie z zasobów Archiwum Państwowego w Koszalinie



Ujęcie 2.: ulica Zwycięstwa

Na kolejnym ujęciu widać ulicę Zwycięstwa, którą akurat przejeżdża autobus marki Star 52, należący do Miejskiej Komunikacji Autobusowej. W oddali można dostrzec wbudowane w narożnik budynku przy ulicy Mickiewicza charakterystyczne pomieszczenie, w którym przez kilka dziesięcioleci mieścił się kiosk Ruchu. W kolejnej scenie autobus linii nr 6 przejeżdża obok sklepu Gallux, mieszczącego się w nieistniejącej już dziś kamienicy na rogu ulic Zwycięstwa i Laskonogiego (została wyburzona w 1971 roku). To zresztą były już ostatnie dni tego sklepu w tym miejscu – parę tygodni później pojawił się tam sklep harcerski, a Gallux otrzymał nową siedzibę – w dzisiejszym sklepie Moda (wcześniej: Moda Polska). W roku 1959 był to największy, najnowocześniejszy i najelegantszy sklep odzieżowy w Koszalinie, a na jego otwarciu pojawiły się tłumy koszalinianek.

Ujęcie 3.: mali koszalinianie

„Statystyka wykazuje w społeczeństwie wzrost urodzeń” – mówi niemiecki lektor. Na kolejnych ujęciach widać więc dzieci: wpierw mamę z chłopcem, idących obok nieistniejącego już dziś pierwszego w Koszalinie baru mlecznego Biała Mewa przy skrzyżowaniu ulic Zwycięstwa i 1 Maja. Przed barem stoi „zaparkowanych” pięć wózków dziecięcych. Kolejne ujęcie przedstawia stojącą obok czwórkę chłopców na rowerach (może ktoś ich rozpozna?). Na niedokończonym chodniku, blisko ruchliwego skrzyżowania, przez które właśnie przejeżdża ciężarówka, siedzi trójka małych dzieci: dwoje bawi się wiaderkiem i łopatką niczym w piaskownicy, trzecie kołysze dziecięcym wózekkiem z lalką w środku. W tamtym czasie widok malców bawiących się przy ruchliwych ulicach był dość powszechny i dopiero wypadek, w którym zginęło dwoje dzieci spowodował w tym samym roku społeczną akcję urządzania istniejących do dziś piaskownic na podwórzach i budowy ogródków jordanowskich.

Co ciekawe, w zasobach koszalińskiego Archiwum Państwowego zachowało się zdjęcie przedstawiające ową trójkę dzieci oraz filmującego je mężczyznę z kamerą. Nie wiadomo, kim był autor zdjęcia,

które jest nieopisane. Można jedynie się domyślać, że mógł nim być jakiś ubrany po cywilnemu funkcjonariusz Urzędu Bezpieczeństwa, dyskretnie „opiekujący się” gośćmi z kapitalistycznych Niemiec wciąż nieuznających powojennych granic na Odrze i Nysie.

Ujęcie 4.: w Delikatesach i drogerii

Ostatnie 10 sekund filmu to sceny z Delikatesów i znajdującej się niedaleko nich drogerii. Obie placówki wśród mieszkańców Koszalina uchodziły w owym czasie za nowoczesne i eleganckie. Wielu koszalinian na pewno wciąż pamięta te sklepy: drogerię z charakterystycznymi ciężkimi ladami o giętych frontach i okrągłymi szklanymi gablotami, w której można było kupić mydła, żyletki, grzebień i wody toaletowe, a w 1959 roku – również halki i komplety damskie. W Delikatesach sprzedawano wędliny, nabiał, kawę, słodycze i alkohole. W całym, bardzo długim pomieszczeniu unosił się zapach kawy świeżo mielonej w ogromnych młynkach, a dzieci były kuszone cukierkami, leżącymi za szklanymi ladami.

Tych sklepów już dziś nie ma. Delikatesy zniknęły w połowie lat 90. W ich miejscu wpieryw pojawił sklep AGD, a obecnie cały ciąg został podzielony między bank, aptekę i sieciowy sklepik spożywczo-monopolowy. W miejscu drogerii znalazł się kolejny bank.

Cały film można zobaczyć na:

<http://www.filmothek.bundesarchiv.de/video/584340>

Jeśli chcesz zobaczyć film, zeskanuj kod telefonem.



Ratusz – symbol Koszalina

Opinie na jego temat są dziś różne i zwykle mało pochlebne, ale nie można zaprzeczyć, że jest najbardziej charakterystycznym i rozpoznawalnym budynkiem Koszalina umieszczanym na pocztówkach, afiszach i jako element graficzny przy różnych okazjach.

Przez pierwsze 10 lat otoczenie Rynku Staromiejskiego stanowiły wypalone kikuty dawnych niemieckich kamienic i zburzonego ratusza. Siedziba koszalińskich rajców mieściła się wówczas w budynku przy ulicy Piłsudskiego 11/15 (jeszcze wcześniej władze miasta ulokowały się przy ulicy Wyspiańskiego) była jednak za ciasna (z braku miejsca posiedzenia Rady Miejskiej musiały odbywać się w aulach szkół) i wymagała remontu. Poza tym wiele wydziałów mieściło się wówczas w zwykłych mieszkaniach, które po wybudowaniu ratusza mogły być przeznaczone dla mieszkańców. Budowa nowej siedziby przy Rynku była kwestią czasu.

Odbudowę centrum miasta rozpoczęto od usunięcia gruzów i wybudowania na ich miejscu całkowicie nowych trzypiętrowych budynków mieszkalnych. Zwieńczeniem zabudowy rynku miał być nowy i znacznie większy od zniszczonego niemieckiego ratusza reprezentacyjny gmach zaprojektowany przez Władysława Michałowskiego ze Szczecina.



Jeszcze bez ratusza. Fot. Danuta Ptaszyńska 1959 r.

Stółek na wieży

Chociaż projekt powstał w latach 50., wbrew obiegowym opiniom sylwetka koszalińskiego ratusza nie ma nic wspólnego z kiczowatym i patetycznym socrealizmem. Ówczesny „Głos Koszaliński” pisał: „Do budynku, a raczej jego architektury, przywiązywano dużą wagę, nadając ciekawą i nowoczesną formę”. Swoim kształtem przypomina do złudzenia powstały kilka lat wcześniej modernistyczny budynek ratusza w Stuttgarcie. To, co go od niego zdecydowanie odróżnia, to zwieńczenie wieży, które w Koszalinie czasem kojarzone jest z wielkim taborem.

Socjalistyczne tempo budowy

Od samego początku budowa ratusza borykała się z przeszkodami. Przede wszystkim brakowało pieniędzy, ponieważ zawsze znajdowały się społecznie ważniejsze potrzeby: oświetlenie uliczne, nowa nawierzchnia ulic czy nowe mieszkania (koszt budowy miał wynieść według początkowych szacunków 14 milionów złotych; dla porów-

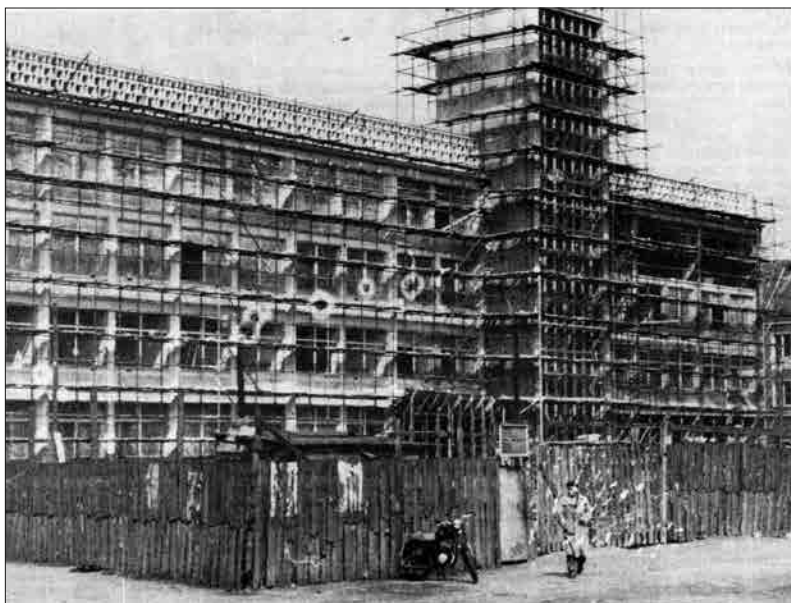


Ratusz w budowie. Fot. Feliks Ptaszyński, 1960 r.

niania: przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej zarabiał wówczas około 5 tysięcy złotych). Były również nieznane już dziś kłopoty materiałowe: stal, cement, ceramika były dostępne jedynie z przydziału, a często na ów przydział należało czekać. Problemem byli także budowlancy – znaczną część ekipy stawiającej ratusz stanowiło kilkuset więźniów przeszkolonych na betoniarzy, zbrojarzy, murarzy i tynkarzy. To z kolei rodziło kolejne kłopoty: interwencje ówczesnego przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej Tadeusza Ozgi, który na budowie był codziennie, pilnując tempa i jakości robót, zwracając uwagę na fuszerki, ale i czasami zwyczajnie czepiając się i zawracając głowę. Jego autentyczne zaangażowanie sprawiło, że przez pierwsze lata ratusz nazywano „ozgowiec”.

Wstęgi, przemówienia, podziękowania

10 lutego 1962 roku na szczycie wieży zawieszono wiechę, pozostałe roboty (elektryczne, CO, tynkowanie ścian wewnętrznych) ukończono w ciągu następnych 10 miesięcy. 12 grudnia 1962 roku, po wielo-



Końcowy etap budowy ratusza. Fot. domena publiczna

krotnym przesuwaniu terminów, budynek wreszcie oficjalnie oddano go do użytku. 15 grudnia nastąpiła przeprowadzka ze starej siedziby, 17 grudnia uroczyście przecięto wstęgę, towarzysz Ozga serdecznie podziękował budowniczym za staranne wykonanie budowy oraz wręczył przodującym robotnikom dyplomy uznania, zaś kierownik budowy życzył ojcom miasta owocnej pracy w nowym budynku. Dziennikarze z uznaniem opisali salę konferencyjną jako „imponującą”, zaś największym zainteresowaniem blisko 200. zwiedzających cieszył się salon Urzędu Stanu Cywilnego, w którym pierwsza para pojawiła się dziesięć dni później. 4 marca 1970 roku na wieży ratusza zawisł znany nam dziś zegar ufundowany przez koszalińskich rzemieślników na 25. rocznicę wyzwolenia miasta. Od tej pory do 2014 roku włącznie gmach przechodził już tylko kolejne odświeżania elewacji i remonty wewnątrz.

Gdy szczyciliśmy się dworcem PKP

Przez pierwsze dni po oddaniu do użytku w lipcu 1962 roku nowego, nowoczesnego na ówczesne czasy dworca PKP w Koszalinie, mieszkańcy miasta dyskutowali, które miejsce w kraju przyznać naszej stacji: trzecie za Wrocławiem i Poznaniem, czy jednak... drugie.

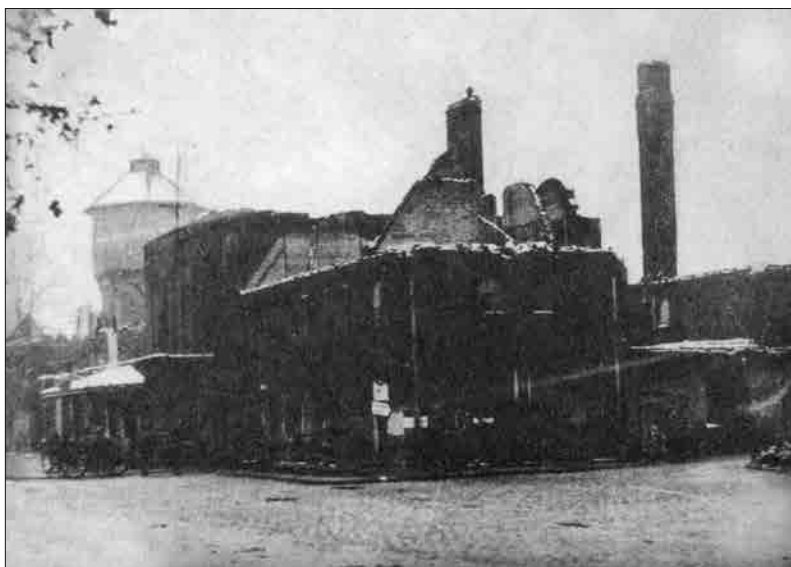
W 1950 roku „Głos Koszaliński” pisał: „Każdemu, kto po raz pierwszy przybywa do Koszalina, rzuca się w oczy niemiły i ponury wygląd wypalonych jeszcze w czasie działań wojennych murów i kominów dworca kolejowego. Wyremontowanie małego holu, poczekalni oraz kas biletowych nie rozwiązało w dostatecznym stopniu potrzeb wojewódzkiego miasta. W dalszym ciągu na dworcu brak poczekalni dla matki i dziecka, świetlicy dla dojeżdżającej młodzieży szkolnej, przechowalni bagażu itp. Należałoby więc niezwłocznie przystąpić do istotnej odbudowy całego dworca”.

Marmury, fryzjer, kwiaty i restauracja

Niezwłocznie oznaczało jednak czekanie przez kolejnych 12 lat. Budynek koszalińskiego dworca kolejowego w nowym kształcie zaprojektowanym przez inżynierów z poznańskiego Kolejowego Biura Projektów został za to wybudowany w ciągu jednego roku



Żołnierze radziecy przed koszalińskim dworcem kolejowym. Fot. domena publiczna



Ruiny koszalińskiego dworca kolejowego. 1945 rok. Fot. Mieczysław Matijas



Częściowo odbudowany dworzec kolejowy, 1949 r. Fot. Mieczysław Matijas



Nowy koszaliński dworzec kolejowy, 1962 r. Fot. domena publiczna

kosztem ówczesnych 8 milionów złotych (dla porównania: cena „Głosu Koszalińskiego” wynosiła wówczas 50 groszy) i udostępniony pasażerom, o czym z dumą pisano, „dwa miesiące przed terminem”, to jest w sobotę 14 lipca 1962 roku. Przez pierwsze dni po jego otwarciu był tłumnie odwiedzany przez mieszkańców miasta, którzy mogli podziwiać jego nowy, przestronny hall (360 metrów kw. powierzchni) oraz liczne nowinki: brak budek bileterskich, dwa kioski, w których rejonowa spółdzielnia ogrodnicza prowadziła sprzedaż kwiatów i owoców, kiosk Ruchu, cztery kasy biletowe i kasę bagażową oraz zakład fryzjerski (!). Ściany pokryte były od góry (jak napisała gazeta): „kompozycjami o tematyce podróźniczej w dobrym guście” autorstwa plastyków z Przedsiębiorstwa Sztuk Plastycznych w Szczecinie – małżeństwa Zawojskich, u dołu zaś brązowym marmurem.

Na pierwszym piętrze umieszczono restaurację na 80 osób prowadzoną przez Przedsiębiorstwo Wagonów Restauracyjnych i Sympialnych Wars. W świetlicy, gdzie każdy stolik miał indywidualne oświetlenie, znajdował się telewizor i lokalny radiowęzeł dworcowy. Jak zapowiadano, wszystkie napisy na murach dworca zewnątrz i wewnątrz miały być neonowe, jednak ze względu na trudności techniczne miały zostać zainstalowane dopiero pod koniec września. Ówczesny „Głos Koszaliński” pisał: „Zaraz na wstępie trzeba przyznać, że nowy dworzec podbił serca koszalinian i gdyby właśnie teraz zorganizowano konkurs na najładniejszy budynek miasta, chyba dworzec zyskałby zaszczytne miano: mister Koszalina. – Prawdziwie europejskie wejście na perony – chwalili głośno wczasowicze, odjeżdżający po dwutygodniowym pobycie nad morzem. Wielu koszalinian dyskutuje teraz gorąco, które miejsce w kraju przyznać naszej stacji: trzecie za Wrocławiem i Poznaniem, czy jednak... drugie. Nowy obiekt PKP zasługuje na wiele słów uznania i podziwu. Z pewnością – zdobi miasto. Wydaje nam się jednak, że konieczna jest teraz, w okresie wzmożonego ruchu pasażerów i zwiedzających, większa troska o czystość podłóg. Pełno na nich pyłu i chyba częściej trzeba zamykać. Druga prośba – do milicjantów. Amatorzy



Koszaliński dworzec kolejowy, lata 60. XX w. Fot. Andrzej Majchrzak

piwa już w pierwszych dniach działania dworca dają się we znaki pasażerom i pracownikom kolei. Sądzymy, że energiczna postawa funkcjonariuszy MO zniechęci piwoszów do tarasowania bufetów, poczekalni i hallu”.

Ale już kilka tygodni (sic!) później dziennikarz pisał: „Śnieżna biel obrusów, dobrze zaopatrzone stoiska kiosków, wzorowa czystość. Tak wyglądał koszaliński dworzec PKP w pierwszych dniach po przekazaniu go miastu przez budowniczych. Minęło kilka tygodni i... dworzec wygląda zgoła inaczej. Coraz rzadziej obrusy w restauracji są czysto białe, rzadko zjawiają się sprzątaczk, aby doprowadzić do porządku obszerny hol dworca. W kioskach ledwo, ledwo można coś kupić. Przywiedle kwiaty najdobitniej ilustrują obecną sytuację na dworcu. Jeszcze przed kilkoma tygodniami w Koszalinie nie brakowało entuzjastów, którzy byli gotowi okrzyknąć nowy, ładny zresztą dworzec kolejnym cudem świata. Niestety, cały obiekt jest już mocno zaniedbany. Wymaga więc solidniejszej pracy sprzątarek, lepszego zaopatrzenia.”.

Koszaliński dworzec PKP od dawna jednak uchodzi za wstydliwą wizytówkę miasta. W 2009 roku podczas debaty architektów na temat Przystanku Koszalin (chodziło o plany kompleksowej przebudowy całego terenu, obejmującego dworzec PKP, PKS oraz sąsiadujący

budynek) bryłę określono jako „obiekt o niewielkiej wartości architektonicznej”. Jednak świadomość permanentnego braku środków pozwalających co najwyżej raz na wiele lat odmalować fasadę, pozwala sądzić, że charakterystyczny kształt dworca będziemy mogli jeszcze długo oglądać w obecnej, nieco już siermiężnej, jak na dzisiejsze czasy, postaci.

Zoo w Koszalinie

We wspomnieniach starszych mieszkańców Koszalina dawne zimy jawią się jako mroźne i śnieżne. Jednak tak naprawdę różnie z tym bywało. W latach 70. ubiegłego wieku, poza „zimą stulecia”, która sparaliżowała całą Polskę na początku 1979 roku, jedynie rok 1976 zapisał się w Koszalinie jako mroźny i śnieżny. Dziennikarze „Głosu Pomorza” zanotowali wówczas: „Od kilkunastu już dni utrzymuje się piękna, mroźna i słoneczna pogoda, pokrywa śniegu jest na tyle gruba, że można uprawiać saneczkarstwo, są wreszcie warunki do organizacji imprez na wolnym powietrzu”.

Jednak po pięciu bezśnieżnych zimach okazało się to takim zaskoczeniem dla koszalińskich instytucji, zajmujących się imprezami sportowymi, że Koszaliński Ośrodek Sportu i Rekreacji wraz z Towarzystwem Krzewienia Kultury Fizycznej zrealizowały zaplanowaną wcześniej na luty imprezę w... nowo wybudowanej hali Technikum Budowlanego przy ulicy Jedności. Kilka drużyn koszalińskich zakładów pracy rywalizowało tam w takich konkurencjach jak podnoszenie ciężarka, rzuty lotkami, „walka kogutów” na równoważni, przeciąganie liny i w olimpijskiej zgaduj-zgaduli. Zabawy na świeżym, zimowym powietrzu należało sobie zorganizować we własnym zakresie.

Na saneczki – góry, górki, góreczki

Śnieg powodował, że każde najmniejsze nawet wzniesienie w Koszalinie stawało się miejscem do zjeżdżania na sankach. W latach 60. dla dzieci mieszkających na nowo powstałym wówczas osiedlu Tysiąclecia takimi terenami były tak zwane wąwozy rozciągające się za północnymi peryferiami Koszalina (ulicą Bałtycką i Pionierów), tam gdzie dziś są ulice Sucharskiego i Dąbka. We wspomnieniach starszych koszalinian zachowały się też tak zwane jamy. Był to głęboki wykop istniejący w latach 1952–54 między domkami przy ulicy Spokojnej i ulicy Morskiej, z którego wybierano najprawdopodobniej piasek lub glinę do pobliskiej cegielni. Latem chodziło się tam na kijanki, a zimą – na sanki.

Dla dzieciaków z ulicy Hibnera i okolic rajem była górka w miejscu, w którym w 1971 roku stanął wiadukt. Dzieci ze śródmieścia chodziły na stadion Bałtyku, gdzie można było zjeżdżać od wieży spadochronowej w stronę boiska. Bywało też niebezpiecznie. „Głos Koszaliński” z lutego 1968 roku ostrzegał: „Spadł śnieg, więc i sanki poszły w ruch. Niestety, dzieci znowu saneczkowały z górki przy ul. A. Lampego (tuż za Klubem EMPiK), wjeżdżając na ruchliwą ulicę. W ub. sobotę byliśmy świadkami, jak chłopiec wjechał na środek jezdni w czasie, kiedy zbliżał się rozpędzony samochód. Raz jeszcze nawołujemy: rodzice, nie pozwalajcie dzieciom na zabawy na ulicach! Swoją drogą dziwimy się, że dzieje się to pod bokiem KW MO i nikt z funkcjonariuszy bezpieczeństwa publicznego nie zareagował. Na brak pagórków poza miastem narzekać chyba nie możemy. Jest też ich niemało w parkach, na przykład pomiędzy ul. Piastowską i Kościuszki. Jest także zjazd saneczkowy w parku im. Hanki Sawickiej przy ul. A. Lampego”. Następnego dnia gazeta zamieściła zdjęcie, na którym w tym samym miejscu dokazywali mali narciarze.

Niebezpiecznie było też przy ulicy Podgrodzie, gdzie znajdował się niewielki zieleniec usytuowany na opadającej dość stromo ku jezdni skarpie. „Zimą, gdy spadnie śnieg, aż roi się tam codziennie od dzieciarni, która znalazła sobie wyśmienite miejsce do (jakże niebezpiecznych!) zabaw. Do największych atrakcji należy zjazd ze skarpy



Koszalińskie minizoo w parku. Fot. ze zbiorów rodzinnych

na sankach (bądź łyżwach) wprost na ruchliwą jezdnię.” – pisał „Głos Koszaliński” w 1969 roku.

W latach 80. dzieciom z nowo powstałego osiedla Przylesie, dzięki usypaniu wzniesienia, na którym stanęły Ptaki Władysława Hasióra, przybyła do zjeżdżania na sankach wspinała góra wykorzystywana zresztą do dziś.

Amatorzy nart i sanek najlepsze warunki znajdowali oczywiście na Górze Chełmskiej. Jednak urządzone kilkadziesiąt lat wcześniej przez Niemców trasy były już zaniedbane, a wybudowane pod koniec lat 50. kawiarnia i restauracja podupadły. W lutym 1976 roku dziennikarze zanotowali, że w mroźną i słoneczną wolną sobotę, mimo ogromnej ilości ludzi, na szczycie Góry Chełmskiej nie było najmniejszych możliwości ogrzania się pod dachem czy wypicia kubka herbaty.

Łabędzie, kaczki i tajne minizoo

Co jeszcze w Koszalinie z czasów PRL można było robić na dworze zimą? Tak jak dziś, można było na przykład pójść do parku dokarmiać łabędzie i kaczki. Ale w latach 60. XX wieku park oferował jeszcze jedną, zapomnianą już dziś atrakcję dla dzieci i dorosłych: minizoo z kilkoma oswojonymi sarenkami usytuowane niedaleko fontanny na niewielkim, ogrodzonym siatką terenie. Widać je na kilku zachowanych zdjęciach. Drugie, podobne minizoo, znajdowało się na terenie koszar ówczesnej Bałtyckiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza (dziś Centrum Szkolenia Straży Granicznej), tuż za płotem przy ulicy Piłsudskiego. Tu jednak o zdjęcia byłoby bardzo trudno, ponieważ w tamtych czasach fotografowanie miejsc ważnych dla obronności Polski Ludowej było surowo zabronione. Do takich obiektów zaliczano między innymi dworce kolejowe, centra łączności (na przykład gmach Poczty Głównej), rozgłośnie radiowe (siedziba redakcji koszalińskiej rozgłośni Polskiego Radia) oraz oczywiście obiekty wojskowe wraz z infrastrukturą. W tym wypadku były to koszary Wojsk Ochrony Pogranicza z miniogródkiem, w którym żołnierze dokarmiali koszarowe sarenki i kaczki. Takie to były czasy.

Jak się dawniej bawiono na Górze Chełmskiej

Znalezione w domowym archiwum niewielkie, amatorskie, czarno-białe fotografie były nieopisane. Można było się jedynie domyślać, że zostały wykonane w nieistniejącym już dziś amfiteatrze na Górze Chełmskiej, ale aby dowiedzieć się, co przedstawiają, potrzebne było niewielkie śledztwo.

Na czterech ujęciach uwieczniono występy taneczne i przemawiających na scenie amfiteatru gospodarzy, stojących na tle ogromnych emblematów ZMW (Związku Młodzieży Wiejskiej), ZMS (Związku Młodzieży Socjalistycznej) i ZHP (Związku Harcerstwa Polskiego). Stojąca obok plansza z napisem: „IV zjazd PZPR, Złot Młodzieży Polskiej” pozwoliła ustalić rok 1964 – wtedy bowiem odbywał się ten zjazd PZPR. Dalej było już łatwo: w starych numerach „Głosu Koszalińskiego” można odnaleźć opisy uwiecznionej na zdjęciach imprezy.

Nasza młodość – młodością partii

Według dziennikarskiej relacji, transparent z tym napisem widniał nad amfiteatrem (nie widać go na zachowanych zdjęciach). W niedzielne popołudnie, 7 czerwca 1964 roku rozpoczął się Wojewódzki Festyn



Góra Chełmska - amfiteatr. Fot. domena publiczna

Młodzieży, na który zjechali delegaci ze wszystkich powiatów, aby uroczyście zameldować władzom partyjnym i delegatom na IV zjeździe partii o swych zrealizowanych zobowiązaniach. Widownię zapełniała młodzież i rodziny z dziećmi.

Festyn był w istocie nudną partyjną akademią. Rozpoczął się częścią artystyczną, w której zespół artystyczny Liceum Pedagogicznego ze Świdwina zaprezentował tańce i recytacje. Następnie odbyły się obowiązkowe wystąpienia władz partyjnych, administracyjnych i organizacji młodzieżowych, po czym kolejne kwadranse wypełniły meldunki młodzieżowych delegatów ubranych w harcerskie mundury i stroje organizacji młodzieżowych (białe koszule, czerwone krawaty). Widzowie brawami nagradzali informacje o zrealizowanych zobowiązaniach zaoszczędzenia energii elektrycznej w zakładach produkcyjnych i zdobyciu tytułów Drużyn Służby Socjalistycznej. Następnie głos zabrał I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Koszalinie, który, dziękując aktywistom za cenny dar świadczący o umiłowaniu i przywiązaniu do ziemi koszalińskiej, stwierdził mię-



Góra Chełmska - amfiteatr. Fot. domena publiczna

dzy innymi, że „nawet najbardziej złośliwi wrogowie socjalizmu nie są w stanie nie dostrzec naszych osiągnięć”.

Gospodarz Ozga

W istocie ówczesne władze Koszalina mogły czuć się dumne z osiągnięć. Jeszcze 10 lat wcześniej centrum miasta stanowiło rumowisko, które zaczęto odgruzowywać dopiero w 1955 roku. Trzy lata później wokół rynku oraz wzdłuż odchodzących od niego ulic (Młyńska, 1 Maja i Zwycięstwa w kierunku rzeki) stały już gotowe lub będące na ukończeniu budynki mieszkalne.

W lutym 1958 roku Koszalin zyskał nowego i energicznego gospodarza: funkcję przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej (odpowiednik dzisiejszego prezydenta miasta) objął Tadeusz Ozga. Już w pierwszym miesiącu rządów wystąpił z planem zagospodarowania „Krzyżatki” (tak nazywano wtedy noszący dziś nazwę Krzy-

zanki szczyt Góry Chełmskiej). Plan przewidywał wybudowanie centrum rekreacyjnego dla dorosłych i dzieci, obejmującego boiska sportowe, szatnie, natryski, parkiet do tańca, muszlę koncertową, filmy na wolnym powietrzu, schronisko Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego na 30 osób oraz kawiarnię i restaurację. „Nie, nie wszystko od razu” – tonował towarzysz Ozga. „Stać nas będzie na tyle, ile wysiłku i pracy sami włożymy w zagospodarowanie Krzyżatki”; „Odgruzowaliśmy miasto, wybudowaliśmy nowe domy. Nie powinno więc nas zabraknąć wśród tych, którzy własnymi rękoma będą budować miejsce wspólnego wypoczynku.”

Koszalinianie w czynie społecznym

Na początku marca 1958 roku powołano komitet roboczy, który bardzo szybko zmobilizował mieszkańców miasta do wspólnej pracy. Początkowo nie przewidziano na zagospodarowanie Góry Chełmskiej pieniędzy (ostatecznie wygospodarowano na ten cel 900 tysięcy złotych) ani nie było żadnych planów zabudowy. Projekty poszczególnych obiektów zostały wykonane bezinteresownie przez koszalińskich projektantów. Lokalne zakłady pracy zaoferowały pomoc: Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Budowlanych zobowiązało się wyremontować zamkniętą dla zwiedzających, ponad stuletnią wieżę widokową i ułożyć parkiet do tańca. Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji zaopatrzyło teren w wodę i doprowadziło do porządku urządzenia wodno-kanalizacyjne. Fabryka Mebli wykonała huśtawki do ogródka jordanowskiego i gablotę propagandową. Zarząd Zieleni Miejskiej, nie zwlekając, przystąpił do zakładania zieleńców, oczyszczania drzewostanu itp. Liczne przedsiębiorstwa budowlane ofiarowały w darze lub za częściową odpłatnością materiały budowlane: cegły, cement, transport i pracowników.

Z tygodnia na tydzień rosła liczba zakładów pracy, szkół i organizacji chętnych do pomocy, o czym z entuzjazmem donosiła lokalna gazeta w rubryce „Akcja: Góra Chełmska”. Dobry przykład dały władze miasta: pracownicy prezydium Miejskiej Rady Narodowej zobowiązali się przepracować 800 roboczogodzin. Towarzystwo



Góra Chełmska - amfiteatr, 1964 r. Fot. ze zbiorów autora

Krzewienia Kultury Fizycznej zadeklarowało pieniądze na budowę urządzeń sportowych. Przedstawiciel Związku Młodzieży Socjalistycznej zaoferował gotowość do prac społecznych 100. członków organizacji. Przy pracach pomagały grupy funkcjonariuszy Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej i wojsko. Harcerze i młodzież szkolna zajęli się porządkowaniem terenu.

Otwarcie na Dni Koszalina

Przewodniczący Ozga był autorem jeszcze jednego pomysłu: pierwszych w historii miasta Dni Koszalina, których termin zaplanowano na ostatni tydzień września 1958 roku. I właśnie w niedzielę, 20 września, w obecności przybyłych tysięcy koszalinian przecięciem wstęgi uroczystie otwarto ośrodek wypoczynkowy na Górze Chełmskiej. Mimo kropiącego deszczu widownia amfiteatru była szczelnie wypełniona. Na scenie, obok władz miasta, wpierw pojawiły się delegacje wieśniaków, rybaków, scholarzy, którzy przynieśli gospodarzowi miasta serdeczne pozdrowienia i życzenia oraz ofiarowali mu dużo

piernik, kołacz i wieniec. Następnie rozpoczęły się występy artystyczne zespołów Lutnia z Poznania, Cecylia ze Złotowa i Wojewódzkiego Domu Kultury z Koszalina. Niedzielne uroczystości zakończyła zabawa ludowa na nowym tanecznym parkiecie.

Upadek

Leśny amfiteatr służył mieszkańcom przez kolejnych kilkanaście lat. Starsi koszalinianie do dziś wspominają oglądane tam występy zespołu Mazowsze czy chóru Armii Czerwonej. Po oddaniu do użytku amfiteatru przy ulicy Piastowskiej w 1973 roku i jego zadaszeniu dwa lata później, większość imprez odbywała się już w nowym miejscu. Stary amfiteatr popadł w ruinę, z czasem też zakończyła żywot kawiarnia, restauracja i ogródek jordanowski z karuzelami i zjeżdżalnią dla dzieci. Z wybudowanych i wyremontowanych wówczas obiektów przetrwała jedynie ponad 150-letnia dziś wieża widokowa wybudowana przez Niemców. Na początku lat 90. Góra Chełmska zyskała nowego gospodarza: Instytut Sióstr Szentszackich, które jednak planują zagospodarowanie Krzyżanki w całkiem innym charakterze niż miało to miejsce pół wieku temu.

Prima aprilis, czyli jak niegdyś bujano koszalinian

„Bujaj mnie, bujaj kochanie” – głosił tytuł artykułu w „Głosie Koszalińskim” zamieszczony 2 kwietnia 1961 roku. Redakcja, kontynuując tradycję lat ubiegłych, dementowała informacje zamieszczone dzień wcześniej w primaaprilisowym wydaniu gazety. Czytając je dziś, można bardziej z rozumieć specyfikę tamtych czasów.

Socjalizm to nie żarty

Pierwszokwietniowe żarty stały się w koszalińskim dzienniku tradycją dopiero od końca lat 50. Wcześniej, to jest między rokiem 1950 i 1957, „Głos Koszaliński” był głównie propagandową tubą partii pełną pompatycznych doniesień o podejmowaniu przez przodowników pracy zobowiązań produkcyjnych i wyrazów solidarności z uciemiężoną klasą robotniczą, walczącą ze światowym imperializmem. Na pierwszej stronie gazety z 1 kwietnia 1952 roku tryumfalnie informowano o tym, że „Setki zakładów pracy meldują o realizacji planów kwartalnych” oraz, że „wzorem klasy robotniczej, chłopci woj. koszalińskiego podnoszą produkcję”. Również rok później



Mistyfikacja
czy rzeczywiście?

Zagadkowe zjawisko nad Koszalinem

ZAGADKA latających talerzy nie od dziś intryguje wielu ludzi. Pośledzimy sobie szczerze: większość z nas nie traktuje tych spraw poważnie, nie mogąc dla tego zjawiska znaleźć żadnych logicznych uzasadnień.

A jednak sprawa latających talerzy co pewien czas znowu pada powraca na forum publicznych dyskusji. Raz po raz jesteśmy zaskakiwani jakimiś nowymi rewelacjami z tej dziedziny.

Ogromnie przeżyliśmy rewelacyjną informację o tym tajemniczym zjawisku na łamach „Dziennika Światła”. Przyznajemy się szczerze, że nie byliśmy zbyt przekonani o

jej prawdziwości. Ale oto mamy do zanotowania nowy fakt — tym bardziej sugestowny, że miał on miejsce u nas, na terenie miasta Koszalin.

Otóż nasz fotoreporter wykonywał zdjęcie na terenie miasta przy ul. Zwycięstwa. Jakież było jego, a później nasze zaskoczenie, gdy po wywołaniu kliszy na zdjęciu, na tle nieba dostrzegaliśmy przedmiot do złudzenia przypominający wyhubiały talerz. Za przedmiotem tym rysowała się świetlista smuga, jakby oznaczona szybkością porażu.

Jak stwierdził fachowy fotograf, w tym wypadku nie może być mowy o jakichś technicznych zmianach, które mogłyby stworzyć sugestię.

Cheć do końca wyeliminować zagadkę, wysłaliśmy film do Warszawy. Tam naukowcy poddadzą go dokładnym oględinom i wówczas na pewno będziemy mogli orzec, czy ulegliśmy złudzeniu, czy też rzeczywiście mamy do czynienia z takimi tajemniczymi pojazdami.

Głos Koszaliński, 1 kwietnia 1959 r.

Wyjaśnimy naszym Czytelnikom, że...

...nie ma i nie będzie (w najbliższym czasie) komunikacji helikopterowej na Kasprzy.

...w województwie koszalińskim nie bawili zagraniczni dziennikarze z „New Times is Money”, „Prosperite”, „Nawa Chłanić” i „Brillantino Teletwina”, albowiem takich gazet w ogóle nie ma.

...Koszalińskie „Delikateasy” – jak wszystkim wiadomo, jeszcze nie zostały otwarte.

...Komitet Budowy Stacji Telewizyjnej nie istnieje w Koszalinie...

...jak również nie istnieje grupa koszalińskich milionerów budujących własne osiedle.

...wykonanie prototypu helikoptera przez Spółdzielnię Mechaników Samochodowych to oczywista bzdura...

...także sama, jak wiadomoś o zwiększeniu objętości „Głosu Koszalińskiego” i zaistnieniu przy dworcu w Koszalinie kiosku z Coca-Colą.

Jeśli ktokolwiek z Czytelników pokłócił się z którymś w/w wiadomości, był to zdrowy przebiegający smutek.

W
Z
Z
sz
m
s
n
si
li
p
i
s
C
t
k
1
t
t
V
p
F
C
K
4
T
E

próżno było szukać w miejscowej prasie primaaprilisowych żartów: czasy wciąż były heroiczne, a kto wziąłby za dowcip informację, że „Rzeczpospolita rośnie na chwałę socjalizmu i pokoju”, mógłby narazić się na poważne nieprzyjemności.

Dzień Dezinformacji

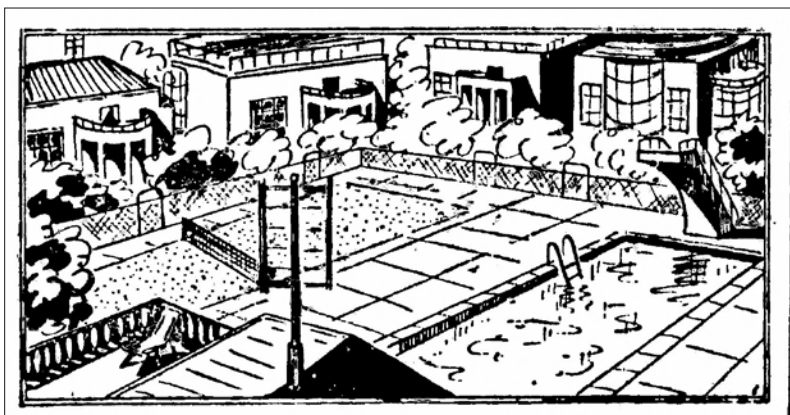
Dopiero destalinizacja spowodowała pewne rozluźnienie ideologiczne na łamach prasy. Oto na pierwszej stronie koszalińskiego Organu Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, obok relacji ze zjazdu radzieckich komunistów, pojawiła się następująca, świadcząca o samokrytycyzmie i poczuciu humoru, notatka: „Z okazji 1 kwietnia – Dnia Dezinformacji – do redakcji napłynęły liczne depesze gratulacyjne i wiązanki kwiatów”.

W roku 1958 donoszono, że w Koszalinie na wykupionym terenie w pobliżu Szpitala Wojewódzkiego powstaje nowe osiedle, w którym zamieszka liczna grupa koszalińskich milionerów, którzy zdobyli majątek dzięki wytrwałej grze w Toto-lotka; redakcja zamieściła nawet szkic „Toto-osiedla”. W tym samym numerze poinformowano, że koszalińska Spółdzielnia Mechaników Samochodowych będzie produkować nowoczesne helikoptery. Dzień później, oczywiście, obie informacje zdementowano, jak również przyznano, że taką samą budzą była informacja, iż przy dworcu kolejowym stanie kiosk z coca-colą. Także opisy radośnie uśmiechniętego personelu koszalińskich delikatesów sprzedającego luksusową kiełbasę pasztetową, puszki eksportowej szynki, ananasy z krajów tropikalnych oraz dropsy i lizaki były wyssane z palca, bowiem – co z żalem

napisano w dementi – koszalińskie Delikatesy w roku 1958 jeszcze nie zostały otwarte. Podobnie zresztą rozwiano nadzieje koszalinian na rychły odbiór jedynego programu telewizyjnego; zamieszczony 1 kwietnia 1958 roku opis montowania „dziwnych konstrukcji żelaznych” na Górze Chełmskiej wraz z zamieszczonym komunikatem (nieistniejącego w Koszalinie) Komitetu Budowy Stacji Telewizyjnej okazał się kolejnym kawałem.

Palma w parku i ogród zoologiczny

Kolejne primaaprilisowe żarty obrazują tęsknoty ówczesnych koszalinian, których mamiono, iż wreszcie otwarto długo oczekiwany samoobsługowy bar mleczny Neptun. Podobnie fantazjami redaktorów okazały się informacje, że hala sportowa i tor saneczkowy na Górze Chełmskiej będą wyścielone igielitem, że w sklepach pojawiło się KILKA gatunków bułek i chleba, a w kioskach ruchu można wreszcie kupić poczytny tygodnik „Przekrój” bez protekcji. W roku 1965 zaprezentowano zdjęcie podzwrotnikowej palmy sprowadzonej rzekomo specjalnie z algierskiej oazy El Abiod-Sid-Chelk, która miała stanąć w koszalińskim parku obok fontanny. Jeszcze większą sensacją z radością przyjętą przez czytelników była informacja, że wkrótce zostanie uruchomiony pociąg ekspresowy Koszalin – Poznań. Niestety, okazało się to kolejną błagą redakcji, podobnie jak wiadomość, że w okolicach Połczyna Zdroju odkryto złoża siarki, a miasteczko Bobolice miało zmienić nazwę na Koszaliniek. W roku 1968 podano, że w Koszalinie planuje się założenie ogrodu zoologicznego. Oczywiście dzień później wszystkie te i inne primaaprilisowe sensacje z żalem dementowano: „Niestety – pisał dziennikarz 2 kwietnia 1974 roku – nie będziemy (na razie?) jeździć elektrycznym pociągiem do Mielna”. Przyznano również, że całkowicie zmyślane były zamieszczone dzień wcześniej informacje o motelu na 200 samochodów w Mielnie, wprowadzeniu w Koszalinie komunikacji tramwajowej oraz o rzekomych tajemnicach lochu pod Górą Chełmską, w którym niejaki Artur Skóra miał odnaleźć najprzedniejsze likiery polskie. Z żalem również prostowano wiadomość z 1 kwietnia 1975 roku, iż sławna słupska karczma



Głos Koszaliński, 1 kwietnia 1958 r.

Pod Kluką nie zostanie przeniesiona ze Słupska do Koszalina i nie zainstaluje się w Ratuszowej, której załoga miałaby przenieść się do Słupska. Świadczy to nie najlepiej o renomie, jaką cieszyła się ta znana koszalińska restauracja.

UFO, Yeti i złoty zegarek

Nie stroniono od większych sensacji: w 1959 roku zamieszczono fotomontaż przedstawiający unoszące się nad Koszalinem UFO, doniesiono o odkryciu w Bieszczadach śladów Yeti, a także poinformowano, iż właśnie otwarto tunel pod kanałem La Manche, w którym pierwszy pociąg prowadziła lokomotywa wyprodukowana przez wrocławski PaFaWag. Jednak zarówno te sensacje, jak i tę o wyemitowaniu 100-złotowej złotej monety, na której z jednej strony widniał orzeł (bez korony) okolony napisem „Polska Rzeczpospolita Ludowa”, a z drugiej strony jeleń (!) w towarzystwie kilku innych dorastających jelenków, okazały się primaaprilisowymi żartami. Największy zawód sprawiła redakcja osobom marzącym o posiadaniu własnego auta, podając, iż nieprawdą okazała się pierwszokwietniowa wieść o rychłej produkcji popularnego polskiego samochodu osobowego Populo. „Cóż – wzdychał dziennikarz – na razie tego rodzaju samochód mógłby z powodzeniem nazywać się Perpedes (per pedes – łac. pieszo).

Niektórych żartów jednak nie zamieszczano: „Dowcipu o nadejściu transportu pomarańczy nie zamieściliśmy, gdyż autor nie był pewny, czy znajdzie na ten dzień schronienie. Kilka innych propozycji nie znalazło aprobaty redaktora naczelnego” – wydrukowano w jednym ze sprostowań. Naczelny miał zapewne swoje powody po tym, jak 1 kwietnia 1961 roku ogłoszono, iż kto pierwszy odnajdzie w „Głosie” jeden wiersz wydrukowany „do góry nogami”, otrzyma od redaktora naczelnego złoty zegarek. „Wybaczenie. – prostował dziennikarz – Redaktor naczelny mógł służyć jedynie... wskazówkami, jak nie należy wierzyć primaaprilisowym kawałom.”

Koszalińskie drapacze chmur

Cztery 11-kondygnacyjne wieżowce przy ulicy Zwycięstwa, między dzisiejszym Hosso i ul. Jana z Kolna – takie pomysły na przebudowę koszalińskiego śródmieścia mieli niegdyś miejscy urbaniści.

Mania starówek

Zrujnowane w 1945 roku śródmieście Koszalina przez 10 lat straszło wokół rynku resztkami dawnych zabudowań, na parterach których prowizorycznie ulokowały się drobne sklepiki i zakłady usługowe. Po odgruzowaniu miasta w 1955 roku przystąpiono do budowy nowych domów w miejscu zniszczonych kamienic. Plany przewidywały zachowanie wysokości przedwojennej zabudowy nieprzekraczającej trzech pięter. Nie wszystkim się to podobało. »Mieszkaniec dużego miasta przywykły do wysokich, kilkupiętrowych budynków, idąc ulicami Koszalina odnosi wrażenie, że jego głowa wystaje ponad dachy budynków. Dlaczego nasi architekci tak nisko materializują swoje bądź co bądź artystyczne wzloty? Czy nie stać ich na więcej swobody w projektowaniu? Czy nowe budynki mają nadal skazywać Koszalin na miano „województkiej wsi?» – kpił w 1956 roku jeden z koszalinian, po czym dodawał: »Naszych architektów opanowała

mania starówek. Każde miasto ma swoją starówkę, Koszalin też. Nie ironizujemy jednak, lecz stwierdźmy, co następuje: koszalińska starówka to pomysł najniezwyklejszy”. Powoływał się na przykłady z innych krajów: „Czesi, Węgrzy, ZSRR, kraje zachodnie budują domy rzeczywiście nowoczesne: o kilku kondygnacjach, śmiałych liniach, prostej, pozbawionej efekciarstwa fasadzie, mocno przeszkłone, ozdobione balkonami”. Wskazywał kierunek: „budujemy wyżej, taniej, estetyczniej”.

Urbaniści burzymurki

Nowa, ujednolicona zabudowa wokół rynku powstała w drugiej połowie lat 50. i została zwieńczona modernistycznym ratuszem oddanym do użytku w 1962 roku. Była pierwszym etapem przeobrażania prowincjonalnego niemieckiego miasteczka w nowoczesne socjalistyczne polskie miasto. Tymczasem na stołach kreślarskich architektów z Miejskiej Pracowni Urbanistycznej powstawały już plany dalszej rozbudowy śródmieścia. Trudno się zresztą oprzeć wrażeniu, że pod pojęciem „przebudowa” kryło się głównie poszerzanie głównej ulicy poprzez wyburzanie dawnych kamienic. W połowie lat 60. ulica Zwycięstwa na odcinku od Klubu EMPiK do rynku była już, jak to określono, „szeroką i wygodną arterią” i właśnie przystępowano do poszerzania następnego odcinka do ulicy Armii Czerwonej (dziś Piłsudskiego). „Odcinek obecnie najbardziej uciążliwy – placu Bojowników PPR (dziś Rynek Staromiejski) do hotelu będzie musiał poczekać do następnej pięciolatki” – żalił się dziennikarz w 1967 roku, dodając: „W późniejszym bowiem okresie przewidziane są wyburzenia”. Te istotnie nastąpiły: wpraw w roku 1971 między ulicami Laskonogiego i Krzywoustego, kolejne (między Kazimierza Wielkiego a Jana z Kolna) – przed centralnymi dożynkami w 1975 roku. Co miałyby być wybudowane w miejscu wyburzonych budynków – to było dopiero tematem dyskusji. W miejscu rozebranych kamienic, zasłaniających katedrę, proponowano pawilon wystawowy (Biuro Wystaw Artystycznych ostatecznie powstało przy ulicy Piastowskiej). Natomiast między dzisiejszym Hosso i ulicą Jana z Kolna proponowano wybudowanie czterech 11-kondygnacyjnych



*Budowa pierwszych koszalińskich wieżowców przy ul. Powstańców Wlkp. 1966 r.
Fot. ze zbiorów Roberta Kasprowiaka*

wieżowców. Sam zaś neogotycki budynek z XIX wieku, który kilka lat temu został zastąpiony Hosso i tak był przeznaczony do rozbiórki. W jego miejscu projektanci przewidywali ustawienie budynku bez parteru – z prześwitem na zieleń rejonu ulicy Grunwaldzkiej. Zresztą na tej ulicy zamierzano pozostawić jedynie kino Adria – reszta była przeznaczona do wyburzenia.

Koszalińskie drapacze chmur

Pół wieku temu wieżowce uchodziły za symbol wielkomiejskości. „Nareszcie i stolica naszego województwa wzbogaci się o akcenty wysokościowe w postaci wieżowców” – entuzjazmował się dziennikarz „Głosu Koszalińskiego” w 1966 roku. Właśnie wtedy przy ulicy Powstańców Wielkopolskich trwała budowa pierwszych czterech koszalińskich „drapaczy chmur”. Liczyły 11 kondygnacji i na miarę ówczesnego Koszalina były szczytem nowoczesności: w każdym

znalazła się winda (wówczas nowość w Koszalinie), schody awaryjne i zsypanie śmieci. Przy budowie każdego z nich pracowało zaledwie 10. murarzy-montażystów z Koszalińskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego stawiających budynki z elementów prefabrykowanych.

Kolejne wieżowce miały stanąć w dzielnicy Koszalin Północ przy ulicy Podgórznej i alei Zawadzkiego (dziś Monte Cassino). Ale ponieważ powszechnie uważano, że kilkunastopiętrowe budynki dodają miastu prestiżu, zdecydowano o wyburzeniu urokliwej kamieniczki na rogu ulic Zwycięstwa i Matejki, i postawieniu w tym miejscu zaprojektowanego przez zespół Miastoprojektu najwyższego w mieście drapacza chmur, w którym znalazły się przede wszystkim biura związków zawodowych przeniesione z rozebranego budynku. Stojący do dziś, opustoszały i wystawiony na sprzedaż „związkowiec” liczy 13 kondygnacji i 42 metry wysokości. Na parterze zaprojektowano salę konferencyjną, ośrodek metodyczny oraz reprezentacyjny hol. Na najwyższej kondygnacji urządzono kawiarnię, z której tarasu można było podziwiać panoramę miasta i okolic aż po brzeg morza. Na zapleczu budynku wybudowano wolno stojącą salę konferencyjną, mogącą pomieścić 250 osób, połączoną z budynkiem głównym łącznikiem.

Tęsknota za Sky Scraper City

Sky Scraper (z angielskiego: drapacz chmur) nadal wydaje się dla wielu atrakcją pozwalającą poczuć się niczym w amerykańskiej metropolii. W ogłoszonym w 2010 roku konkursie na projekt przebudowy Rynku Staromiejskiego, koszalińscy architekci ze skądinąd renomowanego biura HS99 zaproponowali wybudowanie 74-metrowej przeszklonej wieży (1,5 wysokości „związkowca”) w rogu placu przy skrzyżowaniu ulic Zwycięstwa i Młyńskiej. Koncepcja została wyróżniona, ale ostatecznie skończyło się na realizacji innego projektu z kontrowersyjnym, jednopiętrowym City Boksem po przeciwnej stronie rynku.

Jak obchodzono 700-lecie Koszalina

W 1966 roku Koszalin świętował podwójne urodziny:
700-lecie nadania praw miejskich i 21 lat polskości.

Koszalin – prastare słowiańskie miasto

Okrągła rocznica 700 lat od nadania Koszalinowi praw miejskich była wyraźnie kłopotliwa dla ówczesnych władz, które w wydrukowanym programie obchodów z długiej historii miasta zamieściły jedynie 4 daty: 1214 (pierwsza wzmianka o słowiańskiej wsi Kossalitz), 1266 (nadanie praw miejskich), 4 marca 1945 (wyzwolenie i powrót do Macierzy) i 1950 (utworzenie województwa koszalińskiego). Pozostałe siedem wieków stanowiło białą plamę historii.

Wśród przechowywanych w koszalińskim Archiwum Państwowym dokumentów zachowały się propagandowe teksty z tamtych lat, oddające charakterystyczny styl epoki. „Piękny i rzadki to jubileusz siedemsetlecie. Tyle właśnie liczy sobie miasto Koszalin, nie największe, ale umiłowane przez nas wszystkich, którzy jego mieszkańcami stali się w ostatnich dwudziestu jeden latach, kiedy na powrót, po wiekach całych, wrócił wraz z całym Pomorzem Zachodnim do Polski. Nie najłaskawszy w ciągu tych 700 lat był dlań los. Ledwo miastem stał się, już przyszli doń ludzie obcego plemienia i prawowitych jego mieszkańców wywłaszczyli i wygnali. Odtąd przez wiele lat czarny



Parada ul. Zwycięstwa na wysokości ul. Połtawskiej, 1966 r. Fot. Archiwum Państwowe w Koszalinie



orzeł pruski spoglądał posępnie z pruskiego ratusza.” W dalszej części tekstu autor przywoływał dzień, gdy żołnierze bratniego narodu wkroczyli po zwycięskim boju na ulice miasta i zrzucili czarnego orła i chorągiew ze swastyką z jego murów. Tuż za nimi zaś szli nowi, polscy mieszkańcy miasta, budując nowy Koszalin i nową Polskę Ludową.

Wizja Koszalina przyszłości

Obchody jubileuszu Koszalina były nie tylko okazją do poznania historii miasta przez polskich mieszkańców, którzy pojawili się tu zaledwie nieco ponad 20 lat wcześniej. Rok 1966 był rokiem obchodów 1000-lecia chrztu Polski, a władzom zależało na podkreśleniu 1000-lecia istnienia samodzielnego państwa polskiego, którego kontynuatorem miała być komunistyczna Polska Ludowa. Propaganda podkreślała



Parada ulicą Lampego (dziś Andersa). Fot. Archiwum Państwowe w Koszalinie

osiągnięcia PRL-u, które w Koszalinie były rzeczywiście niepodważalne. Powstało tu bowiem wiele nowoczesnych zakładów produkcyjnych, wybudowano nowe szkoły „tysiąclatki”, żłobki, przedszkola i osiedla na terenach, na których jeszcze 10 lat wcześniej były pola. Również przyszłość dynamicznie rozwijającego się miasta wyglądała imponująco. W roku 1966 w Koszalinie mieszkało 55 tysięcy osób. Miasto rozwijało się, a plany przewidywały, że w roku 2000 ich liczba wzrośnie do 240. tysięcy. Bliskie urzeczywistnienia było powołanie wyższej uczelni (w roku 1968 powstała Wyższa Szkoła Inżynierska, dziś Politechnika Koszalińska), mającej kształcić kadrę do rozbudowywanego w mieście przemysłu metalowego i elektronicznego. W rejonie wsi i jeziora Jamno planowano zlokalizować dzielnicę przemysłową, w której miał się mieścić koszaliński ośrodek morski i stanowić centralny punkt całej koncepcji przyszłego rozwoju Koszalina. W jego skład miały wejść: stocznia produkcyjna, stocznia remontowa, port, baza rybołówstwa dalekomorskiego i kutrowego. Ośrodek morski zatrudniłby kilkanaście tysięcy osób. Jego budowa



Parada, skrzyżowanie ul. Zwycięstwa i Armii Czerwonej (dziś Marszałka Józefa Piłsudskiego). Fot. Archiwum Państwowe w Koszalinie

byłaby równoznaczna z awansem Koszalina do rzędu najbardziej dynamicznych ośrodków w kraju.

Wielka mobilizacja

Mimo propagandowo trudnej okrągłej rocznicy istnienia miasta, w którego wielowiekowej historii można było odwoływać się jedynie do ostatnich 21 lat, władze zdecydowały się uczcić jubileusz z dużym rozmachem i organizacją przypominającą powszechną mobilizację. Powołano Honorowy Komitet Obchodów VII Wieków Miasta Koszalin, do którego zaproszono ówczesne lokalne autorytety. Wszystkie państwowe i spółdzielcze zakłady pracy, szkoły, organizacje polityczne, społeczne i kulturalne zostały zobligowane do przedstawienia swoich propozycji. Przewidywany scenariusz miał zawierać między innymi imprezy masowo-polityczne (wiece, capstrzyki, pochody, przemówienia), popularnonaukowe (sesje, odczyty), artystyczne, sportowe i oświatowe (spotkania, wieczory autorskie, wystawy), a także gry i zabawy ludowe. Miejskie insty-



Parada, skrzyżowanie ul. Zwycięstwa i Armii Czerwonej (dziś Marszałka Józefa Piłsudskiego). Fot. Archiwum Państwowe w Koszalinie

tucje kulturalne (Wojewódzki Dom Kultury, Bałtycki Teatr Dramatyczny, Teatr Propozycji Dialog, KOS – Koszalińska Orkiestra Symfoniczna) przygotowały specjalne propozycje repertuarowe, które zostały umieszczone w scenariuszu obchodów. Inspektorat Oświaty odpowiadał za organizację żakiny i konkursów: plastycznego i wiedzy o Koszalinie. Muzeum zorganizowało wystawę VII wieków Koszalina, Polski Związek Motorowy – wystawę sprzętu technicznego, Liga Obrony Kraju – wystawę sprzętu żeglarskiego, a największe zakłady pracy (Fabryka Urządzeń Budowlanych, Koszalińskie Przedsiębiorstwo Budowlane, Płytolen, Fabryka Mebli, Spółdzielnia Ozdób Choinkowych i Bogusławka) – wystawy swoich osiągnięć. Dom Książki miał zorganizować kiermasz książki i stoisko pisarzy koszalińskich. Za miejskie dekoracje byli odpowiedzialni plastycy z Państwowej Szkoły Plastycznej, a za dekoracje autobusów – Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacji. Władze miasta planowały również nakręcenie impresji filmowej o Koszalinie. W koszalińskim Archiwum Państwowym zachował się scenariusz, którego autorem



Żakinada. Fot. Archiwum Państwowe w Koszalinie

był Józef Narkowicz, nieżyjący już koszaliński dziennikarz, autor wielu reportaży, a nawet wystawionej w latach 80. na scenie Bałtyckiego Teatru Dramatycznego sztuki teatralnej.

Ostatnie szlify

„Od jutra igrce!” – zapowiadał na pierwszej stronie „Głos Koszaliński” z 8 czerwca 1966 roku, informując jednocześnie, że już tego dnia w sali koszalińskiego ratusza władze miasta spotkają się z posłami ziemi koszalińskiej, by omówić węzłowe problemy rozwojowe wojewódzkiego miasta. Koszalinianie niecierpliwie oczekiwali na inaugurację uroczystości. Administracja mieszkalna kończyła dekorowanie budynków, apelując do lokatorów o zadbanie wyglądu okien i balkonów. Na placu przed ratuszem instalowano reflektory, trybuny i estrady, na których miały się odbywać centralne imprezy. Późnym popołudniem otwarto miasteczko zlotu harcerskiego przy ulicy 4 Marca, skąd harcerska kolumna przemaszerowała do śródmieścia, by złożyć



Żakinada. Fot. Archiwum Państwowe w Koszalinie

kwiaty pod pomnikami XX-lecia (przed ratuszem) i Wdzięczności Armii Radzieckiej (dziś plac Zwycięstwa).

Dzień Młodości

Jubileuszowe uroczystości odbywały się w ramach Dni Koszalina i trwały cztery dni (9-12 czerwca), które zostały podzielone tematycznie. Pierwszy dzień nazwany został Dniem Młodości i rozpoczęła go na placu przed ratuszem imponująca manifestacja 10-tysięcznej rzeszy młodzieży, którą przywitał I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR. Po jego przemówieniu i po wysłuchaniu hejnału miejskiego rozpoczynającego Dni Koszalina, najważniejszym punktem programu było nadanie koszalińskiemu hufcowi ZHP imienia generała Karola Świerczewskiego. Przed jego popiersiem ustawionym przy pomniku Byliśmy – Jesteśmy – Będziemy złożono urnę z ziemią, gdzie poległ. Wręczono i rozwinięto sztandary, a młodzież złożyła ślubowanie na wierność Polsce Ludowej. Uroczystość zakończył, trwający ponad godzinę, pochód przed trybuną honorową – otwierany przez kom-



*Program zlotu hufca ZHP podczas obchodów 700-lecia Koszalina (fragment).
Fot. domena publiczna*

panie honorowe Wojska Polskiego i Milicji Obywatelskiej. Za nimi szły drużyny zuchów, harcerzy, poprzebierana w stroje historyczne i ludowe młodzież ze szkół podstawowych, zawodowych i średnich oraz członkowie Związku Młodzieży Wiejskiej i Związku Młodzieży Socjalistycznej niosący transparenty, flagi, różnokolorowe insygnia i kwiaty. W mieście odbył się również przegląd dorobku artystycznego szkół, w ramach którego można było podziwiać występy szkolnych grup wokalnych i tanecznych z całego województwa. Przy ul. Piastowskiej mieszkańcy mieli okazję zobaczyć konkursy modeli latających, a obok na stawie – wyścigi modeli pływających.

Dzień Pioniera

Piątek – 10 czerwca – był Dniem Pioniera. W jego ramach przez cały dzień w szkołach podstawowych odbywały się spotkania z pierwszymi polskimi mieszkańcami miasta, którzy opowiadali o trudnych latach pobytu w zrujnowanym Koszalinie. Wojewódzki Dom Kultury



Ślubowanie na wierność Polsce Ludowej. 9.06.1966 r. Fot. z archiwum autora

zafundował bezpłatne bilety do kina 400 przedszkolakom, którym zaprezentowano widowisko oparte na motywach Tysiąclecia państwa polskiego. Po spektaklu mali widzowie wzięli udział w zgaduj-zgaduli na tematy historyczne związane z widowiskiem.

Tego też dnia w sali konferencyjnej ratusza odbyła się sesja naukowa poświęcona dziejom Koszalina. Natomiast przed ratuszem zorganizowano pokazy modeli latających, a w miasteczku motorowym przy ulicy Piastowskiej odbył się uliczny konkurs rysowania kredą na asfalcie. Na zakończenie dnia na rynku przed ratuszem odbyło się centralne ognisko harcerskie. Prawdziwego ogniska co prawda nie rozpalono, zastąpiła je udana imitacja wiązki chrustu i skierowanych na nią czerwonych świateł reflektorów, ale przybyli licznie widzowie z uznaniem oklaskiwali występy druhów.

Byliśmy – Jesteśmy – Będziemy

Trzeci dzień obchodów 700-lecia miasta również należał do młodych koszalinian. Otworzyły go młodzieżowe igrzyska sportowe na stadionie „Bałtyk”, a po południu – Parada Milusińskich na placu Bojowników PPR (dziś: Rynek Staromiejski). O godzinie 18.00 przed ratuszem przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej wręczył przedstawicielowi młodzieży klucze do miasta, rozpoczynając tym samym żakinadę. W jej ramach odbył się konkurs strojów historycznych, a potem korowód

ulicami miasta. Wieczorem w tym samym miejscu wystąpił Zespół Pieśni i Tańca PKS z programem poświęconym 700-leciu Koszalina, a po nim odbył się koncert galowy Byliśmy – Jesteśmy – Będziemy z udziałem zawodowych i amatorskich zespołów artystycznych. Dzień zakończył pokaz fajerwerków o północy, po którym rozpoczęto zabawę taneczną na świeżym powietrzu.

Dzień Kultury

Niedziela – 12 czerwca – była ostatnim dniem jubileuszu siedmiu wieków miasta. Program przewidywał wyścig kolarski Szlakiem ks. Bogusława X (Koszalin – Sianów – Koszalin), a także rewię artystyczną przed ratuszem, w ramach której wystąpiły amatorskie zespoły ludowe z Koszalina, Wałcza i Kołobrzegu, Harnasie z Poronina oraz gwiazda wieczoru: Państwowy Zespół Ludowy z Neetzow w NRD. Wieczorem w tym samym miejscu wyświetlono film „Krzyżacy”. Dni Koszalina zakończył hejnał miasta odegrany z ratuszowej wieży dokładnie o godzinie 24.00.

Gdzie się podziały tamte majówki...

Imprezy sportowe, koncerty, spotkania, odczyty, wystawy i kiermasze, na których można było zdobyć autograf znanego pisarza i dokonać zakupów niedostępnych na co dzień towarów – tak wyglądały w czasach PRL-u organizowane przez władze majówki.

W Polsce Ludowej maj zaczynał się od pierwszomajowego pochodu, w którym obowiązkowo uczestniczyli mieszkańcy miast. Po zademonstrowaniu swojego poparcia, stojącym na trybunie przedstawicielom władzy robotniczo-chłopskiej, uczestnicy pochodu zdawali szturmówki, transparenty i portrety przodowników pracy, po czym rozchodzili się po mieście, gdzie organizowano im tego dnia moc atrakcji.

Książki pod strzechy!

Większość imprez odbywała się w ramach rozpoczynających się 1 maja corocznych Dni Oświaty, Książki i Prasy, mających swój początek już w 1946 roku. Były organizowane początkowo jako akcja popularyzacji bibliotek i czytelnictwa i aby przeprowadzać zbiórki książek i pieniędzy na książki dla bibliotek oświatowych i szkolnych. W pierwszej połowie lat 50. impreza stała się, jak to wówczas określono: „przeglądem rewolucji kulturalnej umasowienia czytelnictwa i kultury”. Organizowano



Kadr z Polskiej Kroniki Filmowej z 1952 roku. Z zasobów Repozytorium Cyfrowego Filмотeki Narodowej

liczne wystawy książek, kiermasze i spotkania z ludźmi kultury. Był to czas likwidacji analfabetyzmu i powszechnej edukacji; państwowe wydawnictwa wypuszczały na rynek po kilkadziesiąt milionów książek rocznie – rzecz dziś niebywała. „Książka jak beton i cegła pomaga nam w rozwoju socjalistycznego jutra” – głosiło hasło, przy czym sporo pozycji wydawniczych pisanych w stylu tak zwanego socrealizmu nazywano pogardliwie „ceglami”, ponieważ z racji ich znikomej wartości literackiej jedynie zawały miejsce księgarskich półek. Niemniej robotnicy i chłopi mieli możliwość nie tylko zapoznania się z najwybitniejszymi tytułami literatury polskiej i światowej (Słowacki, Prus, Szekspir, Puszkina), ale również podczas organizowanych majowych kiermaszów książek osobiście spotkać wybitnych pisarzy i poetów (Dąbrowska, Tuwim).

Słowniki, obrazy i kaszanka

Również w Koszalinie kiermasze książkowe były największymi atrakcjami inauguracji majowych Dni Oświaty, Książki i Prasy. Do usta-



Kadr z Polskiej Kroniki Filmowej z 1952 roku. Z zasobów Repozytorium Cyfrowego Filмотeki Narodowej

wionych wokół Pomnika Wdzięczności Armii Radzieckiej kilkunastu straganów ustawiały się kolejki ludzi, bo była to okazja zdobycia tytułów niedostępnych na co dzień. W 1976 roku na przykład rarytasem była kolorowa encyklopedia powszechna (niestety, jak informowała ówczesna prasa: wystarczyło jej jedynie dla kilku pierwszych klientów). Pozostali mogli pocieszać się możliwością kupienia pozycji z działu literatury pięknej, słowników i przewodników (jak podsłuchał i zanotował ówczesny dziennikarz: „Londyńskie ABC”? Nie bierz, i tak nie pojedziesz – odradzał kolega koledze). Nie brakowało chętnych do zdobycia autografu koszalińskiego poety Czesława Kuriaty, który zjawiwszy się prosto z pochodu, bez wytchnienia podpisywał tomiki swoich wierszy. Dużą popularnością cieszyły się zawsze oferowane przez Dom Książki oprawione reprodukcje malarstwa polskiego i obcego. „Objuczeni książkowymi zakupami koszalinianie odwiedzali tereny przy amfiteatrze, by zjeść tu gorące kiełbaski i kiszkę kaszubską, a także obejrzeć występy artystyczne dedykowane ludziom



*Przed wejściem do Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Koszalinie, 1969 rok.
Fot. domena publiczna*

dobrej roboty” – pisała prasa. Wielkim powodzeniem cieszyły się saturatory z wodą sodową oraz pierwsze w roku stoiska z lodami. W 1960 roku tłumy ludzi zebrały się w amfiteatrze na Górze Chełmskiej, by posłuchać zespołu estradowego Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej. Koszalinianie lubili też występy „koszalińskich słowików” – Chóru Chłopięcego Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Spożywczego – oraz seanse kinowe.

W latach 80. niedobory książek ukrywano, uatrakcyjniając kiermasz przy ulicy Piastowskiej dodatkowymi stoiskami owocowo-warzywnymi, na których można było kupić ówczesne frykasy: banany i pomarańcze.

Dni Oświaty trwały przez cały maj i w ich ramach organizowano kolejne festyny, wystawy książek oraz spotkania z pisarzami i dziennikarzami.

Kolarze na start!

Również w maju cała Polska kibicowała uczestnikom transmitowanego przez radio kolarskiego Wyścigu Pokoju (w 1967 roku meta jednego



Kiermasz przy amfiteatrze, lata 70. XX wieku. Fot. domena publiczna

z etapów znajdowała się w naszym Koszalinie). W latach 70. ubiegłego wieku Szurkowski, Szozda i Hanusik byli idolami, zwłaszcza dla chłopców, którzy rozgrywali w tym czasie swoje podwórkowe miniwyścigi, grając w kapsle z wypisanymi wewnątrz nazwiskami mistrzów kolarstwa. Tych, którzy mieli własne rowerki, rodzice mogli przez cały maj zapisywać do udziału w prawdziwych zmaganiach: w organizowanych przez „Głos Koszaliński” wyścigach kolarskich, które odbywały się na początku czerwca. Poważniejszą rangę miał majowy wyścig kolarski ulicami Koszalina oraz Ogólnopolski Wyścig Juniorów po Ziemi Koszalińskiej o puchar wojewody, w którym brało udział ponad 150. zawodników z Polski i z zagranicy.

Wolna sobota i pracująca niedziela

Z czasem organizowanie sobie chwil wolnych zaczęło przybierać indywidualne formy. W okresie rządów ekipy Edwarda Gierka wprowadzono dodatkowe dni wolne od pracy – tak zwane wolne soboty. Początkowo dwie w roku (!), a od 1975 roku – raz w miesiącu. Ko-

szalinianie korzystali z tego, ruszając nad okoliczne jeziora własnymi fiatami 126p, gdzie mogli się kąpać i smażyć kiełbaski na ogniu (ogródkowe grille były jeszcze w Polsce nieznane).

Majowa wolna sobota była częściowo odpracowywana organizowaną tydzień później „niedzielą czynu partyjnego”. Przy ustawionych hasłach „Najlepszą mową jest czyn” i „Swoim udziałem w czynie partyjnym wyrażamy poparcie dla programu PZPR” w porządkowaniu terenów wzdłuż ulic Szczecińskiej, Morskiej, na Górze Chełmskiej, a także terenów zielonych wzdłuż Dzierżęcinki i na osiedlach brało udział kilkanaście tysięcy osób – członków partii, kandydatów, młodzieży z ZSMP i bezpartyjnych. „Dla 68 tysięcy mieszkańców województwa koszalińskiego był to udany dzień serdecznej pracy dla siebie i regionu. Pamiątką po nim będą piękniejsze miasta, wsie i osiedla” – podsumowywał niedzielną majówkę 1977 roku dziennikarz „Głosu Pomorza”.

Stonka na pedeluksach, czyli wypoczynek świata pracy nad morzem

Turyści, których dziś tęsknie wyczekują wszelkie samorządy, pół wieku temu kojarzeni byli przez mieszkańców nadmorskich miejscowości z plagą stonki, która rojnie pojawiała się na nadmorskich plażach. Stonka turystyczna ogołacała lokalne sklepiki z deficytowych towarów żywnościowych i przemysłowych.

Najazd stonki

„Niesłychana zbrodnia imperialistów amerykańskich!” „W zachodnich województwach wykryto ogniska stonki ziemniaczanej o charakterze nalotowym” – donosiła „Trybuna Ludu” w czerwcu 1950 roku. Stonkę w masowych ilościach miały jakoby zrzucać samoloty imperialistów amerykańskich do Bałtyku, skąd wy-



Plaża w Mielnie, lata 60. XX w. Fot. Eliza Pelczarowa

pełzła na wybrzeże, by rozplenić się po całym kraju i niszczyć uprawy ziemniaczane w socjalistycznych pegeerach. W styczniu 1953 roku rząd PRL podjął uchwałę w sprawie walki społeczeństwa z „żukiem z kolorado”. Społeczeństwo niespecjalnie jednak wierzyło w sabotaż kapitalistów, mający tłumaczyć powszechną biedę. Popularny wierszyk głosił „To nie żuczek z Colorado, lecz kto inny nas okrado”. Stonką zaś z czasem zaczęto nazywać pojawiające się latem nad morzem tłumy wczasowiczów, których obecność w czasach tak zwanej gospodarki niedoboru stanowiła dla tubylców głównie utrapienia.

Ogórkiem do Mielna

Problemy z letnią falą turystycznej stonki rozpoczynały się z chwilą jej wyjścia z pociągu na koszalińskim dworcu PKP. W latach 50. i 60. do miejscowości nadmorskich można było się dostać jedynie autobusami PKS. Co prawda koszalińska Miejska Komunikacja Samochodowa chciała również obsługiwać trasę do Mielna, jednak nie



Mielno, lata 50. XX w. Fot. domena publiczna

zezwałało na to... porozumienie zawarte pomiędzy Ministerstwem Komunikacji a Ministerstwem Gospodarki Komunalnej. Efektem były często kilkusetosobowe (!) kolejki koszalinian i przyjezdnych czekających po parę godzin, by autobusem dotrzeć nad morze.

W latach 50. i 60. letnie połączenia z Mielnem były tematem corocznych prasowych artykułów interwencyjnych. W dramatycznym reportażu z roku 1959 autor opisywał podróż z Koszalina nad morze w przepełnionym ponad miarę autobusie, lekkomyślnie prowadzonym przez aroganckiego kierowcę. Z czasem na trasie pojawiły się autobusy marki Jelcz (od obłego kształtu zwane ogórkami) z przyczepą, co jednak niewiele zmieniło, jeśli chodzi o komfort jazdy.

Pedeluksy za wydmą

W Mielnie, Sarbinowie i innych miejscowościach nadmorskich wstęp na plażę strzeżoną był płatny (przy wejściu mieścił się punkt sprzedaży biletów). Na miejscu można było wypożyczyć parawany i wiklinowe kosze plażowe (te ostatnie zniknęły z plaż na początku lat 80.), a także sprzęt wodny: kajaki i „pedeluksy” (rowery wodne), które jednak czasem znajdowały się za wydmami. „Komu zechce



Plaża w Mielnie, lata 60. XX w. Fot. Eliza Pelczarowa

się dźwigać ten sprzęt nad wodę? Nie widzieliśmy też na morzu ani kajakarzy, ani kolarzy wodnych. Za to ześlizgi nad brzegiem pełne były dzieci” – notował dziennikarz.

Ryby z barakowozu

Inaczej niż dziś, gdy w Mielnie, Sarbinowie czy Łazach co krok można natknąć się na prywatną smażalnię ryb, pizzę, szaszłyki itp., w latach 50. i 60. ubiegłego wieku nadmorski handel i usługi był, jak cała socjalistyczna gospodarka, uspołeczniony i siermiężny. I, oczywiście, jak cała gospodarka, nie dawał sobie rady z popytem. „W kiosku GS brak trwałych wędlin, nie ma sera” – pisał w raporcie z Mielna pt. „Pełnia sezonu i kłopotów” dziennikarz „Głosu Koszalińskiego”, dziwiąc się tłumaczeniom sprzedawczyni, że nabiół musi ona zamawiać cztery dni naprzód. W kiosku z akcesoriami plażowymi brakowało żyletek, filmów fotograficznych „i innych bardzo potrzebnych artykułów”. Cieszył jedynie dobrze zaopatrzony barakowóz (!) Centrali Rybnej.



Plaża w Mielnie, lata 60. XX w. Fot. domena publiczna

W Sarbinowie w latach 60. istniały dwa (!) punkty sprzedaży: kiosk Ruchu („w środku tandeta i brzydota”) i mały sklepik, który całorocznie obsługiwał mieszkańców wsi. Aby zjeść obiad w jedynej tam restauracji, trzeba było czekać w kolejce godzinę i dłużej. Co prawda część wczasowiczów stołowała się w domach Funduszu Wczasów Pracowniczych, ale i tam bywało ciężko: Widziałem, jak „gimnastykowała” się kierowniczka Odry, aby na dzień następny zdobyć choćby sałatę do obiadu – pisał dziennikarz. Dziś wystarczy po prostu pojechać do którejś z licznych hurtowni...

Kino objazdowe i czwartki koszalińskie

Co można było robić nad morzem, gdy nie dopisywała pogoda? We wczesnych latach 60. Koszalin i okoliczne miejscowości nadmorskie nie były jeszcze objęte zasięgiem nadawania programu telewizyjnego, dlatego atrakcją był przyjazd kina objazdowego (dotyczyło to jednak tylko gości FWP, mieszkańcy kwater prywatnych musieli obejść się smakiem). W małych Chłopach nie było świetlicy, kawiarni i restauracji, co najwyżej pozostawało przespacerować się do Miel-

na, gdzie powodzeniem cieszył się Klub Prasy i Książki (wcześniej kawiarnia Morskie Oko, obecnie kawiarnia Floryn). Dziennikarz opisywał go jako czyściutki lokal z dobrą kawą, wystawą reprodukcji malarstwa polskiego dla miłośników malarstwa i tłokiem na sali. Przeważali brydżyści, dla których wywieszono tabliczkę z napisem: „Nie grać w karty w czasie imprez”. Bo imprezy były nie byle jakie: według programu z 1966 roku, podczas „czwartków koszalińskich” najlepsi prelegenci i specjaliści różnych dziedzin zapoznawali wczasowiczów z problematyką województwa koszalińskiego. Odbywała się również seria spotkań z koszalińskimi literatami. W ośrodkach FWP wczasowicze mogli też zobaczyć występy mieleńskiego zespołu Ławica (istnieje do dzisiaj) z programem „Tysiącletnim szlakiem piosenki żołnierskiej” oraz dziecięcego zespołu Ławicy.

Szefem kultury w dyrekcji FWP zajmującym się organizacją imprez, mających umilać czas wolny wczasowiczom w Mielnie był w latach 50. i 60. Władysław Turowski, autor między innymi hymnu Koszalina oraz licznych piosenek o ziemi koszalińskiej. W 1966 roku żalił się na łamach prasy: „Atrakcyjniejsze zespoły omijają Mielno i inne miejscowości koszalińskiego wybrzeża. W ostatniej chwili odwołał swój przyjazd zespół Operetki Gliwickiej. W sierpniu nie działa Bałtycki Teatr Dramatyczny i Koszalińska Orkiestra Symfoniczna, a doraźnie montowane zespoły są dla nas po prostu za drogie.”

Wiele się od tamtego czasu zmieniło, ale brak pieniędzy na kulturę oraz wakacyjna przerwa w działalności wspomnianych koszalińskich placówek kultury wciąż pozostały aktualne.

Jak niegdyś chciano upiększyć koszaliński park

Budynek Komitetu Miejskiego Polskiej
Zjednoczonej Partii Robotniczej, siedziba
Okręgowej Rady Związków Zawodowych i klub
Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej
– między innymi takie „atrakcje” znalazły
się na planie projektowanego w 1956 roku
koszalińskiego „parku przyszłości”. Szczęśliwie,
ówczesna rewitalizacja nie doszła do skutku.

Parkowe promenady

Historia koszalińskiego parku zaczyna się w pierwszej połowie XIX wieku, kiedy za rządów burmistrza Brauna wspieranego przez prezydenta rejencji von Fritschego przeznaczono tereny dawnych ogrodów zamkowych na miejsce rekreacji koszalińskich mieszczan. W pierwszej kolejności powstały tak zwane Kleine Wallanlage, czyli tereny położone między ulicami 1 Maja i Andersa, a później Große Wallanlage, czyli obecny park mieszczący się między ulicami Zwycięstwa, Piastowską, Młyńską i Asnyka. Zniwelowano dawne wały obronne, wytyczono alejki. Wielką atrakcją stała się fontanna,

wokół której nasadzono rzadkie gatunki drzew, krzewów i różnobarwnych roślin alpejskich na wzniesionej obok fontanny ścianie z głazów. W parku miał swoją siedzibę Związek Strzelecki z letnią kawiarenką, muszlą koncertową i strzelnicą sportową. Ostateczny kształt koszaliński park otrzymał w latach 30. XX wieku. Osuszono wówczas przypominające bagienko tereny i urządzono w ich miejscu staw (nazwany Schloßteich, czyli staw pałacowy) z wysepką dla łabędzi i wyregulowano rzeczkę.

W Parku im. Byłego Więźnia Politycznego i w Parku Wilsona

Po wojnie dla obu części parku przede wszystkim znaleziono nowych patronów: teren przy ulicach Szpitalnej i Andersa nazwano Parkiem Wilsona, zaś ten przy ulicy Młyńskiej nosił nazwę Parku imieniem Byłego Więźnia Politycznego. Ale poza tym te reprezentacyjne niegdyś tereny szybko stały się zaniedbane, budząc krytykę mieszkańców: „Ojcowie miasta Koszalina dotychczas nie zauważyli, że w Parku Wilsona są dwie ładne piaskownice, które mogłyby służyć dzieciom jako miejsce zabaw. Tymczasem wszystko w tych piaskarniach można ujrzyć prócz piasku. Warto by pomyśleć o tym, aby usunąć z wnętrza piaskownic różne papiery, śmieci i potłuczone szkła, a napęłnić je piaskiem” – pisał korespondent terenowy „Głosu Koszalińskiego” w roku 1950. Osiem lat później problem miejsca zabaw dzieci w parku wciąż był nierozwiązany: „Obywatelka Halina Gwizdała, ekspedientka kiosku Miejskiego Handlu Detalicznego (MHD), proponowała, aby w parku założono kilka piaskownic oraz wesołe miasteczko dla dzieci, a także, aby pomyśleć o urządzeniu kilku efektownych altanek, w których można byłoby się schronić w czasie deszczu” – odnotowała ta sama gazeta.

Park Centralny Przyjaźni Polsko-Radzieckiej

W roku 1956 pojawiły się plany kompleksowego uporządkowania i urządzenia terenów parkowych w jeden Park Centralny. Przewidywano, że miałby on zajmować łącznie 5 hektarów, łącząc tereny



Koszulin Park im. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej

Park im. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (dziś Park im. Księżąt Pomorskich), lata 50. XX w.
Fot. domena publiczna



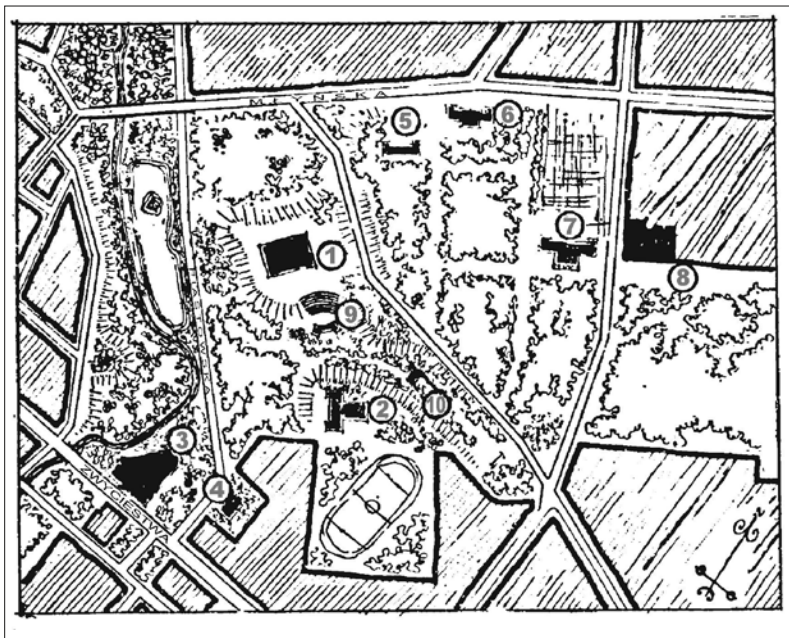
Staw w koszalińskim parku, lata 60. XX w. Fot. domena publiczna



Fontanna w koszalińskim parku, lata 60. Fot. domena publiczna

dawnego parku Wilsona (nazwę zmieniono na Park imieniem Hanki Sawickiej), Parku Byłego Więźnia Politycznego (nazwę zmieniono na Park Przyjaźni Polsko-Radzieckiej) i dawnego starego niemieckiego cmentarza (dziś nosi nieoficjalną nazwę Parku imieniem Tadeusza Kościuszki między ulicami Kościuszki, Młyńską i Monte Cassino). W zaproponowanej przez „Głos Koszaliński” ankiecie czytelnicy mieli zgłaszać swoje propozycje i życzenia, dotyczące urządzenia nowych terenów rekreacyjnych. Pomysłów było sporo: proponowano stworzyć boisko do siatkówki lub kort tenisowy i urządzić alpinarium. W miejsce rozwalającej się muszli koncertowej postulowano wybudować estradę koncertową, zaś powyżej, na wzgórzu między ulicami Piastowską i Kościuszki – letnią kawiarenkę na 40 stolików, koniecznie z tarasem. Jednocześnie zwracano uwagę na to, że po wybudowaniu estrady należy zapewnić tam stałe koncerty.

Najobszerniejszą propozycję przedstawił na łamach gazety inżynier architekt Zdzisław Maciejewski z koszalińskiej Wojewódzkiej



Legenda: 1. Projektowany Wojewódzki Dom Kultury; 2. Młodzieżowy Dom Kultury; 3. WDK; 4. Klub rozrywkowy; 5. Klub TPPR; 6. Okręgowa Rada Związków Zawodowych; 7. Komitet Miejski PZPR; 8. Teatr Miejski; 9. Teatr na wolnym powietrzu; 10. Strzelnica sportowa

Pracowni Urbanistycznej, udostępniając szkic projektu przyszłego parku, w którym miał powstać szereg budynków o charakterze, jak to ujęto, rozrywkowo-wypoczynkowym. Najważniejszym z nich miał być Wojewódzki Dom Kultury umiejscowiony na wysokiej skarpie za amfiteatrem (tam, gdzie czytelnicy proponowali letnią kawiarenkę). Jak twierdził architekt, „nada on swoiste piękno nie tylko parkowi, ale i całemu miastu”. W budynku dawnego Technikum Budowlanego proponowano umieścić Młodzieżowy Dom Kultury, obok którego miała zostać urządzona strzelnica sportowa. Kawiarenka, a właściwie Klub rozrywkowy miał znaleźć się w miejscu, gdzie wiele lat później wybudowano BWA (Biuro Wystaw Artystycznych) przy ulicy Piastowskiej.

Prawdziwie nowe oblicze miał zyskać dawny cmentarz niemiecki; nie przewidywano tam jednak stojącego obecnie gmachu biblioteki.

W tym miejscu miał się znaleźć... Komitet Miejski Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, zaś blisko niego – siedziba Okręgowej Rady Związków Zawodowych oraz klub Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Naprzeciwko siedziby PZPR, już poza terenami parkowymi, po drugiej stronie obecnej alei Monte Cassino, przewidywano wybudowanie Teatru Miejskiego.

Plany te, jak wiele innych powstających w koszalińskich pracowniach architektonicznych i urbanistycznych, pozostały na szczęście w fazie projektowo-wizualizacyjnej, stanowiąc dziś jedynie historyczną ciekawostkę.

1971 – Koszalin dla samochodów!

Sądząc z zachowanych zdjęć i pocztówek z lat 60. XX wieku, ulicami Koszalina nie jeździło zbyt wiele samochodów. Za rządów Gomułki społeczeństwo było biedne i tylko nielicznych było stać na „czar czterech kółek”. Zresztą wybór był skromny, a posiadacze auta marki Syrena uważani byli za szczęściarzy.

Mimo to z upływem lat obecność samochodów w centrum miasta stawała się dla mieszkańców coraz bardziej uciążliwa. Aby temu zaradzić już w 1950 roku, by odciążyć ulicę Zwycięstwa, skierowano ruch tranzytowy Szczecin – Gdańsk w przejezdną wówczas ulicę Grunwaldzką i dalej Młyńską, Kościuszki i Armii Czerwonej (dziś Piłsudskiego). Zakazano również wjazdu na ulicę Zwycięstwa pojazdom konnym, które w dni targowe powodowały poważne perturbacje, a samochodom ograniczono tam prędkość do 30 kilometrów na godzinę. Mimo to widok przejeżdżających przez centrum lub zaparkowanych przy rynku ciężarówek był w latach 60. codziennością.

Władze zdawały sobie sprawę z tego, że były to rozwiązania tymczasowe i plany kreślone w połowie lat 50. przewidywały wybudowanie obwodnicy okalającej miasto od wschodu i północy. W 1965 roku nowo wybudowanej ulicy rozpoczynającej się od ronda przy ulicy Kościuszki nadano nazwę alei Zawadzkiego. Miała ona stanowić



Al. Zawadzkiego (dziś Monte Cassino), koniec lat 60. XX w.

Fot. ze zbiorów Roberta Kasprowiaka

pierwszy fragment obwodnicy. Do realizacji drugiego fragmentu przystąpiono trzy lata później. Był nim nowoczesny wiadukt na ówczesnej alei Zawadzkiego (dziś: Monte Cassino).

Czołgi na wiadukcie

Wiadukt przede wszystkim miał przejąć ruch tranzytowy między Gdańskiem i Szczecinem, który dotychczas odbywał się przez śródmieście. Jego budowa podyktowana była także spodziewanym zwiększeniem ruchu samochodowego w związku z rozbudową osiedla Północ. Zachowało się zdjęcie pokazujące ten teren tuż przed rozpoczęciem robót w 1968 roku. Widać na nim pokryte śniegiem, niemal dzikie tereny, które trzeba było pokonać podczas wyprawy z osiedla przy ulicy Budowniczych czy Bałtyckiej do kina Muza przy ulicy Morskiej.

Budowa wiaduktu trwała trzy lata i kosztowała 28 milionów złotych, a wykonawcą było Płockie Przedsiębiorstwo Robót Mostowych. W lutym 1971 roku zakończono główne prace konstrukcyjne, zaś całość miała zostać oddana do użytku 22 lipca – w święto PRL. Trzy miesiące przed terminem kierownik budowy, inżynier Pająk, wyrażał



*Al. Zawadzkiego (dziś Monte Cassino), początek lat 70. XX w.
Fot. Stowarzyszenie Przyjaciół Koszalina*

w rozmowie z dziennikarzem lekki niepokój: „– Do zrobienia pozostało: schody wychodzące na ulicę Niepodległości, ustawienie latarni, instalowanie poręczy, betonowanie chodników. Na razie nie mamy większych trudności. Jedyne utrudnienie może stanowić wkroczenie na teren budowy wielkiej ilości wykonawców prac wykończeniowych. Są to takie przedsiębiorstwa jak KPRI, WPRK, KPIB, Zakład energetyczny i Miejskie Przedsiębiorstwo Zieleni. Obawiamy się, że mogą one sobie wzajemnie przeszkadzać.”

Obawy okazały się jednak niepotrzebne. Po przeprowadzonej próbie wytrzymałościowej mostu, kiedy to wjechały nań czołgi, budząc sensację wśród mieszkańców, w Święto Odrodzenia Polski I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR serdecznie podziękował inżynierowi Pająkowi za lipcowy podarunek dla Koszalina. Kilkanaście dni później fotoreporter „Głosu Koszalińskiego” zachwycił się: „Nowy akcent wojewódzkiego miasta. Ładny, okazały, praktyczny. A odrobina wyobraźni stworzy obraz przyszłości. Gdy zazieleni się skarpa, kiedy na dole wyrosną krzewy i drzewa. Tymczasem zaś wiaduktowi dodają uroku koszalińskie dziewczęta. Zgrabne, uśmiechnięte i młode, jak ta dzielnica miasta, którą zdoła wiadukt.”



Ulica Młyńska przy rynku, lata 60. XX w. Fot. Cz. Orłowski



Ulica Zwycięstwa, lata 60. XX w. Fot. domena publiczna

Nowe skrzyżowanie

W to samo lipcowe święto towarzysz I sekretarz odwiedził jeszcze dwie inne, nowo oddane do użytku inwestycje: pierwszą było gruntownie przebudowane skrzyżowanie alei Zawadzkiego z ulicą Jana z Kolna i Dworcową (później aleja XXX-lecia, dziś Armii Krajowej). Jego projektantem był inżynier Andrzej Skarbek, który musiał połączyć nie tylko maksymalną funkcjonalność węzła i pierwszeństwo przejazdu aleja Zawadzkiego – Dworcowa, ale przede wszystkim wziąć pod uwagę minimalne koszty realizacji. Powód: „ograniczone moce przerobowe” Miejskiego Zarządu Dróg i Mostów oraz bardzo krótki (miesiąc) czas realizacji.

Dodatkowym zadaniem było uwzględnienie możliwości zaadaptowania węzła do skrzyżowania, które miało powstać w przyszłości, po wybudowaniu nowego wiaduktu kolejowego.

Wielej miejsca dla samochodów!

Ostatnim prezentem dla koszalinian przygotowywanym przez pierwsze półrocze 1971 roku był częściowo nowy wygląd centrum miasta.

1 lutego na cztery miesiące zamknięto dla ruchu samochodowego przejazd ulicą Zwycięstwa od ulicy Laskonogiego (na wysokości stojącego dziś pomnika papieża) do ulicy Połtawskiej i przystąpiono do wyburzania starych, zasłaniających katedrę, domów. Koszalinianie ich nie żalowali, podglądając przez płot rozbiórkę „ruder” (jak je określano w gazecie), a potem – zachwycając się widokiem odsłoniętej bryły kościoła. W lipcu 1971 roku dziennikarz „Głosu Koszalińskiego” pisał: „Nareszcie doczekaliśmy się szerokiej, wielkomiejskiej jezdni, przedzielonej wysepką, na której ustawiono lampy. Jest wiele miejsca dla samochodów i dla przechodniów. Cieszymy się wszyscy z tego prezentu i... czekamy na więcej. Aż się prosi o poszerzenie następnego odcinka ul. Zwycięstwa, za Saturnem. Przebudowa jest w planie”.

Ów plan został zrealizowany cztery lata później przy okazji organizacji w Koszalinie centralnych dożynek, budząc wówczas dumę mieszkańców z przeobrażenia lekko prowincjonalnego miasta w wielkomiejską stolicę województwa.

Z poczwarki w motyla, czyli wielki remont Koszalina

W 1975 roku w Koszalinie odbyła się uroczystość centralnych dożynek. Wydarzenie to, jak żadne inne przedtem ani potem, wpłynęło na kształt powojennego miasta, które w przeciągu zaledwie kilku miesięcy zmieniło się nie do poznania.

W Polsce był to okres tak zwanej propagandy sukcesu. Po dekadzie „małej stabilizacji” lat 60. i rządów Władysława Gomułki, od ponad czterech lat rządził Edward Gierek, który postawił na „dynamiczny rozwój kraju” poprzez inwestycje za zachodnie kredyty. Po siermiężnych latach wydawało się, że kraj dokonuje gigantycznego skoku cywilizacyjnego. Rozpoczęto wielkie budowy, jak choćby Huty Katowice czy Portu Północnego w Gdyni. Fabryka Samochodów Małolitrażowych w Bielsku miała spełnić marzenia każdego Polaka o własnym aucie (fiat 126p), Fabryka Samochodów Osobowych eksportowała „za dewizy” swój sztandarowy produkt – fiata 125p (między innymi do Iranu). W sklepach pojawiła się coca-



Róg ulic Zwycięstwa i Okrzei Fot. Roman Olszewski. Ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza



Róg ulic Zwycięstwa i Okrzei Fot. Roman Olszewski. Ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza



*Budowa przejścia podziemnego przy ul Świerczewskiego (dziś Dworcowa), 1975 r.
Fot. domena publiczna*

cola, do niedawna symbol amerykańskich imperialistów, kolorowe telewizory zastąpiły dawne czarno-białe, a w nich pojawił się drugi (alternatywny) program TVP. Slogany w rodzaju „Polak potrafi” czy „Pracując dla kraju, pracujesz dla siebie” miały dodawać entuzjazmu. I można powiedzieć, że przez te pierwsze lata entuzjazm był, bo były widoczne efekty: rosła konsumpcja, przybywało mieszkań (dzięki fabrykom domów produkującym gotowe prefabrykaty). Propagowano kult pracy: wszędzie czytało się o „ludziach dobrej roboty” przekraczających plany wydobywania lub zwiększających wydajność z jednego ha. Podczas transmitowanych przez telewizję dni czynu partyjnego i dni czynu społecznego zakładano zieleńce, porządkowano nieużytki, wykonywano bezpłatnie prace dla dobra wspólnego.

Koszalin do remontu

W takim właśnie czasie i w takiej atmosferze zapadła decyzja, aby coroczne centralne dożynki, odbywające się w latach 60. na stołecznym stadionie, zorganizować poza stolicą. Były to masowe widowiska



*Widok z ul. Dworcowej w kierunku ul. Zwycięstwa i Krakusa i Wandy, 1975 rok.
Fot. Roman Olszewski. Ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza*



*Róg ulic Zwycięstwa i Okrzei, 1975 rok. Fot. Roman Olszewski.
Ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza*



*Róg ulic Zwycięstwa i Dworcowej, 1975 rok. Fot. Roman Olszewski.
Ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza*

z udziałem najwyższych władz partyjnych i państwowych, mające przede wszystkim wymiar propagandowy. Były demonstracją rosnącej potęgi i zamożności państwa, jedności społeczeństwa i jego poparcia dla władz, podkreślając znaczenie siły tak zwanego „sojuszu robotniczo-chłopskiego”, ważnego elementu władzy komunistycznej. Od początku lat 70. kolejne dożynkowe widowiska organizowano w Opolu (1971), Bydgoszczy (1972), Białymstoku (1973) i Poznaniu (1974). Decyzja o wybraniu Koszalina na gospodarza, mających się odbyć we wrześniu 1975 roku dożynek, została oficjalnie ogłoszona siedem miesięcy wcześniej.

Ponieważ stolica województwa musiała się godnie zaprezentować wobec tysięcy przybyłych gości, już dwa dni później na sesji Rady Miejskiej zdecydowano o gigantycznym remoncie miasta. Wąskie, brukowane ulice miały zostać zastąpione przez gładko wyasfaltowane, szerokie arterie. Stare i zaniedbane budynki wymagające kosztownych napraw bądź do remontu już się nienadające rudery, liczne przybudówki i szopy – zostały skazane na wyburzenie, pozostałe miały być



*Widok z ul. Zwycięstwa w kierunku ul. Dworcowej, 1975 rok. Fot. Roman Olszewski.
Ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza*



*Róg ulic Zwycięstwa i Okrzei, 1975 rok. Fot. Roman Olszewski.
Ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza*



*Róg ulic. Zwycięstwa i Okrzei 1975 rok. Fot. Roman Olszewski.
Ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza*

odmalowane i ozdobione przynajmniej od frontu. Postanowiono, że stadion klubu sportowego Gwardia, na którym miały odbyć się uroczystości z udziałem przywódcy partii i państwa Edwarda Gierka, zostanie rozbudowany, a amfiteatr, w którym tow. Gierek spotka się z młodymi przodownikami pracy i nauki – zadaszony.

Pieniądze popłynęły z budżetu państwa wartką strugą. Prace planowane wcześniej na dwa, trzy lata wykonano zaledwie w kilka miesięcy. Brakowało czasu i rąk do pracy. Przy budowie nowych ulic i poszerzaniu istniejących zatrudniono przedsiębiorstwa i robotników z całej Polski. Ekipy drogowe pracowały na dwie zmiany, po 20 godzin na dobę! Do pomocy wezwano junaków z Ochotniczych Hufców Pracy – młodych ludzi z Krakowa, Opola, Katowic i Warszawy, żołnierzy koszalińskiego garnizonu, a nawet żołnierzy radzieckich.

Koszalin pięknieje

Tuż przed przyjazdem tysięcy dożynkowych gości główną uwagę skierowano na dekorację miasta. Zakłady pracy zobowiązano do ustawienia przy trasach wlotowych do miasta tablic reklamują-



*Jeden z dożynkowych murali przy ul. Zwycięstwa.
Fot. miesięcznik „Bałtyk”, 1975 r.*

cych osiągnięcia regionu. Budynek przystrojono flagami, na ulicach ustawiono dziesiątki elementów dekoracyjnych. Zorganizowano konkurs na najładniejszą witrynę sklepową.

Jedyne w swoim rodzaju i później już niespotykane było zaangażowanie zwykłych mieszkańców. W pracach przy porządkowaniu miasta pracowały tysiące chłopców z klas siódmych i ósmych, a także uczniowie koszalińskich szkół śred-

nich. Zakładano nowe zieleńce, sadzono drzewa, przy których w wolne soboty i niedziele pracowali członkowie Klubu Pionierów Koszalina i członkowie Związku Młodzieży Socjalistycznej. Do rozbudowy stadionu Gwardii, obok pracowników Urzędu Wojewódzkiego, Zakładu Kruszyw Mineralnych i Miejskiej Komendy Straży Pożarnej, stanęli pracownicy Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej. Na niektórych osiedlach bezpłatnie rozdawano chętnym farby emulsyjne i olejne do odnowienia wnętrza balkonowych, samych balkonów i okien. Organizowano kiermasze, na których można było kupić skrzynki balkonowe, ziemię i kwiaty rabatowe do nich. Komitety osiedlowe i ADM-y (administracje domów mieszkalnych) organizowały wśród lokatorów czyny społeczne.

Bilans

W ciągu ośmiu miesięcy 1975 roku Koszalin wypiękniał. Gruntownie przebudowano i zmodernizowano układ komunikacyjny miasta: powstały nowoczesne arterie, aleja XXX-lecia (dziś Armii Krajowej), Krakusa i Wandy, 4 Marca, Fałata i nowa ulica Janka Krasickiego (dziś



Budowa fontanny na rynku, 1975 rok. Fot. Jerzy Danielak

Orląt Lwowskich); jasno oświetlone nocą przez istniejące do dziś lampy „pająki” (co obecnie wydaje się być normą, ale wtedy było nowością) zastąpiły dotychczasowe latarnie. Poszerzono ulicę Zwycięstwa, wybudowano duże parkingi: przy ulicy Fałata, przy dzisiejszej ulicy Orląt Lwowskich obok stadionu Gwardii, pomiędzy ulicami Jana z Kolna i Przydworcową (dziś Armii Krajowej), przy ulicy Piastowskiej. Amfiteatr zyskał unikalny w swojej konstrukcji dach, zaś obok niego urządzono blisko 400-metrowy deptak (część prac wykonano w ramach czynu partyjnego). Drugoligowy klub piłkarski Gwardia, odnoszący w latach 70. największe sukcesy w swojej historii, zyskał nowoczesny stadion, który zresztą już nigdy potem nie był areną tak spektakularnego widowiska.

W centrum miasta zmieniono wygląd dość siermieżnego placu Bojowników PPR (dziś: Rynek Staromiejski) poprzez położenie nowej nawierzchni, posadzenie zieleni na miejscu dotychczasowego postoju taksówek i wybudowanie fontanny. Odnowiono i ozdobiono ogromną ilość budynków, zarówno przedwojennych, jak i zbudowanych



Zmodernizowany Koszalin na pocztówce z 1975 roku.

po wojnie – to był złoty okres dla artystów plastyków. Wybudowano również sporo nowych. To właśnie z tego „przeddożynkowego” okresu pochodzą pawilony obecnego Centrum Cegielskiego (wówczas sklep Telimeny), nieistniejący już bar mleczny przy ulicy Krakusa i Wandy, pawilon handlowy (wówczas sklep Mrożonkowy), obok delikatesów przy ulicy Zwycięstwa, megasamy przy ulicach Łużyckiej i Drzymały. Również dawny Pewex przy ulicy Kniewskiego (obecnie Wańkowicza) wybudowany został jako restauracja dla gości dożynkowych, podobnie jak studencka stołówka, która jako pierwszych przyjęła przybyłych na dożynki. Nazwa „tereny podożynkowe” do dziś funkcjonuje w świadomości koszalinian. Powstał szereg nowych osiedlowych placów gier i zabaw dla dzieci (między innymi przy ulicach: Rybackiej, Kaszubskiej i Zacisze) czy urządzony w większości w czynie społecznym duży plac do gier sportowych przy Szkole Podstawowej nr 9). W mieście pojawiły się „wielkomiejskie nowinki”, takie jak pizzeria czy unikalne w skali kraju świetlne organy.

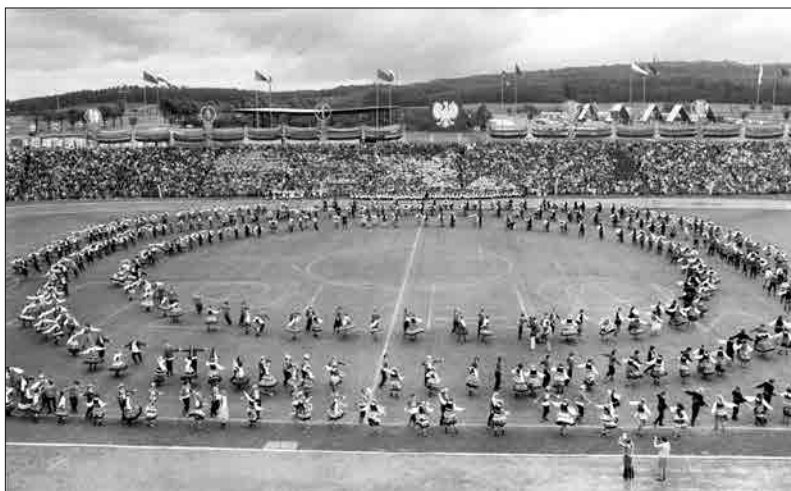
Koszalin 1975: gdy patrzyła na nas cała Polska...

Miasto lśniło: na nowych ulicach ustawiono dożynkowe dekoracje. Na odmalowanych budynkach zawisły plansze z hasłami i setki czerwonych i biało-czerwonych flag. Dziesiątki postawionych w stan najwyższej gotowości milicjantów było gotowych do utrzymania ładu i porządku. Zmieniony nie do poznania Koszalin czekał na zapowiadanych gości, którzy mieli przyjechać 30 specjalnymi pociągami.

Przez dwa dni ponad 20 tysięcy wybranych „najlepszych z najlepszych” delegatów młodzieży, rolników, przodowników pracy socjalistycznej w obecności członków najwyższych władz partyjnych i państwowych miało świętować piąty rok gierkowskiej epoki.

Młodzież z Partią

W sobotę 6 września 1975 roku, od rana specjalnymi pociągami i autokarami do Koszalina, a na stadion – specjalnymi autobusami MPK (dziś: MZK) zjeżdżały delegacje przodujących rolników ze wszystkich województw Polski, nocujące między innymi w domach



Centralne Dożynki. Fot. z zasobów Archiwum Państwowego w Koszalinie



Fot. Jerzy Patan

wczasowych w Mielnie. O godzinie 12.00 uroczyste otwarto wystawę rolniczo-przemysłową przy ulicy Janka Krasickiego (na terenach dzisiejszej giełdy samochodowej). O godzinie 16.00 na stadionie Klubu Sportowego Gwardia rozpoczęła się generalna próba części taneczno-widowiskowej centralnych dożynek oraz pokazów sportowych w wykonaniu zespołów młodzieżowych. Do wstępu na stadion i obejrzenia próby upoważniały specjalne karnety wstępu rozdawane wśród mieszkańców Ko-

szalina i województwa za pośrednictwem zakładów pracy.

Najważniejszym wydarzeniem tego dnia było wieczorne ogólnopolskie spotkanie młodzieży Koszalin '75 w świeżo wyremontowanym amfiteatrze, który na tę okazję otrzymał unikalny dach. Zgromadzone



Przyszłość Polski Ludowej, Fot. z zasobów Archiwum Państwowego w Koszaliie

na widowni pięć tysięcy młodych przodowników pracy, budowniczych wielkich budow socjalizmu: Huty Katowice, Portu Północnego, Fabryki Samochodów w Bielsku, członków brygad pracy socjalistycznej, pracowników wielkich kombinatów rolnych i mistrzów gospodarności owacyjnie powitało I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, który wygłosił przemówienie i udekorował sztandar organizacji Związku Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej Orderem Sztandaru Pracy I Klasy. W części artystycznej zaprezentowano „kolorowe, dynamiczne widowisko w barwnym, pełnym temperamentu programie”. Finałowym akcentem był „żywy” plakat – hasło: „Codziennym trudem naszych rąk rodzi się chleb, rośnie Polska”.

Szampan z serwatki

Przez dwa dni dożynek Koszalin stał się oazą obfitości. W Delikatesach pojawiła się produkowana głównie na eksport konserwowa szynka w puszkach z etykietą Polish Ham, a także eksportowa puszkowa chałwa (zamiast jej siermiężnego ersatzu zwanego blokiem). Dla gości i mieszkańców przygotowano stoiska handlowe i gastronomiczne zgrupowane blisko stadionu w kilku „miasteczkach handlowych”.



Wystawa rolnicza, fot. z zasobów Archiwum Państwowego w Koszaliine

Długo kolejki ustawiały się tam do stoisk między innymi: Centrali Rybnej, Ruchu i Oteksu, a także koszalińskiej fabryki cukierków Bogusławka, słupskiej Pomorzanki i poznańskiej Goplany. Na stoiskach geesowskich można było kupić prawdziwy rarytas: autosyfony, a na stoiskach WSS Społem – piękne, soczyste jabłka i rzadko wtedy spotykane dorodne winogrona. Kolejne jarmarczne miasteczko handlowe było urządzone w stylu kaszubskim. Mieli w nim swoje kramy twórcy ludowi i pamiątkarze, tutaj też działały liczne polowe restauracje, kawiarnie, smaźalnie ryb, pijalnie, różna i inne punkty tak zwanej małej gastronomii oferujące przyrządzane przez mistrzów



Wystawa rolnicza, fot. z zasobów Archiwum Państwowego w Koszalinie

kuchni z Gminnych Spółdzielni swoje jadło: flaki wołowe, pyzy, kaszanki, kiełbaski smażone, szaszłyki i gołonki. W placówkach spółdzielczości ogrodniczo-pszczelarskiej i mleczarskiej szlagierem były kremy sułtańskie i lody Horteksu, ale koszalinianie zjadali się również lokalnymi wyrobami: jogurtami owocowymi i szampanem... serwatkowym.

Święto Plonów

Centralna uroczystość święta plonów rozpoczęła się w niedzielę, 7 września 1975 roku, o godzinie 10.00 na stadionie KS Gwardia, którego bramy zostały otwarte już o godzinie 8.00, by wszyscy, którzy na tę imprezę otrzymali zaproszenia, mogli wcześniej zająć miejsca. Trybuny odświętnie przystrojonego stadionu wypełniły się do ostatniego miejsca: wraz z rzeszą ponad 12 tysięcy przybyłych z całej Polski rolników, miejsca naprzeciw głównej trybuny zajęła sprawdzona dzień wcześniej podczas spotkania w amfiteatrze kilkutyśięczna grupa uczestników ogólnopolskiego spotkania młodzieży. Nad koroną stadionu udekorowaną metalowymi, złotymi „trybosłóncami”



Zwiedzanie wystawy rolniczej. Fot. z zasobów Archiwum Państwowego w Koszalinie

i czerwonymi „tulipanami”, obok narodowego godła: białego orła (bez korony) na czerwonym tle, biało-czerwonych, czerwonych i zielonych flag – widniały hasła: „Niech żyje pokój i socjalizm”, „Każdy kłós na wagę złota”. Punktualnie o godzinie 10.00 pojawili się najważniejsi goście: Edward Gierek, Piotr Jaroszewicz, członkowie Biura Politycznego PZPR, przewodniczący Rady Państwa (odpowiednik dzisiejszego prezydenta RP), Prezydium Sejmu, przewodniczący satelickich partii: „wiejskiej” ZSL (Zjednoczone Stronnictwo Ludowe) i „inteligenckiego” Stronnictwa Demokratycznego. Na honorowej trybunie zasiedli również przedstawiciele lokalnych władz: I sekretarz KW PZPR Władysław Kozdra i wojewoda Jan Urbanowicz, a także władze partyjne i wojewodowie z sąsiednich województw. W uroczystościach brali także udział przedstawiciele Polonii, członkowie delegacji rolników z ZSRR i NRD, a także najwyżsi dostojnicy partyjni z Połtawy i Neubrandenbura.



*Wręczenie gospodarzowi bochna chleba przez starościnę i starostę dożynek.
Fot. Archiwum Państwowe w Koszalinie*

Dziękujemy Ci, Gospodarczu nasz

Impreza na płycie stadionu była połączeniem widowiska słowno-muzycznego z pokazami sportowymi. W symboliczny sposób pokazano powojenną historię regionu (inscenizację zaślubin z morzem, siew żołnierzy – osadników), łącząc niemą grę aktorów z efektami dźwiękowymi (odgłosy ostrzenia kos, szelestu koszonego ziarna itp.). Następnie przed trybunę honorową wyszła kapela ludowa, śpiewem głosząc chwałę Gospodarcza: „Za obfitość pod Twym rządem, sprawiedliwość, prawa mądre, dziękujemy Ci, Gospodarczu nasz”. Gospodarz (Edward Gierek) zszedł pomiędzy lud i przyjął od starościny i starosty dożynek dorodny bochen chleba, który wręczyli mu „jako symbol plonów w roku VII Zjazdu Partii”. Edward Gierek wyraził podziękowania, obiecując dzielić go sprawiedliwie, by starczyło go wszystkim Polkom i wszystkim Polakom. Następnie

przemówienie, głoszące chwałę ludu pracującego, wygłosił wicegospodarz (premier Piotr Jaroszewicz), zamykając tym samym „wieńcową” część widowiska. Rozpoczęły się pokazy: tańce ludowe (w tym gorąco oklaskiwane kaszubskie), następnie w ułożone tanecznym kręgiem serce wbiegły dzieci – symbol przyszłości, odśpiewując piosenkę o ukochanym kraju. Po nich: grupa góralska, za nimi krakowiacy, potem tańce śląskie, łowickie. Jak zanotował dziennikarz: „Mimo deszczu, który co rusz zalewał trybuny, nikt nie wychodził”. Widowisko zakończyły pokazy sportowców Ludowych Zespołów Sportowych (LZS) precyzyjnie wyćwiczone na niezliczonych próbach w ciągu ostatnich miesięcy między innymi na stadionie Bałtyku, a także w... Słupsku. Efektowne i bardzo plastycznie pomyślane układy i figury układały się w hasła: „LZS pozdrawia”, „PZPR”, „Młodzież zawsze z partią”.

W sumie w widowisku wzięło udział około pięciu tysięcy wykonawców! Wieczorem, w wypełnionym po brzegi amfiteatrze, wystąpili: zespół pieśni i tańca Dalmor z Gdyni, zespół Marynarki Wojennej Floty, zespół Wawele oraz Maryla Rodowicz. Na zakończenie na tamtejszym unikatowym, wielkim ruchomym ekranie wyświetlono najnowszy polski film „Noce i dni” na taśmie 70 milimetrów.



Koszaliński amfiteatr – historia mało znana

Podobno decyzję o zadaszeniu amfiteatru podjęto, aby efekt wielomiesięcznych i kosztownych przygotowań miasta do centralnych dożynek w 1975 roku nie został zmarnowany w razie deszczu złym humorem Edwarda Gierka, ówczesnego przywódcy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

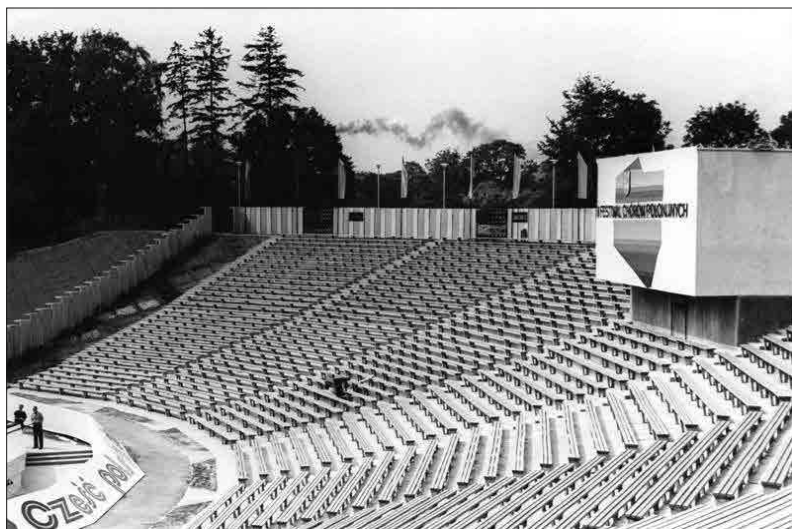
Koszaliński amfiteatr został oddany do użytku dwa lata wcześniej. Ki początkowo składał się jedynie z widowni i sceny. Później dobudowano nad sceną obrotowy dach, który po automatycznym wypionowaniu stawał się ekranem o wymiarach 12 x 9 metrów. Przy okazji organizacji w Koszalinie centralnych dożynek pojawiła się idea, aby dach miał cały amfiteatr (był to tak zwany plan B na wypadek niepogody). Z propozycją zaprojektowania takiego zadaszenia zwrócono się do profesora Jana Filipkowskiego z koszalińskiej Wyższej Szkoły Inżynierskiej, ale nawet on nie sądził, że szybko dojdzie do jego realizacji. W jednym z wywiadów mówił: „– To było dla mnie takie ćwiczenie. W projekcie zastosowałem bardzo wiele nowatorskich, niespotykanych wówczas rozwiązań, które omawialiśmy w naszym uczelnianym gronie”.



Amfiteatr w budowie 1973 r. Fot. domena publiczna

Decyzja: budować

W początkach lutego 1975 roku, dwa tygodnie po zapadnięciu decyzji o organizacji centralnych dożynek w naszym mieście, ówczesny sekretarz KW PZPR w Koszalinie Jan Kurylczyk zapisał w swoim dzienniku: »Dwie sprawy związane z dożynkami zaczynają urastać do rangi problemu. Zadaszenie amfiteatru i budowa stołówki na 2,2 tys. osób, którą w dzień dożynek można będzie wykorzystać jako miejsce lokalizacji punktów gastronomicznych z późniejszym przeznaczeniem na stołówkę dla studentów. Zadaszony amfiteatr będzie największym w województwie kinem i salą widowiskową. (...) Trzeba będzie pojeździć w tych sprawach, jeśli coś z nich ma wyjść. Przydząły stali, wykonawstwo, przecież obiekty potrzebne są na... wrzesień tego roku. Prezydent (Kokowski), I sekretarz Komitetu Miasta i Powiatu PZPR (Czyżewski) i ja mamy to załatwić, więc wspólnie jedziemy do Warszawy, Katowic i Legnicy. „Legmet” jest tym kontrahentem, który może na wariackich papierach zmontować dach amfiteatru.«



Amfiteatr 1973 r. Fot. domena publiczna

Również na wariackich papierach były załatwiane konkretne ustalenia: minister W. z Komisji Planowania obiecał załatwić pomoc decyzją uchwały rządowej, co w czasach realnego socjalizmu, wszechobecnego tak zwanego problemu uszczelki, braku mocy przerobowej itp. – w gruncie rzeczy niewiele znaczyło. Na szczęście istniała również droga nieoficjalna. Tak to wspominał towarzysz Kurylczyk: »Spotkanie z dyrektorem zjednoczenia wykonawczego. Jakoś ukryłem swoją polityczną ułomność – abstynencję. I już koło wieczora padły męskie pocałunki z dubeltówki i oczekiwane: „Mówcie mi Ziutek, ja wam wszystko p...nę. I ten amfiteatr, i stołówkę”! I były to stwierdzenia znacznie ważniejsze (niestety) niż zapowiadana przez ministra W. decyzja o ukazaniu się uchwały rządu na temat dożynek i spodziewanej pomocy, jaką miała nam ona przynieść. Ziutek p...nie! I to większa gwarancja niż uchwała, bo my – a ja szczególnie – zapamiętałem stwierdzenie, pojutrze polecą zlecenia i na miły Bóg, będą wyegzekwowane. Co pomoże uchwała, jeśli każdy może zasłonić się budową o superpriorytecie, zbilansowanym portfelem robót, brakiem materiałów i setką innych argumentów na „nie”. A z drugiej strony



Budowa dachu amfiteatru, 1975 r.

Fot. ze zbiorów prof. Jana

Filipkowskiego

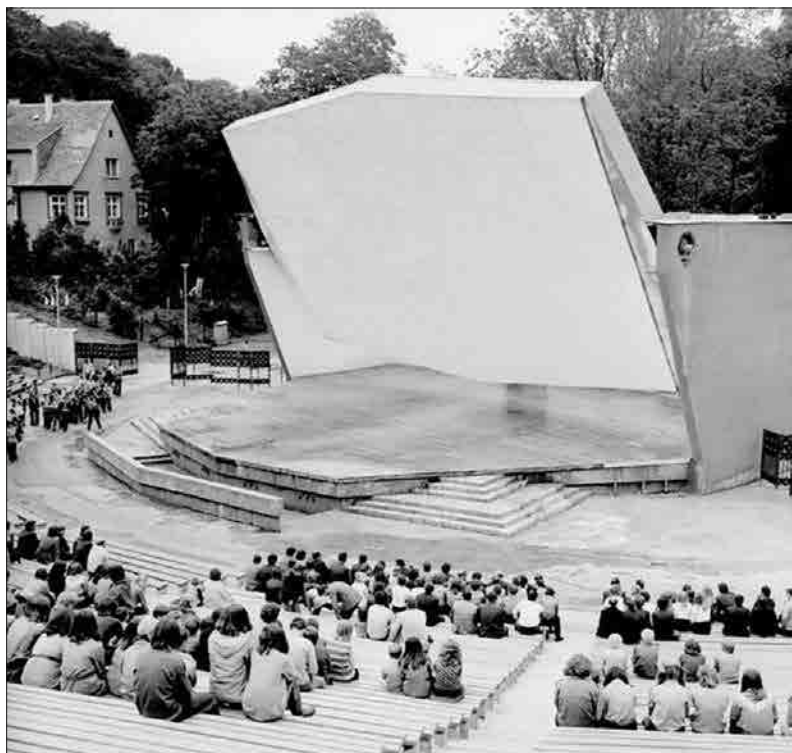
każde przedsiębiorstwo (licho wie skąd) ma swoje rezerwy, luki i luzy. Stąd Ziutek cenniejszy od uchwały!»

Pozostało jeszcze dogadać się z wykonawcą – legnickim Legmetem. Rozmowy zakończyły się sukcesem, choć miały, jak wspominał ich uczestnik, chwilami surrealistyczny charakter: oto bowiem dyrekcja przedsiębiorstwa podjęła się realizacji konstrukcji dachu pod warunkiem... wybudowania dla zakładu domu wypoczynkowego nad morzem. Sprawę uzgodniono pomyślnie.

Wyścig z czasem

Stanowiące rusztowanie dla dachury wyprodukowane przez „Legmet” o prawie metrowej średnicy

do Koszalina przyjechały w częściach i na miejscu były spawane w całość. Jedne z kluczowych elementów – 18-metrowe obręcze, które biegną po zewnętrznych obrzeżach dachu i na których dach został oparty – również powstały w Legnicy i stamtąd zostały przetransportowane koleją do Koszalina. Prześła podnosili fachowcy gdańskiego Mostostalu przy pomocy potężnych dźwigów sprowadzonych z Rafinerii Gdańskiej (miały udźwig 75 ton). Koszalińscy strażacy dostarczyli 30-metrową drabinę i agregat prądotwórczy z reflektorami, ponieważ cała operacja trwała od wczesnych godzin rannych do późnej nocy 18 sierpnia 1975 roku. Jak wspominał profesor, gdy powstawał dach, w tym samym czasie na widowni zawsze siedziało kilkadziesiąt osób i obserwowało postępy prac, czasami bili nawet brawa. Wcześniej z równym zainteresowaniem przyglądali się pracy ogromnego kafara wbijającego pale mające utrzymywać całą konstrukcję dachu przez ekipę Poznańskiego Przedsiębiorstwa Robót



Dachhoekran Fot. domena publiczna

Inżynieryjnych; kafara, który – nawiasem mówiąc – dość często się psuł, budząc ogólny niepokój co do ukończenia robót w terminie.

Wielkie dożynkowe święto

Jednak 18 sierpnia, a więc trzy tygodnie przed dożynkami, nad amfiteatrem zawisła wiecha. Zaś w sobotę, 6 września, na liczącej 4000 miejsc i wypełnionej po brzegi widowni składającej się z uczestników ogólnopolskiego spotkania młodzieży Koszalin '75, zasiadł On – I sekretarz KC PZPR, towarzysz Edward Gierek w towarzystwie premiera Piotra Jaroszewicza, przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego i przyszłych premierów: Edwarda Babiucha, Józefa Pińkowskiego, marszałka sejmu Stani-

sława Gucwy i świty sekretarzy: Barcikowskiego, Żandarowskiego, Macha, Kozdry i innych.

Szczęśliwie tego dnia nie padało; szczęśliwie, ponieważ dach uszczelniono dopiero po dożynkach. Jednak towarzysz Gierek nie uniknął deszczu i zmókł następnego dnia podczas głównej uroczystości dożynkowej – na niezadaszonym stadionie Gwardii.

Filmy i koncerty

Zadaszony amfiteatr stał się w latach 70. i 80. miejscem, w którym wiele się działo: przede wszystkim w czasach, gdy nikomu nie śniły się kina 5D, projekcja filmu na taśmie 70 milimetrów była sporym przeżyciem. Na scenie występowały też głośnie niegdyś gwiazdy: zespół The Rubettes, Sal Solo i Classix Nouveaux, Goombay Dance Band i Afric Simone, który doprowadzał widownię do szaleństwa akrobatycznymi popisami przy przeboju „Ramaya”. W początku lat 80. koncertował tam, rozpoczynający dopiero wielką karierę, zespół Republika z Grzegorzem Ciechowskim, tam też występował Józef Skrzek po rozpadzie zespołu SBB. Oj, działo się, działo...

Panie Hasior, podziwiam pańską wyobraźnię!

Gdy w 1977 roku otwierano w Koszalinie wystawę dzieł Władysława Hasiora, było to podwójnie ważne wydarzenie kulturalne. Koszalinianie mieli możliwość obcowania ze sztuką jednego z najważniejszych artystów w Polsce, a jego wystawa inaugurowała działalność nowej galerii sztuki współczesnej.

Po zorganizowanych w 1975 roku centralnych dożynkach z udziałem najwyższych władz państwowych pozostały nie tylko wygodne zmodernizowane ulice, powiększony (choć dziś rzadko wykorzystywany) stadion i równie dziś rzadko wykorzystywany zadaszony amfiteatr. Pamiątką po tamtej imprezie są również tak zwane tereny podożynkowe. Był to ogromny teren przeznaczony na wystawę osiągnięć rolniczych z wybudowanymi w tym celu pawilonami, z którymi przez prawie dwa lata po dożynkach nie bardzo wiadomo było, co zrobić. Na pomysł ich wykorzystania wpadł nieżyjący już Leonard Kabaciński, legendarny dyrektor koszalińskiego Biura Wystaw Artystycznych, który zaproponował, aby pawilony wykorzystać na galerię sztuki będącą dodatkowym miejscem ekspozycyjnym BWA. Propozycja została zaakceptowana przez władze i w czerwcu 1977 roku galeria



Władysław Hasiór. Fot. domena publiczna

(która po trzech latach nazwana zostanie Galerią Pro) zainaugurowała swoją działalność wielką wystawą jednego z najsłynniejszych awangardowych polskich artystów – Władysława Hasióra.

Po dyplomie okazało się, że nie umiem rzeźbić

Hasiór był artystą przewrotnym, idącym swoją indywidualną i oryginalną drogą twórczą. Na jednym ze spotkań z koszalińską publicznością powiedział: „– Po dyplomie okazało się, że nie umiem rzeźbić”. A przecież był rzeźbiarzem, choć jego pojęcie rzeźby mogło szokować: do tworzenia swoich „obiektów”, jak je nazywał, używał rzeczy zwykłych, które w zestawieniu stawały się niezwykle, wieloznaczne, niepokojące i magiczne. Wykorzystywał rekwizyty codzienności, rzeczy zużyte, niepotrzebne, naznaczone pospolitością i biedą: połamane sztuce, części mechanizmów, narzędzi, stare zabawki, lalki, gipsowe i drewniane figurki, dziecinne wózki, szklane naczynia, kości, futro. Sięgał po manekiny, kiczowate oleodruki, świętych z porcelany, papierowe i plastikowe kwiaty, trumienne ozdoby. Dla ludzi oczekujących od sztuki piękna i harmonii było to trudne do zaakceptowania. Na koszalińskiej wystawie wstrząsające wrażenie wywołał dziecięcy wózek wypełniony ziemią z wbitymi w nią małymi krzyżami i płonącymi świecami (była to instalacja pt. Czarny kraj poświęcona martyrologii dzieci Zamojszczyzny). Podobny odbiór



Władysław Hasior – „Czarny kraj”
Fot. domena publiczna



Władysław Hasior – „Wyszywanie charakteru”.
Fot. domena publiczna

wywołała jego kompozycja Wyszywanie charakteru, na którą składała się maszyna do szycia przeszywająca tułów gumowej lalki. Ale były i dzieła bazujące na specyficznym poczuciu humoru artysty: para zwykłych zdeptanych męskich butów zatytułowana Wniebowstąpienie.

„Panie Hasior, jest pan drugim Picassem”

Śladami tamtej wystawy jest trochę wspomnień, trochę zdjęć i trochę wpisów w wyłożonej wówczas książce pamiątkowej. Utrwalone w niej entuzjastyczne reakcje widzów, takie jak „Ironia! Wyzwanie! Nieprzebrana mnogość pomysłów. Cudowne” sąsiadują z krańcowo odmiennymi: „Całe szczęście, że ta przerażająca, okropna i tandetna

wystawa znajduje się w tak pięknym otoczeniu przyrody, bo inaczej trudno byłoby żyć z uczuciami, jakie ona pozostawia”. Ktoś inny wtórował: „Wrażenie, jakie odnieśliśmy po obejrzeniu eksponatów, może skierować człowieka wyłącznie na cmentarz. Wystawa jest zbyt okrutna. Szkoda, że nie ma objaśnień do poszczególnych „dzieł”. Oburzający jest „Czarny krajobraz II”. Skąd panu przychodzą do głowy takie idiotyczne pomysły?”

Opinii pozytywne było jednak dużo: „Panie Hasior, jest pan drugim Picassem. Wystawa bardzo oryginalna i interesująca. Pokazuje Pan eksperymenty, których bardzo mało widzimy.” „Podziwiam pańską wyobraźnię” „Dostrzec w rzeczach zwykłych, najzwyklejszych ich niezwykłość przeogromną – to Pańska zasługa. Zaiste niezwykła. Trzeba po temu wyobraźni – Wyobraźni i Artysty.” „Powinien Pan się zająć wyłącznie pomnikami – są wspaniałe. Szkoda, że tylko pomniki”.

Efektom wystawy była inicjatywa władz miasta, które proponowały artyście realizację pomnika poświęconego bojownikom o polskość i wolność ziem odzyskanych. Hasior zamówienie przyjął i spędził w Koszalinie niemal trzy lata przy jego realizacji. Odsłonięte w 1982 roku Ptaki były ostatnim wielkim dziełem mistrza.

Ptaki ogniomistrza Hasiora

Przybysza wjeżdżającego do Koszalina od wschodniej strony miasta wita niezwykle pomnik przedstawiający zeliwne, ptakopodobne istoty, jakby toczące się przed siebie na wielkich zębatych kołach. Historia jego powstania i symbolika jest dziś, niestety, zapomniana.

W połowie lat 70. XX wieku związany z Podhalem (urodzony w Nowym Sączu, uczeń zakopiańskiego liceum plastycznego) awangardowy rzeźbiarz Władysław Hasior był u szczytu sławy i możliwości twórczych. Jego niezwykle kompozycje, w których tworzywem były zestawione razem różnorakie materiały, zwyczajne przedmioty, często rupiecie, nabierały niezwykle znaczeń i często szokujących skojarzeń. Miał na swoim koncie wystawy w najważniejszych europejskich galeriach oraz realizacje awangardowych rzeźb plenerowych i pomników na całym świecie.

Ogniomistrz

Ogniem Hasior był zafascynowany od lat. Zachowały się zdjęcia, na których widać podpalane przez siebie wykonane z metalu rzeźby instalacje: toczące się z góry metalowe koła dwumetrowej średnicy, jakby prowadzone na uwięzi łańcuchów przez ubrane na białą dziewczyny czy powstały na wzgórzu pod Sztokholmem i wykonany

ze zbrojonego betonu Słoneczny rydwan, nawiązujący swoją formą do malowideł z czasów wikingów – wyobrażał szóstkę ogromnych rozbieganych koni. Miały one na grzbietach rynienki, które od czasu do czasu, napełniało się benzyną i podpalało. Ogień pojawił się również jako integralny element plenerowej rzeźby zrealizowanej w Szczecinie znanej jako baśniowe i wywodzące się z rosyjskiej legendy o Żar-Ptaku Ogniste ptaki (rok 1975).

Zaproszenie do Koszalina

Władysław Hasior pojawił się w Koszalinie w 1977 roku przy okazji otwarcia jego dużej retrospektywnej wystawy w nowym salonie wystawowym BWA, który urządzono w wybudowanych dwa lata wcześniej, opuszczonych i niewykorzystywanych tak zwanych pawilonach podożynkowych. Było to w mieście wielkie wydarzenie artystyczne; ekspozycję obejrzały tłumy mieszkańców, a władze zaproponowały 50-letniemu artyście realizację pomnika poświęconego wojownikom o polskość i wolność tak zwanych ziem odzyskanych. Realizacja pomnika przez autora takich dzieł jak Pamięci Rozstrzelanych Partyzantów czy Poległym w walce o utrwalenie władzy ludowej na Podhalu – wydawała się nie tylko ideologicznie bezpieczna, ale również dawała nadzieję na powstanie w Koszalinie dzieła wybitnego, zrealizowanego przez światowej sławy artystę. Hasior przyjął zamówienie i przedstawił wstępną koncepcję, która była rozwinięciem pomysłu szczecińskich Ognistych Ptaków. Szkicem zaprezentowanym władzom do akceptacji była drewniana makieta, na której umieszczone niczym na bojowych rydwanach fantastyczne ptaki straciły swą baśniowość, uduchowiły się, nabrały cech orlich i dostały broń. Makieta została w spektakularny sposób spalona, co musiało zrobić olbrzymie wrażenie na widzach; pomysł został zaakceptowany i artysta przystąpił do dzieła.

Na przełomie epok

Czas poświęcony tworzeniu pomnika miał wynosić osiem miesięcy, artysta spędził jednak w Koszalinie ponad trzy lata. W trakcie pracy, pod wpływem sugestii, zmienił nieco pierwotną koncepcję, dodając



Władysław Hasior – „Tym którzy walczyli o polskość i wolność Pomorza”.
Fot. Krzysztof Urbanowicz

symbolizujące pracę pługi. Miała to być poetycka metafora o dzielnych polskich żołnierzach, którzy odbili tę ziemię i byli jej pierwszymi siewcami.

Niestety, w trakcie realizacji czasy się zmieniły. Kiedy zaczynał, gierkowska Polska Ludowa „rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej”, gdy prace dobiegały końca – była to już Polska posierpniowa i solidarnościowa, a wkrótce – Polska stanu wojennego. Zaczęły pojawiać się pytania o koszt pomnika i plotki o rzekomo 40-milionowym wynagrodzeniu twórcy (w rzeczywistości honorarium wyniosło 300 tysięcy złotych przy ówczesnej średniej krajowej około 6 tysięcy złotych). Pochłonięte tłumieniem strajków i zbliżającą się konfrontacją z władzą nie miały głowy do zajmowania się pomnikiem. Gdy go wreszcie uroczystie odsłonięto i w obecności kilkutysięcznego tłumu koszalinian zapłonął 11 października 1982 roku (w przeddzień święta Ludowego Wojska Polskiego), trwał stan wojenny. Sam artysta w manifestacji nie uczest-

niczył z powodów zdrowotnych. Większość społeczeństwa odebrała tę uroczystość jako gloryfikację komunistycznej władzy i jej zbrojnego ramienia kojarzonego ze znienawidzoną Wojskową Radą Ocalenia Narodowego, którą zresztą Hasiór publicznie poparł. Od tego czasu Ptaki płonęły rzadko i zwykle 4 marca, przy okazji kolejnych rocznic zdobycia Koszalina przez Armię Czerwoną.

Koszaliński pomnik był ostatnią wielką realizacją mistrza, który w latach 80., bojkotowany przez środowisko za poparcie udzielone autorom stanu wojennego, a w latach 90. – krytykowany za gloryfikujące komunistyczny system pomniki, które planowano nawet rozebrać, wycofał się w zacisze swojej zakopiańskiej galerii. Zmarł 14 lipca 1999 roku i został pochowany na Starym Cmentarzu w Zakopanem. Dziewięć lat później koszaliński pomnik jego autorstwa, odnowiony po wieloletnim zaniedbaniu, został wpisany do krajowego rejestru zabytków.

Jest paradoksem, że Władysława Hasiora uznano w 1975 roku za najważniejszego działającego po wojnie w Polsce twórcę. 30 lat później w ankiecie przeprowadzonej przez miesięcznik Art&Business znalazł się na pierwszym miejscu w kategorii artysta niesłusznie zapomniany.

Jak koszalinianie walczyli z zimą stulecia

W 1978 roku święta Bożego Narodzenia przebiegły w typowo jesiennej aurze. Było deszczowo i szaro. Nikt nie spodziewał się, że tydzień później śnieżne zamiecie, zaspasy i 20-stopniowe mrozy sparaliżują miasto i cały kraj, a w województwie ogłoszony zostanie z tego powodu stan klęski żywiołowej.

W latach 70. koszalinianie przyzwyczaili się już do bezśnieżnych zim. Poczynając od 1971 roku, tylko raz (w 1976 roku) na świąteczny spacer można było wybrać się z sankami i nartami. Bezśnieżnie było też w ostatnich dniach pamiętnego roku 1978, w którym Karola Wojtyłę wybrano na papieża, Mirosław Hermaszewski został pierwszym polskim kosmonautą, a polska reprezentacja pod wodzą Kazimierza Deyna grała na Mundialu w Argentynie. Mimo niewątpliwej dumy z tych wydarzeń, Polacy z niepokojem patrzyli w przyszłość. Polska gospodarka przeżywała narastające trudności. Sklepy spożywcze coraz częściej świeciły pustymi półkami, a brakujące towary można było nabyć po wyższej cenie jedynie w tak zwanych sklepach komercyjnych lub za dolary w sieci sklepów Pewex i Baltona. Cukier był dostępny tylko na kartki zwane eufemistycznie bonami



*Koszalin, ul. Zwycięstwa. Zima 1979 r.
Fot. z archiwum autora*

towarowymi. Kupno lodówki, telewizora czy mebli graniczyło niemal z cudem.

Pierwszy atak zimy

W sylwestrowy wieczór tradycyjne przemówienie noworoczne przed kamerami telewizji wygłosił I sekretarz Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Edward Gierek. W czasie, gdy przywódca partii i państwa deklarował, iż mimo pewnych trudności w gospodarce, z ufnością i nadzieją wkracza wraz z polską klasą robotniczą w nowy rok, z północy nasuwały

się nad Polskę mroźne masy powietrza, którym towarzyszyły opady deszczu przechodzące w nasilające się opady deszczu ze śniegiem i śniegu. Temperatura spadła do -20 stopni Celsjusza. Porywiste wiatry w krótkim czasie sparaliżowały komunikację drogową, tworząc zasy sięgające miejscami dwóch metrów. Podkoszalińskie wsie zostały odcięte od świata. Niewiele lepiej wyglądała komunikacja kolejowa – zamarzały zwrotnice, lokomotywy ulegały awarii. Opóźnienia pociągów dalekobieżnych sięgały 10 godzin, ruch pociągów towarowych zamarł. W sylwestrową niedzielę wojewoda koszaliński ogłosił stan klęski żywiołowej.

Walka o ciepło

W Koszalinie awariom z powodu mrozu i śniegu zaczęły ulegać miejskie kotłownie. Zsypy opałowe zatykały się co chwilę, stanęły taśmociągi. Trzeba było młotami wyrąbywać zamarzły na kamień opał. Do pomocy skierowano żołnierzy koszalińskiego garnizonu, wopistów i jednostki Obrony Terytorialnej Kraju. Pracownicy kotłowni przy ulicy



Ulica Zwycięstwa zimą 1979 r. Fot. z archiwum autora

Kniewskiego (dziś Wańkowicza) pracowali bez przerwy przez dwie doby. Mimo to z wielu osiedli napływały sygnały o niedogrzanych mieszkaniach. Z powodu nieszczelnych okien, braku szyb w piwnicach i niezamykania drzwi, na niektórych klatkach schodowych popękały grzejniki. Kotłownie, nawet pracując na pełnych obrotach, nie mogły zapewnić dostatecznych ilości ciepła. Dogrzewanie mieszkań piecykami elektrycznymi spowodowało awarie sieci energetycznej i kilkugodzinne wyłączenia prądu na niektórych osiedlach Koszalina. W warunkach ręcznie sterowanej z Warszawy tak zwanej planowej gospodarki, opierającej się na przydzielaniu niewystarczającej ilości towarów, problemem była też jakość opału na koszalińskich składowiskach. Jak zanotował we wspomnieniach ówczesny wojewoda koszaliński Jan Urbanowicz: „Okazało się, że przysyłają nam opał złej jakości, przydzielają mniej, niż wynoszą nasze potrzeby i dostarczają jeszcze mniej. I to w kraju, który wydobywa 196 mln ton węgla rocznie”.

Sztab dowodzi i koordynuje działania

W Koszalinie prezydent Bernard Kokowski powołał sztab antykryzysowy, koordynujący działania służb walczących ze skutkami zimy.

Najważniejszą sprawą okazało się zapewnienie miastu opału i żywności. Doniesienia prasowe przypominały komunikaty z frontu: pisano o bohaterskich piekarzach, którym udało się przedrzeć do swoich miejsc pracy i przed świtem dostarczyć świeże pieczywo do sklepów, o dzielnych kierowcach zaopatrujący miasto w mleko i handlowcach, którzy jakoś dotarli do sklepów, choć i tak blisko jedna czwarta z nich i tak pozostała zamknięta, ponieważ popękały urządzenia wodno-kanalizacyjne. Stan klęski żywiołowej nakładał obowiązek odśnieżania na wszystkich mieszkańców – przy udrożnianiu ulic i chodników pracowali pracownicy zakładów pracy, żołnierze i młodzież, zarówno w dni robocze, jak i w wolną sobotę. Do ich przewozu Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacji Miejskiej podstawiało autobusy; pomocy udzielili też koszalińscy taksówkarze.

Po ponad tygodniowych zmaganiach sytuacja została opanowana. Koszalin nadal był jednak zasypany zwałami śniegu, który sukcesywnie wywożono dzięki pomocy koszalińskich przedsiębiorstw budowlanych. 8 stycznia przyszła odwilż i stan klęski żywiołowej odwołano, a dziennikarze zaczęli podsumowywać heroiczne dni walki z żywiołem. Wydawało się, że najgorsze minęło.

Zimowy kontratak

14 lutego zima wróciła z opadami śniegu i zawiejami. Dzień później w Warszawie, z powodu dużych mrozów, które uszkodziły zawór gazowy, nastąpił wybuch gazu w Rotundzie PKO, w wyniku którego zginęło 49 osób. Drogi i trasy kolejowe ponownie zostały zasypane śniegiem, zamarzały zwrotnice, pękały szyny kolejowe. Pociągi dalekobieżne znów miały 5-8-godzinne opóźnienia, a wiele pociągów lokalnych odwołano. Komunikacja PKS była w stanie wykonywać zaledwie 8 procent dziennych kursów, dziesiątki autobusów utknęło w zaspach i były zholowywane do najbliższych wsi. Pod Białym Borem utworzył się korek liczący 300 samochodów, podobne sytuacje zdarzyły się w okolicach Malechowa i na trasie Kołobrzeg – Białogard. Zwykle pług odśnieżające nie były w stanie przebić się przez zaspę na drogach, do pomocy



Ulica Zwycięstwa zimą 1979 r. Fot. z archiwum autora

ściągnięto więc ciężki pług wirnikowy aż z Jeleniej Góry. Ten drugi atak zimy uznano za silniejszy i groźniejszy w skutkach niż poprzedni. 18 lutego ponownie ogłoszono stan klęski żywiołowej. Znowu powołano sztaby operacyjne do spraw koordynacji działań związanych ze zwalczaniem skutków zimy (wojewódzki i miejski) i znowu do pomocy zmobilizowano wojsko. Wzdłuż odśnieżonych głównych ulic Koszalina niewywożone zwały śniegu niemal całkowicie zasłoniły widoczność i dopiero odwilż, która przyszła 25 lutego, pozwoliła na unormowanie się sytuacji.

Nam nie trzeba Bundeswehry...

Te dwa ataki gwałtownych śnieżyc i mrozów przeszły do historii pod nazwą zimy stulecia. Ale w istocie paraliż kraju w dużej mierze był wynikiem nieprzygotowania sprzętowego oraz marnej kondycji gospodarki. W społeczeństwie karmionym gierkowską propagandą sukcesu, po zakończeniu zmagania z zaspami śniegu pojawił się złośliwy dwuwiersz wyśmiewający „potęgę” Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej: „Nam nie trzeba Bundeswehry, nam wystarczy minus cztery”.

25 lutego 1979 roku ówczesny wojewoda koszaliński zanotował: „Cóż to były za dni! Drogi i linie kolejowe zablokowane. Braki opału, paliwa. Ani przywieźć, ani wywieźć! No, dała się ta zima nam we znaki. Ale dała się też we znaki całemu krajowi. Dyżury, sztaby, odprawy, telefony, dyrektywy. Ale przynajmniej 80% tej krzątaniny poświęcone jest wiązaniu końca z końcem w opale, surowcach, energii elektrycznej, sprzęcie do odśnieżania. Nie mamy zapasów, nie mamy rezerw i to jest nasza słabość. To jest słabość naszej gospodarki.”.

Ubelisk – nieznana historia zapomnianego koszalińskiego pomnika

Dzieje pomników są często ciekawsze, niż historie ludzi, których tymi pomnikami upamiętniano. Tak było z koszalińskim monumentem, stojącym przez kilka lat u zbiegu ulic Zwycięstwa i Piastowskiej.

Być może wiele osób pamięta jeszcze wzniesiony w połowie lat 80. pomnik tak zwanych Utrwalaczy (zwany też ubeliskiem). Jego pełna nazwa brzmiała: Poległym w obronie władzy ludowej na Pomorzu Środkowym w latach 1945-1952. Odsłonięto go 15 lipca 1985 roku w obecności setek mieszkańców Koszalina, weteranów walki i pracy, rodzin poległych i przedstawicieli Polonii, przebywających na VI Światowym Festiwalu Chórów Polonijnych. Na uroczystości zjawili się, między innymi, przedstawiciele wojewódzkich i miejskich władz politycznych i administracyjnych, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej, zastępca dowódcy Pomorskiego Okręgu Wojskowego, przedstawiciele Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego z przewodniczącym Rady Wojewódzkiej Józefem Kielbem na czele.



Henryk Jabłoński

Przybył też szef Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Koszalinie pułkownik Stefan Sokołowski, młodzież, delegacja Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej oraz delegacje z okolicznych miast. Obszerne relacje z uroczystości pojawiły się w prasie, radiu i telewizji.

Kartkowe lata 80.

Dla lepszego zrozumienia atmosfery tamtych dni warto przypomnieć parę faktów: dwa lata wcześniej zniesiono stan wojenny. W kraju panował niewyobrażalny dziś kryzys. Niemal wszystko było reglamentowane: benzyna, mięso, masło, kasza, ryż, mąka, olej, mydło, proszki do prania, słodczyce, papierosy, alkohol, kawa itd. To wszystko można było kupić wyłącznie w ograniczonych ilościach na kartki. Choć opór społeczeństwa został złamany, a większość działaczy Solidarności siedziała w więzieniach, konspiracja nadal istniała, będąc celem działań Służb Bezpieczeństwa. W lutym 1985 roku, po półtoramiesięcznym spektakularnym procesie, skazano na długoletnie kary więzienia zabójców znanego z opozycyjnych kazań księdza Popiełuszki, którymi okazali się funkcjonariusze SB. W tych właśnie warunkach podjęto w Koszalinie decyzję o postawieniu „ubelisku” – uhonorowanie poległych w obronie systemu komunistycznego funkcjonariuszy miało być przeciwwagą dla kompromitacji, jaką okazał się fakt, że część ich następców okazała się zwykłymi mordercami.

Milicyjny projektant i cywilny rzeźbiarz

Czyja to była inicjatywa, trudno po latach jednoznacznie stwierdzić. Według jednego z byłych oficerów milicji (wówczas w randze podpułkownika), autorem pomysłu postawienia pomnika był ówczesny



Pomnik „Poległym w obronie władzy ludowej na Pomorzu Środkowym w latach 1945-1952”, Fot. Kazimierz Ratajczyk

szeF Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Koszalinie, pułkownik Sokołowski. SzeF koszalińskiej bezpieki mógł się zresztą inspirować podobną inicjatywą, bowiem w tym samym czasie w Warszawie zdecydowano o postawieniu tam monumentu Poległym w Służbie i Obronie Polski Ludowej (został odsłonięty zaledwie pięć dni po koszalińskiej uroczystości). Wstępny szkic koszalińskiego pomnika narodził się w głowie innego umundurowanego pracownika tej instytucji, skądinąd utalentowanego rysownika i autora kilku projektów resortowych medali, nieżyjącego już Eugeniusza Demidziuka. Idea musiała najwyraźniej spodobać się ówczesnym lokalnym władzom (przypomnijmy, że wojewodą był w tym czasie pułkownik Zdzisław Mazurkiewicz), natomiast artystą, który oficjalnie figurował jako autor pomnika był cywil, szczeciński artysta rzeźbiarz Wiesław Adamski.

Pomnik wyobrażał usadowiony na kamiennym cokole rozwiany sztandar z brązu – symbol idei, za którą walczyli obrońcy komunizmu. Na jego tle dumnie siedział na mieczu orzeł piastowski – ten sam, który znajdował się na czapkach żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego powstałego w ZSRR z inicjatywy komunistycznego Związku Patriotów Polskich. Obecność orła miała być symbolem tego, że mimo iż polegli bohaterowie, których nazwiska wryto na płytach u stóp pomnika, zginęli, sprawa, za którą walczyli, zwyciężyła. Zaś miecz to ich oręż, którym gromili wroga, a który wypuścili ginąc, ale który dla potomnych ma być relikwią. W płytę pomnika wmurowano dziesięć urn z ziemią pochodzącą z miejsc, gdzie toczyły się boje o utrzymanie władzy ludowej.

Polegli za udział w walkach z żołnierzami wyklętymi

Uroczystość odsłonięcia pomnika rozpoczęto przeglądem kompanii honorowych wojska i Milicji Obywatelskiej oraz odegraniem hymnu państwowego. Wygłoszono płomienne mowy, odczytano list przewodniczącego rady państwa Henryka Jabłońskiego i uchwałę Rady Państwa, na mocy której pośmiertnie odznaczono grupę poległych medalem honorowym „Za udział w walkach w obronie władzy ludowej”. Był wśród nich, między innymi, koszaliński ławnik sądowy



Uczestnicy Festiwalu Chórów Polonijnych, lata 80. Fot. z archiwum autora

Aleksander Cepuszyłow, zamordowany w 1946 roku przez „żołnierzy wyklętych” majora „Łupaszki”. Przy dźwiękach werbli dokonało się odsłonięcie pomnika. Delegacje społeczeństwa złożyły u stóp pomnika wieńce i wiązanki kwiatów.

Pomnikowy recycling

Niecałe cztery lata później, w pierwszych od półwiecza demokratycznych wyborach 1989 roku, Polacy odrzucili system i idee, w obronie których zginęli ci upamiętnieni na kamiennych tablicach milicjanci, ormowcy i żołnierze. Wkrótce potem pomnik został zburzony, nie pozostawiając po sobie śladu poza nielicznymi fotografiami. Jednak niektóre jego elementy ocalały. Przetrwał miecz z siedzącym na nim piastowskim orłem bez korony. Ów symboliczny oręż zbrojnego ramienia partii rządzącej w Polsce za pomocą terroru i z woli obcego mocarstwa został przez autora pomnika wykorzystany ponownie po upadku PRL jako element tablicy Martyrologium Katyńskie upamiętniającej na ścianie koszalińskiego kościoła pw. Ducha Świętego

pomordowanych w 1940 roku polskich oficerów, których rodziny mieszkają na terenie Pomorza Środkowego. Siedzący na mieczu orzeł z czapek walczących z „reakcją” milicjantów i żołnierzy, na przykościelnej tablicy symbolizuje teraz oficerów, których koledzy często ginęli po wojnie z rąk lokalnych „utrwalaczy” władzy ludowej. Artysta dorobił orłowi jedynie koronę i oplótł jego głowę symbolem cierpienia – cierniowym wieńcem. A ów symboliczny miecz, który w 1985 roku był mieczem służących komunizmowi, dziś jest mieczem tych, którzy przez komunistów zostali zgładzeni. Jest w tym pomnikowym recydingu coś wysoce niestosownego, ale i charakterystycznego: nie pierwszy raz zdarza się, że ci sami artyści gloryfikujący jakąś ideę, gdy zmieniają się wiatry historii, z zaangażowaniem służą nowemu panu. Znamienne jest też to, że major „Łupaszka”, odpowiedzialny za napady i zamordowanie między innymi ławnika Cepuszyłowa, został uczczony nadaniem jego imienia jednemu z koszalińskich rond.

Historia kołem się toczy.

BIBLIOGRAFIA

- Adressbuch Köslin, 1892-1939 z zasobów Archiwum Państwowego w Koszalinie
- Akta miasta Koszalina z zasobów Archiwum Państwowego w Koszalinie
- Benno J.E., Geschichte der Stadt Coeslin von ihrer Gründung bis auf gegenwärtige Zeit, Köslin 1840
- Berliner Handelsblatt, kwiecień 1914.
- Berliner Volkszeitung, kwiecień 1914.
- Bilder aus Ostpommern, Berlin, 1931.
- Bończa-Bystrzycki L. Z dziejów patronatu miasta Minden nad Związkiem Dawnych Koszalinian w Niemczech (1953-2013), wyd. Lech Bończa-Bystrzycki, 2015
- Danilkiewicz W., Koszalin mojej młodości. Wspomnienia z lat 1955-1980., wyd. Inne, 2015.
- Deutsche Juristen Zeitung, 1914.
- Die Geschichte der Freimaurerloge „Maria zum goldenen Schwert” in Köslin, http://www.pommersch-greif.de/digitale_bib/articles/unsere_heimat.html
- Drózd Z., Milczarek Wł. Zakochani w Pomorzu, wyd. Czytelnik 1945.
- Dziennik Poznański, kwiecień 1914.
- Franciszek Starowieyski Rok 1699, wyd. Oficyna Wydawnicza Kwadrat, Kraków 1999.
- Führer durch Köslin, wyd. Hendess, 1925.
- Gazeta Poznańska, 1814.
- Głos Koszaliński z lat 1950-1985 z zasobów Archiwum Państwowego w Koszalinie
- Gołubicki B., Kasprowiak R. Koszalińska komunikacja miejska i plażowa, Dom Wyd. Księży Młyn, Łódź 2011.
- Grobelski W., Historia garnizonu w Koszalinie, wyd. KBP, 2008.
- Haken Ch.W., Versuch einer diplomatischen Geschichte der Koniglich Preussischen Hinterpommerschen Immediat und vormaligen Fürst Bichoflichen Residenzstadt Cosslin, Lemgo 1765, Fortsetzung 1967.
- Juszczak-Maraszkiewicz E. Z dziejów najnowszych Koszalina, zakłady komunalne 1945-1989, wyd. Politechnika Koszalińska, 2012.
- Koszalin, Miesięcznik Stowarzyszenia Przyjaciół Koszalina, nr 5/2002
- Köslin (1266-1966). Die siebenhundertjährige Geschichte einer pommerschen Stadt und ihres Kreises, oprac. F. Schwenkler, Minden 1966
- Köslin – ein pommersches Städtebild, wyd. Devista-Verlag, Berlin-Charlottenburg, 1926
- Köslin-Kurier, 2013
- Kösliner Nachrichten, 2011

- Kösliner Zeitung z lat 1914-1942 z zasobów Archiwum Państwowego w Koszalinie
- Krasuski J., Historia Rzeszy Niemieckiej 1871-1918, Wyd. Poznańskie, 1986
- Kronika Wendlanda, wyd. Prosperius 2006
- Kurier Koszaliński, 1950, ZBC Pomerania
- Lesiński H., Muszyński A., Rybicki H., Koszalin na przestrzeni dziejów. Szkic dziejów Koszalina od czasów najdawniejszych do chwili obecnej, Koszalin 1966
- McMeekin S., Ekspres Berlin-Bagdad. Kajzer, islam i imperium osmańskie 1898-1918, wyd. Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2012
- Mnie to miasto od innych droższe, wyd. Stow. Przyj. Koszalina, Klub Pioniera M. Koszalina, KBP
- Muths Christa, Der (Un-) Vergessene Widerstand, wyd. C.H. Beck, 2014
- Oswald W., Deutsche Autos 1920-1945, 10. Auflage, Motorbuch Verlag Stuttgart, 1996
- Pencarski K., Z problemów gospodarczych Koszalina w latach 1919-1939, Koszalińskie Zeszyty Muzealne, 2004
- Pobrzeże, miesięcznik, 1985
- Scheller R., Jamund, Kreis Koslin in Pommern. Chronik eines Dorfes in Hinterpommern, dargestellt im Spiegel seiner Volkskultur, Lübeck 1980
- Scheller R., Schwenkler F., Perlen der Kösliner Ostseeküste, Lübeck 1981
- Szewczyk D., Tradycje piwowarskie na Pomorzu Zachodnim, Koszalin, 2005
- Treichel F., Die Geschichte der Stadt Coslin, Köslin 1939
- Unser Pommerland, Sonderheft Stadt und Kreis Köslin, Heft 11-12, 1931
- Wiadomości Koszalińskie, 1945, Bałtycka Biblioteka Cyfrowa
- Wydawnictwo Ośrodka Działań Teatralnych przy BTD w Koszalinie (Zeszyt 1, 1981)
- Yeager Carolyn, Napola Letters, <http://carolynyeager.net/napola-letters>
- Zentralblatt der Bauverwaltung, Heft 19-20, 1940
- Zur Ostsee über Köslin, wyd. Kösliner Verkehrs-Vereine. V. Köslin, 1926



Autoportret (2005) – pastel

Krzysztof Urbanowicz

– artysta malarz, portrecista i karykaturzysta, członek Stowarzyszenia Pastelistów Polskich, pasjonat historii Koszalina. Od 2011 r. cyklicznie publikuje artykuły o tej tematyce w tygodniku „Nasze Miasto Koszalin” (dawniej „Teraz Koszalin”). Mieszka i pracuje w Koszalinie.